



# Laila Brenden

## Uprowadzona

Hannah 31



Przekład: Tadeusz Lange

## Rozdział pierwszy

Zdarzyło się to na dwa dni przed wyprowadzeniem trzody w góry. Sebjorg właśnie zdjęła ze sznura bieliznę i teraz stała za pralnią, starannie ją składając. Ashild dłubała coś w swoim warsztacie jubilerskim, a Hannah i Dagmar krzątały się, każda w swojej części domostwa. Sebjorg zdjęła ostatnią sztukę bielizny i teraz wygładzała ją rękoma przed złożeniem. Cieszyła się na wyjazd w góry, zwłaszcza z powodu Hannah, Fabiana i Małej Hannah, którzy mieli im tam towarzyszyć przez pierwszych parę dni. Jaka przyjemna odmiana! Ile radości!

Nagle Sebjorg drgnęła, bo oto usłyszała za sobą jakiś hałas. Wrzuciła bieliznę do kosza i obróciła się szybko, by zobaczyć kto to, ale nie zdążyła. Czyjaś ręka zatkała jej usta, a druga mocno objęła tułów; mimo że dziewczyna wiała się jak piskorz, nie była w stanie uwolnić się od tych rąk. Chwył był tak silny, że zaczęła tracić oddech.

- Jak będziesz cicho, nic ci się nie stanie. - Głos wyraźnie przemówił dialektem, ale ten ktoś był obcy. Sebjorg szybko pojęła, że to nie są żarty i chwycił ją potężny strach. Przecież była u siebie! W gospodarstwie! Pomyślała sobie, że ktoś chyba zauważył, co się stało. Z drugiej strony miała bolesną świadomość, że sznur do bielizny nie jest widoczny ani z podwórza, ani z budynków. W panice zaczęła wierzgać i wrzeszczeć, ile sił w płucach, ale w zatykającej jej usta wielkiej łapie dźwięki tonęły i zamieniały się w stłumiony charkot.

Mężczyzna, który ją trzymał, powlókł ją teraz w kierunku lasu. Był silny i mimo że dziewczyna stawiała opór, nie zdołała mu w tym przeszkodzić. Było to uczucie jak z sennego koszmaru, w którym dzieje się coś, czemu nie można się przeciwstawić. Przecież nie była małą dziewczynką, a jednak działo się z nią coś wbrew jej woli...

Pojęła, że jest ich dwóch. Ten, który ją trzymał, i drugi, z wolnymi rękoma. Ten, który trzymał ją w żelaznym uścisku, dał temu drugiemu krótkie polecenie:

- Przeprowadź konia, samego, albo z wozem. Sebjorg dojrzała mężczyznę, który odwrócił się i ruszył ku podwórku i przeżyła wstrząs. To byli włóczędzy! Czy odnaleźli Rudningen, by się zemścić? Akurat teraz, kiedy mężczyzna nie było w domu... Serce skoczyło jej w piersi. To znaczyło, że ten, co ją trzyma, jest tym samym włóczęgą, którego widziała koło szkoły razem z całą bandą. To musi być ten Lars, o którym mówił ojciec.

- Jak nie przestaniesz wrzeszczeć, będę musiał cię ogłuszyć - syknął Lars w jej ucho, a ona nie miała wątpliwości, że nie zawaha się spełnić tej groźby.

Mimo to Sebjorg wyrywała się dalej. Zapierała się nogami, nie pozwalając włóczędze ciągnąć jej za sobą. Przestała krzyczeć, wykorzystując teraz wszystkie siły na stawianie oporu.

Słyszała, jak Łapa rozszczekał się na podwórzu i miała nadzieję, że ktoś wyjdzie, by sprawdzić, co się dzieje. Może zorientują się, że zniknęła, i zaczną jej szukać? Żeby tylko ten drugi włóczęga nie zrobił krzywdy nikomu z pozostałych w domu!

- Jak tylko piśniesz, zapcham ci gębę szmatami i udusisz się, rozumiano? - Włóczęga wepchnął Sebjorg brutalnie między drzewa, aż upadła i uderzyła się boleśnie o jakiś kamień. Co za ulga nie czuć jego ręki na twarzy! Uznała jednak, że w tym momencie wołanie o pomoc nic nie da. Nagle poczuła, że jej głowa odchylana jest do tyłu, i zanim zdążyła stawić opór, włóczęga wepchnął jej między zęby chustę, której końce zawiązał jej z tyłu głowy. Kiedy zacisnął knebel, krzyknęła, ale dźwięk był cichy i stłumiony. Materiał chusty wpijał się w kąciki jej ust, a od jej smaku zaczęło ją mdlić.

- A teraz pojedziemy na przejażdżkę. - Lars chwycił ją mocno i postawił na nogi, a ona dopiero teraz mogła dokładnie przyjrzeć się jego twarzy. Było tak, jak myślała: włóczęgą był brat Marit Sletten, Lars - ten sam, który próbował obrabować szkołę. Włosy miał tłuste i rozczochrane, na policzkach kilkudniowy zarost. Jego ubranie było pomięte i poplamione, ale długie buty nowe i solidne. To wszystko Sebjorg zdołała zauważyć, zanim podniesiono ją i przerzucono przez koński grzbiet.

- Jak będziesz coś kombinować, mam tu ostry nóż - powiedział Lars, wyszczerzając brązowe pieńki zębów. Jedyne, co u tego mężczyzny było czyste, to czujne, błękitne oczy, cały czas zerkające w stronę obejścia i wypatrujące towarzysza.

Sebjorg ze strachu kręciło się w głowie. Leżała przewieszona przez konia jak worek i trudno jej było oddychać, ale próbowała zebrać myśli. Co oni chcą z nią zrobić? Przyłączyć do swojej bandy? Porwać z Rudningen? A może ci włóczędzy chcą... z nią się zabawić? Dziewczyna dostała dreszczy na myśl o tych możliwościach. A może chcieli ją po prostu wrzucić do rzeki...

Stali w lesie nieopodal drogi dojazdowej do gospodarstwa, kawałek na północ od niego, ale gdyby ktoś tą drogą przejeżdżał, nie zobaczyłby ich. Zarośla w tym miejscu były tak gęste, że ojciec albo Nils mogliby przejechać tuż obok i niczego by nie zauważyli - o ile nie udałoby jej się narobić wtedy hałasu.

- No dobra, najlepiej będzie, jak wyruszymy - chrząknął Lars. Wskoczył na konia z tyłu za Sebjorg i skierował go na drogę. W tej samej chwili dziewczyna wygięła ciało, chcąc się ześlizgnąć na ziemię, ale żelazna ręka chwyciła ją za plecy i przydusiła do końskiej grzywy.

- Leż spokojnie! Tak będzie dla nas wszystkich najlepiej.

- Zwiewajmy! - To drugi włóczęga nadszedł pędem na ukradzionym koniu.

- Chyba mnie ktoś widział przez okno, ale zdążyłem uciec, zanim wybiegli z domu.

Lars dźgnął konia ostrogami i wyjechał na drogę. Musieli zaryzykować, mając nadzieję, że nikogo na niej nie spotkają, bo ucieczka pod osłoną lasu trwałaby za długo.

Kiedy konie pędem oddalały się od Rudningen, Lars spojrzał łakomie na leżącą przed nim w poprzek konia dziewczynę. Podskakiwała w galopie jak szmaciana kukła, a jej grube ciemnoblonde warkocze majtały się nad ziemią. Była młodsza niż mu się początkowo wydawało, ale może to i lepiej. Z takimi łatwiej... zrobi z nią, co będzie chciał.

Sebjorg widziała jedynie przesuwającą się pod nią szybko kamienistą drogę. Pomyślała, że jeśli się teraz ześlizgnie, niechybnie skręci sobie kark i na dokładkę strąci ją koń. Żelazny chwyt Larsa jednak nie słabł.

Kiedy tak pędzili w dół drogą dojazdową, Sebjorg cały czas wiedziała, w którym jej punkcie się znajdują. Przez kurz wzniesiony przez końskie kopyta widziała znajome skałki, rowy, kopczyki. Zaraz wyjadą na gościniec, a wtedy... Dokąd ją zabiorą?

Och, Knut... modliła się Sebjorg bezgłośnie. Jedynym, który mógł ją uwolnić, był brat. Może też ojciec, ale większą wiarę pokładała w Knucie. Przecież na pewno poczuł, że stało się coś strasznego. „Knut! Pomóż!” - krzyknęła w duchu, jęcząc za każdym razem, gdy opadała brzuchem na grzbiet konia. „Pomóż, Knut! Tatusiu!”.

Nagle koło jej głowy przesunął się koń i rozpoznała Trolla. A więc drugi włóczęga ukradł najszybszego konia w gospodarstwie! W Sebjorg weszła ogromny gniew i po raz pierwszy w swym młodym życiu odczuła coś na kształt nienawiści. I wstrętu do Larsa i reszty włóczęgów. Jak można było tak wtargnąć w cudze życie i czuć się w nim jak u siebie? Co oni sobie, u diabła, myślą? Ze mogą robić, co chcą, nie szanując ani uczuć ludzi, ani ich własności? Poczwała, że czerwienieje jej twarz. Głównie z tego powodu, że wisiała głową w dół, ale także ze złości. Z oczu popłynęły jej łzy, ale były to łzy bezsilnej wściekłości. Nie, nie sprzeda łatwo swojej skóry...

Włóczęga, który jechał z przodu, wypatrywał ludzi na drodze, ale ta była pusta. Koń, na którym jechał, był silny i szybki, nie bał się więc specjalnie pogoni. Kto wie, może będą musieli wyminąć resztę bandy i uciec w dół doliny? Lars głupio zrobił, zabierając ze sobą dziewczynę, bo wkrótce zaczną na nich polować... Zastanawiał się, co jego towarzysz chce z nią zrobić. Może po prostu chce zawieźć ją do lasu i tam się z nią zabawić?

- No i czemu tak się pieklisz? - z irytacją spytała Dagmar psa. Razem z Emilie wyszły właśnie z obory z wiadrem, miotłą i ścierkami. Szorowały tam podłogę i boksy, a teraz wszystko było gotowe na przyjęcie powracających na zimę zwierząt gospodarskich. Łapa szarpał za łańcuch i wściekle ujadał w stronę pralni. - Co jest, jakiś drapieżnik w pobliżu?

W tej samej chwili z warsztatu jubilerskiego wybiegła Ashild, zastanawiając się, kto to wyjechał przed chwilą z podwórka. - Był tu ktoś obcy?

- Nic o tym nie wiem. - Dagmar pokręciła głową i starannie zamknęła drzwi od obory. - Hannah jest w domu, może ona coś wie?

- Wyraźnie widziałam, jak ktoś bardzo szybko pojechał w dół na Trollu... - Ashild wpadła do domostwa i w spiżarni znalazła Hannah, która myła tam półki na sery. Hannah niczego oczywiście nie widziała, bo w spiżarni nie było okien.

- Słyszałam, jak Łapa zaczął ujadać, ale Sebjerg pewnie się tym zajęła - wyjaśniła Hannah. - Ona tam coś pierze.

- Sebjorg? A gdzie ona jest? - Ashild rozejrzała się wokół, jakby chciała się upewnić, że córki nie ma w spiżarni, a potem przebiegła przez kuchnię i izbę, gdzie omal nie zderzyła się z wchodzącą Emilie. - Nie widziałaś Sebjorg?

- Nie. - Emilie wybiegła za Ashild, a po chwili zobaczyły Hannah z Małą Hannah na ręku.

- Zajrzyjcie za pralnię! - krzyknęła Hannah. - Może wieszka bieliznę!

Jej matka już tam biegła, wołając imię młodszej córki, a serce zaczęło jej mocno walić z niepokoju. Coś tu było nie tak. - Sebjorg!

Kiedy Ashild skręciła za róg pralni, od razu zobaczyła kosz z czystą bielizną. Sznury były puste, więc Sebjorg miała zapewne wieszać nową porcję. Ashild rozejrzała się niespokojnie dookoła. Córka zniknęła, na trawie nie widać było niczego podejrzanego.

- Na pewno stoi nad kotłem w letniej kuchni i szykuje następne pranie - odezwała się Emilie, widząc jak bardzo Ashild jest wytrącona z równowagi. - Pobiegnę sprawdzić!

Ale Sebjerg nigdzie nie było. Ashild, Dagmar i Hannah szukały wszędzie: w stodole, w stajni, w spichlerzu, nad strumieniem... Kamień w wodę.

- Zastanówmy się - powiedziała Ashild, próbując opanować rosnącą w niej panikę. Stały teraz wszystkie na środku podwórza. - Ole pojechał dziś na Karym. Nils... którego on dziś wziął? - Tu spojrzała pytająco na Dagmar.

- Borkę, jak mi się zdaje.

- No to Fabian i Knut mają Trolla - tu Ashild spojrzała w kierunku okólnika, gdzie spokojnie pał się młody fiord. Wszystko się zgadzało: w Rudningen mieli teraz cztery konie. Ale przecież niedawno widziała jakiegoś konia...

- Knut nie brał dzisiaj konia - powiedziała nagle Hannah, która odprowadzała mężczyzn wzrokiem, kiedy niknęli za lasem. Uznali, że najlepiej im będzie iść piechotą, bo wtedy nie trzeba uważać na nisko wiszące gałęzie i inne rzeczy.

- Czy Sebjorg mogła wziąć Trolla? - Ashild czuła, że zaczyna jej brakować oddechu. Brakowało jednego konia, a ktoś przecież na nim pojechał.

- A dlaczego niby miało jej się tak spieszyć? - zastanawiała się Dagmar. - To do niej niepodobne, tak nagle sobie pojechać, nic nikomu nie mówiąc...

- No i pranie... Tak by je po prostu zostawiła? - Ashild poczuła, że coś ją ściska w piersi i wtedy do głowy przyszła jej straszna myśl: włóczędzy! Czy to mogli być oni? Od chwili, gdy usłyszała, że znów są we wsi, tkwił w niej jakiś niepokój. Jeżeli istotnie wśród nich był Lars Sletten, mogli mieć do czynienia z zemstą. Bo on z pewnością uważał mieszkańców Rudningen za winnych wszelkich nieszczęść, jakie dotknęły jego rodzinę. Najpierw Ole wtargnął do ich obejścia i odkrył, że znęcają się nad kalekim dzieckiem, potem ojciec zginął w stodole w Rudningen, a siostra wyszła za tutejszego parobka, z czego nie wyniknęło nic dobrego.

Ashild westchnęła ciężko. Można było zrozumieć, że dzieci ze Sletten mają złe skojarzenia z Rudningen. Ale chyba nie porwałby Sebjorg z obejścia niezauważony przez nikogo?

- Pies wyraźnie coś widział - powiedziała Dagmar. Łapa wciąż ujadał w kierunku drogi. - Spuścić go z łańcucha?

- Ucieknie i tyleśmy go widzieli - Hannah nie uznała tego za dobry pomysł. - Co Nils miał dziś robić?

- Przejechać się do tartaku - odpowiedziała Dagmar. - Powinien zaraz wrócić.

- Nie możemy tak stać i nic nie robić! - Ashild przełknęła ślinę. - Wezmę młodego i przejadę się drogą, może zobaczę jakiś ślad, albo spotkam kogoś, kto widział Trolla.

- Może ja... - Hannah wiedziała, że lepiej jeździ konno niż matka. - Zajmij się małą, ja pojedę. - Nie czekając na odpowiedź, wcisnęła matce dziecko i

pobiegła ku koniowi. - Znajdźcie mi uzdę - rzuciła za siebie, a już po chwili stała na podwórze i siodłała fiorda.

- Nie jedź za daleko - poprosiła matka. - Tylko do gościńca. Jak Knut wróci, musi mieć konia. Poza tym... Boję się włóczędzów.

- Włóczędzów? Myślisz, że to oni? - Hannah wskoczyła na siodło i rozłożyła zapaskę równo po obu stronach.

- Nie wiem. A któż inny?

- Znajdę ją, nie martw się - pocieszyła ją Hannah i ścisnęła konia piętami. - Zaraz będę z powrotem.

Puściła konia klusem drogą dojazdową i bardzo szybko odkryła, że na jej środku zostały ślady co najmniej dwóch koni. Wyglądało na to, że gnały ile sił w nogach, bo przy każdym stąpieniu wyrwały spod kopyt ziemię i kamienie. Czyżby matka miała rację, że to byli włóczędzy?

Na myśl o siostrze Hannah krwawiło serce. Dzielna, bystra Sebjorg. Czy zaskoczyła kogoś, kto zakradł się do obejścia? Może stała się dla nich takim zagrożeniem, że ogłuszyli ją i zabrali ze sobą? No, bo dlaczego by to zrobili? W głowie Hannah myśli krążyły jak pszczeli rój. Znała historie o porwanych przez włóczędzów dzieciach, które przysposabiali jak swoje własne, ale Sebjorg nie była już przecież dzieckiem?

Młody koń zbliżył się do gościńca, a Hannah dalej nikogo nie spotkała. Ściągnęła wodze i powoli wyjechała na szerszą drogę. W kurzu na drodze zobaczyła, że ślady kopyt wiodą w prawo. Oznaczało to, że włóczędzy - o ile to byli oni - pojechali w dół doliny. Hannah zawahała się: dalsze podążanie za nimi nie miało sensu, bo mogli ujechać bardzo daleko. Poza tym, co by zrobiła, gdyby stanęła twarzą w twarz z bandą bezczelnych włóczędzów? Nie, najlepiej zrobi, jak pojedzie do domu i poczeka na powrót mężczyzn.

Zła i zniechęcona zawróciła konia i już miała ruszyć w drogę powrotną, kiedy zza zakrętu wyłonił się jakiś jeździec, który musiał przejechać przez nowy drewniany most.

- Nils! Hej, Nils! - Hannah zaczęła, aż parobek do niej podjedzie. - Spotkałeś kogoś po drodze? Widziałeś Sebjorg? Albo Trolle?

- Nie. - Nils uśmiechnął się, ale spoważniał, gdy zobaczył jej strach. - Coś się stało?

- Konia nie ma, a Sebjorg zniknęła. Mama się boi, że w obejściu byli włóczędzy.

- Słyszałem, że już wyjechali. - Były to wieści, które Nils usłyszał w tartaku. - Ponoć pojechali tędy, w dół doliny... Ale przecież nie zabrali dziewczyny ze sobą?

- Na drodze są ślady kilku koni, więc ktoś musiał być w pobliżu, ale prócz Łapy nikt nie zwrócił na nich uwagi.

- Nie mam ze sobą broni - myślał Nils na głos. - Za tą bandą nie mogę jechać sam nieuzbrojony. Ale... Mam starą strzelbę. - Asmundrud leżało przy gościńcu kawałek dalej na południe, nie nadkładałby zatem drogi. - Zajrzę do domu i wezmę broń, a potem ruszę za nimi. Jeżeli mają Sebjorg, znajdę ją.

Po chwili zniknął w kłębach kurzu. Hannah miała nadzieję, że będzie miała na tyle rozumu w głowie, by skrzyknąć kilku mężczyzn. Jeżeli włóczęgów było wielu i mieli noże, sam nie miałby przeciwko nim żadnych szans, nawet ze strzelbą.

Jechała powoli w górę w stronę gospodarstwa, uważnie patrząc na drogę i las po obu stronach, ale nie zobaczyła tam niczego niezwykłego. Dopiero kiedy wjechała w młodnik, zauważyła coś w rowie po lewej stronie. Była to właściwie głęboka rozpadlina wyżłobiona przez powódź i Hannah nie za bardzo widziała, co to takiego w niej leży. Zatrzymała konia i zeskoczyła z niego. Pewnie to tylko jakiś dziwny kamień czy gruda ziemi, ale nie zawadziło sprawdzić.

Podtrzymując zapaskę jedną ręką, ostrożnie weszła do rozpadliny i podniosła znalezisko. Nie był to kamień, ani gruda ziemi. Obejrzała to dokładnie kiedy już wyszła na drogę i wtedy serce na moment zatrzymało się w jej piersi: był to trzewik. Trzewik Sebjorg!

Nie było już cienia wątpliwości, że siostra została uprowadzona wbrew swojej woli; po plecach Hannah przeszedł lodowaty dreszcz. Nagle przypomniała sobie, jak Asmund podstępem zwabił ją do Asmundrud, po czym zamknął tam w komórce. Pamiętała, jaka była przerażona, gdy pojęła, że to szalenie. Wiedziała, co teraz czuje Sebjorg; na pewno ze strachu odchodzi od zmysłów...

W lesie przed chatką Knuta panował nastrój sennego spokoju. Mężczyźni zjedli już drugie śniadanie, a teraz, przymknawszy oczy, siedzieli oparci o ścianę z bali, słuchając śpiewu ptaków. Była w tych trelach moc radosnego oczekiwania, bo między gałązkami brzoź i świerków tyle się działo: znoszono jaja, karmiono młode, wypróbowywano skrzydła. Fabian pomyślał, że to błogosławione miejsce; doskonale rozumiał, że Knuta tu stale ciągnie.

Nagle Knut drgnął i usiadł wyprostowany, patrząc prosto przed siebie. Fabian spojrział w tym kierunku, ale nie zobaczył nic nadzwyczajnego. Co on tam widzi?

Ale Knut nie widział lasu przed sobą. Patrzył dużo dalej, za las i bagna, skąd ktoś wołał jego imię. To Sebjorg go przyzywała!



- Ruszamy! - Knut skoczył na równe nogi, jakby go nagle ukąsiła osa. - W Rudningen byli włóczędzy. Nie ujdzie im to płazem! - Szerokim gestem zatrzęsął drzwi chatki i zamknął na klucz.

O nic nie pytając, Fabian spakował do sakw kobiałki i żywność. Wiedział, że Knut miewa niekiedy nagłe wizje i że nie ma wtedy czasu na długie wyjaśnienia. Starając się nie zakłócać jego myśli, Fabian pobiegł za nim przez las. Schylając się pod gałęziami, omijając mokradła i unikając wydeptanych ścieżek, ledwo za nim nadązał. W pewnym momencie Knut stanął i poczekał na szwagra, a kiedy ten zrównał się z nim, rzucił mu wyjaśnienie:

- Chyba zabrali ze sobą Sebjorg. Co za dranie! Poczekali, aż w obejściu będą same kobiety... Ze też się nie domyśliłem!

- Nie czekaj na mnie - wydyszał Fabian, który nie miał tyle sił, co Knut. - Znam drogę.

- Możesz nam się przydać. Ale nie mogę im pozwolić ujechać za daleko. - Nie mówiąc nic więcej, Knut ruszył dalej. Biegł na skróty, przedzierając się przez zarośla i przeskakując przez kupki kamieni. Fabian ledwo za nim nadązał, starając się nie tracić z oczu jego pleców. Im bliżej byli obejścia, tym rzadszy był las i tym łatwiej było im biec. Wkrótce znaleźli się na pastwisku i rzucili się ku obejściu ile sił w nogach.

- Nils pojechał za nimi! - krzyknęła Hannah, zobaczywszy wpadającego na podwórze brata. Nie musiała mu niczego tłumaczyć, bo najwyraźniej wiedział, co się stało. - Został tylko jeden koń, ten młody; włóczędzy zabrali Trolla!

Rzucając sakwę, Knut tylko skinął jej głową. Pobiegł do domu po strzelbę, bo nie miał dziś ochoty próbować się z nikim na noże. Kiedy spojrzął na konia zrozumiał, że przyjdzie mu jechać na oklep; nie było czasu go siodłać.

- Pojadę sam, szybciej ich w ten sposób dogonię - rzucił do Fabiana, ładując broń. - Zostań tu i uspokój kobiety - dodał, napotykać wzrok Emilie. Stała między Ashild i Hannah patrząc, jak on przybija kulę w lufie. Hannah przyciskała do piersi trzewik Sebjorg, a Ashild mocno obejmowała Małą Hannah.

- Znajdziemy ją. - Knut miał nadzieję, że brzmi przekonująco. - Nie mogli za daleko odjechać. Niech ten młody pokaże dziś, co potrafi - dodał, wskazując na konia.

Wskoczył na jego grzbiet i jednym szarpnięciem skierował ku drodze. Strzelbę przewiesił sobie przez plecy, ale sprzączka na piersi pozwalała na szybkie jej zdjęcie. Miał też przytroczone do pasa prochownicę, miarękę, woreczek z kulami i szczypcę do ich odlewania.

Stojące na podwórzu kobiety wkrótce widziały już tylko kłęb kurzu wzniesanego kopytami konia. Przez szarą chmurę ledwo prześwitywała sylwetka jeźdźca wiszącego płasko nad końskim karkiem. Żeby tylko nie wpadł na jakiś wóz!

Knut pozwalał koniowi galopować, sam był skoncentrowany na utrzymaniu się na jego grzbiecie. Umiał jeździć na oklep, ale przy tej prędkości nie było to łatwe. Dobrze, że miał mocne nogi. Na końcu drogi dojazdowej przytrzymał wierzchowca i skręcił w prawo. Droga teraz była na tyle szeroka i płaska, że koń mógł rozwinąć pełną szybkość.

W kąciakach oczu widział przelatujące drzewa, przed sobą ciemny pas drogi. Gotując się ze złości, przelatywał obok kolejnych gospodarstw, nikogo nie pozdrawiając. Widział wyłącznie mężczyzn, gdyż kobiety wciąż przebywały na wypasie; obok Jordet omal nie stratował właściciela, przy następnym obejściu zwolnił na tyle, by spytać Haugena o włóczęgów.

- Tak, jechali tędy, cała zgraja. Jakaś godzinę temu.

- Same wozy, czy ktoś jechał wierzchem?

- Zdaje się, że na końcu dołączyły do nich jakieś dwa konie. Gnały jak głupie.

- Włóczędzy porwali Sebjorg. Pojedziesz ze mną? - Knut pojął wreszcie, że potrzebna mu jest pomoc. Sam z Nilsem nie miał wielkich szans przeciw całej zgrai.

- Małą porwali? - Haugen był kompletnie wytrącony z równowagi. - Jak to?

- Niestety, to prawda. Mam nadzieję, że do mnie dołączysz.

- No pewnie! Zaraz jadę!

To ostatnie doszło już do Knuta z oddali. Nie miał wątpliwości, że wieśniak pojedzie za nim i dodało mu to otuchy. Miał tylko nadzieję, że banda nie dotarła jeszcze do dolnego mostu i skrzyżowania, bo wtedy spotkaliby się w lesie, a nie wśród gospodarstw. Młody koń najwyraźniej lubił sobie pobiegać, bo pędził jak wiatr, miękko i pewnie niosąc swojego pana. Knut słyszał jedynie dudnienie jego kopyt, które było w jego uszach jak muzyka.

Po kilku minutach zobaczył most, ale ani śladu włóczęgów. Pomyślał, że banda musi już być w drodze na Robru; nie zwalniając, ruszył za nią.

Koń wpadł na most, łomocząc kopytami, i po chwili byli już po drugiej stronie rzeczki. Nic nie wskazywało na to, że zwierzę jest zmęczone, dosyć miał natomiast jeździec siedzący na nim bez siodła. Ale on zacisnął zęby i gnał dalej, bo ci, których ścigał nie mogli być daleko: baby i dzieci zwalniały ich pochód.

I tak też było. Kawalek dalej, tam, gdzie gościniec ocieniały wielkie świerki, zobaczył grupkę ludzi. Niektórzy machali rękami, a kiedy podjechał bliżej usłyszał przekleństwa i głośnie okrzyki.

- Spróbuj nas oskarżyć! Zostaw nas w spokoju, bo pójdzie na noże!

- Nic nie zrobiliśmy!

- Nasi ludzie wpadli do rzeki i potrzebują spokoju!

Cała kawalkada stanęła i włóczędzy zwróceni byli w stronę samotnego jeźdźca. Był to Nils, który celował do nich ze strzelby.

- Gadajcie, coście zrobili z dziewczką - wrzasnął parobek - to odjedziecie w spokoju!

Paru wyrostków zakradło się z tyłu, żeby spłoszyć mu konia. Nils już tracił nad nimi przewagę, kiedy nadjechał Knut.

Natychmiast zauważył, że w gromadce są tylko dwa konie, każdy zaprzęgnięty do swojego wozu. Oczywiście, jeźdźcy wyprzedzili swoich towarzyszy, a po Sebjorg nie było śladu.

- Pojechali dalej! - Krzyknął Knut do Nilsa. - I to na dobrych koniach. - Wjechał prosto w gromadkę włóczędów, aż kobiety i dzieci rozpierzchły się na boki. Zobaczył jeszcze błysk kilku noży, ale zanim mężczyźni zdążyli ich użyć, jeźdźcy przedarli się przez gromadkę włóczędów.

- Troll ma dużo pary! - Zawołał Knut. - Ale nie możemy się poddawać. Prędzej czy później staną!

Knut jechał teraz pierwszy, Nils tuż za nim. Między starymi świerkami było ciemnowo, ale też nieco chłodniej. Konie galopowały równo, a wpatrzeni w drogę jeźdźcy tym razem nawet nie spojrzeli na wodospad Hydne.

Od wpatrywania się w drogę Knuta zaczęły piec oczy. Zaraz, zaraz, czy tam przed nimi nie kłębił się kurz? Nie był tego pewien, to mogły być cienie rzucane przez słoneczne promienie. Pognał mocniej konia, słysząc tuż za sobą chrapanie Borki. To było niesamowite, że taki stary koń tak znakomicie dawał sobie radę. Żeby tylko dopaść łotrów, zanim ci dotrą do Gol!

- Mamy ich! - krzyknął z tyłu Nils, kiedy wyjechali z zakrętu i zobaczyli przed sobą dłuższy odcinek prostej drogi. - Jest ich dwóch.

- No to gonimy - Knut sapał ciężko, czując, jak strzelba obija mu plecy. Musieli zaraz dopaść Larsa. Rudningen czuł, jak chwytą go w nogach kurz, ale jego młody wierzchowiec nie dał się przytrzymać. Obaj widzieli, że gwałtownie zbliżają się do włóczędów; znaczyło to, że konie łotrzyków mają już dosyć.

Knut sprawdził, czy strzelba i prochownica są na swoim miejscu. Od włóczędów dzieliło ich kilka rzutów kamieniem i młodzieniec przygotował się

na wyprzedzenie ich, ale kiedy podjechali bliżej i zobaczyli jeźdźców wyraźnie, przeżył wstrząs. Coś było nie tak. Ci dranie ich przechytrzyli...

Łapiąc gwałtownie powietrze, Knut zmełł w ustach przekleństwo. Przed sobą zobaczyli jedynie dwóch mężczyzn. Po Sebjorg nie było śladu.

## Rozdział drugi

- Stać! - Knut wyprzedził jeźdźców i zawrócił konia. - Skąd jedziecie?
- Z Oyre - powiedział Lars, a Knut od razu zobaczył podobieństwo między nim a Marit Sletten.
- Uprawdziliście z Rudningen moją siostrę i nie ujdzie wam to na sucho. - Knut nie miał zamiaru patyczkować się z włóczęgami. Musiał odnaleźć Sebjorg.
- Nie widzieliśmy twojej siostry. - Lars przewrócił oczami i zrobił niewinną minę. - O co nas jeszcze oskarżycie?
- Nie odgrywaj niewiniątka - prychnął Knut. - A ty tam, złaż z konia! - Krzyknął do drugiego włóczęgi, siedzącego na Trollu. - Zabieramy go ze sobą.
- Nie wiem, o czym mówisz. - Mężczyzna wzruszył ramionami, obojętnie patrząc w przestrzeń.
- Nie mam czasu się z tobą handryczyć. Albo zaraz zleziesz, albo ci pomogę - Knut zobaczył, jak Lars opuszcza rękę wzdłuż uda, szukając noża, ale Nils też zauważył ten gest i podniósł strzelbę. Włóczędzy stali teraz między nimi.
- Znam tego konia, nie przestraszy się wystrzału - powiedział powoli Nils, biorąc łotrzyka na cel.
- Zabiłbyś człowieka, żeby zabrać mu konia? - Włóczęga uśmiechnął się niepewnie.
- Chcesz się przekonać?
- Tamten siedział dalej na Trollu. Knut, który w lot pojął sytuację, nie chciał przedłużać tej sceny: musiał jak najszybciej odnaleźć Sebjorg.
- Chyba będziecie musieli obaj zejść z koni - Knut odetchnął głęboko i wbił w Larsa palący wzrok. Wzrok, od którego każdego przechodziły po plecach ciarki. Po chwili włóczęga otrząsnął się, a jego koń rzucił łbem, jakby chciał z niego zrzucić natrętne owady. I nagle powietrze wokół końskiej głowy zaroilo się od brzęczących bąków, a Lars pojął, że siedzenie w siodle może być dla niego niebezpieczne.
- Cholerne bąki! - Wrzasnął i zeskoczył z siodła, a koń najpierw wspiał się na tylne nogi, a następnie rzucił się do przodu. Walcząc z rojem owadów, Lars nie zauważył, jak Nils zajechał drugiego włóczęgę od tyłu i zdzielił go kolbą. Mężczyzna stracił na chwilę równowagę, a Knut wykorzystał to, chwytając za uwiąz Trolla. Koń miał na sobie tylko kantar i Knut pomyślał, że dobrze się składa. Zakręcił nagle koniem, a kiedy jeździec gruchnął na ziemię, ruszył do przodu, ciągnąc Trolla za sobą.
- A Sebjorg? - krzyknął Nils. - Wiesz, gdzie ona jest?

- Tak, i mogłem się od razu domyślić! - Rzucił Knut przez ramię i pogonił swojego konia, z Trollem na uwięzi.

Galopowali teraz w górę doliny. Te same świerki, które niedawno ich żegnały, teraz witały ich znów. Zakręt w prawo nagle stał się zakrętem w lewo, a rzeka płynęła teraz im naprzeciwko. Knut nie miał czasu tego wszystkiego zauważyć, bo myślał o miejscu pobytu Sebjorg, przeklinając własną głupotę. Że też od razu się nie domyślił!

- No, banda przed nami! - Kiedy na końcu prostego odcinka drogi zobaczyli ludzi, zwolnili.

- Jakby wyciągnęli noże, weź ich na muszkę. - Knut starł rękawem kurz z twarzy i splunął. - Będę musiał zejść z konia i stanąć z nimi twarzą w twarz. - Miał cichą nadzieję, że zanim dojadą do szajki, dołączy do nich gospodarz z Haugen. Włóczęgów było wielu; nie będzie mu z nimi łatwo...

- Zrobię, co będę mógł, ale jak wystrzelę, potrzebuję czasu na naładowanie. - Nils poklepał się po kieszeni. - Jakby co, to mam tu jeszcze stary pistolet, na jeszcze jeden strzał...

- No dobra. Spróbujemy. Sebjorg nie może tak tam leżeć. - Przeszli do spokojnego klusa i po chwili znów stanęli przed bandą.

Knut rozejrzał się w sytuacji i uznał, że ewentualne zagrożenie dla nich mogą stanowić trzej dorośli mężczyźni i dwóch wyrostków. Kobiet i dzieci się nie obawiał, chociaż i one mogły wyciągnąć noże.

Pierwszy wóz był pełen dzieci, wiader i flaszek, na drugim piętrzyły się gary, derki, skrzynie, beczułki i worki; nie było łatwo się w tym wszystkim rozeznąć.

Knut podjechał do tego wozu, ciągnąc za sobą konia. Grupa włóczęgów ożywiła się, głośno wyrażając swoją dezaprobatę.

- Chcę zabrać do domu moją siostrę! - zawołał Knut, przekrzykując ich głosy. - Ściągajcie te graty i uwolnijcie ją.

- Niczego nie będziesz nam rabował! - Jeden z wyrostków już wyciągnął nóż. Gdyby nie powaga sytuacji, Knut roześmiałby się w głos. Zabranie własnej siostry do domu nie można chyba było nazwać rabunkiem?

- Nie będę tu z wami dyskutował. Uwolnijcie dziewczynę i tyle!

Mężczyźni podeszli bliżej do Knuta, kobiety skupiły się półkolem za nim. Błysnęły ostrza noży i jasne było, że nie dopuszczą Knuta do wozu. Jeśli zejdzie z konia, otoczą go i będzie bez szans.

- Jedź precz i zostaw nas w spokoju!

- Odjadę z dziewczyną na siodle.

- Nie wiemy, o czym mówisz, masz tu nas wszystkich jak na dłoni. Chcemy w spokoju opuścić dolinę.

- Nie dam wam spokoju! - Knut odpiął z pleców strzelbę, a w tym momencie podbiegł do niego jeden z dorosłych i wznosił nóż nad szyją jego konia. Knut pojął, że nie zdąży odciągnąć wierzchowca; skoncentrował się na tym, żeby utrzymać równowagę, kiedy zraniony koń szarpnie się z bólu.

Nagle huknął strzał. Jego grzmot odbił się od gór i opadł na las. Z drogi podniósł się kłęb kurzu, w którym Knut zobaczył pełzającego mężczyznę z nożem. Trzymał się za zranioną stopę. Reszta bandy cofnęła się, z przerażeniem patrząc na Nilsa.

Parobek dobrze wycelował: kula ledwie drasnęła włóczęgę, ale wyłączyła go z gry. Knut odetchnął z ulgą, bo już miał w ręku swoją strzelbę i zyskał wyraźną przewagę nad bandą. Za sobą usłyszał, jak Nils powtórnie ładuje broń, co upewniło go, że będzie mógł wkrótce zsiąść z konia.

- Następnym razem będziemy celować wyżej. - Knut zauważył, jak włóczędzy wymieniają spojrzenia, przekazując sobie jakąś tajną wiadomość. Czyżby szykowali się do ataku? Poczł się trochę niepewnie, a kiedy z tyłu rozległ się płacz dzieci, nie spuścił wzroku z mężczyzn. To był ich stary chwyt, obliczony na odwrócenie uwagi ofiary. Za chwilę dzieci podbiegną do nich i zrobią zamieszanie: włóczędzy doskonale wiedzieli, że mało kto zaatakuje małe dzieci.

Podejście do wozu nie było teraz bezpieczne, ale Knut nie mógł już dłużej czekać. Wiedział, że jak tylko postawi stopę na ziemi, opadnie go zgraja dzieci, a Nils nie będzie mógł oddać strzału. Przez chwilę poczuł się zupełnie bezradny. Ale kiedy spojrział w górę drogi, to, co tam zobaczył dodało mu animuszu.

- To było ostrzeżenie. Jak któryś się ruszy, będzie z nim źle - Knut widział uśmieszki mężczyzn, widział, jak się prostują, gotowi do ataku. Mimo że z dołu drogi nikt nie nadjeżdżał, postanowił działać.

Nad ich głowami zaskrzeczał kruk, a Knut szybkim ruchem zeskoczył z konia ze strzelbą gotową do strzału i zaczął cofać się w kierunku wozu, by mieć w nim oparcie dla pleców. Kiedy włóczędzy zorientowali się, co się dzieje, rozpętało się piekło: jak na komendę dzieci zaczęły wrzeszczeć, a baby zawodzić. Banda zafalowała, a po chwili wokół Nilsa i koni zaroilo się od dorosłych i dzieci. Ale parobek nie spuścił mężczyzn z oczu i widział, jak chyłkiem przysuwają się do Knuta. Ostrza ich noży błyskały w popołudniowym słońcu. Byli tak blisko, że mogliby teraz dosięgnąć go, po prostu wyciągając rękę.

Nils, który zdążył powtórnie naładować broń, zgiął już palec na spuście, ale to Knut wystrzelił pierwszy. Sypnęły się przekleństwa, a jeden z włóczęgów wytoczył się z kręgu, trzymając się za zranioną rękę. Pozostali zawahali się przez moment, ale opanowała ich żądza zemsty i dwóch z nich rzuciło się na Knuta.

Wtedy odezwała się strzelba Nilsa, i w tym samym momencie Knut kocim ruchem wskoczył na wóz, w ostatniej chwili unikając ostrzy ich noży. Po chwili jednak wszyscy, młodzi i starzy, rzucili się ku niemu, próbując za wszelką cenę dosięgnąć obcego, który deptał tam po ich rzeczach. Ręce jednych chwyciły za nogawki jego spodni, ręce innych próbowały dosięgnąć nożami jego łydek. Nils wyciągnął stary pistolet, ale nie na wiele się to zdało: było ich za dużo...

- Stać, bo poleje się krew! - Nad głowami ludzi zagrzmiął głos Olego, po czym rozległy się dwa strzały. Zaraz potem w tłum włóczęgów wjechały trzy konie, odrzucając ich od wozu. Jeden z rumaków nastąpił przy tym na stopę grubej babie w chustce na głowie, a jeździec na innym koniu zahaczył strzemieniem jakiegoś chłopca. Pozostali ucieczką ratowali się przed stratowaniem, zapominając o nożach. Ole, gospodarz z Haugen i jego sąsiad nadjechali w ostatniej chwili. Uzbrojeni byli po zęby i włóczędzy nawet nie próbowali stawiać oporu.

Podczas gdy przybysze utrzymywali włóczęgów w bezpiecznej odległości od wozu, Knut gorączkowo odrzucał na bok worki i szmaty. Kiedy odrzucił brudną końską derkę, ukazała się spod niej twarz Sebjorg, patrzącej na niego wielkimi oczyma. Kostki nóg dziewczyna miała spętane szmatami wydartymi ze starych koszul, ręce związane kawałkami sznurków. Usta miała zakneblowane jakimś szalikiem tak mocno, że mogła tylko dobywać z siebie słabe dźwięki, ale kiedy Knut rozwiązał szalik, zaczęła głośno pomstować:

- Nienawidzę włóczęgów! Obyście wpadli do rowu i połamali karki! Co za bandziory!

Knut uśmiechnął się pod wąsem, bo mimo że twarz siostry skąpana była we łzach, najwyraźniej znajdowała w sobie dość gniewu, by to przerażające przeżycie odreagować. Rozwiązał jej pęta i postawił ją na nogi, a potem pogłaskał po włosach i powiedział, że była bardzo dzielna.

Sebjorg stała teraz obok brata. Zebrani zamilkli, patrząc na rodzeństwo stojące na wozie. Co teraz będzie?

- Czy to Lars był u nas? - Spytał Knut siostrę głośno, żeby wszyscy usłyszeli.

- Tak. Lars i taki drugi, co zabrał Trolla. Chętnie bym obu zastrzeliła!



- Poszłabyś do więzienia - chrząknął Ole. Nie mógł powiedzieć głośno, że sam by to chętnie zrobił. - Ale może i tak będą tego żałować do końca życia? - Tu spojrzął na Knuta pytającym wzrokiem.

- Myślę, że tak - Knut chciał zdjąć siostrę z wozu, ale poradziła sobie sama. Wyglądało na to, że poza silnym wstrząsem, który przeżyła, nie odniosła żadnych obrażeń.

- Podamy was do sądu! - Krzyknął nagle jeden z dorosłych włóczędzów. - Postrzeliliście jednego w rękę, innego w stopę, kilku poturbowały konie. Zażądamy odszkodowania!

- Gdyby nie to, że chcemy was się jak najszybciej pozbyć, za chwilę nie mielibyście ani koni, ani wozów. I kilku z was byłoby mocno poszkodowanych... - Mówiąc to, Knut podsadził Sebjorg na siodło ojca. - Najlepiej będzie, jak pojedziecie dalej. I to szybko, zanim się rozmyślę!

- Mamy ze sobą dzieci, jak sobie poradzimy z tyloma rannymi? - Włóczędzy najwyraźniej gotowali się na nową słowną utarczkę, ale Knutowi skończyła się cierpliwość. Wwiercił się lodowatym wzrokiem w najstarszego włóczędę. Pod jego spojrzeniem mężczyzna poczuł się, jakby nagle przeszyły go setki igieł. Po chwili zgiał się w pół i z wymiotował.

- To co, pozbierasz swoich i pojedziecie? - Knut oddychał ciężko, czując dobrze znajome znużenie. - Czy może chcesz, żeby ci się najpierw żołądek wywrócił na lewą stronę?

Mężczyzna otarł usta i wyprostował się. Nie śmiejąc spojrzeć na Knuta, schował nóż do pochwy i pobiegł do pierwszego wozu. Powoli banda zaczęła się rozchodzić. Zaskrzypiały koła wozów, po kamieniach drogi zaszurały stopy. Postrzeleni siedli na wozie, pozwalając opatrzeć sobie rany, dzieci załadowały się na wóz z przodu.

Za włóczędzami podniósł się pył, który stopniowo przysłonił sylwetki koni i wozów. Po paru minutach widać było tylko zmierzający ku zakrętowi tuman kurzu, a sześciu jeźdźców odprowadziło go w milczeniu wzrokiem.

Chwilę trwało, zanim wszyscy doszli do siebie po tych nerwowych przeżyciach. Ole mocno trzymał Sebjorg, czując, jak dziewczyna powoli się uspokaja. Nils przewiesił strzelbę przez ramię i głaskał konia po szyi. Gospodarze patrzyli badawczo na Knuta, wyraźnie zadowoleni, że włóczędzy wynieśli się ze wsi.

Knut zamknął oczy i pomyślał o Larsie Slettenie, który był autorem tego całego pomysłu. Niestety nie wyjdzie z tego cało, ponieważ rój bąków dopadł jego głowy i uszu. Po tylu uządleniach straci słuch na zawsze...

W wodospadzie Hydne woda lala się jak gdyby nic się nie stało, a ptaki wróciły do swojej pieśni. Wietrzyk z południa, szukając brzeziny, lekko trącał czubki świerków. Knut odchrząknął i kiwnął w stronę sąsiadów.

- Dzięki za pomoc. Boję się, że gdyby nie wy, nie skończyłoby się to dla nas dobrze. - Głos Knuta zabrzmiał tak swojsko, że wszystkim od razu poprawił się humor.

- Nie dziwota, że ludzie boją się włóczęgów - powiedział gospodarz z Haugen ponurym głosem. - Jak zbiją się w gromadę i wyciągną noże, są naprawdę groźni.

- No jak tam, Sebjorg? Zrobili ci jakąś krzywdę? - Knut podjechał do wierzchowca ojca.

- Rzucali mną jak workiem! - Sebjorg już nie płakała, ale głos dalej jej trochę drżał. - Najpierw leżałam na koniu na brzuchu i brakło mi powietrza, potem rzucili mnie na wóz i śmiali się ze mnie. - Wzdrygnęła się i głęboko odetchnęła. - Właśnie zdejmowałam pranie...

- No, ta banda będzie nas teraz unikać - uśmiechnął się Knut, przybierając żartobliwy ton. - Przyjdzie im teraz przez dłuższy czas lizać rany, a potem będą objeżdżać naszą wieś szerokim łukiem.

- Najpierw wpadli do rzeki, teraz będą leczyć ręce i nogi - zarżał Nils. - Dobrze im tak. Ale muszę przyznać, że w pewnym momencie miałem duszę na ramieniu...

Wkrótce gromadka wyruszyła w drogę do domu. Nils pojechał przodem, by uspokoić czekające w Rudningen kobiety, tuż za nim ruszył Ole z Sebjorg i obaj gospodarze. Na końcu jechał Knut; chciał jechać ostatni, by spokojnie przemyśleć to, co się stało i pozbyć się do końca narosłego w nim gniewu.

Wieczorem tego dnia domownicy zebrali się przy stole. Dagmar i Nils pojechali do domu, do stołu podała Hannah z Emilie. I Sebjorg: Ashild uznała, że najlepiej będzie włączyć ją w czynności domowe, by jak najszybciej zapomniała o wydarzeniach. Mimo to przy kolacji mówiono o włóczęgach i ich bezgranicznej beczelności. Sebjorg sprawiała wrażenie ożywionej, spokojnie opowiadała przebieg zdarzenia. Powiedziała, że bała się tylko do chwili, kiedy bezgłośnie wezwała Knuta. Potem była już tylko wściekła.

- Będziesz miała dziś złe sny? - Spytała Hannah. W razie czego siostra mogła spać w komorze razem z nią i z Fabianem.

- Nie wiem. Może tak. Ale oni chyba nie wrócą? - Sebjorg spojrzała na Knuta pytającym wzrokiem.

- Nie wrócą, obiecuję ci. - Knut popił jedzenie dużą szklanką mleka. - Już ich nigdy nie zobaczysz.

- No to śpisz dziś w naszej izbie - rozstrzygnęła Ashild. U Hannah byłoby zbyt ciasno, bo łóżeczko Małej Hannah zajmowało sporo miejsca. - A resztę lata prześpimy na wypasie.

- Ty też, mamó? - Sebjorg zastanawiała się, jak długo matka planuje zostać w górach.

- Pewnie wrócę wcześniej, bo mam trochę pracy jubilerskiej, ale na sianokosy na pewno zostanę.

- A ja jutro przejadę się na plebanię - powiedziała Hannah. - Chcę pogadać z Emmą, zobaczyć, jak jej się tam żyje. Jak byłam w mieście, cały czas wymieniałyśmy listy.

- Pozdrów ją od nas - powiedziała Ashild. - Mam nadzieję, że już całkiem doszła do siebie po tej lawinie... - Tu spojrzała na męża. - Nie czas już na nas? Zrobiło się bardzo późno.

Gospodarz zaraz zmówił modlitwę dziękczynną, a dziewczęta szybko sprzątnęły ze stołu. Kiedy spotkały się później na podwórzu, Hannah spojrzała na Emilie przepaszająco:

- Boję się, że mieszkanie pod jednym dachem z takimi ludźmi, jak Knut i mój ojciec to nie lada wyzwanie. Nagle nachodzą ich te wizje i od razu biegną do drzwi... - Hannah uśmiechnęła się ostrożnie. - Nie panują nad nimi, ale czują się w obowiązku pomóc, jeżeli gdzieś ma się wydarzyć jakaś niesprawiedliwość, albo wypadek.

- Knut ostrzegał mnie, że tak będzie - odpowiedziała spokojnie Emilie. - Choć muszę przyznać, że w ostatnich dniach było tego trochę dużo. Ale skoro ty i Ashild od tylu lat to wytrzymujecie, to i ja chyba wytrzymam...

- Na pewno. - Hannah spojrzała na krajobraz. Wieczór był jasny, ale zbliżała się północ i dolina była lekko zamglona, a wszystkie kontury nieostre. Ptaki przestały już śpiewać i słychać było tylko szum strumieni i potoków. Powodzie się skończyły, śnieg stopniał i wszyscy cieszyli się na ciepłe dni w górach.

- Musisz się przyzwyczaić do tego, że ludzie przychodzą do nas i pytają o tatę albo Knuta - ciągnęła Hannah.

- A oni, mimo że nie zawsze mogą, albo chcą pomóc, nikomu nie odmawiają; uprzejmie wysłuchują wszystkich.

- Będę im pomagać - odpowiedziała Emilie. - Knut potrzebuje zrozumienia i bliskości; nie musi mi o wszystkim opowiadać.

- Mądrze mówisz - Hannah spojrzała na Emilie, zaskoczona jej słowami. Większość kobiet byłaby ciekawa problemów, z jakimi przychodzą ludzie, ale Emilie była inna.

- Knut powie ci to, co uzna za stosowne. Wiedz tylko, że pomaganie chorym, albo zapobieganie nieszczęściom, tak jak dzisiaj, bardzo go wyczerpuje. Wtedy nie chce z nikim rozmawiać, tylko wypocząć.

Emilie słuchała, notując sobie wszystko w pamięci. Chciała pomagać Knutowi, a teraz widziała, że przeczucie jej nie myliło. Będzie dla niego wsparciem i zapewni mu spokój.

- Dziękuję za radę, Hannah - Emilie odrzuciła długie włosy na plecy i ziewnęła. - Knut już chyba śpi.

- Fabian na pewno też. - Hannah ruszyła w stronę domu. - Dobranoc. Mam nadzieję, że wszystkim będzie się dobrze spało.

Kiedy Emilie weszła do izby, Knut był już w łóżku. Leżał od ściany, głęboko oddychając, ale oczy miał otwarte. Parzył na nią, gdy się rozbierała. Czyżby brzusek jej zaczął wystawać? W półmroku nie widział wyraźnie. Wiedział jednak, że jest tam pewna wypukłość, którą wyczuwał, kiedy ją głaskał.

Emilie złożyła ubranie na jednym z krzeseł, które zabrała ze Skogstad. Stwierdziła, że przestronna izba wygląda coraz lepiej. Jej skrzynia z wyprawą stała w nogach łóżka, nieopodal okna pyszniła się malowana w kwiaty narożna szafa. Pod wiszącą szafką, która była tam, kiedy się wprowadzili, stał jej koszyk z wełną i drutami; malowana w kwiaty komoda z jej dawnego domu ozdabiała ścianę przy drzwiach. Poza tym w izbie był mały żeliwny piecyk, dwa krzesła, stół i toaletka. Emilie uważała, że pięknie urządzili ten kawałek domu, który był tylko jej i Knuta.

- Myślałam, że śpisz? - Emilie wsunęła się pod koce i przytuliła do męża. - Co za dzień!

Zamiast odpowiedzi Knut położył głowę na jej piersi i ciężko westchnął. Bardzo potrzebował snu, bo ani jego głowa, ani reszta ciała do niczego się nie nadawała. Kiedy poczuł, że Emilie układa się wygodnie i zaczyna głaskać go po głowie, odprężył się. Słowa były zupełnie zbędne. Emilie nie spodziewała się, że raz jeszcze omówią wydarzenia dnia, niczego od niego nie oczekiwała. Prócz tego, że zaraz zaśnie.

Knut Rudningen był jej niesłuchanie za to wdzięczny. Jakże dobrze go rozumiała...

Następnego dnia Hannah włożyła eleganckie miejskie ubranie i wsiadła do powozu. Doskonale poradziła sobie z koniem, i kiedy ruszyła w stronę plebanii, poczuła się dumna, że sama trzyma lejce. Miała nadzieję, że Emma jest w domu sama i że pogadają sobie jak przyjaciółka z przyjaciółką, bo chciała się jak najwięcej dowiedzieć o jej nowym życiu.

Kiedy wjechała na podwórze, chłopiec stajenny natychmiast zajął się powozem, a służąca od razu wprowadziła ją do salonu i poszła zawiadomić panią o wizycie. Zanim jednak dane jej było wejść do Emmy, usłyszała zbliżające się do salonu kroki. Był to pastor, Henrik.

- Dzień dobry, Hannah - powitał ją z poważną miną. - Jak to miło z twojej strony. Chcesz się widzieć z Emmą, jak mniemam?

- Mam taki zamiar. Czy jest jej już lepiej? - Hannah zauważyła, że pastor ma pod oczyma ciemne kręgi, i że schudł. Spojrzenie miał łagodne i przyjazne i Hannah czuła, że jest tu miłym gościem, ale zarazem miała niejasne przeczucie, że pastor nie jest za bardzo rad jej bliskim kontaktom z Emmą. Kiedy Henrik opowiadał, jaka słaba jest Emma, nagle przyszło jej coś do głowy i nie dawało już spokoju.

- Boję się, że Emma nie bardzo już potrafi ocenić sytuację i może się zdarzyć, że powie coś bez sensu. - Tu pastor odchrząknął. - Wydaje mi się, że przez dłuższy czas była nieprzytomna. Takie rzeczy się wtedy zdarzają.

- Mógłbyś dać mi przykład? - Poprosiła Hannah. Henrik był z wszystkimi w Rudningen na „ty”. - Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli.

- Niełatwo to wytłumaczyć, może tylko ja jestem w stanie to prawidłowo ocenić - odchrząknął Henrik. - To mogą być drobiazgi, rzeczy, które źle pamięta... coś, co albo chłopczyk, albo ja powiedziałem, albo coś, co ona opacznie rozumie. Na przykład, jak ja przypominam Ivarowi, że trzeba być wdzięcznym za jedzenie, ona myśli, że ja mu jedzenie wymawiam. Albo twierdzi, że jestem rozrzutny, kiedy kupuję nowy piecyk po to, żeby dzieciom i jej było cieplej. Zapomina, że sama sobie tego życzyła... przed wypadkiem.

- Aha. - Hannah skinęła głową, patrząc na niego badawczo. Henrik wyglądał na przygnębionego, ale unikał jej spojrzenia. - Chcesz powiedzieć, że ma kłopoty z pamięcią?

- No, można tak powiedzieć.

- Ale nie leży chyba w łóżku? Czy dużo przebywa z dziećmi? - Hannah uznałaby to za dobry znak, gdyby Emma martwiła się o dzieci.

- Nie, nie leży, ale musi dużo wypoczywać. Doktor uważa, że nieprędko dojdzie do siebie; szybko się męczy.

- Nie będę u niej długo - zapewniła go Hannah. - Może dobrze jej zrobi, jak porozmawia z kimś spoza domu?

Henrik posłał jej szybkie spojrzenie, zastanawiając się, co kryje się w tych słowach. Ale Hannah tylko uśmiechnęła się do niego i wskazała ręką okno.

- Była na dworze od wypadku?

- Nie, na to jeszcze za wcześnie. Jeszcze by się przeziębila... Nie możemy tak ryzykować.

- Jest ciepło i sucho, chyba by jej to nie zaszkodziło?

- Najpierw musiałaby sama zechcieć wyjść. Hannah wstała, zastanawiając się, czy Henrik będzie chciał jej towarzyszyć w czasie wizyty w pokoju Emmy. Miała niejasne podejrzenie, że pastor próbuje zrobić z żony osobę obłożnie chorą. Hannah znała dobrze przyjaciółkę i wiedziała, że mimo delikatnego wyglądu jest wytrzymała i odporna.

- Mam nadzieję, że będzie wam obu przyjemnie - uśmiechnął się Henrik i odprowadził ją do drzwi. - Muszę niestety wyjść w pewnej sprawie, chociaż chętnie bym wam potowarzyszył. - Otworzył drzwi i przepuścił ją przodem. - Jak wrócę, pewnie już cię nie będzie... Na jak długo przyjechałaś do Hemsedal?

- Niezbyt długo. Jeszcze parę tygodni i jedziemy z powrotem. Ruszamy jutro z bydłem w góry, trochę poddychamy tamtejszym powietrzem i wracamy do miasta.

- Jeśli się nie zobaczymy przed twoim wyjazdem, życzę szczęśliwej podróży

- Henrik mocno uściskał dłoń Hannah.

- Dziękuję. Jeśli wystarczy czasu, odwiedzę jeszcze Emmę przed wyjazdem.

- Hannah skinęła mu głową i ruszyła za służącą. Kiedy podniosła spódnicę, idąc schodami na górę, poczuła na plecach spojrzenie Henrika. Zastanawiała się, co pastor sobie myśli. Nie do końca rozumiała, skąd jego wahanie i niepewność w związku z jej wizytą. Chyba że Emma była w bardzo złym stanie...

## Rozdział trzeci

- Proszę pani, gość do pani - służąca dygnęła w drzwiach saloniku na górze. Hannah zdążyła tylko pomyśleć, że przyjaciółka nie leży w łóżku, kiedy ta już wykrzyknęła jej imię.

- Hannah! Jak to miło! Pojęcia nie masz, jak dosyć mam tego zamknięcia w domu. - Gdy Hannah weszła do pomieszczenia, Emma natychmiast wstała i uściskała przyjaciółkę. - Jaka piękna suknia! - Wykrzyknęła, patrząc z zachwytem na letnią suknię Hannah, spływającą ku ziemi sutymi fałdami. Jej górna część przypominała wycięty zakiet.

- Prawda? - uśmiechnęła się Hannah z ulgą. Wygląd Emmy zadawał kłam opisowi Henrika: nie wyglądała na bardzo chorą, była też całkiem ożywiona. - Pozbyłam się krynoliny, zamiast tego używam kilku halek.

- Wygląda znakomicie - pochwaliła Emma. - No i da się w niej usiąść na zwykłym krześle! - Zaśmiała się i zaprosiła Hannah, by usiadła.

- Jak się czujesz, Emmo? - Hannah stwierdziła, że przyjaciółka jest blada, ale wzrok ma bystry. - Kto by pomyślał, że ziemia obsunie się akurat w tym miejscu?

- Brr, to było straszne. Pamiętam prawie wszystko. - Emma otrząsnęła się. - Próbowałam uciec, ale było za późno. Woda i ziemia przewróciły mnie i już byłam pewna, że zginę tak jak moja matka i siostry... - Widać było, że Emmie staje przed oczyma ten smutny dzień wiele lat temu, kiedy jej rodzina zginęła pod zwałami ziemi podczas pobytu w letniej zagrodzie. - Pomyślałam sobie, że niby dlaczego mnie miałyby się udać ujść z życiem?

- Jakie szczęście, że Knut był w pobliżu... - Hannah tak się wzruszyła słowami Emmy, że musiała przełknąć, by się nie rozplakać.

- Tak... - Emma spuściła oczy. W błękitnej bawełnianej sukni o lekko powycinanym rąbku wyglądała na jeszcze bledszą, niż była. - Nie mogę się przyzwyczaić do myśli, że jest żonaty.

- Mmmm. Życie nas często zaskakuje... - Hannah wiedziała, o czym myśli Emma, ale nie miała ochoty na rozważania typu „co by było, gdyby”. - Najważniejsze, żebyś całkiem wyzdrowiała. Henrik pewnie się tobą czule opiekuje?

- Stara się, jak umie. Pilnuje, żebym jadła i długo spała, ale kiedy mówię, że chętnie bym wyszła na dwór, jest mocno niezadowolony. Uważa, że to dużo za wcześnie.

- A ty uważasz, że jesteś już wystarczająco silna?

- Tak. Przecież nie wzmocnię się, siedząc w domu! Muszę się trochę poruszać, pooddychać świeżym powietrzem, poczuć, że jest lato...

- Przejdziemy się wokół domu? - Hannah już była gotowa do wyjścia. Skoro Henrika nie było, nikt nie mógł ich powstrzymać.

- Poważnie? - Emma rozpromieniła się. - Bardzo chętnie!

- No to idziemy na spacer. - Hannah wzięła z kanapy płaszcz i zarzuciła Emmie na ramiona. - No proszę, już jesteś odpowiednio ubrana.

- Zakładam go, jak wyglądam przez okno. - Emma już była przy drzwiach. - Mogę się ciebie trzymać? Poczuję się pewniej...

- Naturalnie, pani Friis, cała przyjemność po mojej stronie - zachichotała Hannah. Sprowadziła przyjaciółkę po schodach i wyprowadziła na podwórze. - Dokąd pani zechce pójść?

- Może posiedzimy pod ścianą od południa? Są tam stół i krzesła, każemy służącej przynieść lemoniadę. Potem możemy napić się w salonie kawy.

Emma była podniecona jak nastolatka, a Hannah dalej nie rozumiała, dlaczego Henrik tak upiera się przy trzymaniu jej w czterech ścianach. Letnie powietrze najwyraźniej dobrze jej robiło, nie było najmniejszej obawy, by mogła się przeziębć.

- Jaki piękny dzień - westchnęła z zadowoleniem Emma.

- Ivar też chyba jest szczęśliwy... Pasterka zabrała go do letniej zagrody, więc do końca lata pewnie go nie zobaczę. A malutki jest na spacerze z opiekunką.

- Dobrze ci jako żonie pastora, Emmo? - Hannah z przyjemnością wystawiła twarz na słońce. W odróżnieniu od pań z Christianii nie chroniła przed nim skóry.

- Hm... Tu jest inne życie niż w zwykłym gospodarstwie... - odpowiedziała Emma dopiero po chwili, zastanawiając się nad każdym słowem. - Za dużo tu ode mnie nie zależy...

- Jak to? - Hannah spojrzała na nią zaskoczona.

- Muszę się dostosować do Henrika. Przychodzi do niego wiele osób, kobiety często muszę ja pocieszać, doradzać im... Kiedy Henrik wyrusza, by spełnić swój kapłański obowiązek, muszę dopilnować, żeby miał ze sobą wszystko, czego mu do tego potrzeba. Kiedy wraca, jest na ogół wyczerpany, a wtedy potrzebuje spokoju. Uciszam wtedy dzieci. Żadnych rodzinnych wyjść nie mogę zaplanować, bo on może nagle zostać gdzieś wezwany...

- Ale jakieś małe wycieczki możecie chyba robić? - przerwała jej Hannah. Oczyma wyobraźni widziała codzienne życie Emmy. Mąż nie poświęcał jej



chyba zbyt wiele uwagi, ale przecież nie musiało tak być, nawet jeśli był pastorem?

- Może kiedyś nam się to uda. Póki co, Henrik uważa, że na wszelki wypadek musi być stale na miejscu. - Emma uśmiechnęła się smutno. - No cóż, taki już los żony pastora.

- Ja tak nie uważam - powiedziała Hannah z mocą. - On ma przecież obowiązki także względem żony i dzieci i to, że jest pastorem, nie ma tu nic do rzeczy. Musi dbać o wasze dobro. To nie jest tak, że tylko ty masz dbać o niego i resztę rodziny!

- Łatwo ci powiedzieć. - Emma otarła czoło i głęboko odetchnęła. - Henrik jest często zmęczony, bo dużo jeździ po okolicy, a wraca zawsze do domu... ze względu na mnie. Przynosi ludziom nadzieję i pociechę, a nie jest łatwo być tym, który tylko daje i daje. Doskonale rozumiem, że musi potem dojść do siebie.

- No dobrze. Ale... - Hannah poczuła, że narasta w niej bunt, przerwała więc i starała się uspokoić. Emma na pewno przemyślała to wszystko wiele razy. - Uchodzi za pastora, który wysłuchuje ludzi, a Bóg, o którym mówi, sporo wybacza. Słyszałam o Henriku wiele dobrego. Ale co on daje tobie, Emmo?

Emma siedziała, zadumana. Nie raz się nad tym wszystkim zastanawiała, ale nigdy przedtem nie musiała ubrać swoich myśli w słowa. Teraz jej spojrzenie spoczęło na szczytach gór po drugiej stronie doliny. Kosmyki włosów, które wymknęły jej się spod czepka poruszały się na wietrze. Była piękna i delikatna, ale wewnętrznie silna. Hannah nie mogła uwierzyć, że przyjaciółka stała się taka bezwolna.

- Henrik i ja wiele rozmawiamy - zaczęła Emma. - Wysłuchuje mojego zdania w kwestiach, które rozważa, a ja wiele się z tych rozmów uczę. Niekiedy do nas zachodzi... - Emma zawahała się. - Uczy nas o Piśmie, dba o wykształcenie Ivara... - Uśmiechnęła się i przeniosła wzrok na Hannah. - Jak nie jest zmęczony, potrafi być bardzo miły.

- Jesteś szczęśliwa? - Hannah spojrzała bacznie na przyjaciółkę. To, co dotychczas usłyszała, nie przekonało jej, że Emma jest zadowolona z życia.

- Na tyle, na ile mogę. Wiele dziewcząt zazdrości służącej, która została pastorową, więc nie mam co narzekać...

- Nie zawsze to, co widać na zewnątrz, odpowiada temu, jak jest naprawdę - myślała Hannah na głos. - Próbujemy oczywiście spełniać obowiązki wobec naszych mężów i staramy się, by mieli dobry humor, ale o wiele nam łatwiej, gdy dostajemy coś w zamian.

- Tobie jest chyba bardzo dobrze z Fabianem?

- Tak. Jest taktowny i czuły. Zachwyca się Małą Hannah i zawsze pamięta, żeby chwalić mnie za to, co robię... Na przykład, kiedy gram na klawesynie.

- No to masz szczęście - westchnęła Emma. - Życie z pastorem wygląda zupełnie inaczej.

- Rozumiem. - Ruchem dłoni Hannah odpędziła trzmiela i zapatrzyła się na tarzającego się w słońcu kota. - Ale przynajmniej nie zrzędzi, prawda? To już jest coś.

- Nie do końca. - Nagle Emma spoważniała. - Potrafi być dość uciążliwy w sprawach, na których mu zależy.

- Mówisz o religii?

- Nie, skądże. - Emma złożyła ręce na podolku i wbiła w nie wzrok. - Stale mu czegoś brakuje. A to nowego fotela przy biurku, a to płaszcz do powozu, konia, nowego kapelusza... A my nie mamy na to pieniędzy.

- Przecież pastor ma pieniądze - zdziwiła się Hannah. Nie mieściło jej się w głowie, że Henrikowi mogłoby brakować środków.

- Nie na wszystko, czego mu trzeba. Kończy się tak, że to ja płacę...

- Chyba nie zapłaciłaś za konia?

- Jeszcze nie. Opieram się, ale on nalega. Tyle przecież jeździ...

Hannah nie wiedziała, co ma powiedzieć. Może nie powinna mieszać się do życia Emmy? Zastanawiała się tylko nad jednym: czy to przed tym właśnie Henrik ją przestrzegał? Mógł się domyślać, że Emma będzie szczerze opowiadać o swoim życiu, mógł się też domyślać, że on może w tych opowieściach kiepsko wypaść. Jeżeli tak było istotnie, był perfidny i wyrachowany.

- Emmo, ze swoimi pieniędzmi zrobisz, co będziesz uważała za stosowne. Mam tylko nadzieję, że nie czujesz się do niczego zmuszana. To są pieniądze twoje i Ivara, a chłopiec będzie ich na pewno potrzebował, jak kiedyś obejmie Gamlehaugen. Henrikowi płacą w brzęczącej monecie i w naturze, więc powinien bez problemów was utrzymać. Nie musi chyba żebrać u swojej żony o zapomogę.

- On nie żebrze... Tylko głośno myśli.

Hannah uśmiechnęła się i pomyślała, że pastor znalazł swoją własną metodę urabiania Emmy. Może pan Friis był sprytniejszy, niż jej się wydawało? Ale Emma była wszak dorosła i o swoim życiu musiała decydować sama.

- A ty, nigdy nie masz żadnych życzeń? - Hannah zaśmiała się i przybrała lekki ton. - Gdybyś sobie kiedyś zażyczyła jakiegoś drobiazgu? Czy Henrik postarałby się o to dla ciebie?

- Na pewno bardzo chętnie, ale on nie zawsze ma środki... - Emma zmarszczyła czoło. Oczywiście, że miała swoje życzenia: by cała ich rodzina razem chodziła na spacer. By Henrik siadał z nią wieczorami i pytał, jak przeszedł jej dzień. By od czasu do czasu pochwalił jej suknię, albo fryzurę... Nic by go to wszystko nie kosztowało... Ale on zawsze miał coś pilniejszego do zrobienia. Albo był zmęczony po podróży, albo musiał pisać kazanie. Dużo pracował nad kazaniami, a wtedy nie wolno mu było przeszkadzać.

- Tak, tak... - powiedziała Emma, przerywając własne myśli. - Mamy co jeść, mamy też dach nad głową. Nie kłóćmy się, dzieci są dla nas źródłem radości. Trzeba się po prostu pogodzić z tym, że nie wszystko w życiu jest takie, jakby człowiek chciał...

- Masz rację, Emmo. Nie ma sensu przejmować się drobiazgami, kiedy jest tyle powodów do radości. - Hannah zauważyła, że przyjaciółce zaczynają drgać powieki, więc zaproponowała, by wróciły do domu. - Nie można za długo tak siedzieć na słońcu.

Emma kiwnęła posłusznie głową i stwierdziła, że świeże powietrze dobrze jej zrobiło, ale też i zmęczyło. Był to jej pierwsze wyjście z domu po wypadku, a teraz zdecydowała, że będzie wychodzić codziennie i korzystać z letniej aury. Chwyciła Hannah pod ramię; czuła się wzmocniona i pogodna.

- O, idzie Henrik. - Emma stanęła na schodkach i pomachała ręką w stronę powozu. - Nie sądziłam, że tak szybko wróci. - Hannah też zaskoczył tak rychły powrót pastora, zmieszała się bardziej niż przyjaciółka.

- Coś podobnego! Przecież nie wolno ci wychodzić, Emmo! - Henrik zatrwożony podbiegł do kobiet. Nie zauważył radości w ich oczach, ani tego, że przytuleniem tak ładnie okazują swoją przyjaźń. Zamiast tego posłał Hannah karcące spojrzenie, złapał Emmę za rękę i wciągnął do środka.

- Świeże powietrze dobrze mi robi, Henriku. Od razu zrobiło mi się lepiej!

- Ale doktor powiedział...

- Nieważne, co powiedział. Nie mogę siedzieć w domu całe lato, skoro powietrze tak dobrze mi robi. Hannah ma rację.

- Hannah nie wie, czego ci potrzeba - uciał Henrik. - Odpoczynek, żadnych wizyt, trochę haftu i krople na wzmocnienie. - Obrócił się w stronę Hannah i spojrzał na nią karcąco. - Postępuję według zaleceń doktora.

- Na pewno. - Hannah uśmiechnęła się uprzejmie. - Ale uważam, że Emma wie najlepiej, co jej dobrze robi i co ją wzmacnia. A jeżeli naprawdę ci zależy na tym, by doszła do siebie... - Tu Hannah odrobinę podniosła brwi - letnie powietrze to moim zdaniem najlepsze lekarstwo.

- Och, Emmo. Nie możesz się zmęczyć, bo znów dostaniesz zadyszki i rozboli cię głowa. Hannah tego nie rozumie. - Henrik obrócił się do Hannah plecami i poprowadził Emmę w stronę schodów wiodących na piętro. - Chodź, odpoczniesz, już ja tego dopilnuję. Jak to dobrze, że wcześniej wróciłem, bo byś się przeforsowała.

- Wcale nie jestem zmęczona! - Emma wyglądała na zirytowaną, ale głos miała słaby, więc jej słowa nie zrobiły na nim wrażenia. - Dobrze mi tam było z Hannah. Do teraz.

- Po czym ja się zjawiłem i wszystko popsułem - zaśmiał się Henrik nieszczerze. - No cóż, nie lubię cię do niczego zmuszać, ale tym razem bardziej mi zależy na twoim zdrowiu niż na czyjejś opinii. Naprawdę myślisz, że nie jesteś zmęczona?

- Chciałyśmy się teraz napić kawy... - Emma próbowała uwolnić się z uchwytu Henrika, ale on popychał ją w górę po schodach. - Napijiesz się chyba z nami?

- Nie, dziękuję, Emmo. Obawiam się, że tym razem i Hannah nie dostanie kawy. Może kiedy indziej. Teraz musisz odpocząć!

- Hannah nie może odjechać bez poczęstunku...

- Nie przejmuj się, Emmo. Jeszcze przyjadę. - Hannah przybrała bez troski ton i uśmiechnęła się do przyjaciółki. - Uważaj na siebie i słuchaj śpiewu ptaków... - Podniosła rękę i pomachała jej. Chciała jak najszybciej odjechać daleko od pastora i jego dziwacznej nadopiekuńczości. O ile rzeczywiście była to nadopiekuńczość...

Po drodze do Rudningen Hannah analizowała wypowiedziane przez pastora słowa. Chyba nie myślał poważnie, że Emma wzmocni się, siedząc w domu? O co mu chodziło z tym jej brakiem pamięci? Hannah miała nieprzyjemne uczucie, że pastor próbuje obrócić całą tę sytuację na swoją korzyść. Miała tylko nadzieję, że Emma przejrzy jego grę i nie da się do niczego nakłonić wbrew swojej woli. Miała też nadzieję, że tym, co powiedziała, dała przyjaciółce sporo do myślenia.

Koń sam znajdował drogę do domu, Hannah nie musiała więc używać lejców. Kiedy dojechali do rozstajów, sam zjechał z gościńca i ruszył w stronę rzeki. Mimo że wieś była wyludniona i pozbawiona przebywającego na wypasie bydła, nie panowała w niej bynajmniej cisza. Słychać było uderzenia młotów i siekier, ponieważ po tej strasznej powodzi mężczyźni naprawiali w gospodarstwach, co się dało. Pomagali też sobie nawzajem w pracach polowych, bo wkrótce trzeba było wziąć się za dużo poważniejsze naprawy. W

wielu miejscach woda pozrywała mosty i podmyła drogi, więc aż do zimy było dość roboty dla wszystkich.

Jadąc w stronę prowizorycznego mostka, Hannah pozdrowiła w Broto gospodarza z Jordheim, dziadka z Broto i Haugena, którzy pracowali tam wspólnie nad wzmocnieniem stodoły. Pole nieopodal rzeki było pokryte ziemią, gałęziami i połamanymi drzewami; było pewne, że doprowadzenie go do porządku trochę potrwa, i że w tym roku nic już się na nim nie urodzi...

Kiedy koń przeszedł przez mostek i ruszył drogą dojazdową pod górę, a Hannah z przyjemnością pomyślała o następnym dniu. Wyjście z bydłem na wypas było zawsze przeżyciem, a jeżeli pogoda miała się utrzymać, przeżyciem bardzo przyjemnym. Pomyślała, że wszystkim im przyda się kontakt z górskim powietrzem. Po powodzi, weselu i porwaniu, zapewne nie tylko ona z niecierpliwością czekała na dni spędzone w letniej zagrodzie...

Następnego dnia o poranku w górę doliny wyruszyła spora grupa zwierząt i ludzi. Bydło szło chętnie, za nim trzoda chlewna, która wyjątkowo nie rozbiegała się na boki. Łapa pilnował stada, biegając to tu, to tam i szczekając. Największy wóz, wypełniony sprzętami, ciągnięty był przez Trolla; do mniejszego, z miejscem dla dwojga, zaprzęgnięto Karego. Siedziały na nim Emilie i Ashild, mając pod opieką Małą Hannah i dziecko Dagmar. Niekiedy zsiadały i szły obok wozu, żeby rozprostować kości, a także pomóc Sebjorg z niesfornymi zwierzętami. Knut i Nils jechali każdy na swoim koniu, podczas gdy dużym wozem ze sprzętami kierował Ole. Jego rodzina wreszcie zmierzała do letniej zagrody.

- Heeeeej mućki! - niosło się po górach. To Dagmar, idąc przodem, czystym głosem nawoływała bydło. Miała na pasku solną lizawkę, a krowa-przewodniczka czasami dostawała od niej do polizania słony palec. Szła wtedy znacznie chętniej.

- Ta lizawka dziś właściwie ci niepotrzebna! - zawołał Fabian. Szedł zaraz za Dagmar, podeksycytowany przepędem. Koniecznie chciał iść piechotą, żeby niczego nie uronić. - Przewodniczka idzie za tobą jak piesek!

- Ten odcinek jest najłatwiejszy - zaśmiała się Dagmar. Bawił ją ten mężczyzna, który tak przejmował się przepędem. - Przewodniczka jest stara i pamięta górskie pastwiska, nie trzeba jej zachęcać solą.

Gromada powoli przeszła przez most Tuvsbrua i była już dość blisko ziemi Venasów, kiedy słońce zaczęło mocno przygrzewać. Rozmawiano o tym i o owym, czasami ktoś z tyłu wołał coś do kogoś z przodu. Idąca na samym końcu Sebjorg patrzyła na całe towarzystwo z uśmiechem. Gdyby nie to bydło z przodu, wyglądałoby jak banda włóczęgów. No nie, nie całkiem, poprawiła się

w myśli. Kobiety miały na sobie całe i czyste zapaski, włosy miały uczesane i spięte klamrami; ubiory mężczyzn z kolei pachniały świeżością, a kurtki mieli dopasowane do wzrostu. Skąd mogło jej przyjść do głowy to porównanie? Sebjorg pokręciła głową tak energicznie, że aż zatańczyły jej warkocze. To pewnie dlatego, że tego roku ich grupa była taka liczna...

- Wszyscy idziecie w góry? - zawołał chłopaczek z podwórka w Stoyten. - Jeden, dwa, trzy... ośmioro!

- Jeszcze dwoje! - zawołała do niego Hannah, bo chłopiec nie policzył najmłodszych. - Może pójdziesz z nami?

- Nie mogę, pomagam dziadkowi. - Chłopaczek cofnął się, niepewny, czy Hannah mówiła poważnie. Podrapał się po łydce widocznej spod workowatych spodni. Po chwili przed stodołą ukazał się sam dziadek, czyli stary Venasen. Pomachał im ręką i życzył powodzenia.

- Trochę was będzie na wypasie, co? - Zauważył.

- Tylko przez pewien czas! - Odkrzyknął mu Ole. - Ale do sianokosów przydadzą się wszyscy.

Mozolnie pokonali ostatnią stromiznę, gdzie rzeka wyłobiła w ziemi głęboki parów. Tu owionęły ich pierwsze podmuchy górskiego wiatru, co wprawiło wszystkich w wyśmienity humor. Wiedzieli, że zaraz będzie popas, bo zawsze go robili po pokonaniu stromizny, w pobliżu starej stodoły, gdzie rzeka z powrotem dochodziła do drogi.

W tym roku było tak samo. Ole zjechał z drogi i stanął pod ścianą stodoły. Bydło sprowadzono do rzeki, gdzie krowy wielkimi łykami napiły się wody i zaczęły obskubywać rosnącą wzdłuż rzeki trawę. Ziemia dobrze już tam wyschła po powodzi i zarosła soczystą zielenią.

- Spójrzcie na świnki - zaśmiała się Sebjorg. - Mają chyba dosyć.

Mała Hannah podpełzła na czworakach, by pogłaskać różowe stworzenia, które tymczasem wyciągnęły się w cieniu.

- Dają nam dobry przykład - stwierdził Fabian i znalazł dla siebie i Hannah miejsce na desce leżącej pod ścianą stodoły. Áshild i Dagmar rozdzieliły żywność i po chwili pod stodołą zapanował spokój. Mała Hannah z zadowoleniem wcinała zimnego gofra, a chłopczyk Dagmar przypiął się do piersi matki. Dorośli zaspokajali głód wędzonką, ziemniaczanymi plackami i mlekiem, przez pewien czas słychać było wyłącznie szum rzeki i słaby dźwięk dzwonka krowy-przewodniczki.

Emilie oparła się ciężko o belki stodoły i otarła usta. Spoglądając na obecnych, pomyślała, że to dziwne, tak wędrować z obcą rodziną. Wspomniała przepędy z matką, ojcem i rodzeństwem. Kiedy nadchodził ten dzień, wszyscy

byli radośnie podnieceni i nie mogli się doczekać całej tej odmiany: jasnych wieczorów w letniej zagrodzie, czasu spędzanego na świeżym powietrzu...

- Dziwnie ci w tym roku, co? - Siedzący obok niej Knut domyślił się, o czym duma żona.

- Owszem... Ale z wami jest mi bardzo przyjemnie.

- Nie zmęczyłaś się? - Knut spojrział badawczo na Emilie, ale ona nie sprawiała wrażenia zdrożonej. Siedziała z szeroko rozłożoną zapaską i nie wyglądała, jakby jej coś dolegało.

- Nie bardziej, niż zwykle. Dużo siedziałam na wozie, a tam się znakomicie wypoczywa. - Zamknęła oczy i westchnęła z zadowoleniem. Przyjemnie było tak siedzieć z Knutem przy wszystkich... Mogła nawet położyć głowę na jego ramieniu, nie narażając się na niczyje uśmiešky czy docinki.

Ashild i Ole siedzieli po drzewami, każde pod swoim, i patrzyli na kładące się jedna po drugiej krowy. Ciężkie zwierzęta nie były przyzwyczajone do pokonywania dłuższych odcinków drogi i rozkoszowały się wypoczynkiem na równi z ludźmi. Ashild wyciągnęła przed siebie nogi i elegancko rozłożyła fałdy zapaski dookoła siebie. Ole położył dla niej pod drzewem przykrytą futrem deskę, by siedziała na suchym; oparła się teraz o pień drzewa i z zadowoleniem patrzyła na swoje dzieci. Knut i Emilie siedzieli przytuleni, Hannah i Fabian także siedzieli blisko siebie, pogrążeni w rozmowie. Mała Hannah obserwowała Sebjorg puszczającą w rzece kaczki, a Ashild nie mogła się nadziwić, że młodsza córka tak niewiele potrzebowała czasu, by całkowicie odreagować okropne przeżycie.

Pomyślała, że takie zadowolone i szczęśliwe dzieci to błogosławieństwo dla rodziców. Knut i Hannah mieli udane małżeństwa, z Sebjorg nie było pośpiechu, mogła zostać w gospodarstwie jeszcze przez parę lat. No i trzeba będzie znaleźć i dla niej bezpieczną przystań... Ashild uśmiechnęła się do siebie samej. Nie będzie chyba łatwo znaleźć dla niej odpowiednią partię: dziewczyna była bardzo samodzielna i nie każdy mężczyzna poradziłby sobie z kimś o takim usposobieniu. Ale miała przed sobą jeszcze parę lat, i wiele mogło się zdarzyć. Tak czy owak, zdanie Sebjorg będzie decydujące, to już Ashild postanowiła.

- Jak myślisz, złowimy coś? - Fabian podniósł głos, by Ole usłyszał jego pytanie. - Czy może za wcześnie jeszcze na pstrągi?

- Moim zdaniem, nie. Jutro, pojutrze postawimy sieci. Pstrąg w śmietanie to w górach najlepsze danie. - Ole oblizał się na samą myśl o potrawie; dobrze rozumiał Fabiana.

- Chyba że wszystkie pstrągi poszły z dużą wodą - wtrąciła się Sebjorg. - Mogły stąd spłynąć, prawda?

Ole zastanowił się przez chwilę i skinął głową. - Mogły. Ale miejmy nadzieję, że coś dla nas zostało.

- Chociaż... Przecież one umieją płynąć pod prąd, więc może nie dały się i zostały, jak spływała wysoka woda?

- Pewnie tak - zaśmiał się Knut, słysząc rozważania siostry i uścisnął dłoń Emilie. - Nie przejmuj się tak rybami, one sobie jakoś dają radę.

- Ja tylko tak... Pomyślałam, że gdybym była rybą...

- ...to byś wybrała się do morza, żeby zaspokoić ciekawość - zachichotał Knut. - Jak to dobrze, że nie masz skrzeli!

- A więc tu robicie popas? - zabrzmiał nagle obcy głos, i wszyscy spojrzeli w stronę gościńca. - Dobrze wam tu, co?

Łapa, który zwinięty w kłębek leżał u stóp Olego, nagle skoczył na równe nogi i pobiegł w stronę człowieka, który ku nim zmierzał. Pies machał ogonem i domagał się pogłaskania, bo wyczuł, że mężczyzna jest przyjaźnie do nich nastawiony.

- Dzień dobry, Anders - Ole uchylił czapki, ale nie wstał. Tak dobrze mu się siedziało pod tym drzewem, że postanowił tak zostać. - Wyruszyliśmy w tym roku tak późno, że mamy całą drogę dla siebie.

- No właśnie. Innych stad chyba nie spotkacie. - Anders Finset zdjął czapkę i uklonił się wszystkim po kolei. - Dobrze, że was spotkałem, bo chcę spytać, co myślisz o kamieniołomie w Leśnym Rogu. - Anders przysiadł na kamieniu obok Olego, a Ashild zaraz podeszła i poczęstowała go plackiem. - Nie, dziękuję, nie będę wam wyjadał jedzenia na drogę. Macie jeszcze spory kawałek do przejścia.

- Nie, chyba tu zostaniemy - zażartował Ole, rozglądając się. Jego domownicy porzysiadali się wygodnie, niektórzy drzemali. Ole pomachał Małej Hannah, która głaskała prosięta; tylko ona miała wyraźną ochotę ruszać dalej. - Kamieniołom... Słyszałem, że ma być duży? - Ole spojrział na Andersa. - Pomysł chyba nie najgorszy...

- Myślisz, że się oplaci? - Anders właściwie już usłyszał, co chciał usłyszeć. Ole nie był krytycznie nastawiony, a to dobrze rokowało.

- Może z tego być dobry interes. Kto się na tym zna?

- Ci z Eikre. - Anders odpędził natrętą muchę i podniósł z ziemi jakieś źdźbło. - Jak ma coś z tego być, potrzebny jest ktoś, kto wie, gdzie włożyć dłuto, żeby rozbić skałę. Praca jest ciężka i dość niebezpieczna.



- No to nie wolno dopuszczać do niej młodych, dopóki nie zmądrzeją - uśmiechnął się chytrze Ole, który wiedział, że właśnie o to Andersowi chodzi.

- No tak... - Anders włożył źdźbło w usta. - Myślałem, że moje chłopaki mogłyby tam się na coś przydać...

- Pracować owszem, mogą, ale muszą trzymać się z dala, kiedy będzie się spuszczać z góry duże bloki.

Anders kiwnął głową, zadowolony. Włożył w kamieniołom sporo pieniędzy i chciał na nim zarobić. Gdyby jego chłopcy tam popracowali, zarobek byłby pewniejszy.

- Mamy już sporo zamówień, planujemy więc latem ruszyć pełną parą. W Leśnym Rogu jest piękny łupek na dachy.

- A więc powodzenia. - Ole przeciągnął się i wyjął zegarek: czas było ruszać dalej. - Pójdzie wam dobrze - zakończył. - Tylko uważajcie, żeby nikt niepotrzebnie nie ryzykował. Skała jest ciężka.

Anders podziękował za rozmowę i wstał razem z Olem. Wstąpił w niego nowy duch; był gotów od razu wziąć się za kamieniołom. Było oczywiste, że można na nim zarobić, a jeżeli będą sobie radzić równie dobrze z dłutem, jak i z łomem, zyskają dobrą reputację.

- Tylko powiedz, jak będziesz potrzebował kamienia na podmurówkę czy dach. Mamy go tam dosyć.

Kiedy Ole wstał, domownicy zrozumieli, że popas się skończył. Prosięta wstały same, a po chwili zaczęły podnosić się krowy. Hannah posadziła Małą Hannah Fabianowi na ramionach, uznając, że przez jakiś czas może być jej koniem. Dziewczynka pisnęła z radości i chwyciła ojca za szyję tak mocno, że go niemal udusiła. Kiedy Hannah poprosiła, żeby mała chwyciła go raczej za włosy, zrobiło się dużo radości i krzyku. Wkrótce cała grupa ruszyła w dalszą drogę.

Dźwięk dzwonka krowy-przewodniczki brzmiał w ich uszach jak najpiękniejsza pieśń, której wysłuchiwali każdego lata. Ole sam mocował ten stary dzwonek pod jej szyją, bo bał się, że się zgubi. Rozpoznawali go z daleka i wiązało się z nim mnóstwo dobrych wspomnień.

Kiedy weszli wyżej, w okolice, gdzie było wiele zagród, co chwila ktoś chciał z nimi pogawędzić. Zagadywali ich zarówno młodzi, jak i starzy, a wszyscy oni serdecznie witali Emilie na nowym dla niej szlaku. Dziewczyna była naprawdę wzruszona życzliwością, z jaką się spotkała; wiedziała, że pierwszy jej przepęd w charakterze młodej żony dobrze zapisze się jej w pamięci.

Zauważyła, że Ole nieustannie pytany był o zdanie, czy radę. Pytano o różne rzeczy: czy na nowym karczowisku będą kamienie, czy tego lata dużo będzie niedźwiedzi, czy paskudny kaszel najstarszego dziecka ustąpi, gdzie najlepiej wykopać nową piwnicę, po tym, jak stara zaważyła się podczas powodzi...

A teść na wszystkie pytania odpowiadał. Niekiedy pośrednio, innym razem trochę niejasno, ale wszystkich odpowiedzi wysłuchiowano z jednakową uwagą. Emilie rozumiała, że to normalne, i że po prostu będzie musiała dzielić się swoją rodziną z innymi.

Późnym popołudniem dotarli do zagrody Var, skąd było już niedaleko. Na bezchmurnym niebie świeciło słońce, a owady trzymały się brzeziny. Teraz przy bydle Dagmar towarzyszyły Hannah i Ashild. Sebjorg siedziała na wozie, odpoczywając przy śpiących smacznie najmłodszych i przy prosiętach, które Ole posadził tam w końcu, bo nie nadały za krowami. Ostatni odcinek zwierzęta pokonały powoli, ale teraz nagle wstąpił w nie nowy duch. Rozciągnęły się w długi rząd, a krowa-przewodniczka od czasu do czasu odwracała się i ryczała, jakby chciała popędzić towarzyszek.

- Zawsze tak jest - wyjaśniła Hannah Fabianowi. - Wiedzą już, gdzie są. Rozumieją, że niedługo odpoczną i że będą miały do woli soczystej trawy.

- Tu też ziemia się obsunęła. - Ole ostrożnie przeprowadził konia przez kamienny mostek. Z prawej strony drogi spływał tu stromo potok, który powinien przepłynąć dołem, ale najwyraźniej woda przelała się górą i rozlała na boki gościńca.

Po obu stronach potoku zeszcła glina i błoto tworzyły szeroki pas, z którego wystawały jak tyczki połamane pnie brzoźek. Ale sam gościńiec był oczyszczony i dało się tamtędy bez trudu przejść.

- Przy tej drodze poobsuwało się w wielu miejscach - skomentował Nils. - Miejmy nadzieję, że nasza chałupa ocalała. Słyszałem, że w Ershovd się zaważyła...

- Zaraz się przekonamy. - Ole wyteżył wzrok, ale mieli do pokonania jeszcze jeden zakręt. Dopiero za nim widać było kolejne obejścia. - Ciekawe, czy mostek wytrzymał, czy też przyjdzie nam taplać się w wodzie...

W końcu, po wielu godzinach mozolnego marszu, zobaczyli przed sobą w słońcu letnią zagrodę. Krowa-przewodniczka zaryczała przeciągle, dając wyraz temu, co odczuwali wszyscy: zadowoleniu, że są już na letnim wypasie.

- Mostek stoi - obwieścił Nils. - Droga wolna.

Nikt już nie musiał popędzać krów, które pognały prosto na mostek; kiedy były już po drugiej stronie, zaczęły podskakiwać, kopiąc powietrze tylnymi

raciami, zupełnie jakby dopiero wypuszczono je z obory po długiej, długiej zimie. Tak oto zaczęło się lato...

## Rozdział czwarty

Letnie dni biegły szybko i wkrótce nadeszła pora wyjazdu Hannah i Fabiana. Mała Hannah po raz pierwszy w życiu zetknęła się z pracą w oborze i z warzeniem sera. Jechała też na koniu, kąpała się w potoku, raczkowała po trawie i była podrzucana przez dziadka wysoko w górę. Wyprawiała się z Knutem po wierzbowe gałązki, a nawet zamoczyła stopki w prawdziwej rzece. Lato było upalne i przyjemnie było w ten sposób się ochłodzić.

Hannah cieszyła się, że dziewczynka doświadczyła tego wszystkiego; żałowała tylko, że nie mogą zostać na wypasie przez całe lato. Fabian i tak się poświęcił, umożliwiając im jeszcze pobyt w górach; teraz trzeba się było przyzwyczaić do myśli o powrocie do Klonowego Domu, ogrodu i klawesynu.

Hannah i Fabian siedzieli na trawiastym zboczu góry, wysoko ponad obejściem. Właśnie napili się wody z potoku i zrobili sobie przerwę przed powrotem do chałupy. Pachniało jałowcem i wierzbą. Nad nimi śpiewał skowronek, z każdą zwrotką swojej piosenki frunąc wyżej i wyżej.

Fabian chwycił Hannah za rękę i mocno uściśnął. Pomyślał, że ten krajobraz emanuje błogosławionym spokojem, który udziela się także ludziom. Daleko pod nimi leniwie przemieszczały się krowy, wyszukując najsmaczniejszą trawę. Od czasu do czasu gościńcem przejechał jakiś koń, po lesie i wokół domostw kręcili się ludzie. Drapieżne ptaki miały używanie, co jakiś czas spadając jak kamień na swoje ofiary. Po drugiej stronie na płaskowyżu widać było jakąś zwierzynę i Fabian stwierdził, że to ani chybi renifery, bo na tle nieba dostrzegł ich poroże. Dni w górach były jak balsam na duszę mieszczaucha takiego jak on; ze strachem myślał o powrocie do rzeczywistości.

- Za parę dni będziemy z powrotem w mieście - mruknął. - Aż trudno uwierzyć.

- Tak, tu jest inaczej... Ale dość prymitywnie - odparła Hannah. Nie martwiła się specjalnie tym, że nie będzie już musiała doić krów, odgarniać śniegu, brać udziału w świniobiciu i innych zajęciach gospodarskich. W mieście mogła zajmować się Małą Hannah i tym, co najbardziej lubiła. Dom był tam większy, pokoje przestronniejsze, a powozem wszędzie dało się dojechać. Nie zamieniłaby życia w Christianii na życie na wsi.

- Owszem, ale czasami to bardzo przyjemne.

- Nie chce ci się wracać do domu? - Hannah spojrzała na męża uważnie. Miał opaloną twarz i nieco się zaokrąglił: nie skąpiono tu śmietany i innych smakołyków.

- I tak, i nie. Ciężko będzie teraz zabrać się za rachunki i zamówienia, ale z drugiej strony... Trochę mi tego brak. Najwyższy czas znów zająć się handlem.

- Myślisz, że będzie dobrze? - Hannah klasnęła, próbując zabić latającego wokół jej głowy komara.

- Nie będzie łatwo. Ale jak już zacznę, jakoś pójdzie. - Fabian przyciągnął Hannah do siebie. - Nie martw się, Hannah. Damy sobie radę i będziemy żyć tak, jak przedtem.

- Martwię się tylko o ciebie, że za bardzo się przejmujesz - odparła Hannah łagodnym głosem. - Ja się mogę gdzieś przeprowadzić, mogę żyć znacznie skromniej. Nie zniosę tylko, żeby mój mąż się zamartwiał.

- Zgadza się, że sporo ostatnio myślałem o przyszłości, ale to tylko dlatego, że rysują się przede mną różne możliwości. Ale obiecuję, że teraz będę myślał więcej o mojej żonie i o tym, jak jej sprawić przyjemność!

- No, jeśli naprawdę potrafisz tak kierować swoimi myślami, to cię podziwiam - zaśmiała się cicho Hannah. - Ja tak nie umiem. Teraz na przykład nie potrafię myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że Mała Hannah wkrótce będzie miała braciszka lub siostrzyczkę...

- No nie, nic o tym nie wiedziałem! - Na twarzy Fabiana pojawił się szeroki uśmiech. - Będziemy teraz prawdziwą rodziną!

- Już przecież jesteśmy prawdziwą rodziną!

- Wiem, ale dwoje dzieci bardziej ożywia dom, no i może się ze sobą bawić... Są jakby bardziej rodziną! - Fabian rozłożył ręce i roześmiał się. - Chyba wiesz, co mam na myśli?

- Może i wiem - drażniła się z nim Hannah. Radość Fabiana była niekłamana, ani przez moment nie dał jej do zrozumienia, że w tym momencie jeszcze jedna gęba do wyżywienia mogłaby stanowić jakiś problem.

- Bardzo bym chciał mieć dom pełen dzieci - oświadczył Fabian i zerwał gałązkę bażyny. - Niech mi będzie wolno ofiarować te kwiatki tej, która daje mi w życiu tyle radości! - wsunął gałązkę za klamrę w jej włosach i nachylił się nad nią. Kiedy Hannah położyła się, by oddać mu pocałunek, poczuła jak ciepła jest ziemia, i jak miękkie wrzosa. Pomyślała, że ma niewiarygodne szczęście, mając tak dobrego i czułego męża.

Fabian był szczęśliwy. Nie mógł jednak przestać myśleć o firmie i kiepskich dochodach. Teraz będzie ich w domu więcej, nie da się niczego zaoszczędzić. Będzie musiał znaleźć jakiś sposób na wyjście z tarapatów.

- Ku naszemu obejściu zmierza jakiś jeździec - zauważyła Hannah, opierając się na łokciach.

- Jednego się podczas pobytu w Rudningen nauczyłem - westchnął Fabian. - Nie sposób przewidzieć, kto i kiedy się tam pojawi, bo ludzie nieustannie zasięgają rady u twojego ojca albo u Knuta.

- Masz rację. Ten tam to też pewnie ktoś po poradę. Na wpół leżąc, patrzyli w dół na obejście. Widzieli, jak przybysz zsiada z konia i jak Ole wychodzi mu na spotkanie. Widzieli, jak obaj mężczyźni schodzą w dół do potoku, i jak Ole coś mu pokazuje i tłumaczy. Tam, gdzie potok był głębszy i gdzie chłodzono kanki z mlekiem stanęli, i przez dłuższy czas o czymś rozprawiali. Łapa podbiegł, by się przywitać, ale raz pogłaskany, zaraz pobiegł dalej.

- Wygląda mi to na rozmowę w cztery oczy - Hannah wyciągnęła się leniwie i zamknęła oczy, a Fabian zaczął ją łaskotać źdźbłem trawy po czole. Hannah cieszyła się, że ojca znów odwiedzają ludzie: przez pewien czas po jego ataku serca trzymali się z dala, a on z tego powodu czuł się nieswojo. Teraz jednak ruch był jak dawniej.

- Twój ojciec to mądry człowiek - Fabian pomyślał o swojej rozmowie z Olem i propozycji przeprowadzenia się do Sorholm. Zanim teść z nią wystąpił, niewątpliwie gruntownie ją przemyślał. Przybysz tam, w dole, z pewnością mógł liczyć na dobrą radę.

Ole i lensman zatrzymali się przy potoku za obejściem. Stanęli tam nie bez powodu: szmer wody sprawiał, że ich rozmowę trudno było podsłuchać. Ole od razu wyczuł, że lensman przyjechał z jakąś konkretną sprawą, ale mężczyzna przez dłuższy czas nie zdradzał, z jaką. Wypytał o wszystkich domowników, o skutki powodzi dla Rudningen, o powodzenie srebrnych wyrobów Áshild, a potem o drapieźniki w górach.

Ole odpowiadał spokojnie, sam od czasu do czasu zadając jakieś pytanie, by rozmowa nie stała się wymuszona.

- A jak tam nasi nowożeńcy? - Lensman spojrzął ku chałupie, przed którą wyszła Emilie, by wylać miskę brudnej wody.

- Myślę, że nieźle. Trochę czasu potrwało, zanim oni i my przywykliśmy do nowego podziału zajęć, ale teraz już jest dobrze.

- Co za niezwykły przypadek, że Knut wyciągnął pastorową spod lawiny - ciągnął lensman. - I to w dzień swojego wesela! A co tam u niej?

- Z tego, co wiem, całkiem nieźle. - Idąc wzdłuż potoku, Ole odszedł nieco dalej od chałupy, a lensman poszedł za nim. - Już nie leży w łóżku i coraz częściej wychodzi.

- Aha. Ale słyszałem, że mocno uderzyła się w głowę...

- Naprawdę? No cóż, to możliwe. - Ole spojrzął na lensmana pytającym wzrokiem.

- Tak mocno, że być może... trwale sobie coś uszkodziła.
- To znaczy? - Ole nie bardzo rozumiał, do czego gość zmierza.
- Że nie potrafi jeszcze myśleć jasno... rozsądnie.
- Czyżby pan lensman widział się z Emmą?
- Nie, pastarowej nie spotkałem - chrząknął lensman. - Ale ostatnio zajechał do mnie pastor.
- Czyżby przypadkowe spotkanie? - Tymi pytaniami Ole przyciskał trochę lensmana do muru, ale przecież tamten w tej właśnie sprawie przyjechał.
- Tak przynajmniej wyglądało.
- No i opowiedział, jak czuje się Emma?
- Tak. - Tu lensman zrobił przerwę. - Wygląda na to, że nie najlepiej.
- A konkretnie?
- Pastor był wyraźnie zmartwiony.
- Martwił się o żonę, czy o coś innego? - Ole miał już pewne podejrzenie, o co lensmanowi chodzi, gość musiał jednak to sam jakoś wyartykułować: Ole ani myślał go w tym wyręczać.
- Różnymi rzeczami. Martwił się, bo zauważył, że żona ma trochę zmaczone myśli. Stwierdził, że ona nie potrafi oddzielić... wrażeń od konkretnych wydarzeń. Zapomina, jest trochę nieobliczalna...
- Na tyle, że cierpi na tym rodzina? - Ole potarł sobie szyję i spojrzał na drugą stronę doliny. Wysoko na zboczu widział tam dwie postacie. To, co mówił lensman zupełnie nie zgadzało się z tym, co opowiadała Hannah po wizycie u przyjaciółki.
- Najwyraźniej. Pastor był smutny i tym wszystkim bardzo zmęczony. Boi się, że żona może zrobić coś głupiego... - Urzędnik spojrzał uważnie na Olego, próbując wyczytać coś z jego twarzy.
- I co ma zamiar zrobić? Znowu porozmawiać z doktorem?
- Nic takiego nie mówił. Boi się jednak, że żona może... roztrwonić to, co odziedziczyła.
- Doprawdy? - Ole uniósł brwi i spojrzał wyczekująco na lensmana. - A jak mogłaby to zrobić?
- Pojęcia nie mam. - Lensman odchrząknął nerwowo i kopnął jakiś kamyczek, który wpadł do potoku z cichym pluśnięciem. - W każdym razie on się tym niepokoi i uważa, że prawo dysponowania jej spadkiem powinno przejść na niego.
- No tak... To by mu bardzo odpowiadało! - zaśmiał się Ole. Lensman chyba nie da się na to nabrać? - Czy pan lensman nie uważa, że to trochę drastyczna propozycja, zważywszy na to, jak niedawno wypadek miał miejsce?

- Właśnie dlatego tu teraz jestem. Miałem nadzieję, że masz swoje zdanie na ten temat. Jakoś trudno mi jest podejrzewać pastora o nieuczciwe zamiary.

- Może powinien pan zajrzeć na plebanie i odwiedzić Emmę - zaproponował Ole. - Najlepiej, jak będzie sama. Wyrobi pan sobie wtedy zdanie na ten temat. Wcale nie jest takie pewne, czy jej stan jest tak poważny, jak mówi pastor.

- Tak zrobię. Jeśli dobrze zrozumiałem pastora, chciałby kwestię spadku żony załatwić jak najszybciej. Jak powiada: kobieta może ulec wielu pokusom.

- Ciekawe, co ma na myśli? - Ole zmrużył oczy, dumając nad słowami pastora. - Na jakie to niby pokusy Emma mogłaby wydać pieniądze? Przypuszczałbym, że to pastor jest dla niej jedyną pokusą... Planuje kupić nowego konia, piękny powóz...

- No właśnie, to ostatnie trochę mnie zastanawia - przyznał lensman. - Ale w końcu to pastor...

- Gdyby to ode mnie zależało, to poczekałbym z dopuszczeniem go do pieniędzy żony. Nawet, gdyby się na to zgodziła w jego obecności. - Ole przez dłuższą chwilę patrzył lensmanowi w oczy. Nie powinien mieć wątpliwości, że rada powinna być potraktowana poważnie. - Pan lensman znajdzie pewnie wiele powodów, by utrudnić zmianę testamentu. Przypuszczam, że musiałyby się także wypowiedzieć doktor i pisarz w starostwie... może jeszcze ktoś.

- Naturalnie, sprawa nie jest wcale prosta, chodzi przecież o odebranie komuś prawa do dysponowania majątkiem. - Lensman kiwnął głową, rozumiejąc, że Ole wyraźniej już, nie mógł się wypowiedzieć. Kiedy pastor opowiadał mu o żonie, był taki strapiony, że trudno było mu nie uwierzyć, ale mimo to wzbudził jego wątpliwości. - Złożę im wizytę i porozmawiam z pastorem. Nie ma co tu się spieszyć.

- O ile dobrze pamiętam, pieniądze ma dostać Ivar - zauważył Ole. - Nie byłoby dobrze, żeby dysponował nimi Henrik Friis.

Po chwili rozmowa mężczyzn zeszła na inne tematy, bo co do Emmy i Henrika już wszystko zostało powiedziane. Powoli ruszyli ku obejściu. Ashild już nakryła do stołu, by lensman nie wyjeżdżał od nich o pustym żołądku, i wkrótce gospodarz i jego gość zaproszeni zostali na posiłek.

Podczas gdy mężczyźni się posilali, Sebjorg z Małą Hannah ruszyła na spotkanie Hannah i Fabiana. Spacerowicze już schodzili w dolinę i wkrótce dotarli do gościńca. Sebjorg zobaczyła, że siostra zbiega w dół lekko jak w tańcu i pomyślała, że Hannah porusza się tu bardziej naturalnie, niż w mieście. Inna sprawa, że tu w górach nie były jej potrzebne piękne i zdobne suknie. Prosta zapaska i bluzka bardzo ułatwiały jej tu życie, szczególnie, gdy trzeba było warzyć sery, przysiąść na stołku, czy biegać po górach.



- Niedługo już wracasz do miasta - powiedziała Sebjorg do siostrzenicy. - Następnym razem, jak się zobaczymy, będziesz już pewnie duża. - Sebjorg była bardzo ciekawa, kiedy znów zobaczy Małą Hannah. A może uda jej się niedługo odwiedzić siostrę w mieście? Chyba że będzie musiała pójść na służbę zaraz po confirmacji... Sebjorg wiedziała, że matka uważa to za ważne, żeby córki nauczyły się gdzieś prowadzić duży dom. Hannah była przecież przez rok na służbie w Christianii... - Może i ja pójdę na służbę do miasta - myślała głośno, burząc siostrzenicy włosy. - Byłabym wtedy blisko ciebie.

Mała Hannah zaśmiała się głośno i podtrzymywana przez Sebjorg spróbowała podreptać po szutrowej drodze. Po chwili potknęła się i by upadła, ale Sebjorg zdążyła pomóc jej utrzymać się na nóżkach, więc próbowała dalej. Nie była z tych, co robią z byle głupstwa aferę. - Mama! - zawołała.

- Tak, to mama i tata tam idą. Szybko zeszli! - Sebjorg mocno trzymała małą za rękę, bo ta chciała dreptać zbyt szybko, i plątały się jej nóżki.

- Coś podobnego... Kto to tak daleko zaszedł? - Hannah na powitanie podniosła córeczkę do góry, a Mała Hannah aż zapiszczała z radości. Po chwili przyszła kolej na Fabiana, a kiedy zakreślił małą w powietrzu, zapiszczała jeszcze głośniej.

- Będzie ci chyba brak Sebjorg, kiedy wrócimy do miasta - zamruczał Fabian. - Strasznie cię tu rozpieściła.

- Hau hau! - Mała Hannah nagle wykręciła się ojcu w ramionach, by pokazać coś palcem. Wszyscy odwrócili się, myśląc, że biegnie za nimi Łapa. Ale to nie psa malutka im pokazywała: przy kamiennym kopczyku z boku drogi ukazał się niewielki pyszczek. Po chwili zniknął, by pojawić się kawałek dalej. Był to ryś, ciekawski jak zwykle. Znakomicie odstraszał myszy, ale był też trochę rozbójnikiem. Jak tylko miał okazję, kradł ptasie jaja i świeżo złowione ryby.

- To ryś - wyjaśniła Hannah.

- Kicia?

- No, niezupełnie - dorośli roześmiali się ze spostrzegawczości małej. - Ryś. Powiedz „ryś”.

- Yś.

- Pięknie. Popatrz! - Hannah pokazała palcem na rysia, który tymczasem jednym susem przesadził drogę. - Szybko biega.

- Uciekł.

- Tak, uciekł. - Hannah dumna była z bystrości córki i cieszyło ją, że widziała tu tyle zwierząt. W Christianii rysie nie biegały po ulicy...

Niosąc małą na rękę, Fabian ruszył w stronę zagrody. Sebjorg powiedziała mu, że Nils z Knutem planują wieczorem postawić sieci i chcą go ze sobą zabrać.

- Pewnie postawią dwie sieci, więc jutro na kolację będą pstrągi - dodała.

- Mniam mniam. To pewnie ostatni raz będziemy jeść pyszne górskie pstrągi - powiedział Fabian z żalem. - Za parę dni jedziemy.

- Cóż, będziemy musieli się zadowolić innymi rybami - stwierdziła Hannah.

- Handlarki w mieście mają całkiem niezłe. Dorsza, czarniaka, makrełę...

- Wiem, wiem, ale nic nie może się równać z rybami tu, w górach - westchnął Fabian. - Już one same wystarczą, żeby chcieć tu częściej przyjeżdżać.

Hannah ucieszyła się słysząc, że Fabian już ma ochotę wrócić do Rudningen. Dawało jej to nadzieję, że wybiorą się tu znów niedługo.

- W obejściu jest ktoś obcy? - Hannah obróciła się do Sebjorg. - Wydawało mi się, że widzę jakiegoś jeźdźca?

- To lensman. Chciał rozmawiać z tatą.

- Często do Olego zajeżdża? - spytał Fabian. Zastanawiał się, czy stróż prawa też zasięga rady u teścia.

- Nie - odrzekła Sebjorg zdecydowanym tonem. - Rzadko u nas bywa.

- Więc to coś ważnego. - Hannah weszła pierwsza na mostek. - Czy mama zostaje całe lato, czy ty i Dagmar będziecie gospodarować same?

- Mama wraca do wsi po sianokosach - odpowiedziała Sebjorg. - Ma dużo pracy w swoim warsztacie.

- A ty masz ochotę iść w jej ślady. - Hannah uśmiechnęła się do siostrzyczki, wiedząc, że mała aż pali się do pracy w srebrze.

- Tak, od jesieni będę mamie na stałe pomagać przy plakietkach, które pojedą do Niemiec.

- To pięknie. Merete Kreutz na pewno będzie bardzo zadowolona, a jej klienci docenią norweskie wyroby. - Hannah wiedziała, że tabliczki ozdobią butelki wina z Miśni i nie miała wątpliwości, że przyczynią się do jego zwiększonej sprzedaży. Z zadowoleniem pomyślała, że winnice Kreutzów będą coraz większe. W ten sposób rodzina odwzajemni się za gościnność, której ona i Fabian tam doświadczyli podczas swojej niemieckiej podróży.

- Lensman wyjeżdża - Sebjorg zauważyła jeźdźca, który opuścił obejście i ruszył ku północy, w kierunku przeciwnym do tego, skąd nadchodzili oni. Łapa biegł kawałek za koniem, ale kiedy Sebjorg na niego zawołała, natychmiast zawrócił. Podbiegł ku nim, machając jak szalony ogonem.

- Wesoly ten pies - Fabian postawił na ziemi Małą Hannah, by mogła pogłaskać Łapę, a ten natychmiast polizał ich po twarzy.

Fabiana nagle uderzyło, jak bardzo odpoczął podczas pobytu w Rudningen. Teraz, kiedy zbliżała się pora wyjazdu, czuł, jak w jego ciało wkrada się niepokój. Coraz częściej dumał o interesach w Christianii i o przyszłości firmy Low&Svingen. Przed wyjazdem do Hemsedal zamówił niewielką partię towaru, ale nie wystarczyło to, by handel ruszył z miejsca. Jeśli ma nadal tym się zajmować, przyjdzie mu zaciągnąć sporą pożyczkę na pokrycie kosztów nowych zakupów; decyzję o tym musiał podjąć już wkrótce...

- Sok i placuszki, jemy na zewnątrz! - krzyknęła Ashild, stojąc na podwórku z paterą w ręku. - Kto pierwszy? - Fabian z Małą Hannah puścił się biegiem, a Sebjorg za nimi. Hannah uśmiechnęła się i ruszyła powoli za nimi. Najwyraźniej nie tylko lensman zasłużył na poczęstunek!

Zanim jednak Hannah doszła do obejścia, wyszedł jej naprzeciw Ole. Niósł do stodoły dużą wiązkę tyczek do suszenia siana i spytał, czy córka nie wzięłaby od niego kilku.

- A myślałem, że sobie poradzę. - Ole nie wyglądał wprawdzie na przemęczonego, ale podziękował serdecznie, gdy córka wzięła od niego naręczne tyczki i podażyła za nim do stodoły. Było to nieco dziwne, bo na ogół doskonale sobie z takimi rzeczami radził sam.

Złożywszy tyczki pod daszkiem stodoły, strzepnęli z siebie żdźbła i ziemię i powoli ruszyli z powrotem ku chałupie. Olemu nie było spieszno do placuszków i Hannah szybko zrozumiała, że tyczki były tylko pretekstem, by pobyć z nią przez chwilę sam na sam.

- Jedna rzecz nie daje mi spokoju, Hannah - Ole w zamyśleniu przyglądał się łące, którą wkrótce przyjdzie im kosić. Trawy miękko falowały i zdawały się zapraszać, by ktoś się na nich położył. - Jakie wrażenie zrobiła na tobie pastorowa, kiedy u niej byłaś?

- Była blada i osłabiona, ale miała dosyć siedzenia w domu. - Hannah pytająco spojrzała na ojca i skojarzyła pytanie z wizytą lensmana. - Dlaczego pytasz, tato? Coś się stało?

- Nie, zastanawiam się tylko, czy z jej głową wszystko w porządku?

- No tak, Henrik znowu coś naopowiadał! - Palnęła Hannah bez zastanowienia. - A co, rozmawiałeś z nim?

- Ja nie, ale lensman rozmawiał. Pewnie to nic takiego, ale powiedział coś dziwnego... - Ole nie chciał, by córka dowiedziała się wszystkiego, szukał tylko potwierdzenia, że rada, której udzielił lensmanowi, była słuszna.

- Rozmawiałam trochę z Henrikiem, zanim spotkałam się z Emmą - wyjaśniła Hannah. - Koniecznie chciał, żebym wiedziała, że Emma uderzyła się w głowę i zatraciła zdrowy rozsądek. Na mnie jednak zrobiła wrażenie zupełnie normalnej, była tylko osłabiona.

- A więc martwi się o nią i tyle - zakończył Ole. - A to przecie nic złego...

## Rozdział piąty

Ostatnią noc przed podróżą do Christianii Hannah i Fabian spędzili w Rudningen. Ole zjechał z nimi do wsi pod pretekstem jakiejś pilnej sprawy, ale tak naprawdę, to nie chciał rozstawać się z Małą Hannah. Zżył się z nią bardzo: jak tylko miał okazję, a zdarzało się to często, brał ją na ręce i coś jej opowiadał. Odwiedzali razem chlewik, oglądali mrowisko pod lasem, nasłuchiwali śpiewu ptaków i szukali ich gniazd, zbierali razem szyszki. Ole opowiadał jej o dobrych elfach i przyjaznych trollach, a także pokazywał jej nożyce do strzyżenia owiec i objaśniał ich działanie. Dawało to wszystko dużo radości zarówno małej, jak i dziadkowi.

- Jadę na plebanie, pożegnam się z Emmą - powiedziała Hannah po obiedzie. Sama przygotowała posiłek i sprzątnęła ze stołu. - Długo tam nie zabawię.

- Pozdrów ją od nas - Ole ucieszył się, że córka tam jedzie, bo ciekaw był, jak się czuje Emma. - Mam ci zaprząć konia?

- Nie, dziękuję, pojedę wierzchem. W mieście rzadko mam do tego okazję. - Hannah ubrana była w męski strój do konnej jazdy; Emma była przyzwyczajona do widoku odzianych w spodnie kobiet z Rudningen, a pastor niech myśli sobie, co chce. Poza tym latem we wsi prawie nikogo nie było.

Drogę dojazdową pokonała szybko, ale na gościńcu mocno zwolniła. Od czasu do czasu napotkany wieśniak zdejmował czapkę na powitanie, a potem długo odprowadzał ją wzrokiem. Hannah miała nadzieję, że Emma jest sama; chciała się z nią nagadać, zanim znów pozostanie im kontakt listowny.

Nieopodal cmentarza wciąż widać było ślady po osunięciu się ziemi. Droga była jednak oczyszczona na całej szerokości, a zwały ziemi na poboczach już zaczęły porastać trawą i powstała w terenie wyrwa nie wyglądała już tak dramatycznie.

Nieopodal plebanii Hannah zobaczyła młodą opiekunkę z dziećmi. Ivar, który miał już siedem lat, celował szyszkami w drzewo, a malec łaził po pobliskim rowie, zrywając kwiatki. Dygając przed Hannah, dziewczyna była wyraźnie zmieszana, jakby czując się winna.

- Dzień dobry. Uważam, że dzieci muszą... się trochę czasem pobawić.

- Naturalnie - powiedziała Hannah wesoło i przywitała się z Ivarem. - Spróbuj jeszcze raz, na pewno trafisz! - Zawołała, kiedy szyszka przeleciała obok pnia drzewa. Kiedy istotnie trafił, zaklaskała w dłonie.

- A ty, mały, znalazłeś jakieś ładne kwiatki? - Przyklęknąwszy, syn pastorstwa z pasją rwał czerwoną koniczynę i przywrotniki.

- Pastor nie byłby zadowolony, gdyby ich teraz widział - powiedziała cichutko opiekunka - nie lubi, jak sobie brudzą ubrania. - Starła się nie patrzeć na spodnie Hannah, ale jej się to nie udawało.

- Cóż, musi się do tego przyzwyczaić - zaśmiała się Hannah. - Dzieci muszą trochę porozrabiać, a odrobina brudu nikomu jeszcze nie zaszkodziła. Najważniejsze, że ty im na to pozwalasz.

Opiekunka znów dygnęła, odetchnąwszy z ulgą. Bała się, że Hannah na nią naskarży, a pastor da jej reprimendę.

- Pastor w domu?

- Nie. Spodziewamy się go dopiero na kolację.

- Więc pani jest sama? To doskonale. - Hannah trąciła konia ostrogą i podjechała pod dom pastorstwa, cały czas czując na sobie wzrok dziewczyny. Wiedziała, że chodzi o spodnie: nie wszyscy jeszcze widzieli kobiety z Rudningen na koniu.

- Emmo, jak dobrze, że jesteś na powietrzu! - Hannah prędko zeskoczyła z siodła i rzuciła wodze parobkowi. Jej przyjaciółka siedziała przed domem z robótką w ręku. - Lepiej się już czujesz?

- Tak. Coraz więcej czasu spędzam na dworze, czuję się znakomicie. - Jedynie cienie pod oczami Emmy zdradzały jej niedawną chorobę.

- To wspaniale. Henrik chyba zadowolony, że wydobrzałaś?

- Henrik? Pewnie tak... Jednak wolałby, żebym w ogóle nie wychodziła z domu. - Emma zaśmiała się sztucznie.

- Ale przecież nie zamknie mnie na klucz.

- A co, nie widzi, że świeże powietrze dobrze ci robi? - Hannah nie mogła pojąć tej jego nadopiekuńczości.

- Nie chce tego widzieć. Albo myśli stale o czymś innym i sam nie wie, co mówi. Ale ja i tak robię, co chcę.

- Miło to słyszeć. Widzę też, że dzieciom jest dobrze. - I Hannah opowiedziała jej o spotkaniu na drodze. - Szkoda tylko, że Ivar nie chodzi z innymi do szkoły. Spodobałoby mu się towarzystwo rówieśników.

- Mówię to samo, ale Henrik się uparł. Twierdzi, że kiepsko tam uczą i że dzieci tracą tylko czas na głupstwa.

- Emma opuściła robótkę na kolana i siedziała teraz w pozie lalki. W kremowej marszczonej sukni zdobnej w koronki, jasnych sznurowanych bucikach i kapeluszu tej samej barwy, wyglądała prześlicznie. A jej oczy miały ten sam zdecydowany wyraz, co kiedyś.

- A więc to Henrik uczy chłopca?

- Tak. Odbywa z nim lekcje codziennie, kiedy jest w domu. Nie mam wątpliwości, że Ivar uczy się nie mniej niż ci w szkole, ale za to czuje się samotny. - Emma westchnęła. - Za każdym razem, kiedy sugeruję, żeby go posłać do szkoły, Henrik oskarża mnie, że niczego nie rozumiem. Że nie wiem, co się dzieje, kiedy schodzi się tyle dzieci naraz, że nie wiem, co jest dobre dla chłopca, że powinnam mu być wdzięczna za to domowe nauczanie... I tak dalej. Nie mam już siły z nim o tym rozmawiać.

- Doskonale to rozumiem. Ale Ivar da sobie radę - pocieszyła ją Hannah. Nie zauważyła, żeby Emma miała trudności ze skupieniem uwagi. Wręcz przeciwnie, uważała, że przyjaciółka myśli rozsądnie i wyraża się jasno.

- Wracasz jutro do miasta? - Czekaając na odpowiedź, Emma poprosiła służącą o podanie kawy.

- Tak, ale koniecznie musimy nadal do siebie pisywać. Wciąż mam nadzieję, że nas tam odwiedzicie, byłoby cudownie, Emmo. - Hannah nachyliła się ku niej i zniżyła głos, nie chcąc, by służąca za dużo słyszała. - Poszłybyśmy wtedy do kawiarni, albo na jakąś wystawę. No i do sklepów, na zakupy!

Emma zachichotała jak nastolatka. - W takim razie będę musiała uciec Henrikowi, bo on zaspokajanie zachcianek uważa za grzech.

- Naprawdę? - Hannah spojrzała na nią wielkimi oczyma. - On, który ma ochotę kupić sobie konia, płaszcz podróżny, przybory do pisania i Bóg wie, co jeszcze? Coś mi się tu nie zgadza!

- On tego wszystkiego potrzebuje do pracy. Nawiasem mówiąc, obiecałam mu na zimę wilczą szubę. Tyle chyba mogę mojemu mężowi zafundować?

Hannah siedziała w milczeniu. Musiała się zastanowić, żeby nie palnąć jakiegoś głupstwa. Spadek należał do Emmy i Ivara, więc Emma sama decydowała, na co wyda swoje pieniądze. Wydatek na wilczą szubę nie nadweręży specjalnie jej stanu posiadania; nie o to chodziło. Hannah nie podobał się po prostu sposób, w jaki Henrik traktował samego siebie. W stosunku do rodziny głosił konieczność umiaru i oszczędności, ale najwyraźniej nie dotyczyło to jego osoby.

- To bardzo hojnie z twojej strony - powiedziała Hannah w końcu. - Henrik na pewno to doceni.

- Mam nadzieję. Nie chcę, żeby podczas swoich wyjazdów nabawił się jakiejś choroby. - Emma patrzyła, jak służąca nakrywa do stołu i podaje kawę i ciasto, po czym podziękowała jej z uśmiechem. Po latach spędzonych u Ashild doskonale wiedziała, jak ważna jest uprzejmość w stosunku do służby.

- Mam nadzieję, że zimą będzie częściej wyjeżdżał sam, bo od siedzenia godzinami w saniach nie tylko się marznie, ale bardzo się też człowiek męczy. Henrik życzy sobie, niestety, żebym mu stale towarzyszyła.

- Jak się jest pastorem, dobrze jest mieć wsparcie ze strony żony - zgodziła się Hannah. - Ale trzeba o niej też czasem pomyśleć. W końcu to jego zawód, nie twój.

- Oh, Hannah, masz w sobie tyle siły... - uśmiechnęła się Emma. - Czasem chciałabym mieć choć trochę twojej stanowczości.

- Przecież masz dość siły i odwagi, by postawić na swoim. Nie rezygnuj z tego, Emmo. - Hannah spojrzała jej głęboko w oczy i podniosła do ust filiżankę. - Czasem musisz się przy czymś uprzeć, bo inaczej będzie z tobą krucho. - Hannah zaśmiała się ze swoich własnych słów, bo przecież Emma nie była z tych, co się łatwo poddają, i obie o tym doskonale wiedziały. Emma nie da sobie wejść na głowę.

- A jak tam wasz dom dziecka? - Spytała Emma, kierując rozmowę na inny tor. - Czy pastorzy faktycznie odwiedzili Klonowy Dom, żeby sprawdzić, jak się obchodzie z Małą Hannah? W ostatnim liście pisałaś, że ma być jakaś inspekcja...

- Nie mamy nic przeciw odwiedzinom pastorów, ale jak dotąd nikt nie interesował się małą. Widzieli przecież, że opiekunka bardzo o nią dba. Zastanawiam się tylko, jak długo będą nas nachodzić, żeby pokazać, jacy są ważni. A teraz to, że jestem w ciąży, da im trochę do myślenia.

- Oh Hannah, jeszcze jedno dziecko... Wspaniale! Może będzie chłopiec?

- To by bardzo ucieszyło Fabiana. Tak czy owak, cieszymy się, że Mała Hannah będzie miała rodzeństwo. - Oczyma wyobraźni Hannah zobaczyła dwójkę dzieci bawiących się pod jabłonią i uśmiechnęła się ciepło. Niedługo ich rodzina będzie liczyła cztery osoby!

Tak sobie rozmawiały, podczas gdy słońce powoli zbliżało się do horyzontu. Emma wypytywała o życie w Christianii, a Hannah utwierdzała się w przekonaniu, że pastor nie poświęca żonie tyle uwagi, ile powinien. Nic jednak nie mogła z tym zrobić. Emma musiała ze swoimi problemami poradzić sobie sama...

W tym samym czasie po drugiej stronie doliny spokojnie rozmawiało dwóch mężczyzn. Mała Hannah spała, a Fabian i Ole siedzieli oparci o szczytową ścianę domu, śledząc wieczorne cienie, powoli pochłaniające słoneczne plamy na zboczach doliny.

- Co z interesami w Christianii? - spytał Ole. - Czy Ole Svingen daje sobie ze wszystkim radę?



- Teraz tak. Pracowity jest jak mrówka, a jeśli chodzi o rachunki, nie ma sobie równych. - Fabian do dziś pamiętał swoją radość, gdy udało mu się młodzieńca zatrudnić do prowadzenia ksiąg. Ileż to spraw mu uprościło!

- A więc gdybyś się wycofał, Low&Svingen nie upadnie?

- Ole mógłby zarządzać firmą sam i na pewno potrafiłby ją doprowadzić do rozkwitu. Jedyne jego problem to sprawne poruszanie się, ale i z tym jakoś sobie radzi. Potrafi sobie dobrać dobrych i zaufanych pomocników.

- Czyli mógłbyś na jakiś czas wyjechać i nic by się firmie nie stało?

- Owszem.

Nastąpiła dłuższa chwila ciszy, podczas której mężczyźni siedzieli pogrążeni we własnych myślach. Fabian stwierdził, że pozbawione zwierząt i ludzi Rudningen wydaje się dziwnie obce. Nie słychać było muczenia krów i beczenia owieczek, nikt nie brzęczał wiadrami, ani nie przemierzał szybkim krokiem podwórza. Okna pracowni jubilerskiej były ciemne, a stodoła, z pozamykanymi starannie wszystkimi drzwiami, wyglądała dziwnie nieprzystępnie. Fabian był pewien, że Ole, zaraz po wyprawieniu ich następnego ranka, pojedzie z powrotem w góry. Samotny gospodarz musiał się tu czuć nieswojo...

- Mam więc nadzieję, że dobrze sobie przemyślałeś moją propozycję - powiedział Ole i odchrząknął. - Kto wie, może spodobałoby ci się życie właściciela ziemskiego?

- To niełatwy krok...

- Ale może wcale nie tak dramatyczny, jak się może wydawać. Jeśli wam się tam nie spodoba, zawsze możecie wrócić do Christianii.

Fabian zastanowił się przez chwilę, trąc brodę. Nie był jeszcze gotowy na podjęcie decyzji. - Nie myśl, że nie jestem ci wdzięczny za możliwość zamieszkania w Sorholm, ale działalność w Christianii jest dla mnie najważniejsza. To jest życie, które znam najlepiej. Rozumiem jednak, że Birgit i Sten wkrótce będą potrzebować następców.

- Nie ma pośpiechu. Można przecież znaleźć tymczasowego zarządcę. - Ole spojrzał na Fabiana z sympatią. Nie chciał wywierać na zięcia zbyt dużego nacisku. - My z Ashild wolimy, jak mieszkać w Christianii, bo mamy wtedy do was bliżej. Ale gdybyście zechcieli przez jakiś czas zarządzać majątkiem, byłibyśmy wam wdzięczni.

- Dziękuję, Ole. Do przyszłego lata będzie już wiadomo, jakie są perspektywy dla mojego handlu. Do tego czasu na pewno podejmę decyzję. - Fabian wyciągnął nogi i westchnął. - Przywiezienie towarów z Holandii i Anglii strasznie długo trwa, ale mam nadzieję, że uda się je sprzedać kupcom w

Christianii i okolicy. Nie będziemy musieli ich wtedy wozić przez góry, no i obrót będzie szybszy. Zobaczmy...

- O, Hannah wraca. - Ole pokazał ręką w stronę drogi dojazdowej. Z lasu wyłonił się kłusujący koń, a jadąca na nim postać pomachała im ręką. - Ładnie jeździ.

- Tak... - mruknął Fabian. - Lubi szybko jeździć, ale może w ciąży nie powinna.

- Hannah to bardzo zdecydowana osóbka. Przypomina mi moją matkę. - Ole słyszał już, że Hannah i Fabian spodziewają się drugiego dziecka, ale nie przejmował się tym tak, jak zięć. - Na pewno na siebie uważa.

- Pewnie tak. - Fabian wstał, żeby pocałować żonę na przywitanie i odebrać od niej konia, ale Ole nie ruszył się z miejsca. Wiedział, że córka zaraz przyjdzie, i nie mógł się doczekać wieści z plebanii. Po chwili istotnie przyszła i usiadła koło ojca.

- Jaki piękny wieczór. - Hannah oparła się o ścianę. Lubiła czuć na plecach ciepło drewnianych bali. Ściany domów w Christianii nie miały tego zapachu. - Jutro będzie znakomita pogoda na podróż, a już się bałam... Co prawda będzie się kurzyć, ale koniowi będzie lżej. - Łatwo mogła sobie wyobrazić drogi mokre od deszczu i pełne błota.

- Dojedzicie szybko jak nigdy - odrzekł Ole. - Mała Hannah będzie szczęśliwa, dzieci nie lubią całymi dniami siedzieć w powozie. Co tam u Emmy?

- Jest całkiem zdrowa, musi tylko w pełni odzyskać siły.

- Jest taka, jak kiedyś?

- Tak. - Hannah doskonale wiedziała, co ojciec ma na myśli, więc odpowiedziała bez wahania. - Emma jest taka, jak dawniej, ale nie rozumiem, o co chodzi Henrikowi. Wygląda, jakby chciał, żeby dalej była chora! I chyba nie podoba mu się, że ja się z nią kontaktuję.

- Może się boi, że go zdemaskujesz - powiedział Ole. Nie musiał nic dodawać, bo Hannah doskonale go zrozumiała.

- Tak czy owak, zachowuje się nietaktownie. - Kiedy Hannah zdejmowała z szyi chustkę, jej oczy rzucały gniewne błyski. - Jak wychodziłam, spotkałam go na podwórzu. Wiesz, co mi powiedział?

Ole potrząsnął głową, choć domyślał się, co to mogło być.

- Wiedział, że walczę o dzieci z ochronki i wiedział, że nasze stosunki z pastorami w Christianii są nie najlepsze. I wyciągnął to, kiedy się z nim żegnałam.

- A czego się spodziewałaś? - Wtrącił się Fabian. Rozsiodłał już konia, i usłyszał ostatnie słowa żony. - Pastorzy w mieście wiedzą przecież, skąd pochodzisz, a jak dzieje się coś ważnego, pogłoski błyskawicznie wędrują z parafii do parafii.

- Coś ważnego? Jedyne, co dla nich jest ważne, to żeby ich nikt nie krytykował.

- Otóż to.

- Co za draństwo. A ja miałam nadzieję, że Henrik nie jest taki jak oni.

- A co właściwie powiedział? - Ole doskonale znał zapalczywość córki, która teraz nie posiadała się wprost z oburzenia.

- Powiedział, że najlepiej będzie, jeżeli przestanę wojować. Wojować! I że jeśli chcę dalej być przyjacielem rodziny i utrzymywać stosunki z Emmą, powinnam zostawić pastorów w spokoju. To przecież szantaż! Byłam taka wściekła, że miałam ochotę go zdzielić!

- To byłoby niezłe - zaśmiał się Fabian. - Od razu dałby znać swoim koleżkom, a ci mieliby kolejny argument przeciw tobie.

- On chyba pojął, że go przejrzałaś na wylot. - Opanowany głos Olego podziałał na Hannah uspokajająco. - Znasz Emmę na tyle, żeby móc wyraźnie stwierdzić, że ani nie jest chora, ani zamroczona. A to mu psuje plany.

- Czy on może się jakoś dobrać do jej spadku? - Spytała Hannah już spokojniej. Pojęła, że o to właśnie zabiega pastor.

- Nie. Nie sędzę, żeby doktor uznał ją za niepoczytalną, w razie czego zrobię wszystko, żeby tak się nie stało. Z lensmanem już rozmawiałem, wstrzyma się od wszelkich działań. Pieniądze Emmy są więc zupełnie bezpieczne. Ale ona może z nimi zrobić, co zechce...

- Henrik jest lubianym pastorem - myślała Hannah na głos. - Powstaje jednak pytanie, czy dbając o swój wizerunek, nie zaniedbuje przy okazji rodziny. No i nie pojmuję, jak on może wypowiadać się w sprawie, o której słyszał tylko od jednej ze stron!

- Nie musimy się przejmować pastorami, Hannah. Być może da się coś zrobić dla tych dzieci bez mieszania w to kościoła? - Tu Fabian spojrział czule na żonę. Wiedział, że bez sensu byłoby namawiać ją, by porzuciła sierotki, zamiast tego trzeba było szukać innych sposobów ulżenia ich doli. - Może trzeba by pogadać z policją w Christianii, w końcu ona też jest za nie odpowiedzialna?

- Oczywiście, że to zrobię. Tym szantażem Henrik tylko bardziej zachęcił mnie do działania. - Hannah westchnęła. - Mam tylko nadzieję, że nie omami zupełnie Emmy. Cóż, będę czekać na listy od niej.

- Nie myśl o tym za dużo - poradził jej Ole. - Korzystajcie z ostatnich dni przed powrotem do miasta.

Hannah i Fabian zapewnili go, że ich podróż będzie przyjemna, i wkrótce zaczęli się zbierać. Mieli wyruszyć wczesnym rankiem i trzeba było się wyspać przed wyjazdem. Jeżeli Mała Hannah nie będzie spała w powozie, co najmniej jedno z nich także będzie musiało czuwać, więc nie pośpią specjalnie w trakcie podróży.

Ole życzył im dobrej nocy i niezadługo jedyne dźwięki, jakie dały się słyszeć w obejściu, dochodziły ze stajni. Tej letniej nocy Rudningen leżało w cieniu góry martwe i ciche, jak opuszczone gospodarstwo.

Następnego dnia o świcie Ole uściskał córkę i zięcia na pożegnanie. Kiedy odjeżdżali, stał na podwórzu na szeroko rozstawionych nogach i machał ręką, dopóki powóz i koń nie zniknęli w lesie. Dopiero wtedy opuścił rękę i pokiwał głową. Zięć był porządnym człowiekiem i doskonale nadawałby się do zarządzania Sorholm. No, ale cóż, decyzja należała do Fabiana. Poza tym, myślał Ole zmierzając do domu, nie wiadomo, czy Hannah miałaby ochotę tam mieszkać.

Po wejściu do izby Ole rozejrzał się dokoła. Wielki zegar stanął; pomieszczenie było tak wysprzątane, że nigdzie nie poniewierał się nawet kłębek włóczki, przy skrzynce na opał nie leżała żadna drzazga, a w warsztacie tkackim nie tkwiło ani jedno pasemko wełny. Nie, przebywanie w wyludnionym obejściu nie należało do przyjemności.

Przyniósł to, po co niby przyjechał i wdrapał się na konia. Pogoda była idealna na sianokosy i trzeba było się za nie wziąć. Ale Ole Rudningen był zadowolony, że odprowadził Hannah i Fabiana do wsi. Nie wiadomo, kiedy znów będzie miał okazję wziąć Małą Hannah na ręce...

Po drugiej stronie doliny rodzina pastora w milczeniu jadła śniadanie. Henrik uważał, że nie wypada rozmawiać przy jedzeniu, ale dziś nastrój był szczególnie posępny. Emma wpatrywała się sztywno w talerz prawie nie jedząc, Ivar patrzył badawczo to na nią, to na Henrika, a mały kruszył między paluszkami kawałek sera. Siedział na kolanach opiekunki, a ona nie chciała mu przeszkadzać, bojąc się jego płaczu.

- Niech dzieciak przestanie brudzić. - Pastor spojrzał na niego z irytacją. - Czas, żeby nauczył się jakichś manier.

Kiedy ser wyjęto z jego rączki, mały zaczął chlipać, a Henrik dał znak opiekunce, by zabrała chłopca od stołu. Kiedy zniknęli, Emma uśmiechnęła się ostrożnie, a kiedy Henrik wreszcie odczytał modlitwę dziękczynną, odetchnęła z ulgą.

- Możesz iść odrabiać lekcje. - Henrik kiwnął na Ivara. - Potem przyjdę cię odpytać.

Kiedy za chłopcem zamknęły się drzwi, Emma podniosła głowę i spojrzała na męża. Poprzedniego wieczoru mieli ostrą dyskusję, ponieważ Henrik nalegał na wizytę doktora. Ona nie miała ochoty na rozmowę z lekarzem, uważając to za stratę czasu.

- Nie pojmuję, dlaczego tak się upierasz przy mojej chorobie - westchnęła Emma. - Nic mi nie jest, więc nie potrzebuję specjalnych względów.

- Jeżeli istotnie jesteś zupełnie zdrowa, jedź ze mną na objazd sąsiednich parafii. - Henrik spojrzał na Emmę wyczekująco. Nie podobało mu się wyzywające spojrzenie, które pojawiło się u niej po wizycie Hannah. - Żona pastora winna mu towarzyszyć, jeśli jest zdrowa.

- Zaskoczyłeś mnie... Mam zostawić dzieci na tak długo?

- Jest przecież opiekunka. Będą mogły robić, co chcą i będą się mogły brudzić do woli. Wiem doskonale, co tu się dzieje, jak mnie nie ma.

- Nie bawią się więcej niż inne dzieci. - Emma pomyślała, że Henrik ma rację. Dzieciom było dobrze, kiedy nie czuły na sobie surowego spojrzenia pastora. Może mogłaby je zostawić na parę dni?

- Emmo, sprawiasz mi zawód. Naprawdę nie widzisz, że te dzieci potrzebują twardej ręki? Przecież robią, co chcą!

- W tym wieku właśnie tego im potrzeba. Nie możemy być dla nich surowymi rodzicami, Henriku. - Emma westchnęła. Czyżby ponosiła winę nawet za to, że dzieci zachowują się jak dzieci?

- Ależ głupstwa opowiadasz. Chyba ci się myśli mąca! To pewnie nawrót choroby.

- Dość tego! - Emma wstała od stołu, jej oczy ciskały błyskawice. - Nic mi nie jest, nie ma żadnego nawrotu choroby. Mam dosyć twojego zrzędzenia! Jeżeli z tobą pojedę, to pod jednym warunkiem: nie będziesz mnie traktował jak słabej i cierpiącej.

- Biedna Emma. - Henrik wstał i obszedł stół, po czym objął ją i przytulił. - Nie chcę cię denerwować, po prostu martwię się o ciebie.

Emma miała chęć wyrwać mu się z objęć, ale dla świętego spokoju nie zrobiła tego. Co u licha stało się z człowiekiem, którego poślubiła? Przecież nie mógł decydować, jak ona się czuje!

- Nie chcę słyszeć, że ci mnie żal ani... ani, że nie wiem, co jest dla mnie dobre - sprecyzowała Emma. - Jeżeli tylko zasugerujesz, że jestem za słaba albo, że muszę odpocząć, zostawię cię tam. Ktoś mnie przecież podwiezie do domu.

Henrik patrzył na nią zszokowany. Co to za demonstracja? Ta Hannah miała na nią gorszy wpływ, niż myślał. Jakie to szczęście, że ta ich rodzinka wracała już do miasta.

- No to szykuj się do wyjazdu. Nie będzie nas trzy czy cztery dni. - W cichości ducha Henrik miał nadzieję, że po drodze spotkają doktora, i będzie mógł mu opowiedzieć o swoich zmartwieniach z Emmą. Zdecydowanie w tym stanie ducha nie powinna dysponować tak dużymi sumami! Ten jej ostatni wybuch był wyraźnym sygnałem, że nie powróciła jeszcze do równowagi i że z byle powodu mógł nastąpić kolejny wybuch. Pomyślał, że doktor na pewno podzieli jego zapatrywania.

## Rozdział szósty

Tego lata sianokosy szły jak nigdy. Były nieco spóźnione, ale trawa na łąkach była gruba i soczysta, więc stodoły szybko się zapełniły. Przez wszystkie te dni utrzymała się dobra pogoda i to, co skoszono, schło na ziemi w parę dni. Wieśniakom mocno ulżyło, bo po obfitych deszczach wielu poważnie obawiało się o zbiory.

- Nie wiadomo, czy żniwa pójdą równie gładko - mruknął Fekjo z sąsiedniego gospodarstwa. Cieszył się, że wreszcie zakończył się spór o granice okolicznych terenów. - Na wielu polach wiosną ziarno spłynęło, a drugi zasiew był mocno spóźniony. Nie wiadomo, co z tego wyniknie.

Ole i gospodarz z Fekjo siedzieli na brzegu jeziora po postawieniu sieci. Teraz, po sianokosach, mieli wreszcie czas na codzienne czynności, jak rąbanie drewna, drobne naprawy i okazjonalne pogawędki. Fale leniwie chlupotały o brzeg, w jeziorze odbijało się szare niebo. Ole pomyślał, że przed wieczorem może jeszcze spaść deszcz.

- Trzeba się przygotować na to, że zima może być dla niektórych ciężka. Nawet bardzo dobrym gospodarzom zabraknie zboża. - Ole kiwnął teraz w stronę na wpół wyciągniętej z wody łódki Fekjo. - Trzeba ją trochę oczyścić, ale poza tym to solidna łódź.

- Też uważam, że przetrzyma lato, ale w przyszłym roku muszę się nią zająć. To dobra łódka, ale... - Gospodarz zmarszczył w zamyśleniu czoło. - Dzieje się z nią coś dziwnego. Za każdym razem znajduję ją uwiązaną w trochę innym miejscu.

- Hm. To znaczy sama się przemieszcza? - Ole zachichotał i pokręcił głową. - I sama się cumuje?

- No właśnie. Tego lata już kilka razy znalazłem ją nie tam, gdzie ją zacumowałem. Niedaleko stamtąd, ale zawsze.

- No to ktoś sobie ją pożycza. - Ole spojrzał na niego pytająco. - Próbowalesz się na niego zaczaić?

- Owszem, ale nigdy nic z tego nie wynikło. Nie mogę przecież spędzać całych nocy przy oknie.

- Jeżeli nikt jej nie uszkodza, to może nie ma co się tym przejmować - stwierdził Ole. Pomyślał, że mogą być różne powody takiego ukradkowego pożyczania łódki. Najbardziej prawdopodobne było to, że to jacyś młodzi zakochani wymykają się nią, by spędzić parę godzin razem.

- Ja też tak uważam. Wiosła są zawsze na miejscu, a łódka dobrze przywiązywana. Niech więc ten, co lubi nocą powiosłować, ma z mojej łódki pociechę. Póki nikt nie kradnie nam ryb, nie mam nic przeciwko temu.

- No właśnie, ten, kto to robi, chyba liczy na twoją wspaniałość. Także na wypadek, gdybyś go złapał - zaśmiał się Ole. - Potraktuj to jako komplement.

- Słyszałem, że z Lassem Bruslettem nie jest najlepiej - oznajmił po chwili Fekjo, uśmiechając się ostrożnie. - Tak to jest, jak stary weźmie sobie młodą żonę.

- A co, serce mu dolega?

- Nie, ponoć kaszle i boli go brzuch. Bardzo mu się ostatnio pogorszyło. - Fekjo podrapał się po szczecinie brody i nagle spowaźniał. - To zły znak, jak ktoś nagle chudnie.

Ole pomyślał o młodej służącej, której Lasse zrobił dziecko: nie byłoby dobrze, gdyby została młodą wdową. Wyliczył, że ich dziecko nawet nie ma roku, a trójka dzieci Lassego ma od dziewięciu do piętnastu lat.

- Był u niego doktor? - spytał. - Może coś by poradził?

- Nie stać go na lekarza. Oni tam ledwo wiążą koniec z końcem. Słyszałem, że ma przyjechać najstarszy i pomóc w gospodarstwie, może jakoś wyjdą na prostą.

Ole kiwnął głową, ale nie był wcale przekonany, że to dobre rozwiązanie. To, że nagle pojawi się najstarszy syn, wcale nie musiało być błogosławieństwem. Tak jednak było, że jeżeli ktoś zachorował, rodzina przyjeżdżała na pomoc. No cóż, jakoś będą musieli sobie poradzić...

- Wpadnij do nas któregoś wieczoru, to znów pogadamy - zaproponował Ole, wstając. - Z samymi młodymi czasem trudno wytrzymać.

- A Ashild? Wydaje mi się, że widziałem ją przy sianokosach?

- Tak, ale wczoraj pojechała do wsi, do końca lata będzie siedzieć w tym swoim warsztacie. W obojętności rządzą teraz Dagmar i Emilie. No i Sebjorg, oczywiście. Ale ja tam nie narzekam: my, mężczyźni, mamy z nimi dobrze.

- No pewnie - wyszczerzył się tamten i też wstał. - Zajrzę do was, może i mnie coś skapnie.

Mężczyźni rozstali się z uśmiechem na ustach i bez pośpiechu ruszyli, każdy w swoją stronę. Ole zauważył, że na południu niebo pociemniało, i że wiatr zmienił kierunek. Pomyślał, że najlepiej będzie pochować narzędzia i uprzęż. W nocy będzie padać, ale to dobrze: po długim okresie ładnej pogody ziemia potrzebowała deszczu.



Zmierzając długimi krokami ku obejściu, Ole myślał o Lasse Bruslettem i tym, co powiedział mu Fekjo. Młodej żonie będzie nielekkko. Może powinien porozmawiać z Ashild i zastanowić się, jak pomóc tamtej rodzinie? Najpierw jednak trzeba poczekać, jak dadzą sobie radę po powrocie najstarszego syna. Może pójdzie im lepiej, niż Olemu się wydawało? Miał jednak dosyć myślenia o przykrych sprawach, wyobraził sobie więc nadchodzące tygodnie i pracę razem z Knutem. Najpierw mieli wyciąć kawałek brzeziny na opał. Potem zaplanował pogłębienie potoku, by zmieściło się w nim więcej kanek z mlekiem, i żeby dziewczętom łatwiej było nabierać wody i prać. Potem miał zamiar zabrać Knuta w góry i zadbać o kamienne schronienie na szlaku. Było przyjęte, że ten, kto akurat mógł, dostarczał tam zapas opału i wszystkiego, czego trzeba, by dało się tam przemocować. Ole już dawno tego nie robił, a teraz była okazja nadrobić to zaniedbanie, zanim wróci do wsi, by popracować w gospodarstwie.

- Nieźle wyrósł ten byczek. - Knut stał na łące, patrząc na pasące się tam stado. - Trzeba na niego trochę uważać.

- Tak, lepiej się przy nim nie odwracać tyłem. - Ole przyjrzał się uważnie zwierzęciu. Jego potężny kark stanowił jedno z grzbietem, pysk miał krótszy, ale za to szerszy niż u krowy. Knut miał rację: zaczepny cielak przeobraził się w byczka.

- Może trzeba by go zacząć pętać? - zastanawiał się Ole. - Dziewczęta chyba nie czują się przy nim bezpieczne, bo bez kija nie idą doić.

- Skoro o tym mowa, to wydaje mi się, że z niektórymi z nich nie ma szans - roześmiał się Knut i opowiedział ojcu, co nie raz widział. Byczek cofał się mianowicie na widok Dagmar i Sebjorg. - Myślę, że my dwaj więcej ryzykujemy, kiedy do niego podchodzimy.

- Tak czy owak, będzie z niego dobry rozplodowy buhaj - orzekł Ole, nie spuszczać wzroku z byczka. - Chyba jednak ograniczymy jego wolność, zanim wydarzy się coś nieprzyjemnego. Jutro wbijemy parę solidnych pali i założymy mu pęta.

- Dobrze, żeśmy mu założyli to kółko - myślał na głos Knut, idąc obok ojca. - Łatwo go będzie prowadzić.

- Skoro na parę dni idziemy w góry, będziemy spokojniejsi, jak będzie spętany - mruknął Ole. - Są tu tacy, którzy nie powinni się niepotrzebnie narażać.

Knut doskonale wiedział, do kogo pije ojciec, i w jego głosie wyczuł nie tylko troskę, ale także ciepło i radość. Ojciec wiedział naturalnie o poważnym stanie Emilie i chciał, by wszystko poszło dobrze.

- Pewnie tato ma rację - powiedział Knut ostrożnie, po czym idąc ramię w ramię, ojciec i syn wkroczyli na podwórko.

Okienka pracowni w Rudningen jarzyły się od ognia na palenisku. W środku lata z komina unosił się dym, a wewnątrz było nieznośnie gorąco. Ashild była jednak tak pogrążona w swoim zajęciu, że nie zwracała na to uwagi. Będąc sama na gospodarstwie, mogła wreszcie całkowicie poświęcić się pracy w srebrze. Pochłonięta nią, zapominała nawet o jedzeniu.

W zamykanej komórce na półkach rzędem leżały gotowe wyroby, po które klienci mieli się zgłaszać zaraz po powrocie z letnich zagród. Ashild wiedziała już, że zarobek będzie niezły. Pieniądze ze swojej jubilerskiej pracy chowała w kasetce w sypialni, a Ole upierał się, że to jej własne pieniądze. Był jednak zdania, że powinny trafić do banku, bo zrobiła się już z nich niezła sumka.

Ashild podgrzała srebrny pierścień, uformowała go na drewnianym wałku, oszlifowała brzegi i odłożyła, by ostygł, po czym przygotowała się do wyciągania drucików. Było to zamówienie z Nes. Córka powiatowego pisarza zapragnęła kompletu złożonego z pierścionka, broszki, bransoletki i łańcuszka. Powiedziała, że cena nie gra roli, więc Ashild mogła popuścić wodze fantazji. Była zadowolona z rezultatu: ozdoby były piękne i na wskroś oryginalne. Lubiła takie niewielkie prace jako odmianę po dużych przedmiotach, które trzeba było walcować i wyoblać.

Tymczasem niebo zasnuło się chmurami, a po chwili o szybę zadzwoniły pierwsze krople deszczu. Nagle zrobiło się ciemno, ale Ashild nie spieszyła się z zapaleniem światła. Było lato, a latem z zasady nie używano łożowych świec czy lamp. Może powinna dać sobie spokój z tą pracą, porobić trochę na drutach i iść spać? Ashild skończyła wyciągać druciki i uprzątnęła warsztat. Kiedy zamykała na wpół gotowe wyroby na klucz, usłyszała w oddali pomruk gromu i zrozumiała, że zbliża się burza.

Szybkimi ruchami rozgarnęła ogień na palenisku, tak, że został na nim tylko żar. Można go było bezpiecznie zostawić, ponieważ Ole obudował palenisko szerokim kamiennym obramowaniem, a także wyłożył podłogę kamiennymi płytami. Ashild cieszyła się, że nie musi się obawiać zaprószenia ognia.

Po wyjściu na zewnątrz Ashild naciągnęła szal na głowę, a potem przebiegła przez podwórko. O dachy łomotały duże krople, padające coraz gęściej i gęściej. Zanim weszła do pogrążonej w mroku izby, rozpadało się na dobre. Postanowiła zapalić lampy, ale zanim rozpałała zapałkę, na zewnątrz potężnie błysnęło, po czym ściany zatrzęsły się od uderzenia pioruna. Ashild wzdygnęła się i chwyciła za serce. Burza nadeszła nad dolinę tak niespodziewanie... Na wszelki wypadek sprawdziła, czy drzwi na zewnątrz są dobrze zamknięte, a

także, czy zamknięte jest przejście od starego budynku do nowej części. Przerazały ją drzwi trzaskające w czasie burzy, zwłaszcza gdy była w obejściu sama. Żałowała, że nie zabrała ze sobą Lapy. Pies dotrzymywałby jej towarzystwa i jednocześnie zapewnił bezpieczeństwo.

Ashild założyła gruby, wełniany sweter i zrobiła sobie gorący napój. Domieszała do niego uspokajających ziółek, bo miała się przecież kłaść spać. Było jednak wciąż na to za wcześnie, wzięła więc kłębek wełny i wprawiła w ruch druty. Szło jej jednak kiepsko, bo z powodu burzy siedziała jak na szpilkach, czekając na kolejny błysk i kolejny ogłuszający grzmot. Deszcz walił o szyby i Ashild usadowiła się przy kominku, jak najdalej od okien. Żeby było przytulniej, do kominka wstawiła dwie woskowe świece. Razem z dwoma zapalonymi lampami sprawiały, że izba nie wyglądała tak ponuro. Ale i tak Ashild czuła się w pustym pomieszczeniu nieswojo.

- O Boże! - Gospodyni aż podskoczyła na krześle, bo wyładowanie nastąpiło tuż nad dachem domostwa i z zewnątrz dobiegło ją głośnie skwierczenie. Potężny błysk rozświetlił okna i oślepił ją na chwilę, a potem zadudnił grzmot, zupełnie jakby przewróciła się na dom piętrząca się obok góra.

- Coś strasznego! - Mówiąc do siebie, Ashild dodawała sobie otuchy. Oby ta burza szybko przeszła. Zdarzało się jednak, że burze tłukły się po dolinie, nie opuszczając jej i wyrządzając spore szkody. Mogła się tylko modlić, by obejście i reszta wsi tym razem zostały oszczędzone.

Błyski i grzmoty następowały jedne po drugich, ale teraz już dalej od domu. Nagle poczuła zapach spalenizny. Spojrzała na lampy, ale te paliły się równo. Z wahaniem podeszła do okna, ale nie zobaczyła nic poza ścianą deszczu i ciemnym lasem. Zapach spalenizny jednak nie słabł i chwycił ją strach. Może po tym piorunie w dachu albo w ścianie została iskra, i teraz coś zaczęło się tlić? W panice Ashild rozejrzała się dokoła i wbiegła do sypialni. Okna wychodziły tu na południe, więc widziała przez nie resztę zabudowań. Im więcej myślała o tamtym piorunie, tym bardziej była pewna, że trafił w dom.

- Boże, pomóż mi - modliła się. - Przecież dom nie może spłonąć. - Odsunęła zasłonę w oknie, przybliżyła twarz do szyby i wyteżyła wzrok. Od razu zobaczyła płomienie. Pomarańczowe języki pięły się w górę, rozświetlając mrok nocy. Ashild stała i patrzyła. Mimo że dolinę rozświetlały błyski i przetaczały się po niej gromy, ten widok tak przykuł jej uwagę, że nie zwracała na nie uwagi.

Piorun trafił w jeden z wysokich świerków za spichlerzem, ale widoczne na nim płomienie nie miały większych szans. Padało tak gęsto, że ugaszenie

małego pożaru było kwestią czasu. Spichlerz nie był zagrożony i Ashild odetchnęła z ulgą. W każdym razie wiedziała już, skąd wziął się ten zapach.

Stopniowo odprężyła się, a po chwili wróciła do robótki. Za oknem wciąż błyskało, ale tym razem burza była po drugiej stronie doliny. Postanowiła poczekać, aż błyskawice ustaną, bo i tak nie mogłaby przy nich zasnąć.

Manewrując drutami, spróbowała pomyśleć o czymś przyjemnym. Zaczęła planować narodziny dziecka; postanowiła, że akuszerka będzie z Emilie przez cały czas. Jeśli synowa zechce, by Anneli, jej matka, także przy tym była, trzeba będzie ją przywieźć. Trzeba będzie przygotować pieluchy, ręczniczki, ubranka. Pomyślała, że miło będzie mieć dziecko w gospodarstwie. I to należące do rodziny! Dziecko Dagmar i Nilsa wniosło do Rudningen mnóstwo życia, ale było przecież obce.

Po podłodze potoczył się kłębek wełny, a po nim drugi; najwyraźniej Ashild zapomniała zatknąć je za zapaskę. Nie podnosiła ich jednak, mogła to zrobić później, przed pójściem spać. Patrząc na czerwony i zielony kłębek pomyślała, że pięknie kontrastują z szerokimi deskami podłogi i że jest w tym jakieś swojskie ciepło. Patrzyła na podłogę, jakby coś się na niej działo, ale w gruncie rzeczy wzrok jej odpoczywał, tak jak wtedy, gdy patrzyła na harmonijnie dobrane kolory na warsztacie tkackim.

Deszcz dalej dzwonił o szyby, w górach wciąż grzmiało, ale burza wyraźnie oddalała się, odchodząc w górę doliny. Gospodyni pomyślała, że wkrótce będzie się srożyć nad letnimi zagrodami. Jeśli już nie wróci, będzie można się położyć...

Nagle drgnęła i otworzyła szeroko oczy. Usłyszała głośny łomot i spokój, który ją ogarnął, ulotnił się w mgnieniu oka, a serce mocno zabiło. Przerazona rozejrzała się dookoła. Oczywiście w izbie nikogo nie było, bo hałas dobiegł z zewnątrz; tym niemniej przeszedł ją zimny dreszcz. Wszystkie drzwi były przecież zamknięte, na podwórzu nie było żadnego pozostawionego luzem sprzętu.

Ashild znów podkradła się do okna w sypialni. Tym razem jednak nie podeszła za blisko, nie zabrała też ze sobą światła. Chciała widzieć, nie będąc widzianą... na wypadek, gdyby ktoś tam był.

Kiedy wyjrzała na podwórze i zobaczyła, że drzwi do stajni stoją otworem, dostała gęsiej skórki. Sama je przecież dokładnie zawarła! Patrząc na ciemny otwór, wiedziała, że musi je zamknąć. Kiedy nocą była w obejściu sama, zawsze w stajni stał koń. W razie, gdyby w ciemności czaił się jakiś drapieżnik, miała jak uciec; na nocną walkę z wilkiem czy niedźwiedziem nie była przygotowana.

Podwórze stało puste i ciche w potokach deszczu. Od drzwi stodoły do pralni spływały strumyczki wody i Ashild wiedziała, że trawa wkrótce zamieni się tam w grzęzawisko: po tegorocznej powodzi ziemia nie była w stanie przyjąć więcej wody.

Drżąc na całym ciele, gospodyni znalazła kurtkę i buty. Drzwi od stajni powinna zamknąć od razu, ale ociągała się z tym. Zapalenie latarni zabrało jej strasznie dużo czasu, długo mocowała się z zamkiem.

- No, dalejże - mówiła do siebie. - To wiatr otworzył te drzwi, musisz je teraz zamknąć! - Podniosła latarnię i wyszła z domu. „Żeby tylko mi nie zgasła”, pomyślała, i już była na środku podwórza.

W górach na zachodzie widziała odległe błyski, słyszała też pomruk grzmotów, ale burza nie była już ważna. Przerażał ją czarny otwór drzwi. Czy ośmieli się wejść do środka i zajrzeć do konia?

Podniosła latarnię i włożyła głowę do środka stajni. Pachniało tam koniem i skórą; w boksie zobaczyła stojącą spokojnie Borkę. Nic nie wskazywało na to, że klacz czegoś się boi, i to ją uspokoiło. Nie musiała wchodzić głębiej i zaglądać do pozostałych boksów.

- Nie boisz się takiej .burzy, co? - Przemówiła do konia. - Grzeczna klacz, grzeczna. Dobranoc.

Wycofała się ostrożnie i zamknęła dobrze drzwi za sobą. Nie chciała wiedzieć, co szeleści w kącie stajni, ani co to są za szmery przy uprzężach; chciała być już z powrotem w izbie.

Na szczęście na ziemi od razu znalazła kołek i wepchnęła go w skobel najgłębiej, jak umiała. Dodatkowo zamknęła drzwi na mały haczyk i przysunęła do nich ciężki kamień: teraz wiatr z pewnością ich nie otworzy.

Kiedy dotarła do domu, szal na jej głowie był całkiem mokry, ale latarnia na szczęście świeciła nadal. W sieni odetchnęła z ulgą i zasunęła dobrze zasuwę. Przekręciła jeszcze klucz w zamku i postawiła na podłodze metalowe wiadro; gdyby ktoś sforsował drzwi, usłyszałaby jego brzęk.

W izbie świeciły lampy, świece w kominku paliły się równym płomieniem. W czterech ścianach czuła się bezpiecznie i jej serce i oddech po chwili odzyskały spokojny rytm. Pomyślała, że przy tej pogodzie nikt i tak nie wyściubiłby nosa na dwór, a przy mocnym wietrze drzwi niekiedy otwierały się same. Nie było czego się bać... Tak przemawiała sobie do rozsądku. Wkrótce strach całkiem ustąpił, ale i tak tęskniła do światła dnia. Zegar pokazywał, że jest już dobrze po północy, nie trzeba będzie więc na nie tak długo czekać. Jeśli ma wcześniej zasiać przy warsztacie, musi się zaraz położyć.

Zgasila świece i zdmuchnęła jedną z lamp, a drugą zabrała ze sobą do sypialni i pozwoliła jej płonąć, dopóki nie rozczesała włosów i nie włożyła nocnej koszuli. Zanim wsunęła się do łóżka, wyjrzała jeszcze raz przez okno, ale zobaczyła tam tylko ścianę deszczu... a drzwi do stajni były zamknięte.

Nie mogła jednak zasnąć. Leżała w ciemności, nad słuchując. Słyszała dzwoniący o szyby deszcz i skapującą z dachu wodę. Nie wiedziała, co właściwie próbuje usłyszeć, bo wszystkie dźwięki i tak tonęły w odgłosach burzy. Gdzieś daleko wciąż grzmiało, a wiatr przybrał na sile, powodując trzeszczenie ścian. Ashild podciągnęła kołdrę pod brodę i zamknęła oczy. Nawet gdyby koło domu czaił się drapieżnik albo człowiek, i tak by nic nie usłyszała. Pozostawało zasnąć.

Powoli przywykła do hałasów burzy, a odgłos deszczu brzmiał coraz bardziej usypiająco. Zdało jej się, że na zewnątrz zrobiło się trochę jaśniej, a to dodało jej otuchy: wkrótce światło dnia rozproszy wszystkie jej niespokojne myśli. Ziewnęła i odwróciła się do ściany. Jutro skończy robotę przy srebrnej miseczce dla Storbergów i ozdobach dla córki pisarza; dopiero wtedy zacznie pracę przy nowych zamówieniach. Nie mogła się już tego doczekać...

Ashild spała długo. Kiedy się ubrała, było już po ósmej, czyli bardzo późno. Nie spieszyła się jednak ze śniadaniem, bo wciąż padało. Wiatr ucichł, a deszcz zelżał; był to teraz zwykły letni deszczyk i nie było powodu do narzekania. Wyjrzała na podwórze by sprawdzić, czy drzwi do stajni są zamknięte: były.

Teraz, w świetle dnia, kiedy przypomniła sobie swoje nocne strachy, mogła się tylko uśmiechnąć i pokręcić głową; ale kiedy wczoraj zobaczyła otwarte szeroko drzwi, wcale nie było jej do śmiechu...

Wypiła dużą szklankę mleka i zjadła ostatni kawałek sera, który przygotowała na śniadanie. Było tak późno, że nie podgrzała mleka, co zwykle robiła. Ciągnęła ją do pracowni, więc nałożyła szal na głowę i wyszła.

- No, masz tu trochę siana - powiedziała głośno do Borki i poklepała ją po szyi. - Postój tu jeszcze trochę, to nie zmokniesz. Jak przestanie padać, to cię wypuszczę.

Klacz odwróciła do niej łeb i poszukała wargami jej dłoni. Miała już swoje lata i Ashild wiedziała, że kiedy przyjdzie na nią czas, będzie jej Borki bardzo brakowało. Pogłaskała klacz po pysku i pod grzywą, a potem wyszła z boksu. Kiedy padało, Borka chowała się pod drzewo lub jakiś daszek i stała tam cierpliwie, więc teraz mogła równie dobrze postać w stajni.

Raz jeszcze dobrze pozamykała stajnię, na wszelki wypadek podłożyła pod drzwi kamień, a potem potruchtała do pracowni, gotowa do kolejnego dnia pracy.

Jeszcze idąc, z pęku kluczy przy pasie wybrała ten właściwy, ale kiedy dotarła do drzwi, stanęła jak wryta: potężny zamek, który założył Ole i który na jego naleganie zawsze starannie zamykała, był uszkodzony. Ashild obróciła się i spojrzała na podwórze, a potem na las i budynek pralni. Nigdzie nie było znaku życia, ale nie mogła się zdobyć na wejście do środka... Nie miała już wątpliwości, że w nocy w obejściu ktoś był.

Zdrowy rozsądek mówił jej, że jest sama i że ten, który zniszczył zamek, jest już daleko; mimo to serce jej łomotało, kiedy wreszcie pchnęła drzwi. Otworzyły się lekko, a Ashild przez chwilę stała w progu. W sionce jak zwykle wisiał skórzany fartuch, stały trzy wiadra z wodą, miotła, stołek i dwa koryta, jedno w drugim. Dokładnie tak, jak to wszystko wczoraj zostawiła.

Z ociąganiem podeszła do drzwi wiodących do pracowni, które na wypadek pożaru otwierały się na zewnątrz. Były zamknięte, ale nie było w nich żadnego zamka; odetchnąwszy głęboko, nacisnęła klamkę i otworzyła je.

Zajrzała do środka. Palenisko było wygaszone i nie ono przyciągnęło jej uwagę, ale warsztat pod oknem: jego blat był pusty! Zniknęły wszystkie srebrne krążki, druciki, zrzynki... Wszystko, co zawsze zostawiała na wierzchu.

- Nie... - jęknęła Ashild i podeszła do komórki w końcu izdebki. Zobaczyła, że drzwiczki do niej wiodące są wyważone, a półki wewnątrz puste. Zniknęły wszystkie gotowe wyroby! Na półkach nie został ani jeden przedmiot.

Ashild siadła ciężko na stołeczku i patrzyła martwo w przestrzeń. Nie mogła uwierzyć, że to stało się naprawdę. Ze okradziono ją w jej własnym obejściu. Było to całkiem niepojęte...

## Rozdział siódmy

Długo trwało, zanim Ashild pozbierała się na tyle, by rozejrzeć się za swoimi narzędziami. Na szczęście były na swoim miejscu, a to już było coś; stanowiło to jednak niewielką pociechę w sytuacji, w której nie miała przy czym pracować.

Przez dłuższy czas krążyła po pracowni, po kilka razy sprawdzając te same miejsca, ale na nic to się nie zdało: wszystkie srebrne przedmioty i srebrny kruszec zniknęły. Szuflady były puste, półki również, a w szafkach były tylko obcęgi, młotki i szmatki do polerowania.

- Dlaczego, Panie Boże? Dlaczego mnie to spotkało? - pytała Ashild załamana. Nie wiedziała, co ma teraz zrobić. Myśl o tym, że w obejściu był ktoś obcy była wysoce nieprzyjemna, ale strata gotowych wyrobów bolała bardziej. Stała przed paleniskiem, przekładając z miejsca na miejsce miedziane groty do lutownicy. Miała ich sporo, by móc używać jednych, podczas gdy inne się rozgrzewały.

Trąc policzek w zamyśleniu, Ashild rozglądała się po pomieszczeniu. Na ścianie obok okna miała pilniki, kawałek dalej wisiały w dwóch rzędach cążki. Były też punce, formy odlewnicze, piasek... Wszystko było na miejscu, ale co z tego, skoro nie zostało ani odrobiny srebra?

Ciężkim krokiem wyszła z pracowni i zamknęła za sobą drzwi. I co teraz? Czy ma wrócić do letniej zagrody i posłuchać, co powiedzą Ole i Knut? Idąc przez mokre podwórze, czuła, jak ogarnia ją gniew. Pomyślała, że ta noc doskonale nadawała się na takie włamanie: huk grzmotów bardzo złodziejom pomógł. Zanim weszła do domu, spojrzała na drzwi stajni. Teraz już nie miała wątpliwości, że w niej też byli obcy. Czyżby chcieli zabrać konia? Od razu pomyślała o bandzie włóczęgów, która porwała Sebjorg. Ale nie, nie słyszała we wsi, żeby tam byli, a takie wieści rozchodziły się lotem błyskawicy.

W sypialni znalazła spodnie i frak jeździecki. Coś przecież musiała zrobić, a jedyne, co jej przyszło do głowy, to zawiadomienie lensmana. Ci, co tej nocy nie przestraszyli się burzy, musieli wszak wiedzieć o pracowni jubilerskiej. Z drugiej strony nie było w tym nic dziwnego, skoro zamówienia nadchodziły nawet z odległych stron. I wszyscy zleceniodawcy wiedzieli, gdzie leży Rudningen...

Ashild wyjęła skórzany płaszcz i kapelusz należący do Knuta. Były oczywiście na nią za duże, ale chroniły od deszczu. To, że miała płaszcz na stroju jeździeckim, nic nie szkodziło; gorzej, że miała na sobie męski kapelusz. Uznała jednak, że przy tej pogodzie to najlepszy strój; miała przecież jechać



konno! Najprawdopodobniej nikogo po drodze nie spotka, a lensman nie takie rzeczy w życiu widział...

Tym razem przed pójściem do stajni zamknęła drzwi domu na klucz. Nie było to w tych stronach przyjęte, ale skoro w domu nikogo nie było... Ciężkim krokiem przeszła przez podwórze i poszła do stajni. Kiedy wyjęła siodło, Borka przywitała je cichym rzeniem, rozumiejąc, że będzie spacer. Niespiesznie ją siodlając, Ashild przemawiała do niej pieszczotliwie. Sprawdziła, czy siodło leży w dobrym miejscu i podciągnęła mocno popręg. Nieczęsto sama sobie siodłała konia, ale kiedy musiała, radziła sobie z tym bez kłopotów.

Wyprowadziła Borke, zamknęła drzwi od stajni i wdrapała się na siodło. Długi płaszcz bardzo jej przeszkadzał, ale w końcu udało jej się go tak ułożyć, by nie zamokły jej spodnie. „Żeby tylko lensman był w domu”, pomyślała. Jeśli go nie będzie, będzie musiała sprawdzić, kto jest we wsi. Po sianokosach wielu mężczyzn wróciło do domów, by dokonywać napraw w gospodarstwach, czy karczować las; ale co oni właściwie mogli dla niej zrobić?

Myśli Ashild krążyły to tu, to tam. Nie miała specjalnej ochoty znów samotnie nocować w Rudningen, ale na wyjazd w góry było tego dnia już za późno. Cóż, trzeba będzie zasięgnąć rady lensmana.

Kiedy dojechała do zakrętu drogi dojazdowej, tuż przed miejscem, gdzie dochodził do niej szlak z Asmundrud i Torset, nagle przytrzymała konia: oto w rowie po prawej stronie leżał brązowy tłumok, który początkowo wzięła za martwe zwierzę. Kiedy podjechała bliżej stwierdziła jednak, że to skórzany wór, taki, jakich używają marynarze. W Christianii widywała z nimi chłopaków wsiadających na statki; wyglądały jak bukłaki.

Ashild zsiadła z konia i podeszła do worka. Nie był zbyt duży, ale kiedy go podniosła, sięgał jej do kolan. W środku coś brzęczało. Wstrzymując oddech, rozwiązała sznur i zajrzała do środka. Czyżby to były... Tak! Od razu rozpoznała srebrną miseczkę i świeczniki, które zrobiła dla gospodarzy z Bjobergo. W worku było tego więcej.

Trzęsącymi się z emocji rękami obróciła worek do góry dnem i wytrząsnęła zawartość na drogę. Krople deszczu natychmiast jak perełki pokryły lśniący metal, a Ashild z ulgą stwierdziła, że jest tu większość z jej dużych wyrobów. Wiele z nich brakowało, ale i tak miała powody do radości. Zwłaszcza że między nowymi przedmiotami było też trochę starego srebra i rozwalcowanych płytek; nie była zatem zupełnie pozbawiona materiału.

Nagle wyprostowała się i rozejrzała dookoła. Być może złodzieje wrócą, by zabrać to, co zgubili? Najwyraźniej im się spieszyło, skoro nowe i stare wyroby były w jednym worku; w pracowni przechowywała je wszak w różnych

miejskach. Musieli jechać bardzo szybko, skoro spadł im worek. Szybkimi ruchami pozbierała wszystko i włożyła do środka, a potem wepchnęła worek do sakwy u siodła. Nie dało się jej zapiąć, ale trudno.

Resztę drogi dojazdowej pokonała w szybkim tempie. Było tu dość pusto i nie chciała na niej spotkać rabusiów. Pomyślała, że musiało ich być kilku, zważywszy na ilość ukradzionych przedmiotów.

Jadąc ku domostwu lensmana, Ashild pozdrowiła Hustada i jednego z chłopaków od Jordheimów. Kiwnęła im tylko głową, nie sądząc, by ją rozpoznali. Pomyślała, że zabiła im ćwieka. Tuż przed skrzyżowaniem do obejścia lensmana zobaczyła na drodze młodą kobietę, która tak się spieszyła, że nawet nie spojrzała na przejeżdżającą Ashild.

- Dzień dobry, Elviro. - Ashild od razu rozpoznała młodą żonę Lassego Bruslette. Prawie dwa lata wcześniej Bruslette był u niej z zamówieniem na srebrną broszkę dla dziewczyny; ich dziecko musiało mieć już z półtora roku.

Elvira stanęła i podejrzliwie spojrzała na jeźdźca, ale kiedy rozpoznała Ashild, uśmiechnęła się. - O, nie wiedziałam, że pani jest we wsi.

- Mam trochę roboty w pracowni, a w tym roku na wypasie ma kto pomagać - odpowiedziała Ashild przyjaźnie. - Widzę, że się spieszysz?

- Chodzi o Lassego. Jest z nim tak źle, że biegnę po matkę, może ona jakoś ulży jego cierpieniom. Kaszle tak strasznie, że boję się o jego wnętrzności. No i bez przerwy krwawi z nosa.

- Leży?

- Tak, już od paru tygodni. Jego syn, Anfin, przyjechał z Drammen, żeby się zająć gospodarką, a pozostała trójka pomaga mi, jak umie. Ale i tak czuję się samotna.

- Czyli twoja matka jest we wsi? - Ashild stwierdziła, że Elvira jest wychudzona i zmęczona. Za dużo na nią spadło, a dochody z gospodarstwa Bruslettego ledwo pozwalały wiązać koniec z końcem.

- Tak, swoje trzy krowy wysłała na wypas ze stadem sąsiadów. Dobrze, że mam ją pod ręką.

- A jak synek? - Ashild z przygnębieniem pomyślała o sytuacji, w jakiej znalazła się dziewczyna. Stary Bruslette powinien był się trzymać od niej z dala...

- Dobrze. Tobiasz jest zdrowy i bystry. Ale niełatwo jest być najmłodszym, na dokładkę przyrodnim bratem. - Elvira westchnęła i przestąpiła z nogi na nogę. Mogła wiele opowiedzieć o dzieciach i ich sprawach, ale teraz myślała przede wszystkim o Lasse.

- No to biegnij, porozmawiamy kiedy indziej - przerwała jej Ashild. Dziewczyna miała niedaleko do domu, więc nie proponowała jej podwiezienia.  
- Pozdrów ode mnie Lassego...

Widząc dym nad kominem domostwa lensmana, Ashild wydała westchnienie ulgi. Miała duże szczęście, bo kiedy wjechała na podwórze, zobaczyła, jak lensman wychodzi ze stajni. Na widok Ashild stanął i poczekał, aż do niego podjedzie.

- Dzień dobry, Ashild Rudningen. Dobry strój na taką parszywą pogodę. - Uśmiechnął się, patrząc na skórzany płaszcz i widoczne przy strzemionach nogi w spodniach. Widywał ją wcześniej w męskim ubraniu i ten widok bardziej go bawił, niż gorszył.

- Dzień dobry. Cieszę się, że pana zastałam. - Ashild zeskoczyła z klaczy i przywiązała ją do koniowiązu pod ścianą domu. - Ma pan chwilę czasu?

- Oczywiście. Wejdz i zdejmij to mokre okrycie. Zanim weszła do środka, Ashild wyjęła z sakwy worek.

Ciepło izby i unoszący się tam w powietrzu zapach świeżo zmielonej kawy spowodowały, że zniknęło gdzieś jej napięcie; najważniejsze jednak było mieć koło siebie ludzi.

Po wymianie zdawkowych uwag z żoną lensmana, która tymczasem podała na stół kawę, przyszedł czas na jej opowieść. Dała znak gospodyni, że nie ma przed nią tajemnic i że, jeśli chce może zostać, po czym opowiedziała o burzy, drzwiach do stajni i włamaniu do pracowni. Zarówno lensman, jak i jego żona uważnie słuchali, i u obojga między brwiami pojawiła się głęboka zmarszczka.

- Tak, pogoda była w nocy koszmarna - wzdrygnęła się żona lensmana. - Nie wiem, czy przy czymś takim mogłabym zostać sama.

- Znakomita pogoda dla rabusiów - zauważył sucho lensman. - Znalazłaś jakieś ślady konia albo wozu?

- Nie. Wypatrywałam ich po wyjeździe z domu, ale deszcz chyba wszystko zmył. Znalazłam tylko worek z częścią srebra - Ashild podniosła skórzany bukłak i wysypała zawartość na stół. Właściwie dopiero teraz mogła się uważnie przyjrzeć jego zawartości i ku swojej radości zobaczyła, że wśród przedmiotów znajdują się cukiernica i pucharek, które zrobiła dla poczmistrza z Nes. To zamówienie było pewnym wyzwaniem i kosztowało ją sporo pracy, więc Ashild ucieszyła się, że nie poszła ona na marne.

- O, na tej miseczce są wgniecenia - powiedziała żona lensmana, podnosząc błyszczące naczynie na owoce. - I tu, na świeczniku.

- Nic nie szkodzi - powiedziała Ashild. - To się szybko naprawi. Żal mi tylko tego, czego nie odzyskałam.

- Czyżby to ci, co włóczą się między wschodem a zachodem kraju byli tacy zuchwali? - Zastanawiał się lensman. Nie wydawało mu się prawdopodobne, by mógł to być ktoś ze wsi. Co prawda przebywało w niej sporo młodzieńców zatrudnionych przy naprawie i budowie domów, ale lensman nie miał podejrzeń w stosunku do żadnego z nich.

Jego żona naląła im więcej kawy i podała kruche ciasteczka. Zawsze miała jakiś poczęstunek na podorędziu, bo do lensmana bez przerwy ktoś przychodził. Nalegała, by Ashild się poczęstowała.

Ashild wzięła ciasteczko i pochwaliła zdobienia na białym obrusie. Filiżanki były z białej porcelany, ale talerzyki były drewniane, za to pięknie rzeźbione.

- Nie będziesz się bała spać tam sama, po tym wszystkim? - spytała żona lensmana. Nie jest przyjemnie wiedzieć, że wokół domu kręcili się obcy.

- Tak od razu złodzieje nie wrócą - uspokajał Ashild lensman. - Odżałują to, co zgubili, bo wiedzą, że obojście będzie teraz pilnowane.

- Ale oni przecież myślą, że tam nikogo nie ma. - Popijając małymi łykami kawę, Ashild stwierdziła, że ta mogłaby być mocniejsza.

- Zareczam ci, że wcale tak nie myślą. Gdyby tak było, wybraliby spokojniejszą noc na to włamanie. - Trąc brodę, lensman myślał na głos: - Sprawdzę, czy wczoraj i dziś przez wieś jechał ktoś obcy. Dowiem się też, kto jest we wsi na gospodarstwie, a kto na wypasie. Nie powinno być z tym trudności.

- Uważa pan więc, że w obojściu jest bezpiecznie? - Ashild zrobiło się wyraźnie nieprzyjemnie na myśl o kolejnej samotnej nocy... Naturalnie, o ile nie pojawi się Knut albo Ole.

- Tak myślę, ale na wszelki wypadek możesz chyba pożyczyć psa Grovów. To ogromny kundel, bardzo poczciwy, ale wystraszy każdego.

- Może to i dobry pomysł - Ashild pomyślała, że czułaby się z nim bezpieczniej. - Skoro mam srebro i mogę pracować dalej, wstyd byłoby z tego rezygnować z powodu jakichś tam łajdaków.

- Jeżeli chcesz zostawić gotowe wyroby u mnie, proszę bardzo. Wrócisz po nie, jak Ole ponaprawia zamki - zaproponował lensman. Cała ta sprawa naprawdę zabiła mu ćwieka, bo kto śmiał włamać się do obojścia, w którym mieszkało dwóch jasnowidzących? Przecież sprawa się wyda, prędzej, czy później...

- Dziękuję, tak zrobię. - Ashild ucieszyła ta propozycja. - Wezmę ze sobą tylko te stare wyroby, żeby mieć surowiec. Ale to bardzo przykre, że straciłam broszki, pierścienie, łańcuszki i bransoletki. Nie bardzo mi się będzie chciało robić je na nowo.

- Nie masz nic nowego do roboty? Czegoś, czego jeszcze nie robiłaś? - Lensman wstał razem z gościem. - Jak cierpliwie poczekaasz, kto wie, może to wszystko odzyskasz?

- Bardzo bym chciała - Ashild ciężko westchnęła. - Włożyłam w te rzeczy mnóstwo pracy... Jak mam teraz ludziom powiedzieć, że nie mogą odebrać swoich zamówień?

- Musimy wierzyć, że sprawę da się wyjaśnić - mruknął lensman, wychodząc. - Tak czy owak ja zrobię, co tylko w mojej mocy, żeby znaleźć winnych.

- A więc pan lensman uważa, że stoi za tym więcej, niż jedna osoba? - Ashild zapięła płaszcz i włożyła kapelusz. Nadal padało, ale ten strój znakomicie spełniał swoje zadanie.

- Tego nie wiem; może się okazać, że złoczyńca był jeden. To się okaże.

Ashild podziękowała za rozmowę i poczęstunek, po czym odwiązała konia. Zgrabnym ruchem wskoczyła na siodło, i siedząc na nim, prosta jak trzcina, wyprowadziła konia z podwórza. Lensman pomyślał, że mimo siwych włosów gospodyni z Rudningen jest żwawa i zupełnie nie zachowuje się jak stara baba: najwyraźniej czas ją oszczędzał. Dało się jednak po niej poznać, że włamanie mocno wytrąciło ją z równowagi.

Ashild cieszyła się, że w czasie swojego samotnego pobytu w Rudningen nie musi przechowywać tam sreber. Kiedy przejeżdżała koło Grov, zrezygnowała z pożyczania psa. Nawet gdyby banda tej nocy wróciła, i tak nie zdecydowałyby się na wyjście z domu, a pies najwyżej narobiłby hałasu; przypuszczalnie hałasowałyby też czując w pobliżu zwierzynę. Nie, lepiej wierzyć, że w nocy nic się nie będzie działo.

Okutana skórzanym płaszczem amazonka była już niedaleko mostu i drogi do kościoła, kiedy nastąpiło niespodziewane spotkanie. Przez ścianę deszczu niewiele widziała, więc nadjeżdżający z przeciwka powóz zobaczyła w ostatniej chwili. Dopiero, gdy pastor ją pozdrowił, zorientowała się i zatrzymała.

- Coś się stało, że jesteś we wsi? - Krzyknął zaskoczony Henrik, poznając ją.

- Nic takiego, mam coś do zrobienia w domu i tyle. Jak tam Emma i dzieci?

- W porządku. Emma uważa, że jest zdrowa, ale ja w to nie wierzę. Myślę, że trochę to potrwa, zanim całkiem dojdzie do siebie. A ja jadę w związku z Bruslettem. - Pastor chrząknął i poprawił wysoki kapelusz. - Lasse po mnie przysłał.

- Powiedz, jeżeli coś mogę dla niego zrobić - powiedziała Ashild. Zapewne to matka Elviry nalegała, żeby wezwać księdza; sprawa była więc poważna.

- Dzięki, zapamiętam to. Niech cię Bóg błogosławi. - Henrik uniósł kapelusz i cmoknął na konia.

Ashild stała nieruchomo, czekając, aż powóz zniknie. Nikt nie spodziewał się, że Elvira zostanie tak szybko wdową. Owszem, Lasse był o trzydzieści parę lat starszy od niej, ale nigdy nie chorował. Ludzie żartowali, że to młoda dziewczucha go osłabia, ale nikt się nie spodziewał, że to tak szybko pójdzie. Tak czy owak, strata męża w tak młodym wieku była tragedią.

Zbliżając się do Rudningen, Ashild czuła narastające napięcie i obawę przed tym, co tam zastanie. Zastanawiała się, ile drzwi będzie stało otwartych, do ilu pomieszczeń dostali się obcy? Może głupio zrobiła, nie pożyczając tego psa od Grovów? Wyprostowała się w siodle i zacisnęła usta. Trzeba się wziąć w garść. Przecież nie była bojaźliwą dzierlatką! Trzeba się kierować rozsądkiem.

A rozsądek mówił jej, że lensman miał rację. Złodziej już się nie pojawi, nie miała czego się bać. Jeżeli nawet ktoś się gdzieś tu czaił, to nie po to, by jej zrobić krzywdę, ale by zrabować coś cennego. Poza tym tej nocy nie będzie takiej burzy...

Kiedy w jakiś czas później Ashild wjeżdżała na podwórze, była w bojowym nastroju. To przecież jest jej gospodarstwo, to jest jej dom i nikt jej z niego nie wypłoszy. Teraz pójdzie do pracowni i zrobi, ile zdoła z materiału, który jej pozostał. Kto wie, może lensman znajdzie resztę sreber? Musiała też naradzić się z Olem i Knutem. Przypuszczała, że za parę dni pojawią się w domu, bo już wkrótce nie będą mieli na wypasie nic do roboty. Poza tym musieli zwieźć do Rudningen zapasy sera i masła: spiżarnia w letniej zagrodzie była już pełna i trzeba było zrobić miejsce na więcej.

Ashild rozsiadła Borkę na okólniku i puściła ją luzem. Następnie przebrała się w strój roboczy i wzięła do pracy. Musiała przestać myśleć o tym całym wydarzeniu; nie miała czasu do stracenia. Lista zamówień była długa, dziś postanowiła zrobić to, co wymagało odlewania. Piasek, który stosowała był tak drobny, że dobrze się w nim odciskał nawet używany przez nią stempelek z literkami „AR”. Metodą prób i błędów doszła do tego, że da się odlewać guziki i małe czarki. Jeśli tylko robiła to starannie i uważała na jakość odcisków, szło to bardzo szybko.

Postanowiła najpierw odlać parę tuzinów guzików, bo ludzie bardzo o nie pytali. Jeżeli zdąży, odleje jeszcze sześć czarek do okowity. Form miała kilka, mogła więc odlewać wiele przedmiotów jednocześnie. Nie była tylko pewna, czy ma dość srebra na wypełnienie wszystkich form.

Przez resztę dnia Ashild siedziała w pracowni. Zatopiwszy się w pracy, stopniowo zapomniała o nieprzyjemnych wydarzeniach poprzedniej nocy. Nie

zauważyła, że przestało padać, a chmury przerzedziły się. Zwróciła na to uwagę dopiero, gdy wyszła na zewnątrz, by rozprostować kości. Siedząc na progu z naleśnikiem w ręku z zadowoleniem stwierdziła, że na wieczór niebo powinno być już czyste. Znaczyło to, że w nocy nie będzie burzy, a więc też nie będzie bardzo ciemno.

Siedząc pogrążona w takich myślach, nagle usłyszała dobiegające z lasu dźwięki jakby fujarki. A może to jakiś ptak? Spojrzała na las po drugiej stronie potoku, ale nie zauważyła tam ani ptaka, ani człowieka. Skądś jednak te odgłosy dochodziły! Teraz już była pewna, że to dźwięki fujarki. Były dość jednostajne, niezbyt zróżnicowane w melodii i mocy, ale brzmiały dziwnie tęsknie. Ashild próbowała rozpoznać melodię, ale słyszała tylko ciąg dźwięków. Któż to mógł wpaść na tak osobliwy pomysł, by zasiąść w lesie i grać tam na fujarce? Tuż pod wielką górą, przy drodze, która nigdzie specjalnie nie prowadziła?

Czy powinna się bać? Czy ktoś chciał ją w ten sposób wywabić z obejścia? Ashild wstała i wyteżyła wzrok. Musiała sprawdzić, kto tam chowa się wśród drzew. Pomyślała, że nikt, kto ma złe zamiary nie grałby tak pięknie. Ten ktoś jednak musiał przejść przez las, bo przecież na drodze dojazdowej nikogo dziś nie było widać.

Nagle przypomniała sobie, że widywała już włóczęgów z instrumentami. Ze skrzypkami, harmonią i... fujarką.

Czyżby wróciła banda włóczęgów, a teraz czaiła się w lesie, by ukraść jej srebro? Zimny dreszcz przeszedł jej po plecach i nagle straciła chęć, by sprawdzać, kto też tam gra. Może powinna wejść do domu i zamknąć drzwi na zasuwę?

Ashild przełknęła ostatni kęs naleśnika i wstała. Ten, kto grał, musiał być gdzieś przy strumieniu. Spojrzała w kierunku, skąd dochodziły dźwięki, ale nie widziała tam żadnego ruchu. To, że ktoś był tam w lesie, było dość niepokojące, ale w samych dźwiękach nie było niczego groźnego. Wręcz przeciwnie, po tym, jak wyszło słońce, dzień wydał się jej całkiem przyjazny. Przecież nie mogła chować się w izbie jak dziecko! Musi dowiedzieć się, kto tam gra.

Wciągnęła wysokie buty i zarzuciła na ramiona duży szal, po czym, nie bacząc na mokrą od deszczu ziemię, zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę potoku. Od czasu do czasu stawała, nad słuchując, bo wydawało jej się, że muzyk przestał grać, ale nie, dźwięki płynęły dalej.

Kiedy weszła już dosyć wysoko, tak, że widziała z góry całą wieś, dźwięki nasiliły się. Kiedy jednak ruszyła w ich kierunku, nagle ucichły. Szła jeszcze

przez chwilę, wypatrując między drzewami, a nawet na gałęziach, po czym stanęła. W lesie panowała cisza. Nie trzasnęła żadna gałązka, nie słychać było żadnych kroków ani szelestu odzieży, jedynie szmer potoku i słaby szum drzew. Ashild wiedziała, że grajek ją usłyszał. Miała nieokreślone wrażenie, że ten ktoś jest niepewny i być może przestraszony, dlatego też przed pójściem dalej zawołała cicho:

- Graj dalej! To piękna muzyka, chcę jej posłuchać. - Podążała teraz ostrożnie prawie niewidoczną dróżką wśród drzew. Dawno już nie była na tej tajemnej ścieżce Olego, a może to była tajemnica Starej Hannah? Ole opowiadał Ashild o jej żałobie po stracie dziecka, żałobie, o której nigdy nikomu nie wspomniała.

Nagle z lasu zabrzmiały nowe dźwięki, a Ashild stanęła. Bo oto niedaleko przed nią, na kamieniu, ktoś siedział. Na Kamieniu Hannah. Przebierając palcami po fujarce, chłopiec patrzył na nią, ale Ashild nie rozpoznała go. Pomyślała, że dzieciak ma najwyżej dziesięć lat. Spodnie miał za krótkie, a rękawy koszuli kończyły mu się sporo nad nadgarstkami. Na głowie miał czapkę, spod której widoczne były jasne, gęste włosy. Nie wyglądał na cygańskie dziecko.

Podczas gdy chłopiec grał, Ashild podeszła bliżej i przysiadła na jakimś zwalonym pieńku, opierając się o gruby świerk.

Chłopiec na kamieniu zaś grał dalej. Nie układało się to w żadną melodię, ale tworzyło ciąg przyjemnych dla ucha dźwięków. Przez grube gałęzie przebiło się trochę słonecznych promieni, nadając temu miejscu nieco czarodziejski nastrój.

Dopiero gdy chłopiec przestał grać, opuścił instrument i spojrzał na nią wielkimi oczami, Ashild skojarzyła, kto przed nią siedzi. Przypomniała sobie, że wszyscy chłopcy od Bruslettego mają takie duże oczy. Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, po czym Ashild spytała spokojnym głosem: - Skąd masz tę fujarkę?

- Dostałem od taty, dawno temu - powiedział śmiało i wyraźnie. Doskonale wiedział, kim jest Ashild.

- Ma bardzo piękny dźwięk. Dużo znasz melodii?

- Gram, co mi samo przyjdzie... Nastrój gram. Ashild wzdrygnęła się lekko, bo tak właśnie myślała.

Chłopiec był dziś smutny i tą grą dawał temu wyraz.

- Smutny jesteś, bo twój tata jest chory? - Ashild pojęła, że syn Lassego Bruslette uciekł z zagrody, bo panował tam wielki smutek. Pomyślała, że śmierć matki i ojca to za dużo dla takiego dziecka.



- Tak. Tata umrze. Był u nas pastor, więc tata umrze.
- To ty masz na imię Andor? - Ashild zgadła, że to musi być najmłodsze z dzieci, które Lasse miał z pierwszą żoną.
- Tak. Wszyscy u nas są bardzo zajęci i bardzo poważni, a dzieciak Elviry stale chlipie.
- Twój przyrodni brat?
- Tak, ten dzieciak. - W oczach Andora pojawił się upór i Ashild pojęła, że malec Elviry nie został do końca zaakceptowany.
- Elvirze pewnie niełatwo jednocześnie zajmować się swoim dzieckiem i twoim tatą - powiedziała łagodnym głosem. - Kiedy ktoś choruje, trzeba sobie nawzajem pomagać... a niektórzy mogą pomóc sobie sami, wygrywając swój smutek na instrumencie.
- Nie chcę patrzeć, jak tata umiera. - Andor spuścił wzrok. Ashild z trudem powstrzymała chęć podejścia do chłopca i przytulenia go, ale nie znali się na tyle dobrze. Pozostawała dalsza rozmowa.
- Nie zawsze jest ważne, żeby być na miejscu, kiedy ktoś odchodzi - myślała na głos. - Myślisz teraz o tacie i to jest ważne. On na pewno czuje, że jesteś przy nim myślami.
- Dużo razem robiliśmy. Nauczył mnie siodłać i strugać kołki do dyszla.
- No widzisz. Te chwile, kiedy byliście razem, są ważne...
- Przez chwilę panowała cisza. Promienie słońca nagle padły na chłopca i kamień, na którym siedział, a Ashild przeszło przez myśl, że może właśnie teraz Lasse Bruslette wydaje ostatnie tchnienie. Myśl była smutna, ale nie przerażająca.
- Anfin jest w domu. Obejmie gospodarkę - przerwał nagle ciszę Andor, wyciągając rękę i próbując chwycić w nią promień słońca.
- To twój najstarszy brat?
- Tak. Będzie się nami opiekował.
- To dobrze. Elvira też się będzie wami opiekować. Chłopiec nie odpowiedział, a Ashild powzięła podejrzenie, że młodej matki nie brano tam specjalnie pod uwagę.
- Znacie przecież dobrze Elvire? Była chyba dla was miła?
- No tak, ale skoro Anfin wrócił, to nie jest pewne, czy...
- Na pewno wszystko się jakoś ułoży - powiedziała Ashild lekkim tonem. Rozumiała już, że życie u Bruslettów mocno się skomplikowało, gdy Lasse zachorował. - Grałeś dla ojca?
- No. Wiele razy.
- No to na pewno jest bardzo zadowolony.

- Wieczorem znów zagram. Jak umrze, też chyba będzie słyszał, co? - Po raz pierwszy usłyszała od niego coś tak bardzo dziecinnego. Chłopiec obrócił ku niej twarz, minę miał niepewną. - Chyba mogę mu zagrać?

- Pewnie, że tak. Twoja muzyka wszystkim dobrze robi, bo jest taka... łagodna i miękka. - Ashild wstała i otrzepała zapaskę. - Dlaczego akurat tu przyszedłeś zagrać?

- Po prostu wyszedłem z domu i poszedłem przed siebie, aż trafiłem na strumień.

Ashild pomyślała, że chłopak przeszedł kawał drogi, bo zagroda Bruslettów leżała daleko na zachód od Rudningen. Istotnie można było od niej tu dojść, wędrując po skosie zboczem doliny.

- Chcesz wracać tą samą drogą?

- Tak.

- To daleko. Za twoją ładną grę podwiozę cię do domu, chcesz?

- Tak.

- Utrzymasz się ze mną na koniu? - Tak.

I poszli razem do zagrody Rudningenów, a Ashild osiodłała konia po raz drugi tego dnia.

## Rozdział ósmy

W zagrodzie górskiej Ole i Knut wiedzieli o włamaniu w Rudningen. Wiedzieli też, że nic nie zagraża Ashild, dlatego z powrotem do wsi postanowili poczekać parę dni. Po burzy ojciec z synem pojechali na trzy dni w góry, by wyremontować kamienny schron. Podczas tej wyprawy było im dobrze razem; dużo rozmawiali o rozbudowie gospodarstwa, zarządzaniu Sorholm i prowadzeniu banku Monstrupa. Mimo że Ole zawarł z Birgit i Stenem bardzo korzystne w stosunku do nich umowy, to i tak trzymał wszystkie nici w rękę, przynajmniej na papierze.

Ojciec napomknął synowi coś o przepisaniu własności tego wszystkiego na dzieci, tak, by każde miało swoją część. Knut nie miał nic przeciwko temu; to, że on odziedziczy Rudningen, nie podlegało kwestii. Jeśli chodziło o duńską posiadłość, miała być współwłasnością całej trójki, a większa część banku, którym Sten tak znakomicie zarządzał, miała przypaść Birgit. Ole śmiał się, że Sebjorg sama przymówiła się o Asmundrud, niech więc najmłodszej przypadnie rodzinny dom matki.

Knut nie miał zastrzeżeń do decyzji ojca i chociaż sam uważał rozmowy o rozdysponowaniu majątku za przedwczesne, rozumiał, że ojciec ma potrzebę podzielenia się z nim swoimi myślami. Poza tym rozmawiali o Dittenie i brzydkiej historii, w którą się wplątał w Christianii. Ojciec z synem zastanawiali się, czy jeden z nich nie powinien pofatygować się do Bergen i zmusić chłopaka do przyznania się do winy, ale mieli wątpliwości, czy to cokolwiek zmieni. Nie, najlepiej będzie o tym wszystkim zapomnieć, a Fabianowi nic nie mówić.

Tego dnia w letniej zagrodzie panował spokój i Knut z Emilie postanowili zrobić sobie wycieczkę. Sebjorg i Dagmar warzyły sery, a Ole i Nils robili nowe ogrodzenie wokół okólnika, gdzie miał przebywać byczek.

- Jak ci się podoba u nas na wypasie? - Spytał Knut, kiedy wspięli się na zbocze powyżej zagrody. Dawno już nie mieli okazji porozmawiać sam na sam.  
- Ludno u nas tego lata.

- Ale bardzo miło. - Emilie zatrzymała się i uśmiechnęła do niego. - Dużo weselej, niż u nas.

- Przyjemnie to słyszeć. - Knut wziął ją za rękę i pociągnął pod zgiętą brzoźkę. Zanim tam usiedli, zdjął kurtkę i rzucił na wiązkę brzoźowych gałązek.

Było to zaciszne miejsce, z którego mogli widzieć zagrodę poniżej, sami nie będąc na widoku.

- Dobrze się czujesz? - Knut pogłaskał Emilie ostrożnie po brzuszku. Czuł wyraźnie, że urósł, ale pod sztywnym fartuchem na zapasce niełatwo było odgadnąć ukrytą tam tajemnicę.

- Dawno się tak dobrze nie czułam. Mdłości wreszcie ustąpiły, łatwiej mi się śpi. Niedługo już coś będzie widać...

- Nie mogę się doczekać. - Knut pogłaskał Emilie po włosach i poczuł podniecenie, ale też lekki niepokój. Jak to będzie być ojcem? Nie miał pojęcia; zupełnie nie potrafił sobie wyobrazić wzięcia na ręce własnego dziecka. Troszkę go ta myśl przerażała.

- Jak myślisz, jak to będzie, kiedy mój tata się dowie, że będzie dziadkiem? - Emilie zmarszczyła nosek i brwi.

- To zależy. Może się trochę pieklić, ale nic to nie da. Myślę, że będzie rozsądny i powstrzyma się od marudzenia. - Knut przyciągnął Emilie do siebie i spojrzał w dół na zagrodę, a potem na góry po drugiej stronie doliny. - Niech się cieszy, że nie został dziadkiem wcześniej. - Knut nie przejmował się specjalnie uczuciami Hermoda. Emilie była teraz gospodarską synową w Rudningen, tam będzie rodziła i tam będzie gospodynią.

- Przyjemnie było z ojcem w górach? - Emilie cieszyła się, że Ole i Knut zgadzali się ze sobą, a nie powarkiwali na siebie, jak to bywało z ojcami i pierworodnymi.

- Tak, całkiem nieźle. Naprawiliśmy schron, dużo rozmawialiśmy... - Knut zaśmiał się trochę smutno. - Dopóki nie mówimy o grze na skrzypkach, jest dobrze.

- Wiem, że w tej sprawie jest nieprzejednany - powiedziała Emilie w zamyśleniu. - A we wszystkim innym taki wyrozumiały...

- U niego to jest teraz sprawa honoru. - Knut pogodził się z tym, że długo jeszcze nie będzie mógł w obejściu wyjąć skrzypek i zagrać.

- Tak czy owak, nie oszczędza się. - Emilie skinęła głową w stronę zagrody, gdzie teść wbijał w ziemię potężny kołek ogrodzenia. - Jak tam jego serce?

- Chyba dobrze. Uważa trochę na siebie i odpoczywa, kiedy tylko go zaboli. Myślę, że nie jest źle.

- Twoja mama w każdym razie nie wygląda na zmartwioną. - Emilie bawiła się palcami Knuta. - Nawet, jeżeli jest, nie daje tego po sobie poznać.

- Czasem się niepokoi - stwierdził Knut. - Ale rzadko to okazuje.

- Mogę się od Ashild wiele nauczyć. - Emilie wciąż patrzyła na Olego, który wbiwszy do końca kołek, długimi krokami podążał teraz w stronę spętanego byczka. - Twoja matka pozwala mi o wielu rzeczach decydować, a ja na coraz więcej sobie pozwalam, bo wiem, że mam w niej oparcie. Czy on poradzi sobie

sam z tym byczkiem? - Emilie wyciągnęła szyję, uważnie śledząc ruchy Olego.  
- Czemu nie ma tam Nilsa?

Knut też patrzył w napięciu, jak ojciec stanął twarzą w twarz z byczkiem i odwiązał pęta. Ole uważał, żeby nie odwrócić się do niego tyłem, był gotów w każdej chwili złapać go za kółko w nosie. Nagle Knut wzdrygnął się, bo oto buhajek schylił łeb i zaczął grzebać nogą w ziemi. Knut nie mógł usłyszeć, jak zwierzę zaczęło fukać, ale wiedział, że to właśnie zrobiło.

- Gdzie jest Nils, dlaczego mu nie pomaga? - Knut nagle skoczył na równe nogi i puścił się w dół. Nie spuszczał z ojca wzroku, ale był za daleko, by coś zrobić. Mimo że pędził jak szalony, nie był w stanie zdążyć z pomocą.

- Oh Knut - jęknęła Emilie, próbując mu dotrzymać kroku.

Było jasne, że byczek jest rozgniewany. Nagle rzucił się do przodu, podnosząc jednocześnie łeb, by wziąć gospodarza na rogi. Widzieli, jak Ole prostuje się i skręca, by chwycić zwierzę za kółko w nosie, ale nie daje rady i rzuca się w bok.

Knut widział wszystko w zwolnionym tempie. Ojca, który upadł na bok, potężny kark byczka, jego krótkie nogi grzebiące w ziemi i Nilsa, który nadbiegał, ale też był za daleko, by odciągnąć uwagę zwierzęcia.

Ole Rudningen wiedział, że jest w opałach, bo nie miał gdzie uciec. Byk był zbyt blisko, a on nie mógł się od niego odwrócić. Gdzie były te pęta? Macając po ziemi, próbował wstać, ale zdążył tylko klęknąć, kiedy rozwścieczone zwierzę uderzyło w niego, biorąc go na rogi. W ostatniej chwili Ole próbował odturlać się na bok, ale buhaj skręcił łeb i podniósł go na rogu. Ole próbował złapać go za drugi róg, wiedząc, że jeśli zwierzę rzuci nim o ziemię, pewnie dźgnie go raz jeszcze, a powtórnego ataku mógłby nie przetrzymać...

Nils wrzeszczał, ile sił w płucach, biegnąc i wymachując wielkim kołkiem. W tej samej chwili, gdy Ole uderzył o ziemię, z serowarni wyszły Sebjorg i Dagmar. Byczek zebrał się do powtórnego ataku, wyraźnie było widać jego nabiegłe krwią małe oczka. Dagmar zasłoniła ręką usta, a Sebjorg puściła się w stronę człowieka i zwierzęcia, krzycząc wniebogłosy i próbując odwrócić uwagę buhajka od ojca.

Ze zbrocza Knut widział, jak byk schyla łeb i naciera na ojca. Tym razem Ole nie miał sił odtoczyć się na bok: jego wielkie ciało zostało podniesione w powietrze i rzucone niby szmaciana lalka. Po chwili leżało na ziemi bez życia.

- Nie podchodź! - Wrzasnął Nils do Sebjorg, która biegła ku bestii, próbując zwrócić na siebie jej uwagę. - To niebezpieczne!

Ale Sebjorg przebiegła obok byka wymachując ramionami, a ten wreszcie oderwał wzrok od gospodarza, szukając nowego obiektu ataku. Tym razem

jednak krzyczało i poruszało się jednocześnie kilka osób i byczek pokręcił niepewnie łbem. Sebjorg biegła zygzakiem na spotkanie Nilsa i Knuta. Uznała, że któryś z nich pewnie zdąży chwycić za postronek, zwieszający się z kółka w nosie bestii.

- Tutaj! - Krzyknął Knut, wbijając wzrok w byka.

W tej samej chwili zwierz niepewnie ruszył za Sebjorg, a Nils tylko na to czekał. Kiedy byk przebiegał obok niego, rzucił się nagle do przodu, schwycił postronek i szarpnął za kółko w nosie zwierzęcia tak mocno, że byczek aż przyklęknął i wywrócił oczami. Przy okazji Nils został trochę poturbowany, ale nie zwracał na to uwagi; trzeba było za wszelką cenę zatrzymać rozszalałe zwierzę. Kiedy Knut zobaczył, że Nils panuje nad bykiem, spuścił je z oczu i po chwili był po jego drugiej stronie. We dwóch poprowadzili zwierzę do obory. Było potulne jak baranek i starało się za wszelką cenę uniknąć bólu, który sprawiało mu ciągnięcie za kółko.

W milczeniu Nils i Knut przywiązali byka w rogu pomieszczenia. Nie zadowolili się jednym węzłem, spętali zwierzę dokładnie. Mogło się teraz szarpać do woli, nie zdało się to na wiele.

- Nie wygląda to dobrze. - Nils pobiegł za Knutem na pole, gdzie Emilie i Sebjorg klęczały przy nieruchomym ciele.

- Tym razem naprawdę ucierpiał - mruknął Knut. - Na coś takiego nie ma mocnych.

- Nieprzytomny - Emilie odgarnęła włosy z czoła Olego i przycisnęła chustkę do rany na jego skroni. - Trzeba go zanieść do domu. Sebjorg, możesz przygotować mu łóżko i poprosić Dagmar o nagotowanie wody?

Knut spojrział tylko smutno na ojca, po czym poszedł poszukać czegoś, na czym można go będzie przenieść. Pomyślał, że rana i krew wcale nie są najgorsze; że dużo poważniejsze są niewidoczne obrażenia.

- Weźmy stare drzwi od stodoły - zaproponował Nils.

- Są przy szopce na opał i powinny wytrzymać ten kawałek. - Po minie Knuta widział, że rany gospodarza są ciężkie i że nie ma chwili do stracenia. W try miga przytaszczył drzwi.

- Dobrze byłoby położyć go w łóżku, zanim się ocknie - powiedział Knut. - Boję się, że będzie bardzo obolały i załamany.

- Mam jechać po doktora? - Nils był gotowy ruszyć od razu. Dla swojego gospodarza zrobiłby wszystko, bo był to porządny gość, który od lat dawał mu godziwą pracę.

- Tak. Spróbuj go znaleźć, powinien być w Gol - odrzekł Knut. - Ale nie ma pośpiechu. Może tylko dać mu coś na uśmierzenie bólu i nic więcej, więc nie ma powodu gnać na złamanie karku. Ojciec przecież nie umiera.

Słyszając ostatnie słowa Knuta, Nils odetchnął z ulgą: a więc nie było aż tak źle. Ole z pewnością się wylize i wróci do pracy w gospodarstwie.

- Przychodzi do siebie. - Kiedy podeszli z zaimprovizowanymi noszami, Emilie wstała z klęczek. Ole leżał dziwnie skręcony na bok, a jedno z jego ramion wyraźnie wyłamane było ze stawu. Zgubił gdzieś czapkę, a jego szara twarz kontrastowała z zielenią trawy.

- Dobra, podnosimy. - Knut schylił się i chwycił go pod barkami, a Nils od strony nóg. Ciało gospodarza było bezwładne i ciężkie jak wór mąki. Na przedramionach Knuta, dźwigającego tułów, wystąpiły grube żyły, ale nawet nie stęknął z wysiłku. Patrząc na to wykręcone ramię, stwierdził, że spróbuje mu je nastawić, zanim ojciec się obudzi: chociaż tego jednego bólu może mu oszczędzić. Użyje starego sposobu z dźwignią i czymś zrolowanym pod pachą.

- Emilie, znajdź mi duży, równy kołek - poprosił. Emilie szła obok nich, uważając, żeby teść nie ześlizgnął się z drzwi. - Owiń go grubo szmatami.

Emilie skinęła głową, nie pytając, po co mu to. Nagle poczuła, że brak jej Ashild. Ona wiedziałaby, co zrobić. Emilie poczuła się niepewnie, bo rozumiała, że to jej przypadnie w udziale opieka nad gospodarzem. Żeby tylko czegoś nie popsuć!

Niedługo później Ole leżał w łóżku w izdebce. Sebjorg zdjęła mu buty, a Knut rozciął na nim ubranie. Nie można było sprawiać mu dodatkowego bólu, ściągając z niego na siłę kurtkę i spodnie.

- Budzi się - szepnęła Emilie, gdy Knut włożył ojcu pod pachę kołek i nieco niepewnie przycisnął do niego jego ramię, jednocześnie je naciągając. Nagle rozległo się ciche chrupnięcie, po czym ramię przybrało swoją normalną pozycję.

- No, mamy szczęście. Przynajmniej tego mu oszczędzimy - mruknął Knut. Skinął na Nilsa, który już był gotów do wyjazdu.

- Zawiadomić Ashild? - Spytał parobek.

- Tak, powinna się dowiedzieć. Tylko powiedz jej, że nie musi tu przyjeżdżać; zawieziemy go do domu.

Sebjorg przyniosła wody i obmyła ojcu twarz, szyję i ręce, czyli te miejsca, gdzie był najbardziej podrapany. Kiedy zaczął kręcić głową, Knut dał dziewczętom znak, żeby wyszły.

Delikatnymi ruchami obmacał ojca, sprawdzając, czy nie ma gdzieś miejsc wymagających natychmiastowego opatrzenia. Na ciele Olego było sporo ran, ale żadna mocno nie krwawiła; żyły więc były całe.

- Nie ruszaj się, tato. - Knut podciągnął ojcu koszulę do góry i od razu zobaczył, gdzie wbił się róg zwierzęcia. Pod żebrami z prawej strony widniała dziura. Było to jednak miejsce z grubą warstwą tłuszczu, więc róg nie uszkodził żołądka ani jelit. Po chwili Knut znalazł jeszcze jedną ranę od rogu. Po wewnętrznej stronie uda widać było krwawiący otwór, ale znajdował się w mięśniach, więc Knut nie przejął się także i tą raną. Gorszy był ślad po uderzeniu na plecach, w które byczek trafił łbem. Miejsce było mocno spuchnięte i opuchlizna stale się powiększała; Knut podejrzewał złamania, ale to stwierdzić można będzie dopiero jak Ole odzyska całkiem przytomność i zmieni pozycję.

- Teraz ci zrobię opatrunki, tato. - Knut pochylił się nad ojcem i położył mu rękę na czole, a on pokręcił głową; zadrgały mu też powieki. Całe ciepło z ciała Knuta spłynęło do jego ręki, a stamtąd w ciało ojca, wzmacniając je i uśmierzając ból. Ole był ciężko poraniony i wyleczenie go w ten sposób nie było możliwe, ale te dobroczynne prądy przynajmniej sprawiły mu ulgę.

Raz Ole otworzył oczy i spojrzał na syna nieprzytomnym wzrokiem, ale po chwili znów pograżył się w półśnie. Knut zawołał Sebjorg i Emilie i polecił im opatrzyć otwarte rany ojca.

- On niczego teraz nie czuje, nie musicie się bać, że sprawicie mu ból. - Knut uśmiechnął się do nich zmęczony, wyszedł na podwórze i przepłukał sobie twarz zimną wodą. Pomyślał, że ojciec tyle razy uprzedzał go o niebezpieczeństwie grożącym ze strony buhajów. Kiedy był mały, bawili się niekiedy w ten sposób, że drażnili młode byczki, a potem od nich uciekali. Były to jednak prawie cieleta. Kiedy wyrosły na buhaje, Ole bardzo uważał, żeby dzieci nie znalazły się w ich pobliżu; doskonale wiedział, jaka w nich drzemie siła.

Knut westchnął i wyszedł na pole. Znalazł czapkę ojca i jego nóż. Pomyślał, jak niewiele trzeba, by z kogoś tak pracowitego i bystrego nagle zrobił się bezradny strzep człowieka. Życie przynosiło różne niespodzianki... Zastanawiał się, jak znaczne są obrażenia ojca, ale podejrzewał, że Ole Rudningen nie tak szybko będzie mógł podnieść się z łóżka.

Kiedy dziewczęta opatrzyły już rany, otuliły chorego poduszkami i derkami, podpierając uszkodzone ramię i umieszczając zranione udo między dwoma zwiniętymi kocami.



- Postawię mu przy łóżku wiadro - powiedziała cicho Emilie, wlewając do środka trochę wody. - Jak się ocknie, może mieć mdłości.

Knut spojrzał na żonę z wdzięcznością i pomyślał, że na mdłościach to ona się zna. W czasie, kiedy najbardziej ją męczyły, zapewne wiele by dała, żeby nie musieć wychodzić i wymiotować w ukryciu.

Jęki od strony łóżka sprawiły, że wszyscy odwrócili się tam jak na komendę. Ole próbował przebić się przez otaczającą go mgłę. Jedną jego ręką poruszała się niespokojnie, twarz ściągała się z bólu, powieki miał mocno zaciśnięte.

- Czujesz chyba, że przytrafiło ci się coś złego - powiedział Knut. - Spróbuj leżeć bez ruchu.

Ole jęknął. Stopniowo wracała mu świadomość. Powoli otworzył oczy i spojrzał przed siebie. Zamglonym wzrokiem patrzył w sufit, nie widząc go. Po chwili spojrzenie stało się bystrzejsze i powędrowało w stronę źródła głosu. Oczy miał Ole zmatowiałe i pełne pytań. Wyglądał jak ktoś, kto wie, że został poturbowany.

- Byk. Walczyłeś z bykiem - wyjaśnił Knut i usiadł na krześle, które Emilie przysunęła do łóżka. Kiedy zobaczyła, że teść się budzi, zostawiła Knuta i Sebjorg z nim samych.

- Kto wygrał...? - słowa były ciche i drżące, ale całkiem wyraźne.

- Obawiam się, że byczek; tym razem przynajmniej - odparł spokojnie Knut.  
- Niezłe cię sponiewierał, a Nils pojechał po doktora.

Ole próbował usiąść i jego twarz wykrzywił grymas bólu, a czoło pokryło się potem.

- Nie ruszaj się - powiedziała Sebjorg surowym głosem i otarła mu czoło wilgotną szmatką. - Wybiłeś sobie ramię ze stawu i chyba czujesz, że na razie do niczego się nie nadaje.

Ole zamknął oczy i zacisnął wargi. Knut zastanawiał się, czy ojciec pojął powagę sytuacji, czy po prostu poczuł nagły ból.

- Możesz przelić? - Knut miał na podorędziu krople, których ojciec używał, gdy miał silne bóle głowy. Wlał resztkę do kubka z wodą i podsunął ojcu do ust. - Trochę ci to uśmierzy ból, a doktor na pewno coś ci przywiezie.

Wsunął ojcu ramię pod kark i podniósł go trochę, po czym przechylił kubek. Sporo płynu wylało się bokami, ale na raty udało się Olemu w końcu znaczną część przełknąć.

- Boję się, że trochę czasu w łóżku spędzisz - powiedział Knut. - Rany po rogach muszą się zabliznić, może też masz to i owo złamane. Gdzie najbardziej boli?

- Biodra. Plecy... - wystękał Ole, po czym poruszył zdrowym ramieniem i jęknął.

- Boli jak nabierasz powietrza?

- Tak, ale daję radę...

Podczas gdy Knut zadawał pytania, Sebjorg przykryła ojcu gołe łydki kocem, a potem ścisnęła mu palce u stóp, odzianych w grube wełniane skarpety. Knut zauważył, że Ole nie zwrócił na to wcale uwagi i przeszedł go dreszcz. Chwilę później zobaczył jednak jakiś słaby ruch stopy, i w jego serce wstąpiła nadzieja.

- Idę pomóc przy krowach - szepnęła Sebjorg, bo tymczasem zrobiło się już całkiem późno i nadeszła pora wieczornego dojenia. - Mogę je wprowadzić do obory?

- Spróbuj. Ale boks obok byka niech zostanie pusty. Jak będzie za bardzo hałasował, zajmę się nim.

Kiedy Knut i Ole zostali sami, Ole otworzył znów oczy, ale krople już zaczęły działać i spojrzenie miał zamglone. Skóra na twarzy mu się wygładziła, z czoła zniknęły głębokie zmarszczki. Knut pomyślał, że ojcu najlepiej zrobiłby sen, i to na tyle długi, by ustąpiły najgorsze bóle i by drobne odłamki kości zaczęły się zrastać. Cóż, czas pokaże, jak to będzie...

Tej nocy nikt w zagrodzie za dobrze nie spał. Knut wielokrotnie zaglądał do ojca, a Emilie utrzymywała stale ogień pod wodą. Nawet, jeżeli Ole niczego gorącego nie pił, ciepły napój dobrze robił jego synowi.

W dużej sypialni obok izby leżały Sebjorg z Dagmar i jej malcem. Sebjorg martwiła się o ojca, ale brat dał jej do zrozumienia, że jego życie nie jest zagrożone. Mimo to głęboko w pamięć zapadł jej poważny wyraz twarzy Knuta, kiedy tak siedział przy ojcu. W jego spojrzeniu był cień rozpacz. Czyżby miało być tak, że ojciec już nigdy nie podniesie się z łóżka? Ze nie siądzie już na konia, nie pójdzie na polowanie?

Takie myśli krążyły po głowie najmłodszej latorośli Rudningenów, nie dając jej spać. Od strony Dagmar słyszała ciężkie westchnienia, świadczące o tym, że służąca też nie może zasnąć. Nie odzywały się jednak do siebie, zostawiając się nawzajem ze swoimi myślami. Sebjorg pomyślała, że to bardzo dobrze, że jest tu Knut. Bez brata bardzo by się bała; on i Emilie działali na nią uspokajająco. Żeby tylko Nils znalazł doktora, dowiedzieliby się wtedy, jakiej opieki rannemu potrzeba. Sebjorg była gotowa zrobić wszystko, żeby tylko ojcu było dobrze...

Kiedy Dagmar w końcu odrzuciła derkę i naciągnęła na siebie zapaskę, Sebjorg była tak rozespana, że nie była w stanie wstać. Niech dziewczyna sama

radzi sobie ze śniadaniem. Ona pójdzie oczywiście do obory, ale nie teraz. Za małą chwilę...

Kiedy Dagmar zaczęła stawiać na stole kubki, Knut i Emilie byli już ubrani. Żona Knuta poprosiła służącą, by zajęła się obrządkiem w oborze. - Ja zajmę się śniadaniem, a Sebjorg i mały niech sobie jeszcze pośpią.

- Jak gospodarz? - spytała Dagmar, zawiązując na głowie chustkę noszoną przy dojeniu i przygotowując się do wyjścia. - Spał tej nocy?

- Chyba tak. Knut kilka razy podawał mu nowe krople, więc przeleżał tę noc przynajmniej w półśnie.

Z izdebki dobiegał cichy głos Knuta, ale zamiast odpowiedzi słyszały głośnie jęki. Dagmar wybiegła z chaty i wciągnęła w płuca chłodną poranne powietrze. Po chwili przyłączył się do niej Łapa, machając gorliwie ogonem i liżąc ją po rękach. A więc niektóre rzeczy były takie jak zawsze... Tyle że tym razem w ślad za psem nie pojawił się jak zwykle gospodarz, który lubił jako pierwszy witać nowy dzień. Coś więc było inaczej. Olego Rudningena czekała ciężka walka...

## Rozdział dziewiąty

Nils znalazł doktora dopiero w Rotneim i trochę trwało, zanim ten dotarł do Hemsedal. Kiedy usłyszał, co się stało, postanowił najpierw zajechać do Gol po leki; uznał bowiem, że bez mocniejszych środków niewiele będzie mógł dla Olego zrobić. Razem postanowili, że Nils pojedzie przodem i zajrzy po drodze do Ashild. Lekarz dobrze wiedział, gdzie leży letnia zagroda Rudningenów i obiecał zaraz tam wyruszyć; stwierdził, że prześpi się w powozie.

Tak więc Nils ruszył w drogę powrotną, zatrzymując się w Robru na drzemkę na jakiejś łące, by jego koń mógł się przy okazji pożywić. Tak bardzo się nie spieszył, bo zadanie wszak zostało wykonane, a zeszłej nocy specjalnie nie pospał i czuł się mocno zdrożony. Jego myśli stale krążyły wokół Olego i nie były to wcale myśli wesołe. Kiedy zobaczył wtedy ciało gospodarza wiszące na rogach byka, dostał zimnych dreszczy: nikt jeszcze z podobnego spotkania z buhajem nie wyszedł bez szwanku.

Leżąc w trawie Nils zasnął, i spał twardo, aż słońce znalazło się wysoko na niebie, a do jego uszu dobiegł hałas przejeżdżającego gościńcem wozu. Nie był z drogi widoczny i mógłby tak jeszcze poleżeć, ale miał do załatwienia jeszcze jedną sprawę: musiał zawiadomić Ashild o nieszczęściu. Na samą myśl o tym robiło mu się niedobrze.

Szeroko ziewając Nils wstał, przeciągnął się i przeczesał palcami włosy. W zakurzonych spodniach i kurtce pełnej źdźbeł trawy wyglądał jak strach na wróble. Otrzeptał się tyle o ile, zastanawiając się, czy doktor aby już go nie wyprzedził. Wyjął surowego ziemniaka, jedyne jedzenie, które znalazł w torbie, i zatopił w nim zęby, żałując, że kiedy wyjeżdżał, nie pomyślał o zabraniu na drogę prowiantu.

Na dalszą toaletę szkoda mu było czasu; wsiadł na konia i ruszył w stronę Rudningen, gdzie miał nadzieję dostać jakiś posiłek. Koń najwyraźniej był wypoczęty, bo dziarsko ruszył przez las.

Kiedy Nils skręcał w drogę dojazdową do Rudningen, była pora obiadowa. Czuł, że jest spocony i zakurzony i że po wielu godzinach spędzonych w siodle nie przedstawia zbyt ładnego widoku, ale trudno. Oporządził się, skoro tylko porozmawia z Ashild. W pokoiku w stodole miał czystą odzież.

Kiedy wjeżdżał na podwórze, w oknie pracowni zobaczył gospodynię. Twarz miała zaczerwienioną i włosy w nieładzie, ale znaczyło to tylko, że intensywnie pracowała przy palenisku w warsztacie. Nils nie raz już ją widywał w takim stanie.

- Przyjechałeś sam? - Ashild spojrzała na parobka zaskoczona. - Coś się stało? - Pomyślała, że może coś przytrafiło się Dagmar i dziecku. Kiedy jednak Nils zsiadł z konia i zobaczyła jego ściągniętą twarz, przyszło jej na myśl, że może coś stało się Olemu. Czyżby znów miał atak serca? Starła się być na to przygotowana, bo doktor kiedyś powiedział, że nowy atak może przyjść nagle i bez ostrzeżenia.

- Obawiam się, że tak. - Nils skinął głową, twarz miał poważną. - Chodzi o Olego... poturbował go buhaj.

- Buhaj ? - Ashild trudno było w to uwierzyć. Przecież jej mąż tak bardzo uważał na byki.

- Tak. Miał go przeprowadzić, ale wyślizgnął mu się z ręki uwiąż. Chwila, i byczek już go miał na rogach...

- Chryste panie! - Ashild patrzyła na niego wielkimi oczyma. - Źle z nim?

- Długo był nieprzytomny, ale kiedy wyjeżdżałem po doktora, obudził się. Knut mówi, że nie ma zagrożenia życia.

- Jak to dobrze, że Knut tam jest... - Ashild odetchnęła z ulgą: Ole żył, był tylko poturbowany. - Złamał sobie coś?

- Chyba tak. - Nils ucieszył się, że tak gładko poszło. - Knut martwi się o jego plecy... Wszyscyśmy byli za daleko, żeby pomóc, a potem... Było za późno.

- Długo szukałeś doktora?

- Był w Rotneim. Jechałem całą noc.

- Biedaku, to ani nie pospałeś, ani nie pojadłeś. Rozsiodłaj konia, a ja zrobię ci coś do jedzenia. Opowiesz mi więcej przy stole, a potem musisz się przespać.

- Ashild ruszyła w stronę domu, ale nagle zatrzymała się w pół drogi: - To znaczy, że muszę się zbierać?

- Nie, Knut kazał powiedzieć, że nie musisz. Przywiozą tu Olego, kiedy tylko będzie można.

Kiedy Ashild nakrywała do stołu, w jej głowie kłębiły się myśli. Ole stracił przytomność: czy to znaczy, że doznał urazu głowy? A rana na plecach, czy może spowodować paraliż? Czy jej mąż spędzi resztę życia w łóżku? Jedno pytanie rodziło drugie, a od tych wszystkich pytań Ashild czuła się coraz bardziej wyczerpana. Powtarzała sobie cały czas, że Ole przecież żyje i tylko to się liczy.

Ashild pozwoliła Nilsowi zjeść w spokoju, po czym poprosiła go o szczegółową relację. Słuchając uważnie, próbowała sobie wyobrazić całe okropne zdarzenie. Zrozumiała, że byczek był w nim górami.

- Niewiele w takim razie możemy zrobić - podsumowała, kiedy Nils zakończył opowieść. - Idź i prześpij się trochę. Jeżeli spędzisz tę noc w Rudningen, będzie mi raźniej. - Ashild bała się, że Nils zechce przenocować w Asmundrud, w końcu to tam teraz z Dagmar zamieszkiwał.

- Chyba powinienem wracać na wypas? Mogą mnie tam potrzebować.

- Na pewno nie wcześniej niż jutro. Wystarczy, jak wyruszysz po śniadanku. - „Śniadanko” był to bardzo wczesny poranny posiłek, który jadano już około wpół do piątej rano, zwłaszcza w porze sianokosów. Ashild uznała, że powinno wystarczyć, jeżeli Nils wyruszy przed szóstą. - Po tyrrf włamaniu do pracowni będę czuła się bezpieczniej, jeśli zostaniesz tu na noc.

Nils nagle oprzytomniał. - Włamaniu? Teraz, podczas twojego pobytu?

Ashild potwierdziła i opowiedziała mu o nocy, kiedy szalała burza. Starła się mówić spokojnie; prawdę mówiąc, nie było to zbyt trudne, bo w porównaniu z wieściami o Olem całe tamto zdarzenie wydało jej się teraz mało ważne. Zakończyła stwierdzeniem, że lensman na pewno znajdzie winnych.

Nils podziękował za jedzenie i siedział teraz, kręcąc głową. Do czego to doszło, żeby człowiek nie mógł się czuć bezpiecznie we własnym domu! Teraz rozumiał, dlaczego Ashild namawiała go na nocleg w Rudningen.

- No to dobrze - powiedział, tłumiąc ziewnięcie. - Zdrzemnę się teraz trochę, a potem mam coś do zrobienia w stodole. Chcę to skończyć, zanim przywieziemy tu Olego.

Kiedy Nils poszedł, Ashild sprzątnęła ze stołu, a potem poszła do sypialni. Stała na środku pomieszczenia i rozejrzała się dookoła. Kiedy mąż wróci z gór, będzie potrzebował spokoju i dobrej opieki. Nie chciała jednak, by sypiał tu samotnie. Jej miejsce było u jego boku, musiała więc jakoś tę sprawę rozwiązać. Nie było mowy, by mogła od razu dzielić z nim łóżce, najlepiej więc byłoby wstawić tu jeszcze jedno łóżko. Jeśli przesunie stół i komodę i poprosi Nilsa o wystawienie wielkiego kufra na pościel na korytarz, będzie dość miejsca. Będzie wtedy można przynieść tu dla niej łóżko z pokoju gościnnego. Tak, właśnie tak trzeba będzie zrobić.

Od razu poprzesuwała lżejsze meble, a potem znalazła czystą pościel i przygotowała dla Olego posłanie. Kiedy go przywiozą, niech wszystko będzie gotowe. Potem usiadła na brzegu łóżka i zaczęła dumać. Odpędzała od siebie wszystkie ponure myśli, zamiast tego starała się samą siebie przekonać, że opieka, której mąż będzie wymagał, będzie tylko czasowa.

Sięgnęła do pasa i namacała pęk kluczy. Dobrze było mieć w obejściu synową. Kiedy ona sama będzie zajęta doglądaniem chorego, młoda żona zajmie się wszystkim innym. Ashild rozejrzała się dokoła. Spojrzała na

umywalkę za łóżkiem, na wiszącą na kołku na drzwiach kurtkę Olego, na lampę, na piecyk w rogu, szafę i narożną szafkę. Na jej i Olego własny pokój. Tu poczęte zostały ich dzieci, tu je rodziła, to tu małżonkowie przytulali się mocno do siebie w zimowe noce. Nagle Ashild zdała sobie sprawę, że ta sypialnia to dużo więcej, niżli tylko łożo...

Powoli, z ociąganiem, podeszła do narożnej szafki i przekręciła klucz w drzwiach. Za malowanymi w kwiaty drzwiczkami znalazła Biblię, rulon ważnych dokumentów, księgę rachunkową i kilka butelek z lekarstwami. Było tam jednak jeszcze coś: w samym rogu na drugiej półce leżał kamień. Kamienie, które Ole dostał od starej znachorki Barbo zawsze miały swoje miejsce właśnie tutaj. Dostał po jednym kamieniu dla każdego dziecka, w sumie trzy, i istotnie wszystkie dzieci się odchowały. Hannah i Knut dostali już swoje kamienie, a Sebjorg miała dostać swój w dniu konfirmacji.

Ashild wyjęła kamień i ścisnęła go w dłoni. Mocno. Stara Barbo była niepozorną, życzliwą ludziom osobą, mądrą i dość tajemniczą. Miała wyjątkowo ciepły stosunek do Olego. Ashild zamknęła oczy, obmacując nierówną powierzchnię kamienia, w którym zaklęta była moc pewnej niezmienności i wiecznego trwania.

Ashild zastanawiała się, czy ten sam spokój emanowałby z jakiegokolwiek kamienia, który podniosłaby na dworze?

Czuła, jak powoli całe jej ciało się odprężyła i przenika ją pewność, że dopóki Ole żyje, jej istnienie tutaj, w tym miejscu, w tym gospodarstwie, ma głębszy sens. I że przecież dalej będą je razem prowadzić, oczywiście, że tak!

Minęły trzy dni, a Ashild dalej czekała na powrót Olego, swojego męża, by go przytulić i poczuć jego zapach. Sypialnia była bez niego pusta i smutna; nigdy dotąd Ashild tak za nim nie tęskniła. Zmuszała się jednak do pracy w warsztacie, dopóki starczało jej srebra. Sztabki już jej się pokończyły, nie miała już także niczego do przetopienia, a zdobycie nowego materiału mogło trochę potrwać. Postanowiła napisać do Hannah, do Christianii, by córka kupiła jej srebro. Nie był to pierwszy raz, gdy prosiła córkę o taką przysługę i Hannah wiedziała, dokąd pójść; było jednak pewne, że trochę to wszystko potrwa.

Niebo było tego dnia zachmurzone, taka pogoda znakomicie nadawała się na pracę w warsztacie. Robiła jakieś drobiazgi, bo tylko na nie starczało jej surowca. Częściej niż zwykle wyglądała przez okno; od czasu do czasu znajdowała pretekst, by wyjść na podwórze i nadśłuchiwać, czy nie turkoczą koła wozu, jednak słyhać było tylko ochryple nawoływanie kruka. Pomyślała, że przyjdzie jej czekać jeszcze parę dni, bo Ole potrzebuje więcej wypoczynku. Knut na pewno wie najlepiej, kiedy będzie można położyć Olego na wozie:

wyboje na drodze to na pewno ciężka próba dla kogoś tak obolałego. Ashild pocieszała się świadomością, że zjawia się najszybciej, jak to będzie możliwe. Tymczasem musiała jakoś wykorzystać te dni.

Pod koniec dnia tak była pochłonięta broszkami i łańcuszkami, że zapomniała o Bożym świecie. Dopiero gdy podniosła wzrok i zobaczyła, że słońce jest tuż nad horyzontem, zdecydowała się wyjść z pracowni. Miała trochę roboty w domu, poza tym były grządki do opielenia.

Srebro włożyła do woreczka i zabrała do domu. Nils naprawił zamek na tyle, by można było zamknąć drzwi, ale nie na klucz, i Ashild nie chciała ryzykować nowej kradzieży.

Po jakimś czasie była już przy grządkach. Wyglądało na to, że rzepa i cebula rosną znakomicie, ziemniaczane krzaczki też wyglądały dobrze. Na szczęście tu, w cieniu góry, powódź nie zniszczyła tak upraw. Zboża były już spore i zaczęły falować na wietrze; jeżeli pogoda się utrzyma, zbiory powinny być niezłe. Ashild lubiła prace ogrodowe: lubiła patrzeć, jak rośliny wyłaniają się z ziemi, lubiła zaopatrywać później spiżarnię na zimę.

Odgarnęła niesforny lok z czoła i wyrwała mlecz, który zaplątał się między cebulę, kiedy nagle wyprostowała plecy i zaczęła nadśluchiwać. Czyżby usłyszała turkot kół? Stała nieruchomo, wyęzając słuch. Tak, to odgłos kopyt i kół! Ole! Policzki Ashild zaróżowiły się; wytarła ręce o fartuch. Nikt inny nie przybywałby do zagrody o tak późnej porze.

Szybko pobiegła, żeby zmienić kaftan. Ten szary, którego używała na polu, nie nadawał się do pokazywania w domu. Zamiast niego włożyła czarnozielony wełniany sweter, który tak lubiła. Rzuciła okiem w lustro i poprawiła włosy. Przy spotkaniu z mężem chciała wyglądać dobrze...

Kiedy wyszła na zewnątrz, przybyli dojeżdżali już do stodoły. Knut, który jechał na swoim koniu, zamachał do niej ręką. Nils siedział na koźle, za sobą na wozie miał coś w rodzaju posłania. Nie widać tam było żadnego ruchu, Ashild dojrzała jedynie bladą twarz.

- Panie Boże, pomóż - zamruczała Ashild, kiedy wóz wyjeżdżał zza stodoły.  
- Daj mi siły, żebym przywitała Olego bez płaczu. - Bala się, że widząc męża, nie powstrzyma się od łez. Wóz wjechał już jednak na podwórze, nie miała czasu na przygotowania.

- Jak się jechało? - przywitała Knuta spokojnie, z uśmiechem. Cały jej niepokój gdzieś zniknął, czuła się pewnie, wiedziała już, że ma w sobie dość siły.



- Bardzo dobrze - odparł Knut, zsiadł z konia i podszedł do wozu. - Droga była sucha i równa, myślę, że tacie nie było tak źle. Co powiesz, tato? - Knut podniósł kilka okrywających ojca futer, tak, że leżał teraz jedynie pod derką.

- Pewnie. Nie było źle.

Ashild bardzo się ucieszyła, widząc Olego przytomnym i słysząc, jak mówi. Głos miał trochę chropawy, ale to był ten sam głęboki głos, który tak kochała. Jednak mąż leżał zupełnie nieruchomo.

- Czekam na was od kilku dni - powiedziała cicho Ashild, biorąc Olego za rękę. Po chwili pochyliła się i mocno go uścisnęła. - Dobrze, że jesteś już w domu.

- No, nie wiem - odparł Ole. - Na wiele tu się nie przydam...

- Zawsze mi się przydasz - powiedziała Ashild ciepło. - Jak tam nogi?

- Zupełnie do niczego. - Ole wskazał głową Knuta. - Musi mi we wszystkim pomagać.

- Straciłeś siłę w nogach - odparł Knut. - To przez te plecy, z nimi jest najgorzej. - Spojrzał na ojca pytającym wzrokiem. - Chcesz do środka?

- A co, chcecie mnie tu zostawić na noc? - Po raz pierwszy na twarzy Olego pojawiło się coś na kształt uśmiechu, a Ashild odetchnęła z ulgą. Bała się, żeby mąż nie skończył jak zgorzkniały starzec, jeszcze długo, długo zatruwający wszystkim życie.

- Niech mama potrzyzyma drzwi, a my z Nilsem go podniesiemy. - Dopiero teraz Ashild zauważyła, że Ole leży na czymś w rodzaju noszy, znacznie ułatwiających młodym przenoszenie go. Pospiesznie włożyła coś pod otwarte drzwi domu i przytrzymała drzwi do izby.

Knut i Nils z trudem ściągnęli nosze z wozu, a ona zauważyła, że Ole przygryza z bólu wargi. Dziwnie było widzieć go takim bezradnym, tak zdany na innych. Jego, który zawsze był dla rodziny opoką. Ashild nagle zaczęło coś dławić w gardle, mruganiem pozbyła się pojawiających się w kącikach oczu łez. Pomyślała, że dla Olego przenoszenie go przez próg własnego domu to bardzo bolesna próba. A miała cichą nadzieję, że uda mu się przejść o własnych siłach.

W sypialni Knut i Nils położyli nosze na ziemi. Ciężko sapali, ale obaj udawali, że to nic takiego. Ole mocno zacisnął powieki, z bólu albo upokorzenia, a może z obu powodów naraz. Oczy otworzył dopiero wtedy, gdy Knut zdjął z niego ostatnią derkę i zaproponował przeniesienie się na łóżko.

- Podniesiemy cię pod ramiona, a ty spróbuj postawić nogi na podłodze. - Knut z Nilsem ostrożnie dźwignęli teraz gospodarza. Nie było to łatwe, ale Ole

pomagał im, jak umiał, a Ashild zauważyła, że przez moment stał o własnych siłach. Twarz miał jednak wykrzywioną z bólu.

- O, tak. - Kiedy Ole został już ułożony, Ashild zdjęła mu buty. - Chyba tak lepiej niż na wozie... Chcesz mieć głowę wyżej?

- Tak, trochę na skos... - Ole ciężko oddychał, był blady jak ściana. Knut i Nils podłożyli mu pod plecy poduszkę. - O, tak właśnie.

- Wnieście masło i sery do spichlerza - powiedziała Ashild do młodych, bo na wozie były jeszcze zapasy przywiezione z gór. - Zaraz zrobię kolację.

- Co powiedział doktor? - Spytała, kiedy zostali w sypialni sami. Siadła na brzegu łóżka i chwyciła męża za rękę. W jego uścisku nie było wprawdzie siły, ale palcami mógł poruszać.

- No, na razie nie wygląda to najlepiej. - Ole westchnął i zacisnął zęby. - Dopóki stawanie na nogach sprawia mi ból, muszę mocno uważać. Podobno będzie coraz lepiej, ale sama teraz widzisz, jak to wygląda... - Ole wzruszył lekko ramionami, wyglądał na zniecierpliwionego. - Jak tylko próbuję stanąć, czuję, jakby mi kto wbijał noże.

- Boli jak siedzisz?

- Tak. Najlepiej jest jak leżę spokojnie i nie kiwam nawet palcem. - Ole podniósł rękę, chcąc pogłaskać Ashild po policzku, ale nie dosięgnął go. Ashild nachyliła się do niego i poczuła dotyk jego szorstkiej ręki. Ta pieśczoła ucieszyła ją, bo oznaczała, że była w nim nadal dawna czułość.

- W gospodarstwie teraz nie popracuję, Ashild. - W tych słowach było mnóstwo żalu. - Będę tu leżał, cień człowieka...

- Ależ skąd - zaprotestowała Ashild. - Mój Ole nigdy nie będzie cieniem człowieka, akurat tego jestem pewna. Na pewno znajdziemy dla ciebie jakieś zajęcie, a prędzej czy później wyjdziemy razem na dwór. - Spojrzała na męża przekornie. - Cierpliwość nigdy nie była twoją najmocniejszą stroną, ale teraz musisz się nauczyć, że drobne rzeczy mogą zabrać mnóstwo czasu. - Ashild uścisnęła go i pogłaskała po włosach. Były nadal gęste i kręcone, ale mocno już posiwiały. No tak. Żadne z nich nie było już pierwszej młodości i musieli o tym pamiętać...

- Jak chłopcy już usiądą do stołu, przyniosę ci coś do jedzenia. Chyba wszyscy żeście zgłodnieli?

- Ja nie. Nie mam siły jeść.

- Trochę musisz - powiedziała Ashild wesoło. - Znajdę ci jakąś tacę. - Wyszedszy z sypialni, zostawiła drzwi otwarte. Niech Ole czuje, że jest takim samym domownikiem jak inni, tyle że leżącym w łóżku.

Tego dnia Ashild położyła się późno. Uparła się, że sama zrobi wszystko koło Olego i nieźle się namęczyła, żeby zdjąć z niego odzież. Miała nadzieję, że wkrótce nabierze w tym wprawy. Musiała go dobrze umyć, bo w górach bywało z tym różnie. Ole opowiedział jej, że Sebjorg i Dagmar doskonale sobie ze wszystkim radziły, a chłopcy w niczym im nie ustępowali. Tyle że z tych pierwszych dni niewiele zapamiętał, bo Knut wlewał w niego mocne krople.

- Czyli boli trochę mniej niż przedtem?

- Może trochę. Albo się po prostu przyzwyczaiłem. - Ole zamknął oczy i pozwolił Ashild obmyć sobie twarz, jakby był małym dzieckiem. Dopiero teraz sam poczuł, że się rozluźnia. Przy Ashild nie musiał grać bohatera, udawać, że go nie boli. Mógł sobie nawet pozwolić na łzę. Mógł oczyma poprosić o pociechę. Mógł westchnąć z zadowoleniem, kiedy go głaskała po włosach, nie musiał się wstydzić, że przy wszystkim musi ją prosić o pomoc. Niewymownie dobrze było mieć Ashild.

- Jeżeli będziesz czegoś w nocy potrzebował, obudź mnie. Nie uważasz, że z tym drugim łóżkiem to był dobry pomysł? - Ashild włożyła nocną koszulę, pocałowała męża w czoło i wsunęła się w pościel. - Przynajmniej nie obudzę cię, jak będę się obracać, czy wstawać.

- Jesteś trochę za daleko.

- Tylko dwa kroczki - Ashild uśmiechnęła się, układając się wygodnie. Jakie to szczęście, że Ole nie zranił się w głowę. To, że nie miał siły w rękę, to przez wywichnięte ramię. Druga ręka była tak pokryta sińcami, że długo jeszcze nie będzie w pełni sprawna. Jeśli chodzi o plecy, to się zobaczy. Może i nie będzie się nadawał do pracy jak niegdyś, ale nie chciało jej się wierzyć, że mógłby spędzić resztę życia w łóżku. Czas był najlepszym lekarzem.

- Dobranoc, kochanie. - Ashild położyła się tak, by widzieć Olego. Wziął lekarstwo i powinien wkrótce zasnąć. - Strasznie się cieszę, że jesteś w domu, że ten buhaj nie dał ci rady. Co z nim zrobimy?

- Hm - mruknął Ole. Leżał z zamkniętymi oczyma. - Damy mu jeszcze szansę. To będzie dobry rozplodnik.

- A ja się ucieszę, jeśli pójdzie na rzeź. Paskudne bydlę.

Ole nie odpowiedział. Mrok zatarł kontury mebli w pomieszczeniu, od ściany słyhać było równy oddech: po ciężkim dniu spędzonym na wozie gospodarz zapadł wreszcie w sen. Ashild była pewna, że jest zadowolony z powrotu do domu. Tu miał swoich domowników, swoje rzeczy, swoje budynki. Ashild pomyślała, że w tych ścianach tkwi wiele z Olego Rudningena.

Długo jeszcze leżała i rozmyślała. Nawet gdyby Ole musiał jeszcze długo leżeć, dzięki Knutowi i Emilie gospodarstwo na tym nie ucierpi. Ona sama

nieźle na swoim srebrze zarabiała, więc również nie będzie dla młodych ciężarem. Poza tym Ole miał stały dochód z Sorholm i banku Monstrupa. Nie, stanowczo nie było powodu do zmartwienia. Ale... Ashild odetchnęła głęboko i spojrzała na białe zasłony, które stanowiły jasne plamy w pomieszczeniu. Za nimi czaiła się ciemność mówiąca o tym, że lato ma się już ku końcowi.

Pomyślała, że będzie dobrze, jeśli Olemu uda się wstać i usiąść na krześle. Teraz jest słaby jak dziecko. Jeżeli jednak odzyska pełną władzę w rękach, na pewno ich do czegoś pożytecznego użyje. Zimą często coś wycinał i rzeźbił, bo w gospodarstwie zawsze było zapotrzebowanie na nowe zatyczki, kądziele, wrzeciona, tace, trzonki... Drobne przedmioty z drewna, które można było wykonać na siedząco. Ashild nie miała wątpliwości, że z Olego zawsze będzie pożytek, bez względu na stopień jego kalectwa. Żeby tylko jakoś pogodził się z tym, że już nigdy nie będzie takim siłaczem jak kiedyś, to wszystko będzie dobrze.

Ashild westchnęła i obróciła się na drugi bok. To dobrze, że znów ma męża przy sobie. Jego ciepło, jego zapach... tego jej w sypialni brakowało. Kiedy zamknęła oczy i nie myślała o tym, co się stało, wszystko było jak kiedyś. W mroku nocy nic nie wskazywało na to, że Ole słabuje - zupełnie jakby odsypiał dzień pełen ciężkiej pracy.

Ale Ashild nie oszukiwała siebie samej: miała świadomość, że z Olem przykutym do łóżka albo krzesła, życie w Rudningen przybierze całkiem inny obrót. Wiedziała o tym doskonale i była już na to przygotowana. Wszystko teraz będzie inne...

## Rozdział dziesiąty

W Christianii zima roku 1861 była sucha i piękna. Mróz trzymał do końca marca, ale kiedy przyszły ciepłe dni, śnieg stopniał błyskawicznie. Jasne wiosenne dni wprawiły wszystkich w Klonowym Domu w dobry nastrój, a Hannah mogła wyjechać z wózkiem i pchać go po suchej już ziemi.

Styczniowy poród przebiegł bez zakłóceń i Hannah dopiero pojęła, że już jest po wszystkim, kiedy ni stąd, ni zowąd wciśnięto jej w ręce różowego chłopczyka. Fabian był dumny jak paw. Teraz był koniec maja, a on miał nadal nieustanną chęć brać synka na ręce i coś do niego ćwierkać, ale przy tym nie zanedbywał Małej Hannah. Starał się poświęcać jej wiele uwagi i często tak ciekawie opowiadał jej o swoich zagranicznych podróżach, że aż szeroko otwierała oczy. Widząc Fabiana z dziećmi w takich sytuacjach Hannah była szczęśliwa i dziękowała Bogu za to, że jej się tak w życiu powiodło.

Hannah uważała za dobry znak, że Fabian nie mówi wiele o swojej działalności handlowej. Jej mąż wierzył, że stanie jeszcze mocno na nogi, zwłaszcza że Olemu Svingenowi wciąż udawało się sprowadzać nowy towar. Policja zrezygnowała z poszukiwań winnego pożaru, a Fabian musiał się pogodzić z utratą tych wszystkich towarów.

Reszkę nadziei stracił dopiero wtedy, gdy policmajster osobiście poinformował go, że zagadki nie da się rozwikłać. Potem już Hannah nie słyszała od Fabiana słowa na temat interesów.

Tego dnia słońce mocno ogrzewało ściany Klonowego Domu. Hannah siedziała haftując i słuchając śpiewu ptaków, bez którego nie wyobrażała sobie wiosny. Ten świergot ptaków i wiosna stanowiły dla niej jedność.

Opiekunka położyła już Magnusa, a Mała Hannah bawiła się pod jabłonką szmacianą lalką. Dziewczyna uważała, żeby mała nie siadała na trawie, bo ziemia wciąż była wilgotna. Poza tym pilnowała, żeby nie zaatakowała małej osa, gdyż owady zbudziły się już, by wziąć udział w święcie wiosny.

Myśli Hannah zawędrowały do Rudningen i do tamtejszego życia. Ashild często pisała, donosząc o stanie ojca. Emilie i Knut również mieli chłopca, ale poród był tak ciężki, że Knut musiał przekazać żonie część swojej mocy, by wytrzymała do końca. Po tym wszystkim Emilie długo nie mogła przyjść do siebie.

Teraz jednak wszyscy byli zdrowi, a dumny tatuś śpiewał małemu kołysanki. Hannah uśmieiała się, czytając opis tych produkcji Knuta, bo mimo całej biegłości w grze na skrzypkach, śpiewakiem Knut specjalnym nie był.

Pamiętała, że jak chodzili do kościoła, brat przy psalmach tylko otwierał usta, nie wydając głosu.

- Gdzie Mała Hannah? - zawołała Hannah, rozglądając się po ogrodzie. Opiekunka pokręciła głową, przyłączając się do żartu:

- Była tu przed chwilą, ale gdzieś zniknęła. Trzeba będzie jej szukać!

- A kuku! - Mała Hannah nagle wychyliła się zza drzewa, a dorośli śmiali się, że ich oszukała. Przez jakiś czas bawiono się jeszcze w chowanego, a potem opiekunka zabrała dzieci na spacer w alejkę. Siedząc ze swoją robótką, Hannah znów pomyślała o Rudningen. Najwyraźniej wszyscy pogodzili się z tym, że ojciec stracił pełnię władzy w nogach, ale matka nigdy nie sugerowała, że stał się z tego powodu zgorzkniały. Wręcz przeciwnie, celowo starał się nie grymasić, bo tak było wszystkim łatwiej.

Na ogół siedział w fotelu i zajmował się rachunkami, albo wycinał coś z drewna. Najgorsze bóle ustąpiły i był w stanie zrobić parę kroków, ale w wielu czynnościach potrzebował pomocy. Hannah przyszła już do siebie po wstrząsie wywołanym wiadomością o wypadku i przyzwyczaiła się do myśli, że ojciec teraz głównie siedzi. Skoro matka nigdy nie narzekała na sytuację, jej także pozostawało pogodzić się z losem. Uświadomiła sobie nagle, że nieprędko porozmawia z ojcem. O podróży Olego do Christianii nie mogło być mowy; po powrocie z Rudningen poprzedniego roku miała nadzieję, że ojciec odwiedzi ich w Klonowym Domu, teraz stało to pod znakiem zapytania.

Panujący wokół Klonowego Domu błogosławiony spokój spowodował, że Hannah zdrzemnęła się. Nagle jedna ze służących zaanonsowała wizytę:

- To pastor, proszę pani.

Hannah irytowały te ich niezapowiedziane wizyty i postanowiła położyć im kres. Jeżeli pastory wciąż nie rozumieli, że dzieci mają u nich najlepszą możliwą opiekę, to było z nimi coś nie tak. Spróbowała jednak się opanować i kazała służącej wprowadzić duchownego. Przyjęła go, siedząc z robótką w rękach.

- Dzień dobry, pani Low. Korzysta pani z wiosennej aury? - Tym razem pojawił się Sofus i Hannah odetchnęła z ulgą. Ten duchowny, który za nic miał innych ojczulków i ochrzcił Małą Hannah, był jedynym, do którego miała zaufanie. Był to dobrotliwy jegomość, który kierował się wyłącznie własnymi przekonaniem i sumieniem.

- Proszę usiąść. - Hannah wskazała na jedno z ogrodowych krzeseł. - Uważam, że skoro Pan Bóg daje nam taką pogodę, to trzeba z niej korzystać.

Sofus usiadł i z zadowoleniem pokiwał głową. - Spotkałem po drodze opiekunkę z dziećmi. Mała Hannah bardzo urosła.

Pastor chciał zapewne przez to powiedzieć, że właściwie już spełnił swoją misję, to znaczy obejrzał sobie dzieci. Sofus nie musiał podnosić ich w górę, by ocenić ich wagę, ani oglądać im ramion w poszukiwaniu siniaków. Wiedział, że warunki, w jakich chowają się dzieci w Klonowym Domu są pierwszorzędne i wstydził się za kolegów, którzy upokarzali Hannah i Fabiana.

- Oboje rosną jak na drożdżach - zgodziła się Hannah. - Magnus to bardzo żywy dzieciak... w nocy też.

- Tak, tak, dzieci bywają różne. - Sofus poczekał, aż służąca nakryje do stołu. - Słyszałem, żeście ochrzcili chłopca.

- Zgadza się, ochrzciliśmy go w sąsiedniej parafii. - Hannah miała nadzieję, że pastor rozumie, dlaczego tym razem zdecydowali się pominąć duchownych u Zbawiciela.

- Zauważyliśmy to. - Sofus uśmiechnął się dobrodusznie. - Macie moje pełne zrozumienie, ale to smutne, że tak musiało być.

- Istotnie, nasze poglądy na to, jakiej dzieci wymagają opieki, są diametralnie różne - powiedziała Hannah poważnym głosem. - To dla mnie bolesne, że koledzy pastora tak bardzo chcą postawić na swoim.

- Można tak powiedzieć. Ale przecież oni, to znaczy my, dostaliśmy pewne zadanie od naczelnika policji. - Sofus odchrząknął i spojrzął na młodą kobietę badawczo. W cichości ducha podziwiał jej odwagę.

Hannah wyprostowała się, czując, jak mocno bije jej serce. Razem z Karoliną odwiedziły naczelnika parę miesięcy temu i spotkały się z życzliwym przyjęciem. W każdym razie wysłuchał ich wtedy uważnie. W napięciu czekała teraz na to, co pastor ma do powiedzenia.

- No więc... Wszyscy zostaliśmy poproszeni o składanie niezapowiedzianych wizyt w domach, w których przebywają pod opieką sieroty. Właściwie nie była to prośba, ale raczej nakaz. - Sofus kiwnął głową i zachichotał. - Tak, pan naczelnik powiedział nawet, że jeżeli nie dostanie wkrótce od nas sprawozdań, wyśle tam stójkowych.

- Wspaniale! To dobra wiadomość. - Hannah aż klasnęła w ręce ze zdumienia. Nareszcie! Nareszcie ktoś potraktował ją poważnie. - Myśli ksiądz, że pastorki to zrobią?

- Nie odważą się tego nie zrobić. Ale co do bezstronności sprawozdań mam pewne wątpliwości.

- Ale wreszcie zobaczą na własne oczy to, czego wcześniej nie chcieli oglądać. Niezależnie od tego, co napiszą w sprawozdaniach, sumienie coś im podpowie. - Hannah pomyślała, że to prawdziwy zwrot w tej sprawie. Karolinę bardzo się ucieszy.

- Owszem, da im to do myślenia. - Wkładając do ust marcepanową różyczkę, Sofus wyglądał na bardzo zadowolonego. W głębi duszy triumfował, ale starał się, żeby tego nie było po nim widać.

- Może będą mieli tyle pracy z wizytowaniem innych domów, że przestaną nas tu nachodzić? - Hannah spojrzała z nadzieją na pastora. - Bo chyba nie ma wątpliwości, że nasze dzieci mają dobrą opiekę?

- Myślę, że będą tu coraz rzadziej zaglądać. Po tym, jak zdecydowaliście się ochrzcić Magnusa gdzie indziej, kilku z nich zaproponowało, żeby zostawić was w spokoju.

- A może chodzi o pieniądze?

- Być może. Kościół cieszy się z każdego wsparcia. - Sofus nie powiedział nic więcej, ale Hannah zrozumiała. Każdej parafii zależało na zamożnych parafianach.

- Dziękuję za dobre wiadomości - uśmiechnęła się Hannah. - Bardzo bym chciała, żeby pastorzy przyczynili się do poprawy losu tych nieszczęsnych dzieci.

Sofus i Hannah siedzieli jeszcze długo, rozmawiając. Rozmowa zeszła na Danię i kształcenie duchownych w Kopenhadze. Wielu młodych ludzi z Norwegii decydowało się na studiowanie tam Pisma, ale wielu też zaczynało tam wątpić w swój wybór i rezygnowało.

- Wśród studentów podróże zagraniczne są teraz bardzo modne - powiedział Sofus. - Zawierają tam przyjaźnie, dyskutują, często przy szklaneczce. - Tu uśmiechnął się, bo od wielu studentów słyszał o mocno zakrapianych wieczorach w knajpach i gospodach. - Wygląda na to, że takie podróże wyostrzają zmysły i kształtują poglądy, więc przynoszą w sumie korzyść.

Hannah słuchała z zainteresowaniem; zrozumiała, że Sofus sam był w Kopenhadze i doświadczył na własnej skórze tej strony studenckiego życia. Podróżował też trochę, i przypadkiem okazało się, że był nawet w Miśni. Reszta rozmowy upłynęła im na wspomnianiu fabryki porcelany.

- Dzięki za miłą pogawędkę. - Sofus wyjął zegarek, spojrzał na niego i z przerażeniem zerwał się na równe nogi. Wcale nie chciał się tak zasiedzieć, ale rozmowa z młodą panią Low zawsze była taka interesująca...

- Mam nadzieję, że ksiądz nie miał kłopotów w związku z chrztem Małej Hannah. - Hannah ceniła sobie dobrotliwego pastora i nie chciała, żeby przez nich wpadł w tarapaty. Mimo że od chrztu minęło sporo czasu, podejrzewała, że pozostali duchowni wciąż chowają urazę do tego, który im się sprzeciwił.



- Ja się takimi rzeczami nie przejmuję. Za stary jestem, za dużo w życiu już widziałem - Sofus mrugnął do niej porozumiewawczo i uściśnął jej na pożegnanie rękę. - Pozdrowienia dla pana Fabiana.

Po odejściu pastora przyszedł czas karmienia Magnusa. Kiedy opiekunka go przyniosła, Hannah usiadła z nim w paradnej izbie. Mała Hannah wdrapała się na kanapę, przyglądając się, jak braciszek je do syta. W takich chwilach Hannah przepełniało uczucie szczęścia, a dziś miała dodatkowy powód do zadowolenia: okazało się, że walka o rodziny zastępcze nie była daremna. W każdym razie zrobiono krok ku polepszeniu doli sierot.

Nie mogła się doczekać chwili, gdy podzieli się tą wiadomością z Fabianem. Wkrótce miał wrócić z biura i miała nadzieję, że przed obiadem posiedzą trochę w ogrodzie: majowy dzień wciąż był ciepły i pachniał wiosną.

Jak tylko Magnus się nasycił, pozwoliła opiekunce położyć go spać, a sama pograła trochę z Małą Hannah na klawesynie. Córka lubiła siedzieć jej na kolanach i uderzać w klawisze, i tak właśnie zastał je Fabian, wróciwszy do domu.

- Jak minął dzień mojej pięknej żonie? - Powiedział beztroskim tonem, całując Hannah w policzek. Żona jednak nie dała się oszukać i wyczuła, że beztroška jest udawana.

- Bardzo miło. Miałam długą i przyjemną wizytę. Był tu Sofus, miał dużo do opowiedzenia.

- Co, jeszcze się nie poddali? - Fabian westchnął i potrząsnął głową. - Ci pastorzy chyba nie mają za wiele roboty, skoro chce im się iść taki kawał drogi.

- Może już przestaną, kto wie? - Uśmiechnęła się Hannah i opowiedziała mężowi o nakazie naczelnika policji.

- Znakomicie. O ile znam tutejszych policjantów, są skrupulatni i nie da się ich przekupić. Miejmy nadzieję, że dzięki temu problem zostanie nagłośniony.

Hannah kiwnęła głową i pogłaskała Fabiana po ramieniu. - Idź i odśwież się, obiad będzie wkrótce gotowy. Wyglądasz mi na zmordowanego.

- Może i jestem...

Fabian zniknął na piętrze; następną okazję do swobodnej rozmowy mieli dopiero po obiedzie. Fabian zaproponował spacer wzdłuż alei, a Hannah od razu pojęła, że chce jej o czymś powiedzieć bez świadków. W domu było wiele ciekawskich uszu, służące i opiekunka do dzieci mogły łatwo podsłuchać urywki rozmowy, musieli więc uważać, co mówią. Z poważnymi rozmowami zazwyczaj więc czekali, aż wszyscy się położą.

Hannah i Fabian ruszyli lipową aleją. O tej porze dnia promienie słońca rzucały na ziemię przed nimi tajemnicze cienie. Seledynowa suknia Hannah

miętko opływała jej postać i chłopiec stajenny, który głęboko im się uklonił, długo jeszcze za nimi spoglądał. Pan i pani Low stanowili bardzo elegancką parę.

- Hannah, nie daję już rady. - Fabian ścisnął ją lekko za ramię. - Postanowiłem wycofać się z firmy Low&Svingen.

- Myślałam, że od świąt idzie ci coraz lepiej? Czy coś się stało? - Tego się Hannah nie spodziewała.

- Jest fatalnie. Partia towaru, którą zakupiliśmy, sprzedaje się kiepsko, w firmie jest więcej wydatków niż przychodów. Muszę powiedzieć otwarcie, że jestem bliski bankructwa.

- A Ole?

- Ze swoimi udziałami da sobie radę, szybko odbije się od dna. Jest młody i nie boi się ryzykować. To koniec, Hannah.

Hannah zaczęła gorączkowo myśleć. Spojrzała w górę na gęste listowie nad nimi i zaczęła się zastanawiać, czy to aby nie ostatni jej taki spacer z Fabianem. Drzewa po obu stronach alei były tak znajome, że zaczęła traktować je jak dobrych przyjaciół. A co z białym Klonowym Domem za ich plecami? Czy będą musieli się z niego wyprowadzić? A dzieci? Czy zamieszkają w ciasnych, lichych pokojach? Na samą myśl o tym zrobiło jej się słabo. Czy miało się to wszystko zdarzyć właśnie teraz, kiedy stali się prawdziwą rodziną? Pomyślała smutno, że szczęście nigdy nie trwa wiecznie. Niekiedy jest zbyt pięknie, by mogło to trwać.

- Co chcesz zrobić? - W końcu zadała pytanie, na które bała się odpowiedzi.

- Przeprowadzimy się. - Fabian stanął na środku drogi i położył jej dłonie na ramionach. Spojrzał na nią przepaszającym wzrokiem i ciężko westchnął.

- A ta sztaba złota, którą dostałam od taty w prezencie ślubnym? - Przyszło jej do głowy, że mogą sprzedać złoto i dzięki temu stanąć na nogi. - Wystarczyłaby, żeby zakupić nową partię towarów?

- To twoje zabezpieczenie na przyszłość, Hannah. W życiu nie użyłbym jej dla ratowania firmy.

- Ale tu chodzi o nas oboje - zaprotestowała Hannah. - O naszą przyszłość.

- Twój ojciec na pewno nie chciałby, żeby tym złotem ratować upadającą firmę. - Fabian uśmiechnął się ostrożnie i uściskał żonę. - Bardzo ci dziękuję, ale złoto dobrze jest zawsze mieć w zanadru.

- No, ale... - Hannah podniosła wzrok i zajrzała Fabianowi głęboko w oczy. - Co będzie z nami?

- Jedziemy do Danii. Będziemy tam razem gospodarować, może nam się spodoba? - Głos Fabiana zmienił się z miękkiego i proszącego w zdecydowany

i nieznoszący sprzeciwu. - Przemyslałem to wszystko i nie widzę lepszego rozwiązania. Przenosimy się do Sorholm.

Hannah nie ucieszyła się zbytnio. Nie ulżyło jej specjalnie, ale też nie miała nic przeciwko tej propozycji: wiedziała, że musi towarzyszyć mężowi i że on wie, co robi. Znała Sorholm i nie bała się zostać tam panią domu. Szlak mieli tam już przetarty.

- Bardzo tego chcesz, prawda? - Hannah przełknęła ślinę i nagle zrozumiała, że musi teraz wesprzeć Fabiana. Na pewno niełatwo mu było jej to wszystko powiedzieć, zapewne długo to w sobie trawił. Skoro więc Fabian był gotów się przeprowadzić, musi zrobić wszystko, co w jej mocy, żeby to się powiodło.

- Chcę, ale jeżeli ty nie zechcesz, zostaniemy.

- Sorholm to dobre miejsce dla dzieci - odrzekła Hannah. - A nam też chyba byłoby przyjemnie jeździć konno, wydawać przyjęcia w ogrodzie i odpoczywać przy jeziorze... - Hannah posłała mu ciepły uśmiech. - Nie trzeba mnie specjalnie namawiać. To dla ciebie przemiana w ziemianina może być problemem!

- Gdyby nie te długie rozmowy z twoim ojcem latem, pewnie bym się nie odważył na ten krok. - Fabian przygładził sobie włosy i ruszył dalej. - Myślę, że Ole bardzo się ucieszy z nowej pani w majątku.

- ...i nowego pana - dodała szybko Hannah. - Dobrze będzie podzielić obowiązki: ja ci chętnie zostawię na głowie wszystko, co się dzieje poza pałacem. Tata będzie szczęśliwy, że majątkiem zarządza mężczyzna. Ciocia Birgit utrzymywała wszystko w najlepszym porządku, ale skoro Sten przebywał głównie w Kopenhadze, miała za dużo na głowie i nie była w stanie doglądać wszystkiego.

- Twój ojciec to porządny gość - powiedział cicho Fabian. Doszli do końca alei i zawrócili. - Przykra sprawa z tym wypadkiem. To niesprawiedliwe, żeby mógł teraz już tylko siedzieć...

- Dlatego uważam, że powinniśmy zaraz napisać mu o naszej decyzji. - Pomyślała, że ostatnie słowa Fabiana to święta prawda. Spojrzała na białe domostwo na końcu alei. Ich dom. Klonowy Dom, który tak pokochała. A klon przed domem stał cały w świeżej zieleni, nadstawiając się do słońca. Myśl o wyjeździe z Christianii i z tego domu sprawiła jej ból: musiała sama przed sobą przyznać, że w głębi duszy wcale nie chce jechać do Sorholm. Ale Fabian już podjął decyzję, a ona nie miała zamiaru jej kwestionować.

- Czy musimy sprzedać ten dom? - spytała ostrożnie; tliła się w niej wciąż nadzieja, że kiedyś tu wróci.

- Na to wygląda, ale może... - Fabian zmarszczył czoło i mocno się zamyślił.  
- Jest taka możliwość, że gospodarze z Freen go od nas wynajmą. Porozmawiam z nimi o tym.

Hannah i Fabian szli coraz wolniej. Tak, jakby nie chcieli za szybko wrócić do domu. Albo jakby chcieli jeszcze się napawać jego widokiem w wieczornym słońcu. Widokiem ich pierwszego domu, gdzie oboje dzieci przyszło na świat.

- Kiedy się przeprowadzamy?

- Myślę, że najlepiej byłoby popłynąć jeszcze przed jesiennymi sztormami. - Fabian spojrzał niepewnie na żonę. - Uważasz, że to zbyt rychło?

- Czyli wyjeżdżamy w sierpniu. - Hannah myślała na głos. - Za niecałe trzy miesiące.

- W każdym razie do połowy września. Im szybciej, tym lepiej.

- No to w sierpniu. - Hannah przybrała wesoły ton. - Napiszę jeszcze dziś do Birgit i Stena, a ty możesz napisać do taty. - Hannah czuła, jak w piersi wzbiera jej smutek, ale musiała jakoś pomóc Fabianowi. Starła się przypomnieć sobie wszystkie przyjemności wiejskiego życia. Jeśli tylko uda jej się znaleźć jakieś przyjaciółki i jakieś zajęcie poza majątkiem, to wszystko będzie dobrze.

- No, to mamy przed sobą sporo roboty. - Fabian znów westchnął, ale teraz było to westchnienie ulgi, że Hannah przyjęła to tak dobrze. Kto wie, może nie była aż tak przywiązana do Christianii jak początkowo sądził? - Może uda mi się założyć firmę w Danii? - Zaśmiał się cicho. - Chętniej pohandluję tam, niż tu, w Norwegii.

- Dlatego, że w Danii nikt niczego od ciebie nie oczekuje? - Hannah pokiwała głową. Rozumiała Fabiana aż za dobrze. - Sam też nie możesz od siebie tyle wymagać.

- Najpierw muszę się dobrze rozeznać w majątku. Jestem to winien twojemu ojcu... A co będzie dalej, zobaczymy.

Fabian wziął Hannah za rękę i mocno ją uściskał. Po czym pan i pani Low powędrowali ku Klonowemu Domowi jak zakochana para, aż opiekunka do dzieci, stojąca w oknie na piętrze, spojrzała na nich z zazdrością. Pomyślała, że tym dwojgu bardzo jest ze sobą dobrze i że ona też by tak kiedyś chciała...

Na dziedzińcu Fabian stanął i spojrzał na stojący tam klon. A więc nie będą obserwować, jak rośnie coraz większy i silniejszy. Hannah chyba czytała w jego myślach, bo powiedziała: - W Sorholm też możemy zasadzić takie drzewo. Tyle tam buków, że przyda się jakaś odmiana. Będziemy tam mieli swój klon. Ale nie swój Klonowy Dom...

- Dziękuję ci, Hannah, za wyrozumiałość. Wiem, że się tego nie spodziewałaś, wiedz, że z ciężkim sercem decyduję się narazić ciebie i dzieci na...

- Nie przejmuj się, Fabianie. Znam życie w majątku i to znacznie lepiej, niż ty. To ty wyruszasz w nieznane. Ale dopóki będziemy borykać się z tym wszystkim wspólnie, damy sobie radę.

- Kocham cię, Hannah - Fabian nie przejmował się tym, że służące w oknach mogą zobaczyć, jak szepcze do żony, nachyla się i całuje ją.

Skoro najgorsze było już poza nim, zaczął się niemal cieszyć na ten wyjazd. Chciał już wyjechać z miasta i zostawić za sobą wszystkie te złe wspomnienia. Wciąż nie mógł pogodzić się z tym, że go oszukano, i że nikt nie został za to ukarany. Trudno, niech kupcy z zachodniego wybrzeża sobie triumfują...

- Rozmawiałeś o swoich planach z Małym Olem? - Kiedy już pogasili lampy i położyli się do łóżka, myśli Hannah znów zaczęły krążyć wokół nowego życia przed nimi. W wyobraźni już zaczęła przemeblowywać pałac, by było im tam jak najwygodniej mieszkać. Teraz nagle pomyślała o wspólniku Fabiana.

- Zna moje zamiary. Jeśli wyjadę, Ole będzie to ciągnął beze mnie, ale upiera się, by zachować nazwę firmy. Ma nawet zamiar odkładać dla mnie jakiś procent z zysków.

- Jeśli takie będą. - Hannah pomyślała, że dużo wody upłynie, zanim firma Low&Svingen dojdzie do takiego rozkwitu, jak niegdyś.

- Skąd wiesz, ten chłopak może zacząć zarabiać, zanim się obejrzymy. - Fabian uśmiechnął się w ciemnościach. - Latem przychodzi nowa partia towaru, a on już wie, co z nią zrobi; to jego własny pomysł i realizacja. Mam nadzieję, że mu się poszczęści.

Hannah zamknęła oczy i pomyślała, że od czasu, kiedy Fabian spotkał Małego Olego po raz pierwszy, życie obu zasadniczo się odmieniło. W tamtych czasach Fabian był bardzo przedsiębiorczy i mocno stał na nogach - dziś było odwrotnie. Nie myślała jednak o tym z goryczą, wręcz przeciwnie. Jeżeli komuś życzyła powodzenia w życiu, to właśnie Małemu Olemu.

- No to życzymy mu powodzenia - ziewnęła Hannah. - Jeżeli uznałeś, że dla nas najlepiej będzie, jak się przeprowadzimy do Sorholm, to pojedę tam z przyjemnością. Tak czy owak, biedy tam nie zaznamy.

- Rozczarowałem cię? - Fabian wtulił twarz w piersi Hannah.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - Hannah objęła Fabiana i przycisnęła do siebie, jak matka tuli do siebie dziecko, po czym pogłaskała go po głowie i szyi miękką kobiecą ręką.

- Bo nie tak miało być - wymamrotał Fabian spomiędzy jej piersi. - Nie potrafiłem zatroszczyć się o rodzinę. Nie potrafiłem zapewnić wam bezpiecznego życia w Klonowym Domu... - Hannah poczuła na piersiach jego łzy i poczuła wielką tklivość. Nie przestawała go głaskać i tulić.

- Nie myśl tak. Wiem, że poradziłbyś sobie z niepowodzeniem w interesach, ale rozumiem, że miałeś tego wszystkiego dość. Na szczęście możemy jechać do Danii! Pomyśl tylko, jak strasznie ucieszy się tato. Mnie też ten pomysł coraz bardziej się podoba...

Mówiąc to, Hannah nie była może w pełni szczerą, ale wiedziała przecież, że nie będzie im w majątku źle. A kiedy pomyślała o dzieciach, doszła do wniosku, że dobrze się złożyło, że przeprowadzają się teraz, kiedy Mała Hannah i Magnus są jeszcze mali.

- Spijmy już, a od jutra zaczniemy się przygotowywać do wyjazdu. - Hannah była już senna i z trudem powstrzymywała się od zaśnięcia. Nie miała już ochoty rozmyślać o tym, co ich czeka. Kiedy Fabian pocałował ją na dobranoc i ułożył się do snu, poczuła ulgę. Decyzja została podjęta i nie było odwrotu. Koniec z niepewnością, która tak zatruwała Fabianowi życie, teraz mieli przed sobą jasno wytyczony cel.

Hannah złożyła ręce i pomodliła się krótko w intencji ich powodzenia w Sorholm. Żeby Fabianowi spodobało się życie ziemianina i żeby jej z dziećmi było tam dobrze. Ostatnią jej myślą przed zaśnięciem było to, że przestanie widywać stołecznych pastorów. Zasnęła więc z uśmiechem na ustach...

Następnego dnia każde z nich napisało list. Hannah napisała do ciotki Birgit, Fabian do Olego. Oba listy były długie i szczegółowe, ale optymistyczne. Kiedy decyzja została podjęta, łatwo było pisać o niej z radością, a Hannah z każdą linijką była bardziej przekonana, że jest to decyzja słuszna.

- Zabierzemy klawesyn? - Hannah spojrzała z ukosa na Fabiana. Siedzieli w bibliotece, każde przy swoim biurku.

- Zabierzemy, co zechcesz, klawesyn naturalnie też. - Fabian uśmiechnął się ciepło i pomyślał, że kiedy w Serholm pojawi się nowy instrument, szpinet pewnie zostanie zapomniany w kącie. Chyba że zajmie się nim Mała Hannah, gdy podrośnie.

- To dobrze, napiszę cioci, że podtrzymamy tradycję wieczorów muzycznych w pałacu, tyle że z małą odmianą.

Kiedy Fabian skończył pisać do Olego, czuł się zadowolony i uspokojony. Wyglądało na to, że Hannah już zaczęła planować życie w majątku, wcale nie wyglądała też na przygnębioną. Tak, na pewno wszystko będzie dobrze,

a kto wie, może kiedyś on sam znów rozpocznie działalność handlową, tym razem w Danii...

## Rozdział jedenasty

Lato było dla Hannah i Fabiana bardzo pracowite. Ku wielkiej radości Hannah, gospodarz z Froen zechciał wynająć za niewielką sumę Klonowy Dom i zobowiązał się go doglądać; przypuszczalnie chciał, by zamieszkała w nim jego córka. Hannah nie mogła sobie życzyć lepszego rozwiązania, bo dom był nadal ich własnością i stanowił nić łączącą ich z Christiania, nić, dzięki której rozstanie z miastem było łatwiejsze. Świadomość, że nie spalili za sobą wszystkich mostów była dla niej ważna.

Pewnego letniego wieczoru Towarzystwo Żeglarskie Revierhavn urządziło w swoich ogrodach przyjęcie na cześć jednego ze swoich członków. Hannah i Fabian otrzymali specjalne zaproszenie, co sprawiło im wielką przyjemność. Mimo że nie mogli się pochwalić częstym pływaniem po fiordzie i łódź Aksela stała na ogół nieużywana, członkowie Towarzystwa wzniesli toast za tych, którzy wyprowadzają się do Danii. Mąż Karolinę wygłosił małą mowę, w której chwalił obie panie za upór i oświadczył, że dzięki nim niejedna zastępcza rodzina otrzymała nakaz lepszej opieki nad dziećmi. Zanim skończył, mrugnął jeszcze do Hannah i dodał:

- Kwestia tych rodzin jest kontrowersyjna i tak już musi pozostać. Tym niemniej jest rzeczą godną najwyższego podziwu, że wam, kobietom, udało się tak wstrząsnąć światem tutejszego duchowieństwa!

Hannah bardzo ucieszyły te słowa. Mąż Karolinę był prawnikiem i znał nie tylko prawo, ale także stosunki w mieście. Z jego słów wynikało, że coś się zaczęło dziać i że władze ostro wzięły się za zastępcze rodziny.

- Nasze Towarzystwo wysoko sobie ceni takie nieustraszone kobiety i mamy nadzieję, że pan Fabian zachowa swoje członkostwo w nim pomimo przeprowadzki. Nie można przecież wykluczyć, że będziecie odwiedzać Christianie, a wtedy będziecie zawsze miłymi gośćmi na naszej przystani.

Hannah i Karolinę były wzruszone. To przecież ich mężowie byli członkami Towarzystwa, a ta mowa była wyraźnie skierowana do nich, żon. Szczególnie ciepło było na sercu Hannah, bo wciąż uważała się tu za obcą. Fabian, owszem, kilka razy pływał z Akselem po fiordzie, raz wspólnie oglądali regaty, ale i on nie był tu przecież częstym gościem. Jego także więc wzruszyły słowa mówcy. Wieczór był w sumie bardzo przyjemny.

- Zapraszamy do Sorholm - powiedziała Hannah, kiedy panie siadły pod cienistym klonem. - Znajdzie się miejsce dla wszystkich odwiedzających.



- Rozumiem więc, że to naprawdę duży dom? - Jedna z kobiet, która wcześniej okazała zainteresowanie opieką nad przybranymi dziećmi spojrzała na Hannah z niejakim powątpiewaniem.

- Tak, będziemy zarządzać posiadłością mojego ojca. - Hannah nie widziała powodu, by to ukrywać. - Moja ciotka, która zarządzała nią przez wiele lat, przeprowadza się do własnego dworu, więc teraz nasza kolej.

- Posiadłość? Coś podobnego... Czyli nie chodzi o interesy Fabiana, ostatnio kiepskie?

Hannah uśmiechnęła się słodko, zadowolona, że może dać szczerą odpowiedź: - Low&Svingen przetrwa. Firmę poprowadzi dalej Ole, jej działalność nie jest zagrożona. - Rozpalała ją radość, kiedy tak mogła publicznie bronić Fabiana. Wkrótce wiadomość o jego wyjeździe stanie się powszechnie znana i miała nadzieję, że mówiąc to, zapobiegnie spekulacjom na temat jego interesów.

- Z góry się cieszę na wizytę u was - powiedziała Karolinę. - Pomyślcie tylko, posiadłość ziemską! Może macie tam też konie wierzchowe?

- I to sporo. Wystarczy powiedzieć, zaraz je dla was osiodłamy! - Hannah roześmiała się, słysząc entuzjazm przyjaciółki. - Naprawdę chcemy, żebyście do nas przyjeżdżali. - Hannah popatrzyła po zgromadzonych wokół stołu paniach. Pamiętała, jak przyjemnie było podczas przyjęć w pałacu i poprzysięgła sobie, że jako nowa pani na Sorholm zrobi wszystko, by majątek był pełen życia.

- Chętnie pomożemy, jeśli tu będą jakieś kłopoty. - Panie mówiły to szczerze i Hannah pomyślała sobie, że może taka pomoc kiedyś będzie potrzebna.

- Dziękuję, nie zapomnę o tym - odpowiedziała. - Będziemy w kontakcie poprzez Karolinę. Może któregoś lata panie się wybiorą we wspólną podróż do Danii?

Większość wyglądała, jakby ten pomysł im się spodobał; Hannah zauważyła wprawdzie, że kilka pań uśmiechnęło się sztucznie, ale nie przejęła się tym. Nie miała zamiaru nikogo do niczego zmuszać...

Po wieczorze w Towarzystwie Żeglarskim Hannah patrzyła śmieiej w przyszłość. Chętnie zapraszała wszystkich do Sorholm, bo był to sposób, by utrzymać kontakty w Norwegii i jednocześnie stworzyć na miejscu jej namiastkę. Coraz silniejsze miała przekonanie, że pałac musi być pełen życia, więc miała zamiar przyjmować dużo gości. Kto wie, może zaprosi nawet z Miśni rodzinę Kreutzów? I innych przyjaciół Fabiana z jego niezliczonych podróży? Tak, Sorholm będzie pełne życia i będzie im tam dobrze!

Pewnego upalnego dnia, kiedy wszystkie okna w Klonowym Domu były szeroko otwarte, Hannah kazała kucharce, służącej i niani nakryć stolik na cztery osoby i przynieść najlepsze ciasta, jakie były w domu. Nakryto w domu, bo na dworze było tak gorąco, że nie dawało się tam wysiedzieć.

- Proszę pani, wszystko gotowe. - Josefine dygnęła, stojąc w drzwiach do saloniku.

- Wspaniale. Możesz już nalać wszędzie kawy. - Hannah uśmiechnęła się łobuzersko.

- Już teraz? Zanim przyjdą goście?

- Goście już tu są. - Hannah wstała i wskazała ręką. - Ten stolik jest dla was. Bądź tak dobra i zawołaj kucharkę, a ja przyprowadzę opiekunkę.

- To my mamy pić kawę? - Josefine wyglądała, jakby zobaczyła ducha.

- Tak jest. Dzisiaj siądziecie przy tym stoliku ze mną. Ale pospiesz się, bo kawa nam wystygnie.

Po chwili wszystkie trzy dziewczęta siedziały przy stoliku. Były całkiem wytrącone z równowagi, ponieważ nigdy, ale to nigdy przedtem nie siedziały przy stole razem z panią; wszystkie zastanawiały się też, dlaczego tu dzisiaj są.

- Proszę, bierzcie - Hannah podsunęła każdej talerz z ciasteczkami i skłoniła je, by się poczęstowały. Przez chwilę piły kawę i skubały ciasteczka, a Hannah chwaliła za nie kucharkę. A potem odchrząknęła i powiedziała: - Muszę wam coś powiedzieć. - Z przykrością myślała o tym, co będzie musiała im zaraz przekazać i przekonywała samą siebie, że to nic takiego, że służba przecież nieustannie zmienia chlebodawców. - Mój mąż i ja wyprowadzamy się z Klonowego Domu.

Kucharka i Josefine spojrzały na siebie z niepokojem. Niania patrzyła na Hannah z uwagą.

- Nie sprzedajemy domu, ale wynajmujemy go ludziom z Froen. Nie wiem, czy spytacie o pracę tam, czy pójdziecie gdzie indziej; tak czy owak w niedzielę 1 września cała rodzina jedzie do Danii. - Hannah mówiła powoli i spokojnie. - Do tego czasu będziemy tu mieć sporo pracy.

- To państwo już nie wrócą? - odważyła się spytać Josefine. Nie mieściło jej się w głowie, że Fabian Low chce opuścić swój własny dom.

- Jeżeli, to nieprędka, a może nigdy.

- O jej... - kucharka otworzyła szeroko usta ze zdumienia. Ona też w życiu by nie przypuszczała, że pan Law zechce się stąd kiedyś wyprowadzić.

- W Danii mamy majątek, którym będziemy teraz zarządzać, i to jedyny powód naszej przeprowadzki. - Hannah pomyślała, że tyle może im powiedzieć; może służące pomogą uciąć spekulacje wokół firmy Fabiana. -

Bardzo jesteśmy zadowoleni z pracy, jaką wykonujecie, i naturalnie damy wam jak najlepsze referencje.

Dziewczęta nie miały nic do powiedzenia. Siedziały milcząc i nieruchomym wzrokiem wpatrywały się w swoje talerzyki. Wszystkie trzy zastanawiały się, dokąd mają teraz iść. Tu, w Klonowym Domu, było im tak dobrze...

- A dzieci... Jak zniosą taką długą podróż morską? - Spytała ostrożnie niania. Zastanawiała się, czy Hannah poradzi sobie na statku z dwójką takich maluchów.

- Przeżyją to jakoś - odpowiedziała Hannah bez zastanowienia. - Na tych statkach jest zawsze dużo dzieci, ja sama nie byłam wiele starsza, jak płynęłam pierwszy raz.

- Myślałam tylko o... jesiennych sztormach. Ponoć zdarza się wysoka fala.

- Mamy nadzieję, że początek września nie będzie sztormowy - odparła Hannah. - Wszystko będzie dobrze. - Zauważyła, że dziewczęta zjadły ciasteczka i wypily kawę. - Jeżeli macie jakieś pytania, albo potrzebujecie jakiejś pomocy, powiedzcie. Zrobię, co będę mogła, żebyście trafiły do dobrych ludzi.

Dziewczęta wstały i po kolei dygnęły głęboko, dziękując za kawę i ciastka, a po chwili rozeszły się do swoich zajęć. Kiedy Hannah wychodziła z saloniku, słyszała, jak Josefina sprząta ze stolika. Tak, służące do końca dnia miały o czym myśleć...

Hannah pomyślała, że został jeszcze Mały Ole. Żeby tylko nie zapomniała zanieść mu roślin doniczkowych dla ozdobienia biura. No i trzeba urządzić obiad pożegnalny. Któregoś dnia musi poprosić Josefina, by zaczęła pakować w skrzynie sprzęty. Ona sama zabierze tylko to, co najcenniejsze: srebra, biżuterię, zegar ścienny i porcelanę. Koniecznie musi zabrać całą porcelanę; serwis i figurki będą znakomicie pasować do wnętrz pałacu. Idąc na górę, by przejrzeć zawartość bieliźniarki, Hannah nuciła coś cicho. Przygotowania do podróży zacznie już teraz, nie ma co dłużej zwlekać.

Dni biegły szybko i dzień wyjazdu był coraz bliżej. Pewnego wieczora przyszedł do nich z wizytą Aksel Lew, wyglądając na bardzo nieszczęśliwego. Najpierw tak mocno ścisnął Hannah rękę, że aż wydała stłumiony okrzyk, potem przywitał się z Fabianem z grobowym wyrazem twarzy.

- Wcale mi się to nie podoba. Strasznie będzie mi was brak. - Aksel rozejrzał się po salonie i zobaczył nagie ściany. Westchnął ciężko i opadł na krzesło. - Dokąd się schronię, jak Charlotte stanie się nie do wytrzymania? Do kogo przyjdę na smakowity posiłek, kogo będę zadręczał moimi kłopotami? - Aksel uśmiechnął się z rezygnacją. - A może to ode mnie uciekacie?

- No wiesz, skąd takie przypuszczenie? - Hannah spojrzała na niego z oburzeniem. - Bardzo będzie nam brak twoich odwiedzin, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Jedyne wyjście to twoje częste wizyty u nas... w Sorholm.

- Bardzo chętnie. - Mówiąc to, Aksel nie uśmiechał się i Hannah zrozumiała, że traktuje to poważnie. - Rozumiem, że ta wyprawka to życiowa decyzja i twój ojciec, Hannah, bardzo ją popiera.

- O tak, w ostatnich tygodniach wciąż dostaję od niego długie listy - zaśmiał się Fabian. - Píše mi o tym wszystkim, o czym musimy wiedzieć, kiedy tam dotrzemy. O umowach, koniecznych podpisach i pełnomocnictwach... Istotnie, wcale nie ukrywa, że się cieszy. Podejrzewam, że jak sobie wyobrazi Hannah w Sorholm, to płacze.

- I ciebie ze mną - dodała Hannah. - Nie bez powodu tak bardzo chce, żebyś to ty zajął się prowadzeniem majątku. Ufa ci i uważa, że masz do tego głowę.

- Jeżeli ktoś w ogóle ma do czegoś takiego głowę, to właśnie Fabian - powiedział z przekonaniem Aksel, patrząc na bratanka. - Dopóki wy się będziecie zajmować majątkiem, będzie on w dobrych rękach. Nie mam co do tego cienia wątpliwości. - Aksel kiwnął głową, podkreślając swoje przekonanie o słuszności tych słów.

- Nawiasem mówiąc, słyszałem, że ten statek, na który zaciągnął się Fred, wkrótce przyplynie do Christianii. Od dawna nie miałem od niego wieści, ale może ma już dosyć pływania?

- To wspaniale, że kuzyn będzie w domu, miejmy nadzieję, że dojrzał i zmądrzał. - Fabian cieszył się z radości stryja. - Z listów od niego wynikało, że na morzu źle mu nie jest, czyż nie?

- Nie narzekał, to fakt. Nie rozpisywał się też zbyt, ale chyba rzeczywiście wiodło mu się nie najgorzej.

- To co, stryj będzie pewnie próbował wciągnąć go w rodzinny interes? - Hannah spojrzała wesoło na Aksela. Skoro wracał Fred, nie było chyba powodu, by jego ojciec się smucił.

- Nie mogę się tego doczekać. Jeżeli tylko nabrał ogłady i nadaje się do pracy w firmie, będzie znakomicie. - Aksel spojrzał na Hannah, a potem na Fabiana. - Jeżeli wróci przed waszym wyjazdem do Danii, może się spotkamy i porozmawiamy? Tylko my i Fred, bez Charlotte.

- Chętnie - odpowiedział szybko Fabian. Zrozumiał, że to ostatnie spotkanie może być ważne dla stryja. - Proszę nas zawiadomić, kiedy syn zejdzie na ląd. Bardzo jestem ciekaw, czy morze mu posłużyło.

Aksel i Fred Lowowie przyszli z wizytą do Hannah i Fabiana na tydzień przed ich wyjazdem. Klonowy Dom był już ogołocony ze sprzętów, nietknięta została jedynie jadalnia i kuchnia.

Hannah nie mogła się napatrzeć na Freda, tak bardzo się zmienił. Był teraz wysoki i szczupły, gdzieś podziała się dziecięca pyzatość; jego twarz była teraz twarzą przystojnego mężczyzny, podobnego zresztą do ojca. Przywitał się z nią, całując dwornie jej dłoń, i spytał o zdrowie.

Fabian był także mocno zaskoczony przemianą kuzyna, a Aksel pękał z dumy. Mógł wreszcie odetchnąć z ulgą, bo syn nie był tym samym beczelnym młokosem, którego żegnał na nabrzeżu ponad rok temu.

- Koniecznie musisz nam opowiedzieć o życiu na morzu - zachęcił go Fabian, kiedy zasiedli wokół stołu. - Widziałeś trochę świata?

A Fred opowiadał chętnie. O portach w Niemczech, Holandii i Anglii. O knajpach i pijaństwie, o kościołach i szerokich ulicach, o bijących się o ładunki kupcach, o giełdach i zamorskich towarach. Tak, widział trochę świata.

- A na pokładzie - koniecznie chciała wiedzieć Hannah. - Jest tak ciężko, jak powiadają?

- Hm, zależy, jak na to spojrzeć. - Fred uśmiechnął się, gładząc brodę. Ubrany w garnitur z kamizelką i koszulę z wysokim kołnierzykiem, w ogóle nie przypominał chłopca okrętowego. - Nie jest tam lekko i trzeba robić, co każą, bo inaczej marny los. Najgorzej jest tym, co płyną po raz pierwszy. Ale znalazłem na to wszystko sposób.

- Wykręciłeś się jakoś od pracy?

- Tam się nie da wykręcić od pracy - odpowiedział Fred Fabianowi, kręcąc głową. - Na początku musiałem szorować pokład i zmywać wymioty, ciągnąć liny i na dokładkę szykować innym posłania. Nie było to wszystko przyjemne, i w dodatku mało się spało. Na domiar złego był taki jeden, co przemycił na pokład gorzałkę i chciał mnie upić, ale to już miałem przecież za sobą. - Fred spojrzał wesoło na ojca. Doskonale pamiętał wieczór, kiedy był z matką i upito go na tyłach sklepu z winem. To doświadczenie spowodowało, że odtąd bardzo uważał z piciem.

- Kiedy załoga zrozumiała, że mówię, co myślę i do niczego nie dam się zmusić, jakoś mnie zaakceptowała. Zacząłem mieć normalne wachty i mogłem już normalnie sypiać; nikt też nie próbował we mnie na siłę wlewać wódki.

- Miałbyś ochotę jeszcze popływać? - spytał Fabian. Z opowieści Freda zdawało się wynikać, że morskie życie w zasadzie mu się podobało.

- Chyba już nie. - Fred pokręcił głową. - Chyba, żebym musiał. Ale szypra miałem w porządku i morza się już nie boję.

- Może spodoba mu się praca biurowa - wtrącił się Aksel. Przyjemnie było patrzeć na jego dumę i malującą się na twarzy ulgę, a Hannah cieszył ten widok. Stryj miał tego roku stanowczo za dużo zmartwień. - Myślę, że Fredowi potrzebne jest stałe zatrudnienie... na ładzie. - Mówiąc to, Aksel przybrał poważny wyraz twarzy, a w jego głosie nie było śladu wątpliwości.

- Słyszałem, że przeprowadzacie się do Danii? - Fred spojrział pytająco na kuzyna, a potem na Hannah. Po raz pierwszy zauważyła, że jest szczególnie uprzejmy także w stosunku do niej. - Zwijasz interesy tu, w mieście?

- Ole Svingen będzie się nimi teraz zajmował. Jest zdolny i na pewno da sobie radę. - Fabian poczęstował się rumowym ciasteczkiem i dodał: - Po tym, jak spalił mi się cały ładunek towarów, straciłem do tego wszystkiego serce... i chęć na zaczynanie wszystkiego od nowa. - O porcelanie Fabian nie miał ochoty opowiadać. To wszystko zdarzyło się wprawdzie jeszcze przed wyjazdem Freda, ale wtedy chłopak był tak zajęty swoimi planami, że zupełnie nie interesował się losem kuzyna. - Ojciec Hannah potrzebuje zarządcy w majątku, czas więc spróbować sił w czymś nowym.

- To musi być interesujące - mruknął Fred i zastanowił się przez chwilę. - Jakim sposobem spalił się ten ładunek? To było przed moim wyjazdem, prawda?

- Tak. Ktoś był na tyle dowcipny, że podpalił zacumowany statek. - westchnął Fabian. - Przed wyładunkiem. Staliśmy na nabrzeżu i patrzyliśmy, jak wszystko idzie z dymem...

- Rzadko się zdarza, żeby spalił się statek na cumach, prawda? - Fred spojrział w zamyśleniu na kuzyna.

- Tak, na tyle rzadko, że nie ubezpieczyłem ładunku.

- Znalezliście podpalacza?

- Nie. Widziano, jak dwóch uciekało, ale nie udało się żadnego dopaść - odpowiedział Fabian. Hannah tymczasem jeszcze raz poczęstowała gości ciasteczkami. - Trzeba się pogodzić z tym, że nigdy nie uda się ich złapać. Mam jednak podejrzenie, kto stał za tym podpaleniem, tyle że nie sposób tego dowieść.

- Człowiek z brodą? - Fred spojrział na Fabiana zmrużonymi oczyma. Było jasne, że młodemu człowiekowi coś się kojarzy.

- Owszem. Mężczyzna z wypiełgnowaną brodą... elegancko ubrany - odrzekł Fabian odruchowo, nie zastanawiając się nad pytaniem, ale wtrąciła się Hannah:

- Dlaczego pytasz o brodę? - spytała, patrząc bystro na Freda. Przecież nikt przy stole nie wspominał o brodzie... Chyba że Fred dowiedział się o niej przed zamustrowaniem.

- Zabraliśmy wtedy z Christianii kilku pasażerów - odparł Fred. - Jeden podróżował samotnie i miał brodę.

- Podróżnych z brodami nie brakuje, jak sędzę. - Aksel napił się kawy. Miał nadzieję, że syn nie będzie ciągnął tego tematu. Jego bratanek zaczynał nowe życie w Danii i nie powinien teraz myśleć o pożarze. Poza tym, podpalaczy i tak nie sposób już było znaleźć.

- Tak, ale ten miał brodę bardzo wypielęgowaną - mówił dalej Fred, nie zwracając uwagi na znaki dawane przez ojca. - Jednego dnia za dużo wypił i wisiał przewieszony przez reling; powstałem wtedy przy nim chwilę. Jak już złożył daninę Neptunowi, zaczął mówić o swojej podróży. Powiedział mi, że płynie do Holandii, żeby cieszyć się życiem, bo sporo zarobił.

Mówiąc to, Fred patrzył w swoją filiżankę, przywołując obrazy z przeszłości. Hannah widziała, jak marszczy czoło, próbując przypomnieć sobie szczegóły.

- Spytałem, czym zajmował się w Christianii, a on na to, że najróżniejszymi rzeczami. Ostatnie zamówienie dotyczyło... spalenia statku. Dokładnie tak to ujął. - Fred podniósł wzrok na Fabiana. - Myślałem, że to taki pijacki bełkot, więc zostawiłem go tam, przy relingu.

- No to, kto wie, może to był ten złoczyńca... - powiedział Fabian zrezygnowanym głosem. Zrozumiał, że ten człowiek przepadł na dobre. Zdążył uciec, zanim ktoś go zdemaskował, i teraz jest już bezpieczny.

- Ale mam jego nazwisko i adres! - Wykrzyknął Fred rozpromieniony. - Jeżeli mnie nie oszukał, znaczy się. Mam ten karteluszek w domu.

- To już coś - zainteresował się nagle Aksel. - Miał zamiar wrócić do Norwegii?

- Trudno powiedzieć, ale takie odniosłem wrażenie. Chciał się trochę za granicą rozejrzeć, no i zabawić.

- Zajmę się tym, Fabianie. - Aksel ucieszył się, że może coś dla bratanka zrobić, w podzięce za te wszystkie wieczory spędzone w Klonowym Domu. - Mogę przekazać adres policji, albo Fred może poczekać, aż gość wróci do domu i... złożyć mu wizytę.

- Najlepiej będzie, jak dowie się o tym policja - uznał Fabian. - Oczywiście możecie przy okazji zajrzeć pod ten adres i sprawdzić, czy wrócił. - Nie miał wielkich nadziei na wyjaśnienie zagadki, ale trzeba było spróbować wszystkich możliwości.

- Umowa stoi. - Fred spojrział poważnie na kuzyna. - Damy ci znać, jak się czegoś dowiemy.

- Miejmy nadzieję, że tego człowieka nie minie kara - powiedziała Hannah. - Jeżeli wróci do Christianii, będzie to znaczyło, że wydał wszystkie pieniądze, które dostał za spalenie statku.

Fabian kiwnął głową: Hannah miała rację. Sprawiłoby mu satysfakcję, gdyby się dowiedział, że złoczyńca poniósł karę za swoją zbrodnię. Pogodził się już ze stratą, stracił też wiarę w policjantów. Uważał, że przynajmniej ci w Bergen nie wysilili się zbytnio, by uzyskać przyznanie się do winy...

- Powinien zostać skazany, zasługuje na to - powiedział. - Byłbym zadowolony, gdyby tak się stało.

Rozmowa zesłała teraz na inne tematy, takie jak gazowe latarnie, telegraf i dyliżanse. W mieście pojawiały się coraz to nowe wozownie i coraz więcej pasażerów decydowało się na dobrze resorowane i tapicerowane pojazdy.

Wieczór w Klonowym Domu toczył się bardzo przyjemnie i kiedy Aksel żegnał się z Fabianem, była bardzo późna godzina.

- No to do zobaczenia za tydzień na nabrzeżu - powiedział Fabian, gdy stryj stał już ubrany do wyjścia. - Chyba się z nami porządnie pożegnacie?

Do Hannah nagle dotarła nieodwołalność ich decyzji. Za parę dni Christiania i Klonowy Dom będą historią, a oni oddalą się od przyjaciół i rodziny. By nie zdradzić wzruszenia, musiała przełknąć ślinę. Poczowała, że niełatwo jej będzie pokiwać temu wszystkiemu na pożegnanie.

Żegnając się z państwem, Josefine i kucharka Siri miały chusteczki w rękach i głęboko dygały. Niania miała suche oczy, bo przyzwyczajona była do częstej zmiany chlebodawców, ale wiedziała, że będzie jej rodziny Low bardzo brakowało. Było jej u nich lepiej, niż w wielu innych miejscach.

- Cieszę się, że zostaniecie w Klonowym Domu - powiedziała Hannah, sadowiąc się w powozie. - U Fraenów na pewno nie będzie wam źle. - Była zadowolona, że obie dziewczyny dostały posadę u nowego chlebodawcy. - Powodzenia!

Kiedy byli w połowie alei, Hannah odwróciła się jeszcze i pomachała ręką. Na widok oddalającego się białego domu i dziedzińca z wielkim klonem, za serce chwycił ją żal. Wiedziała, że będzie tęsknić za swoim pierwszym domem w Christianii.

Stojąca na schodach trójka pomachała jej w odpowiedzi, ale wkrótce powóz skręcił na gościniec i pnie drzew skryły żegnające ich dziewczęta. Kto wie, czy nie był to ostatni raz, kiedy widziała ten dom? Hannah nie miała złudzeń co do tego, co oznacza to rozstanie. Westchnęła ciężko, zamknęła oczy i zaczęła



zbierać siły na pożegnanie, które czekało ich na nabrzeżu. Aksel będzie tam z pewnością, by życzyć im powodzenia.

- Mam nadzieję, że dzieci zniosą dobrze ten rejs - powiedział Fabian, sadzając sobie Małą Hannah na kolanach. Tego dnia ciężko jej było usiedzieć w miejscu. - Mogliśmy zabrać na podróż nianię.

- Nie było to potrzebne. Zobaczysz, pójdzie dobrze. - Hannah uśmiechnęła się sztucznie, próbując nadać głosowi wesołe brzmienie, ale nie potrafiła ukryć niepokoju i żalu.

- Mnie też nie jest łatwo wyjeżdżać - zaczął Fabian. - Ale myślałem, że będzie gorzej. Teraz już chciałbym być jak najszybciej w majątku. - Uścisnął rękę Hannah. - I zobaczyć panią domu w akcji.

- Wszystko będzie teraz inaczej. - Mocno trzymając Magnusa, Hannah poprawiła mu granatowy kołnierzyk. - Ciekawe, czy Sorholm sprostą naszym oczekiwaniom.

- Statki! - Mała Hannah wykręciła się na kolanach ojca, bo oto zbliżali się do portu. - Płynąć!

- Tak, zaraz będziemy na pokładzie - zaśmiał się Fabian. - To będzie twoja pierwsza podróż morską, ale na pewno nie ostatnią.

- O, Aksel - pokazała głową Hannah, która zobaczyła powóz stryja obok ich statku. - Mam nadzieję, że z tymi odwiedzinami mówił poważnie?

Kiedy tylko stanęli, Fabian porozmawiał z kimś z załogi i zaraz zaopiekowano się ich kuframi. Większość bagażu wysłali już kilkanaście dni wcześniej.

- Jesteście! Gotowi do podróży, gotowi na przygody. - Aksel podszedł do nich i uśmiechnął się ostrożnie. Za nim szedł Fred i Hannah ucieszyła się, widząc go tutaj. - Pogoda w sam raz do żeglugi, co? - powiedział Aksel wesoło do bratanka. - W sam raz dla wodniaków. Podejrzewam, że wielu członków Towarzystwa Żeglarskiego wypłynie dziś na fiord.

- Tam dalej wieje jeszcze mocniej - dodał Fred. - Miejmy nadzieję, że wiatr się utrzyma.

Stali jeszcze przez chwilę, gawędząc o tym i owym; Fabian miał Małą Hannah na ręku, Magnus był w wózku.

- Zanim zapomnę... - Fred wyjął z kieszeni złożoną karteczkę. - Tu jest nazwisko i adres tego brodacza. Policja już zawiadomiona.

- Dziękuję. - Fabian wziął karteczkę i przeczytał: - Konrad Hansson. Nie znam.

- Policja potwierdza, że ktoś taki mieszka w mieście - odpowiedział Fred. - Kto wie, może go złapią. Chętnie wtedy złożę zeznanie.

- To miło z twojej strony. - Fabian miał wprawdzie wątpliwości, czy ten człowiek zostanie ukarany, ale podobała mu się gorliwość Freda.

- O, jeszcze ktoś. - Hannah ścisnęło coś w gardle, kiedy obok nich zatrzymał się obcy powóz. Młody człowiek najpierw uchylił na powitanie kapelusza, a potem chwycił za laski i wy dostał się z powozu. Było to Ole. Nigdy niepoddający się Ole ze skrzypiącym głosem...

- Muszę przecież pożegnać się z moim szefem - zaśmiał się Ole, skinąwszy głową w stronę Fabiana. - I upewnić się, czy pamięta, co mi obiecał.

Hannah spojrzała na niego z ciekawością. Mówił teraz po miejsku i tylko niektóre słowa zdradzały jego wiejskie korzenie.

- Właśnie. Fabian obiecał, że będzie miał oko na firmę Low8cSvingen i że będzie często przyjeżdżał z wizytą.

- Na pewno dotrzyma tej obietnicy - powiedziała Hannah. - Ale ja mam nadzieję, że już wkrótce będziemy mieli przyjemność gościć was w Sorholm, i to nie raz. Uścisnęła Olemu rękę. - Powodzenia w interesach, Ole. Mam nadzieję, że dobrze ci pójdzie.

- Dzięki za kwiaty w moim biurze - uśmiechnął się Ole. - Żebym tylko nie zapomniał je podlewać, to będzie tam teraz bardzo szykownie. - Nagle spoważniał i uklonił się nisko. - Dzięki za wszystko, co dla mnie zrobiłaś, Hannah. Bez twojej pomocy nigdy nie spotkałbym Fabiana, a wtedy nie wiem, kim bym dzisiaj był. Mam nadzieję, że spędzicie wiele dobrych lat w Sorholm.

Uściskom i życzeniom powodzenia nie było końca, aż załoga zaczęła się niecierpliwić. Statek był gotów do wypłynięcia, a szyper chciał skorzystać z pomyślnego wiatru.

Kiedy rodzina Łowów weszła po trapie, statek natychmiast odcumowano. Szyper przywitał ich krótko i wrócił do załogi, by wydać stosowne komendy. Hannah od razu zrozumiała, że Fabian go zna. Mieli dostać osobną kabinę i wszystkie posiłki, podróż zapowiadała się całkiem przyjemnie.

- Pomachajmy im - powiedziała Hannah, kiedy statek odbił od nabrzeża. - Jak to miło z ich strony, że przyszli nas pożegnać. - Znalazła białą chusteczkę i zaczęła powoli machać do stojącej na brzegu trójki.

Fabian także machał, ale szybko postaci na brzegu zaczęły maleć, aż zmieniły się w ruchome punkty, które zniknęły w unoszącej się nad wodą mgielce.

Hannah powoli opuściła rękę, patrząc w miejsce, gdzie jeszcze niedawno stał ich statek. Christianio, Norwegio...

Żegna.]. Zaczynało się nowe życie, zupełnie inne od tego, które sobie wyobraziła, mówiąc Fabianowi „tak”. Dobrze jej robiło to, że na brzegu stała

trójka tak życzliwych im ludzi. Jeszcze lepiej robił jej list, ukryty w podróżnym sakwojażu. List od ojca, pełen słów zachęty. Ole dziękował za to, że zechcieli objąć Sorholm; z jego słów promieniowało tyle ciepła i radości, że Hannah straciła wszelkie wątpliwości co do słuszności tego kroku. Hannah otarła oczy, po czym odwróciła się ku Fabianowi i dzieciom.

- Obejrzyjmy kabinę i zjedzmy coś. A potem opowiem wam o Sorholm i koniach, które stoją w tamtejszej stajni. Mała Hannah, zanim się obejrzy, będziemy na miejscu...

## Rozdział dwunasty

Morska podróż przebiegła bez zakłóceń. Żadne z dzieci nie cierpiało z powodu kołysania, a statek miał tak pomyślne wiatry, że przybył do Danii dużo wcześniej, niż się spodziewano. Tego dnia Hannah ubrała dzieci na wyjściowo: Magnusowi włożyła nowe ubranko podróżne, a Małej Hannah różowy płaszczyk na ciemnoróżową sukieneczkę. W takiej budce na głowie, obramowanej białym aksamitem, na ręku u Fabiana mała wyglądała jak księżniczka.

Kiedy statek zbliżał się do kei w Kopenhadze, cała rodzinka stała na pokładzie. Inni podróżni również wpatrywali się w łód, próbując rozpoznać przyjaciół i znajomych, ale było jeszcze zbyt daleko.

- Jak sądzisz, Sten będzie na nas czekał? Przyplłynęliśmy trochę za wcześnie - powiedziała Hannah radośnie podniecona. Zaczęła się zastanawiać, co zrobić, jeśli na nabrzeżu nie będzie nikogo znajomego.

- Będzie czekał, założysz się? - odparł Fabian. - Na pewno kazał, żeby go zawiadomiono. Zostaniemy chyba dzień w Kopenhadze?

- Tak. Dobrze będzie poczuć trochę stałego ładu pod stopami, zanim wsiądziemy do pociągu. - Hannah nalegała, żeby do Roskilde dojechać wygodnie koleją, zamiast ciasnym powozem.

- Jedziecie państwo do Roskilde? - Elegancko odziany pan, stojący obok Fabiana, uśmiechnął się do Flannah. - Pociągiem dużo przyjemniej, przede wszystkim nie kurzy się.

Fabian ukłonił się, zwracając uwagę na osobliwą duńszczyzną nieznajomego. Miał trzydzieści parę lat i przypuszczalnie wracał do domu.

- Długo pan był w Norwegii?

- Nie, tylko parę tygodni, w Christianii - odparł nieznajomy. - Ale miałem też inne sprawy zagranicą, więc w Danii długo mnie nie było. - Zawahał się chwilę, a potem ciągnął dalej: - W mieście dużo się ostatnio dzieje. Nowe budynki, kolej żelazna, która przewozi towary i ludzi, nowe firmy kupieckie, nowe restauracje, napływ studentów na uniwersytet... Nie mogę się doczekać tego wszystkiego.

- No tak. - Fabian zastanawiał się, jak długo mężczyzna bawił zagranicą; z jego sposobu mówienia można było zgadnąć, że wiele, wiele lat.

Statek zbliżał się do nabrzeża i można już było rozpoznać czekających. Fabian i Hannah wypatrywali znajomych twarzy, ale to ona pierwsza zauważyła powóz.

- Tam, o tam, Sten! - krzyknęła. - Zdaje się, że jest też ciocia Birgit i Johan!  
- Przechyliła się przez reling, wymachując ręką. - Jak ten Johan urósł! Musi już mieć z jedenaście lat? A gdzie mała Elsine?

Fabian patrzył na nią z uśmiechem, nie przejmując się, że nieznajomy robi to samo. Policzki Hannah płonęły, oczy się jej śmiały. Była w naturalny sposób piękna i miała w sobie świeżość, od której mocniej biło mu serce. Skoro już nie musiał zajmować się interesami, miał zamiar poświęcać jej więcej uwagi. Sądził, że w majątku będą mieli dla siebie więcej czasu, już teraz marzył o chwili, kiedy weźmie ją w ramiona i będzie pieścił tę jej świeżą skórę...

- O czym myślisz? - Hannah spojrzała na niego roześmiana. - Widzisz ich?

- Oczywiście - Fabian zaczerwienił się i podniósł rękę w pozdrowieniu. Statek już dobijał do brzegu i można było coś krzyknąć do Stena i Birgit. - Widzisz tam Johana? - spytał Fabian Małą Hannah, pokazując jej chłopca. - Możesz mu pomachać? Mała Hannah pomachała.

Skoro tylko przycumowano statek, na pokładzie zrobił się ruch. Członkowie załogi i pasażerowie wymieszali się, przepychając się w kierunku trapu, a Hannah i Fabian podziękowali szyprowi za opiekę i miłą podróż, w której naprawdę niczego im nie brakowało.

W końcu i oni zeszli na ląd, gdzie Birgit i Sten mocno uściskali całą czwórkę, nie wyłączając nowego nabytku w rodzinie - Magnusa.

- Witajcie w Danii! - Birgit zwichrzyła włosy Małej Hannah i pochwaliła jej płaszczyk. - Będzie z ciebie wspaniała amazonka, już to widzę. Jak Elsine wyzdrowieje, będziecie się razem bawić.

Fabian wymienił parę przyjacielskich słów z Johanem, który od razu poczuł się jak dorosły. Tymczasem stangret zapakował do powozu ich bagaże i po chwili byli gotowi do dalszej podróży.

- Mamy dwa powozy - powiedziała wesoło Birgit. - Dziś jemy obiad w naszym mieszkaniu tu, w mieście, a jutro wsiadamy do pociągu. Nie mogłam się już was doczekać! - Wskazała Hannah i Fabianowi miejsca w drugim powozie, a sama ze Stenem i Johanem usadowiła się w pierwszym.

Powozy powoli wytoczyły się z portu i ruszyły w stronę centrum miasta. Kiedy wyjeżdżali na szerszą drogę, spotkali eleganckiego pana w cylindrze i tużurku. Szedł pieszo, niosąc w ręku skórzany sakwojaż i kiedy go mijali, zatrzymał się i uchylił cylindra, głęboko się kłaniając.

Birgit spojrzała na niego pytającym wzrokiem, bo może był to ktoś znajomy? Sten jednak nie odpowiedział na jego ukłon, więc był to zapewne tylko ktoś bardzo uprzejmy. W jego oczach jednak było coś znajomego, już gdzieś poza tym widziała ten masywny podbródek i falujące włosy... Birgit

wyteżyła pamięć, ale odczuła jedynie lekki niepokój. Nie, stanowczo nie powinna zaprzętać sobie głowy jakimś tam nieznanym. Teraz będą świętować przybycie Hannah i Fabiana!

Tego wieczora dorośli położyli się spać późno. Sten musiał opowiedzieć o następcy Monstrupa i rozszerzeniu działalności banku, a Birgit złożyła dokładne sprawozdanie ze stanu majątku, zarówno pałacu, jak i gospodarstwa. Zatrudniono kilka nowych służących, ale inne pamiętały Hannah i bardzo na nią czekały. Kucharka była nowa, koniuszy ten sam, z bieliźniarki dalej coś czasem ginęło.

- Jak widzisz, niewiele się zmieniło - zaśmiała się Birgit i wzniosła toast za zdrowie Hannah. - O wszystkim innym sama się dowiesz. Tak czy owak, majątek przynosi spore zyski, więc byle czego nie obejmiecie.

- Nie możesz zagadywać Hannah i Fabiana na śmierć - zaprotestował Sten.. - Będą mieli dość czasu, by stopniowo się we wszystko wdrożyć. Przecież wprowadzamy się do Lundeby dopiero za miesiąc!

- A jak się czuje Flemming? Trochę już chyba wiekowy? - Hannah pomyślała nagle o doktorze, który był wszak mężem jej babki. Dobrze pamiętała go z poprzedniego pobytu.

- Tatuś trochę podupadł na zdrowiu - odrzekła Birgit.

- Od dawna już nie udziela się jako lekarz, głównie spaceruje teraz wokół jeziora. Do Kopenhagi też już przestał jeździć. Ale bardzo się cieszy na wasz przyjazd i przejęcie przez was majątku. W ostatnich tygodniach o niczym innym nie mówi.

- Dalej mieszka we wschodnim skrzydle?

- Tak, tak woli. Pytałam, czy nie przeprowadziłby się do głównego budynku, ale grzecznie odmówił. Zdziwicie się, jak go zobaczycie: został z niego cień tego dawnego lowelasa. - Birgit pokręciła głową, ale uśmiechnęła się lekko.

- Boję się, że jest poważnie chory, ale nie chce się do tego przyznać...

- Dobrze, już dobrze - próbował ją mitygować Sten. - To naturalne, że jest trochę zmęczony życiem i zaczyna czuć ciężar swojego wieku... Ma już ponad 70 lat, nie jest młodzieniaszkiem.

- Hm... Gdyby mama żyła, miałaby 69 lat - powiedziała Birgit w zamyśleniu.

- Szkoda, że nie dane jej było żyć dłużej...

- Starajmy się więc, żebyśmy my żyli długo i szczęśliwie - powiedział Sten wesoło. - Nasze zdrowie!

Następnego dnia Sten odprowadził całą rodzinę na dworzec. Sam miał jeszcze przez parę dni zostać w Kopenhadze, ale potem planował dłuższy pobyt w majątku.

- Wasze sprzęty wyprawiliśmy pociągiem wczoraj - poinformował Hannah, kiedy stali na peronie. - Pewnie już dotarły do Sorholm.

- Dzięki, że się tym zająłeś. - Hannah mocno uścisnęła rękę Stena. - Trochę to potrwa, zanim wszystko wypakujemy.

- O właśnie. Musimy o tym koniecznie pogadać! - Na myśl o zmianach w majątku, planowanych przez Hannah i Fabiana, Birgit była podniecona jak mała dziewczynka. - W głównym budynku jest tyle pokoi i tyle różnych możliwości.

- Szczęśliwej podróży! - Sten nieomal musiał wepchnąć kobiety do pociągu. - Pamiętajcie, nie musicie rozwiązać wszystkich tych problemów w pociągu do Roskilde! - Mrugnął do Fabiana i uścisnął Johana na pożegnanie.

- Jak to dobrze, że mam z kim pogadać w czasie podróży - uśmiechnął się Fabian, wskazując głową na Johana. - Panie będą chyba mocno zajęte swoimi planami.

Stojąc na peronie, Sten pomachał im ręką i postukał palcem w szybę w miejscu, gdzie Mała Hannah rozplaszczyła nosek. Parowóz z przodu parsknął i buchał parą, pociąg był pełen ludzi, ale jadący do Sorholm mieli dla siebie dużo miejsca. Dzieci siedziały na kolanach u Hannah i Birgit, Johan i Fabian zaś siedzieli naprzeciw nich.

Mała Hannah nigdy dotąd nie jechała koleją i chłonęła wszystko bez słowa. Z reguły podczas podróży i wycieczek paplała bez przerwy i nieustannie wskazywała na coś palcem, teraz jednak wpatrywała się we wszystko okrągłymi oczyma. Raz tylko wymamrotała „pociąg?” i spojrzała pytająco na ojca. Fabian kiwnął głową i powtórzył, po czym zapadła cisza.

Przez wagon stale ktoś przechodził: jedni z wielkimi podróżnymi kuframi, inni z niewielkimi sakwożażami; niektórzy samotnie, inni w grupach. Hannah uśmiechnęła się szeroko do Johana i spytała, czy wiele razy jeździł koleją.

- Owszem - odparł jak dorosły. - W każdym razie więcej niż trzy razy - dodał po krótkim namyśle. Gdy zabrzmiał gwizd parowozu, Hannah podniosła wzrok. Akurat wtedy przez wagon przechodził wysoki mężczyzna, a ona aż drgnęła. Był to mężczyzna, z którym zamienili parę słów na statku, teraz był jej dobrze znajomy. Ukłonił się jej ledwo zauważalnie, za to dłuższą chwilę wpatrywał się w Johana... Nagle pociąg szarpnął i ruszył, a mężczyzna, ratując się przed upadkiem, oburącz chwycił za oparcie siedzenia Fabiana.

- Przepraszam. Muszę chyba usiąść, zanim stanie się nieszczęście - mruknął, uśmiechając się przepraszająco. Fabian zapewnił go uprzejmie, że nic takiego się nie stało, a mężczyzna zniknął w następnym wagonie.

Ale Hannah już zauważyła nagłą bladość ciotki, która zamilkła i z wielkim zainteresowaniem zaczęła wyglądać przez okno. Fabian i Johan gawędzili o koniach, strzelaniu z łuku i polowaniu na kaczki, nie zwrócili więc uwagi na dziwne zachowanie Birgit, ale Hannah zaczęła się zastanawiać, co też je spowodowało. Czyżby miało to coś wspólnego z nieznanym?

Żeby nie wprowadzić ciotki w zakłopotanie, zaczęła rozmawiać z Małą Hannah, pokazując jej krowy za oknem i opowiadając, że ostatni kawałek drogi pokonają powozem. Cały czas zerkła przy tym na Johana, nie mogąc się nadziwić, jaki ładny chłopczyk z niego wyrósł. W odróżnieniu od rodziców włosy miał ciemne; już teraz widać było, że ze swoją przystojną twarzą o zdecydowanym podbródku za parę lat będzie się cieszył powodzeniem u dziewcząt. Hannah nagle odkryła, że jest zdumiewająco podobny do...

- Kiedy już zadecydujecie, jak chcecie urządzić te pokoje, będziemy musiały przejechać się do Kopenhagi i wybrać materiały. - To Birgit porzuciła widok za oknem i przerwała rozważania Hannah.

- Przez ten miesiąc chętnie zamieszkamy w którymś z tych dużych pokoi gościnnych - odpowiedziała Hannah. - W międzyczasie wszystko zaplanujemy, a kiedy wy się wyprowadzicie, wpuszczymy tam rzemieślników. Może nie będziemy musieli tak dużo zmieniać?

Kiedy pociąg nabrał równego rytmu, tempo rozmowy uległo spowolnieniu, a dorosłym zaczęły się kleić oczy. Magnus już spał na kolanach Birgit, ożywieni byli jedynie Mała Hannah i Johan. Birgit nie zasnęła, bo była wytrącona z równowagi. Kiedy tylko zamykała oczy, widziała twarz nieznanego i zaczynała szybciej oddychać. Kiedy zetknęły się ich spojrzenia zadrżała, a teraz próbowała samą siebie przekonać, że to przypadkowy podróżny, ktoś, kogo nie zna, ktoś, kogo w życiu przedtem nie spotkała. Przy tej liczbie pasażerów nie było nic dziwnego w tym, że czyjeś rysy przypominały jej kogoś znajomego.

Hannah i Magnus obudzili się dopiero, gdy głośno zazgrzytały hamulce pociągu wjeżdżającego na stację w Roskilde. Pociąg zatrzymał się z szarpnięciem podobnym do tego, z jakim wcześniej ruszył w Kopenhadze, a ludzie zaczęli zbierać swoje rzeczy.

- Przespałaś całą podróż - droczył się z Hannah Fabian, dźwigając córkę z kolan żony. - Nie widziałaś tych pięknych łąk, dzikich rumaków, makowych pól...

- Dzikich rumaków? No, co ty? - zaśmiała się Hannah, ciesząc się z dobrego humoru męża. Przypominał jej tego dawnego Fabiana, w którym się niegdyś zadurzyła. - Wyjdźmy i zobaczymy, czy ktoś nie zaprzągnął paru z tych dzikich rumaków do naszego powozu!



Johan pomógł jej z bagażami, a Birgit poszła przodem. Na peronie roilo się od ludzi, ale Birgit, wypatrując powozów z Sorholm, nie zwracała uwagi na znajomych. Zobaczyła je tam, gdzie kłębił się największy tłum. Były to dwa wyściełane, zaprzężone w parę koni landa z monogramem majątku na drzwiczkach. Stojący przed jednym z nich stangret skłonił się głęboko.

- Czy miała pani udaną podróż?

- O tak. - Birgit poszła za nim i, unosząc suknie, wsiadła do jednego z powozów. Nie miała zamiaru zostawać na stacji dłużej, niż to konieczne. - Pani Hannah Low będzie waszą nową panią, a pan Fabian Low waszym nowym panem.

- Dzień dobry. - Stangret skłonił się jeszcze głębiej i lekko zaczerwienił. Powinien był przywitać najpierw tę nową parę, bo przecież wiedział doskonale, że przyjechali nowi państwo.

- Zdażymy się jeszcze poznać - powiedziała Hannah z uśmiechem. - Powozy i konie prezentują się doskonale.

Fabian słuchał z podziwem jej uprzejmego, ale zdecydowanego tonu. Weszła w rolę nowej pani jakby to była najnaturalniejsza rzecz pod słońcem. Stangreci spojrzeli na nią ciekawie, a potem wymienili dyskretnie spojrzenia. Zastanawiali się pewnie, czy istotnie się zna na powozach i koniach, czy tylko wie, co wypada powiedzieć? Kryjąc uśmiech, Fabian pomyślał, że wkrótce się o tym przekonają.

Konie były dziarskie, i gdy wreszcie znaleźli się na gościńcu, ruszyły z kopyta. Kiedy stacja została za nimi, Birgit odetchnęła z ulgą i zaczęła komentować mijane miejsca. Kiedy przejeżdżali obok gospodarstw i leśnych działek, opowiadała o stosunkach własnościowych, o sporach sąsiedzkich, gromadkach dzieci, smutkach i radościach właścicieli. Potem mówiła o tych, których zaprasza się na wieczory muzyczne w Sorholm, a Hannah skojarzyła wiele nazwisk. Na koniec opowiedziała Małej Hannah o zwierzętach w majątku: o psach, gęsiach i licznych kotach. Tak, Birgit nie przestała mówić aż do samego Sorholm, a Hannah cieszyła się, że odżywają jej wspomnienia z poprzedniego pobytu.

Kiedy konie skręciły z gościńca i ruszyły w stronę wsi, za którą leżał majątek, Birgit odchrząknęła i powiedziała uroczyście: - Kazałam, żeby czekali na nas z posiłkiem, bo pewnie wszyscy umieramy z głodu. Potem będziecie mogli odsapnąć.

- Ilu ludzi zatrudnia majątek? - Zainteresowała się Hannah. Wyprostowała się i zaczęła upychać pod budką niesforne włosy.

- Na stałe zatrudniamy czternaścioro. Poza tym mamy stajennych, chłopców w oborze i do pracy w polu, zależnie od potrzeb.

Hannah kiwnęła głową i wyliczyła, że czwórka lub piątka ze stałe zatrudnionych to służące w pałacu. Pomyślała, że przyjemnie będzie nimi wszystkim zarządzać. Zdziwiła się, że nie tęskni już za Klonowym Domem, że nie może się doczekać objęcia majątku...

Wjeżdżając w aleję, powozy zwolniły. Po obu ich stronach stały na baczność grube pnie drzew, a ich listowie rzucało na ziemię ruchome cienie. Od rana towarzyszyło im słońce, a teraz, pod koniec dnia, rzucało między liśćmi złote snopy promieni.

Hannah pamiętała to wszystko z poprzedniego pobytu, jedynie trawa w rowach wybujała ponad wszelką miarę. Zanotowała sobie w pamięci, że ogrodnik i parobkowie będą musieli się nią zająć.

Wreszcie zza łagodnego zakrętu wyłoniło się Sorholm. Murowany budynek przywitał ich skąpany w popołudniowym słońcu. Ze względu na Fabiana Hannah cieszyła ta piękna pogoda, bo pamiętała, że gdy na bryłę głównego budynku padał cień, wyglądał on dość ponuro.

Kiedy powozy wjechały przez bramę na dziedziniec, Hannah głęboko odetchnęła. Poczła się, jakby wróciła do domu. Zalała ją fala wspomnień z czasu, kiedy mieszkała tu z Knutem, a wątpliwości, które miała przed wyjazdem z Norwegii, nagle zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Podniosła wzrok i spojrzała na drzwi pałacu, gdzie czekała grupka ludzi, zapewne służba.

- No, są. - Birgit kiwnęła głową, zadowolona. - Jeszcze by tego brakowało, gdyby nie czekali na nowych państwa.

- Robią tylko to, o co ich prosiłaś - zaśmiała się Hannah. Pewna była, że ciotka przed wyjazdem wydała służbie szczegółowe dyspozycje.

- Nie, Hannah. Wierz mi albo nie, ale nie mówiłam dziewczynom ani słowa na ten temat! Właściwie uważałam, że wystarczy powitanie ze strony pokojówki.

- Tym większy mam powód, żeby dobrze się tu poczuć - stwierdziła Hannah. Siedziała spokojnie w powozie, dopóki nie zatrzymali się przed głównym wejściem. Poczekała, aż Fabian poda jej ramię, po czym wysiadła na dziedzińcu.

- Wymarzony dzień na powrót do Sorholm. - Hannah wyciągnęła w bok ręce i obróciła się wokół swojej osi. Boczne skrzydła, fontanna na środku dziedzińca, stajnia, stodoła, chlupot fali uderzającej o brzeg jeziora, gęsty

bukowy las - wszystko było, jak kiedyś. Uśmiechnęła się do Fabiana, a potem puściła do niego oko.

- Dla ciebie też to wszystko nie jest obce, prawda? Nie tak to zapamiętałeś?

- Jest jeszcze piękniejsze. - Stojąc z Małą Hannah na rękę, Fabian był szczęśliwy, widząc radość żony. Wiedział, że on sam też doskonale sobie tutaj da radę.

- Witajcie w Sorholm. - Trzymając Magnusa na jednym rękę, drugim ramieniem Birgit zatoczyła krąg. - Miło będzie mieć nowych sąsiadów.

- Przecież jeszcze się nie przeprowadzacie - zaprotestowała łagodnie Hannah, obchodząc powóz i podchodząc do schodów.

- W myślach już tak. - Birgit pchnęła lekko Johana w kierunku schodów, prosząc go, by pokazał Fabianowi pokoje. - Chcielibyśmy już tam być i cieszymy się, że wy będziecie tu.

- A ja nie mogę się doczekać kolekcji koni - powiedział Johan. - Tata mi obiecał, że będziemy zbierać konie.

- Zbierać konie? - spytał Fabian, zdziwiony. Puścił Hannah przodem, by przywitała się ze służbą.

- Tak, różnych ras.

- Aha. To ciekawe. - Fabian szedł za żoną, trzymając się nieco z tyłu, by pokazać, że najważniejsza jest tu córka właściciela.

Stając przed służbą, Hannah uśmiechnęła się promiennie. Dziewczęta dygnęły i skłoniły głowy, dwaj towarzyszący im mężczyźni złożyli jej głęboki ukłon. Ich liberie były czyste i odprasowane, co bardzo się Hannah spodobało.

- Bardzo miłe powitanie - powiedziała Hannah głośno. - Bardzo dziękuję. - Następnie uściśnęła każdemu z obecnych dłoni, starając się zapamiętać ich imiona. Służące zerknęły na nową panią spod oka, zaskoczone jej młodym wiekiem. Mimo to żadna z nich nie kwestionowała jej kwalifikacji, ponieważ śmiałe spojrzenie i sposób bycia nowo przybyłej nie pozostawiały cienia wątpliwości, że ma ona na każdy temat własne zdanie.

- O, Lone, wciąż tu jesteś! - Hannah uściśnęła rękę starszej służącej. Była ona jedną z tych osób, które pamiętały babkę Hannah, zwaną Starą Hannah, i które służyły pod Tiną, pocziwą klucznicą, która zmarła, kiedy Hannah i Fabian bawili tu po raz ostatni.

- Tak, proszę pani - Lone ośmieliła się spojrzeć nowej pani w oczy, bo wiedziała, że służba będzie przez nią dobrze traktowana. - Czekaliśmy tu na panią... - dodała i odchrząknęła. - Dla tych, co pamiętają pani babcię, to bardzo uroczysty dzień.

- Dziękuję, Lone. Dobrze będzie mieć tu kogoś, kto jest w Sorholm od lat i wszystko wie. - Hannah uważała, żeby nikogo nie wyróżnić szczególną uwagą, uścisnęła więc po kolei dłonie pozostałym. Koniuszego i ogrodnika również pamiętała z dawnych czasów, i był to kolejny dobry znak. Najwyraźniej było im tu dobrze, skoro trwali na swoich stanowiskach.

Hannah usunęła się teraz na bok i poczekała, aż ze wszystkimi przywita się Fabian. Z rozbawieniem zauważyła, że młodsze dziewczęta czerwieniły się dygając; nie miała wątpliwości, że jej mąż szybko podbije ich serca.

Nikt nie zwracał uwagi na mężczyznę stojącego na schodkach wiodących do wschodniego skrzydła pałacu i obserwującego przybycie rodziny Łowów. Flemming ciężko opierał się na lasce i z bolesnym uśmiechem przyglądał się, jak nowa pani wita się ze służbą. Nikogo nie wyróżniała, ścisnęła wszystkim rękę tak samo długo i obdarzała takim samym, promiennym uśmiechem.

- Hannah... - wyszeptał Flemming miękko i pieszczotliwie. - Hannah...

Doktorowi zaszklily się oczy i musiał jej otrzeć. Młoda kobieta na schodach była tak podobna do swojej babki. Ta sama postawa, identyczne ruchy, uśmiech... Flemming poczuł, jak w piersi wzbiera mu radość i tęsknota. Tęsknota za tą, którą utracił o wiele za wcześnie, radość z tego, że Sorholm znowu będzie miało swoją panią Hannah. Słabe serce Flemminga Vilbo rwało się do tej młodej kobiety; jego właściciel miał nadzieję, że Fabian Low dba o swoją żonę. Bardziej, niż kiedyś dbał on sam...

- Tatusiu, tam jesteś! - Birgit odwróciła się ku Flemmingowi w chwili, gdy służba rozeszła się z powrotem do swoich zajęć. - Czekamy na ciebie!

Hannah i Fabian odwrócili się ku chudemu, wysokiemu mężczyźnie idącemu ku nim powoli przez dziedziniec. Jego ręka trzymająca laskę drżała, krok miał niepewny. Włosy miał siwiuteńkie, oczy głęboko wpadnięte pod krzaczastymi brwiami, a kości policzkowe wyraźnie mu się odznaczały, ale miękki uśmiech łagodził te ostre rysy. Hannah z trudem rozpoznała dawnego Flemminga i kiedy ścisnęła jego kościstą dłoń, krajało jej się serce. Pomyślała, że nie zależy mu już na życiu i że niedługo będzie się ze wszystkimi żegnał...

- Flemming, jak dobrze cię zobaczyć. - Hannah ostrożnie uścisnęła starca. - Z przyjemnością wspominał nasze rozmowy w ogrodzie. Pogoda jest taka piękna, że może jeszcze nam się uda tam pogadać?

- Tak, kochanie - Flemming nie mógł nic poradzić na to, że w kąciuku oka pojawiła mu się łza. - Że też tego dożyłem... Pojęcia nie masz, jak bardzo jesteś podobna do babci. Zupełnie jakbym widział moją Hannah w młodości.

- Cieszę się. - Hannah spodziewała się takiego porównania i nie miała nic przeciwko temu. To naturalne, że staruszek musi powspominać. - Zjesz chyba z nami?

- Tak, chętnie. - Tu Flemming zakaszłał sucho. - Obiecuję jednak, że nie będę wam zawadzał. Najchętniej jadam sam.

- Proszę poznać Małą Hannah i Magnusa. - Hannah przepuściła do niego Fabiana z dziećmi, a Flemming pogłaskał je po policzkach swoją lekarską ręką. Ta ręka głaskała już niejedne takie policzki, ale dziś robiła to szczególnie czule.

- Coś podobnego, jeszcze jedna Hannah! - Flemming uśmiechnął się szeroko i pomyślał, że to wielka szkoda, że Stara Hannah tego nie doczekała. - Więc to już kolejne pokolenie. Co za radość!

- Rozmawiajmy dalej w środku - zaproponowała Birgit. - Dostaniemy dobre jedzenie, a potem możemy dalej siedzieć przy stole. - Z tej okazji zamówiła wiele smakołyków; cieszyła się, że ojciec jest w tak dobrej formie, że nie trzeba go podtrzymywać. Pomyślała, że to Hannah przydała mu sił. Hannah, pani na Sorholm...

## Rozdział trzynasty

Pierwszy okres pobytu w Sorholm wypełniło Hannah i Fabianowi wdrożenie się w prowadzenie domu i majątku. Fabian słuchał bardzo uważnie, kiedy Birgit objaśniała rachunki gospodarstwa, a także poświęcił wiele uwagi ogrodnikowi i rządcy, kiedy opowiadali o zasiewach i plonach. Dowiedział się sporo o uprawie lasu, hodowli bydła i jego szlachtowaniu, razem z cieślą obejrzał też wszystkie budynki. Tyle było tu do doglądania, ale to go bynajmniej nie przerażało. Uznał, że jak tylko zdobędzie ogólną wiedzę o majątku, założy swoje własne księgi. Co prawda Birgit prowadziła dość szczegółową kartotekę, ale on postanowił rozszerzyć ją i stworzyć nowe działy, by łatwiej sobie ze wszystkim radzić.

- Jak sądzisz - spytała Hannah któregoś ciepłego wrześniowego dnia, kiedy spacerowali z dziećmi nad brzegiem jeziora - dasz sobie z tym wszystkim radę?

- Sporo tego, ale nie przeraża mnie to. Myślę, że sobie poradzę. - Fabian postawił na nogi Małą Hannah, która właśnie się przewróciła, potknąwszy o jakiś korzeń. Otrzeptał jej sukieneczkę i pozwolił dreptać dalej. Małą fascynowały teraz kaczki na jeziorze i wiewiórki w lesie. Koniuszy już raz ją posadził na końskim grzbiecie, każdy jej dzień obfitował w nowe wyzwania. Nie wydawało się, żeby tęskniła za Klonowym Domem.

- Mamy tylu zaradnych pracowników, że majątek jest w dobrych rękach - ciągnął. - Lepiej być nie może. - Zatrzymał się i przyciągnął Hannah do siebie. Stali pod ogromnym bukiem, którego gałęzie sięgały daleko nad powierzchnię wody; wydawało się, że drzewo lada chwila się przewróci. - Bardzo się cieszę, że twój ojciec dał nam taką szansę. - Fabian zsunął Hannah kapelusz z czoła i delikatnie ją pocałował. W ostatnich dniach rozkwitła jak piękna róża: najwyraźniej służyło jej prowadzenie dużego domu.

- Ja też się cieszę. - Hannah przytuliła się do Fabiana i westchnęła z zadowoleniem. - Tu mamy większe możliwości niż w Christianii - wymruczała w jego ramię. - Jeżeli tylko stworzymy przyjaciółom i znajomym odpowiednie warunki do odwiedzania nas, będzie cudownie. - Zapatrzyła się w Małą Hannah, próbującą dźwignąć wielki kamień obok ścieżki. Sukieneczka jej się ubrudziła, ale nie miało to znaczenia, bo dziewczynka najwyraźniej dobrze się bawiła. - Jutro ma się zjawić nowa opiekunka, więc będę miała więcej czasu dla domu. Co byś powiedział na to, gdybyśmy przejęli pokoje po Birgit i Stenie, a na dokładkę przebili się do następnego pomieszczenia? W ten sposób dzieci i my mielibyśmy osobne sypialnie i salonik, w którym moglibyśmy się

czasem schronić. Garderoba zostałaaby tam, gdzie jest, a w gabinecie dostawiłoby się jeszcze jedno biurko, żeby każde z nas miało swoje.

- Znakomicie to wymyśliłaś, Hannah. - Fabian nie chciał się mieszać do zmian, które planowała żona. - Mam za to parę pomysłów, jeśli chodzi o łazienkę. - Uśmiechnął się. - Moglibyśmy mieć osobny piec do grzania wody i osobny system wypuszczania jej z wanny. Tak byłoby bardziej praktycznie, nie uważasz?

- No pewnie. - Z łazienkami we dworze od lat niczego nie robiono, w Klonowym Domu warunki były pod tym względem o wiele lepsze. Hannah bardzo chciała zaoszczędzić służącym pracy przy przygotowywaniu kąpieli. Godziła się z tym, że muszą one nanieść gorącej wody, ale w ten sposób nie musiałyby jej potem wynosić.

- Sten przyjeżdża jutro, prawda? - Fabian wziął Hannah za rękę.

- Tak. Na pewno zechce cię zabrać do Lundeby, żebyś obejrzał posiadłość. Chyba już nie mogą się doczekać zamieszkania we własnym domu... - Z Sorholm wysłano już do Lundeby kilka transportów mebli i ciotka pakowała ostatnie sprzęty. - Za dwa dni mamy w ogrodzie przyjęcie - ciągnęła Hannah. - Jednocześnie powitalne i pożegnalne. Mam nadzieję, że pogoda się do tego czasu utrzyma.

- Dużo będzie gości?

- Tak. Ciocia wysłała chyba ze sześćdziesiąt zaproszeń.

- I wszyscy przyjadą?

- Na to wygląda. - Hannah uśmiechnęła się. - Lubię takie przyjęcia, podczas których można sobie chodzić po trawniku.

- Ale przecież wcześniej się robi ciemno? - Fabian pomyślał, że w pobliżu wody to trochę niebezpieczne.

- Nie ma czego się bać. Przyjęcie zacznie się o trzeciej, a kiedy na zewnątrz zrobi się nieprzyjemnie, wejdziemy do środka. Zostawiam to cioci, to będzie jej ostatni występ w Sorholm jako pani domu.

Hannah i Fabian wzięli Małą Hannah między siebie i poprowadzili z powrotem do domu. Dziewczynka piszczała z radości, kiedy rodzice za każdym krokiem podnosili ją do góry. Na ławce nad wodą siedział Flemming, nad słuchując dziecięcego śmiechu. Przypominał sobie własną córkę, Birgit, kiedy była mała i wydawała podobne okrzyki. Było tu wtedy wiele radości, chociaż jego własny nastrój bywał bardzo zmienny, co powodowało niepewność w jego otoczeniu. Teraz, na starość, starał się pamiętać tylko szczęśliwe chwile. Czuł, że nie zostało mu już wiele czasu i te radosne momenty, które zapamiętał, stanowiły dla niego prawdziwą pociechę.

- Jaki piękny dzień. - Fabian usiadł obok Flemminga i spojrzał na jezioro. - Czy wrzesień w Danii zawsze jest taki?

- Różnie z tym bywa. Najczęściej jednak jest ładnie, bo jesienne sztormy przychodzą dopiero w październiku i listopadzie.

- A w sobotę będzie tu ponoć wielkie przyjęcie. - Fabian miał nadzieję, że stary doktor na nim się pojawi, chociaż na chwilę.

- Tak. I tak powinno być. - Flemming kiwnął głową i pogłaskał loczki Małej Hannah, która podeszła, by pobawić się jego laską. - Nowych państwa trzeba jakoś uhonorować. Jest w końcu nowa Hannah!

- Jak się dziś czujesz? - Hannah usłyszała ostatnie słowa Flemminga i przysiadła się na jego ławeczkę. Stwierdziła, że doktor ma jeszcze większe cienie pod oczami niż wczoraj. - Mało jadasz.

- Takie truchło jak ja nie potrzebuje za dużo jedzenia - uśmiechnął się Flemming. - Ale nic mnie nie boli, więc nie powinienem narzekać. Tyle że coraz ciężiej mi chodzić, coraz trudniej oddychać. Nie jesteśmy wieczni... Przynajmniej nie tu, na ziemi - dodał szybko.

- Dziś na kolację ryba - powiedziała wesoło Hannah. - Musisz z nami zjeść. Obiecujesz?

- Tak, kochana Hannah. Musiałbym być umierający, gdybym nie chciał sięść z tobą do stołu. Tylko muszę trochę odsapnąć, zanim przebiore się do kolacji. - Flemming wstał z trudem, chwycił laskę i ruszył przez trawnik. Była to najkrótsza droga do pałacu, ale dla kogoś, kto z trudem podnosił nogi, wcale nie taka łatwa. Hannah ujęła go pod ramię i podprowadziła pod same drzwi wschodniego skrzydła.

- No, to do zobaczenia przy kolacji. - Kiedy drzwi zamknęły się za Flemmingiem, Hannah westchnęła głęboko. Doktor był już bardzo, bardzo słabutki.

Później tego samego dnia Hannah zajrzała do dawnego chlewa, przerobionego na warsztat tkacki i pracownię malarską. Ku swemu ogromnemu zdziwieniu usłyszała klekot krosien i zrozumiała, że ktoś tam jest. I rzeczywiście, Anja Ebbesen wciąż używała warsztatu!

- Jak tam sprzedaż? - spytała Hannah, kiedy już się przywitały. - Da się z tego wyżyć?

- Bez tych pieniędzy byłoby ciężko. Dzieci już podrosły i poszły na służbę, więc jest trochę lepiej, ale i tak przydaje się każdy grosz. - Mówiąc to, Anja nie podnosiła na nią oczu. Za dobrze pamiętała ostatni pobyt Hannah w majątku i związane z nim przykre sytuacje, a szczególnie zdarzenie z kowalem, kiedy to Hannah i Flemming zostali uwięzieni w kuźni...



- A jak się ma Lena Skals? Czy dalej maluje? - Hannah tym razem nie poczuła znajomego zapachu farb.

- Lena jest już stareńka, ale zdrowa. Zdarza się, że chwyta za pędzel, ale już tylko u siebie w domu. Bo po śmierci męża może już tam malować. - Anja odchrząknęła i poprawiła chustę. - Będę mogła dalej korzystać z warsztatu?

- Naturalnie, jeśli tylko zechcesz - Hannah była przyjemnie zaskoczona tym, że tkaczka uznała za stosowne spytać. Ona sama nie miała planów użycia budynku do innych celów, więc nie widziała przeszkód. - Być może ktoś inny zechce skorzystać z pracowni Leny - myślała na głos. - Ale wyłącznie wtedy, kiedy Lena pozwoli. Pomyślimy o tym.

Wyszła na podwórze i rozejrzała się dokoła. Odpędziła pokusę pójścia do stajni, bo chciała z tym poczekać do wyjazdu Birgit i Stena: i bez tego miała dość zajęć.

Za chlewem były budy dwóch psów łańcuchowych, którym służąca właśnie przyniosła jakieś resztki z kuchni. Psiska rzuciły się na jedzenie jakby od dawna niczego nie miały w pyskach, ale były dobrze utrzymane, więc najwyraźniej taki miały po prostu zwyczaj. Hannah zostawiła mlaskające czworonogi samym sobie i ominąwszy stajnię, poszła do kurnika. Słysząc było stamtąd intensywne gdakanie, a ze specjalnego wybiegu dla gęsi dobiegało głośnie gęganie. Niektóre, co ciekawsze gęsi wyciągały w jej stronę szyje, ale droga do nich była zbyt błotnista, by podejść bliżej. Hannah zanotowała sobie, żeby spytać o wypuszczanie gęsi na kartoflisko celem oczyszczenia go z chwastów. Pamiętała, że kiedyś tę metodę stosowano, ale wiązała się ona z ubłoceniem i rozdeptywaniem pola.

Hannah poszła dalej ku ogródkowi na tyłach pałacu i znajdującej się tam sadzawce. Ogrodnik oczyścił ją, odsłaniając całą powierzchnię wody. Na chwilę przysiadła na jednej z ławek przy sadzawce i popatrzyła na trawnik, na drzwi na tarasie prowadzące wprost do salonu i kwiatowe rabatki ciągnące się wzdłuż ścian budynku. Zaskoczyło ją to, że na niektórych krzakach wciąż jeszcze były róże; pomyślała, że będzie ich można użyć do przyozdobienia stołów podczas przyjęcia.

Bukowe liście za jej plecami sennie szeleściły; las dochodził tu do samego ogródka. Te liście wyraźnie zaczynały żółknąć. Pomyślała, że mimo to jeszcze długo cieszyć się będą drzewami z listowiem i tej nocy postanowiła spać przy otwartym oknie, by posłuchać odgłosu wiatru bawiącego się bukowymi liśćmi. Był to przyjemny dla ucha i usypiający dźwięk, tak różny od szumu wielkich świerków, do którego przyzwyczajona była w Rudningen...

Sobota przywitała ich słońcem, a służba uwijała się od samego rana, bo trzeba było pichcić dla mnóstwa ludzi. Ogrodnik zadbał o rozstawienie krzesel i stolików zarówno wzdłuż jeziora, jak i w ogródku na tyłach pałacu. Najdłuższy stół postawiono poniżej drzwi tarasu, by służące miały blisko. To stąd goście mieli brać jedzenie i picie, więc łatwo można było je uzupełnić, donosząc nowe z kuchni. Birgit najęła tam dodatkową pomoc, a sama osobiście doglądała prac kuchennych. Widać było, że nie po raz pierwszy organizuje duże przyjęcie.

Hannah zajęła się ozdobieniem stołów; nie spuszczała jednak z oka nowej niani. Dziewczyna miała miłe usposobienie i wyglądało na to, że Mała Hannah już zdążyła ją polubić. To, że opiekunka mówi po duńsku, najwyraźniej nie stanowiło dla małej problemu: ćwierkała do niej w najlepsze. Hannah widziała, jak mała chwyta nianię za suknię i ciągnie ją do kaczek na sadzawce; o dziwo, niania akurat miała przy sobie pokarm dla nich. To ciotka ją właściwie wynalazła, jako dziewczynę z dobrymi referencjami. Hannah odetchnęła z ulgą i odprężyła się. Mając w perspektywie witanie się z dziesiątkami ludzi, dobrze było mieć świadomość, że dzieci są w bezpiecznych rękach.

- Wyglądasz olśniewająco, kochanie! - Fabian przeciął trawnik i pocałował ją lekko w czoło. - A twoja ciocia o wszystkim pomyślała, nawet o muzyce.

Hannah spojrzała tam, gdzie patrzył on i zobaczyła grupkę muzyków sposobających się do gry nad jeziorem. Ponieważ musieli siedzieć nieruchomo, zrobiono tam dla nich drewniany podest; na szczęście przy tak pięknej pogodzie baldachim nie był konieczny.

- Naprawdę wie, jak zorganizować przyjęcie. - Hannah uśmiechnęła się i zwróciła do służącej: - Nie mamy kloszy na stół?

Młoda służąca dygnęła i potrząsnęła głową. - Kloszy, proszę pani?

- No tak, takich jakby... parasoli z muślinu, chroniących jedzenie.

- Eeee... Nie. Nie wiem... - Dziewczyna zmieszała się. - Nigdy czegoś takiego nie widziałam...

- Aha. To nic. Odganiajcie zatem wygłodniałe muchy.

- A więc moja żoneczka ma tu zadanie do wykonania - droczył się z nią Fabian. - Na następnym przyjęciu na stołach będzie mnóstwo kloszów!

- Niewykluczone. Jedzenie czasem stoi długo na stole, a sam wiesz, jakie uprzykrzone mogą być muchy i osy.

- To prawda. - Fabian zniżył nagle głos. - Coś mi się wydaje, że przybyli pierwsi goście. - Wyprostował się i przygotował do serii powitań. - Chyba są w naszym wieku.

Po chwili nowa pani na Sorholm i jej małżonek zajęci byli witaniem przybywających gości. Hannah szybko zrezygnowała z prób zapamiętania ich

nazwisk. Zamiast tego starała się zapamiętać szczegóły, takie jak kolor włosów, spojrzenie, sposób mówienia - po to, by spytać o nich później ciotkę. Była przyjemnie zaskoczona liczbą młodych małżeństw obecnych na przyjęciu; zrozumiała, że Birgit pozapraszała ich z myślą o niej i Fabianie. Starsi byli tylko najbliżsi sąsiedzi, których nie sposób było pominąć przy zaproszeniach.

- Boże mój, jak pani przypomina swoją babcię. To niesamowite. - Wielu gości pamiętało Starą Hannah, a przez lata, które minęły od ostatniej wizyty Hannah w Serholm, najwyraźniej jeszcze bardziej upodobniła się ona do babki.

- Miło mi to słyszeć. Nie mam nic przeciwko takiemu porównaniu. A jak tam państwa córka? Czy wyjechała do Anglii?

Hannah stała się mistrzynią w zmienianiu tematu; nie chciała, żeby poprzestawano tylko na porównywaniu jej z babką. W tym celu starała się skojarzyć, z kim rozmawia i zadać stosowne pytanie.

- Jak to miło, że wreszcie przyjechaliście na dobre. - Hannah i Fabian poznali Bodil Vaso i jej męża, Kima, już wcześniej. Mieszkali nieopodal i byli dość wesolą parą. - Musimy częściej u siebie bywać.

- Absolutnie się z państwem zgadzam. - Fabianowi podobali się ci ludzie. - Przydałby mi się mały kurs strzelania do kaczek - dodał, patrząc na Kima.

- Kiedykolwiek pan zechce. Chociaż nie sądzę, by potrzebował pan nauczyciela.

- Och, nie mam co do tego wątpliwości. Nie udało mi się wyprawić z moim teściem na renifery, potrzebuję więc instruktazu.

- Umowa stoi - skinął głową Kim.

- A co u pana Flemminga? - spytała Bodil. - Nie ma go tu?

- Ależ jest, siedzi koło muzyków, na stołeczku. - Hannah widziała, że doktor otoczony jest wianuszkiem gości i pomyślała, że to miło z ich strony. Jak będzie miał dość, do łóżka miał niedaleko. - Jest taki słabiutki, że się o niego boję - dodała. - Z dnia na dzień jest coraz gorzej.

Hannah i Fabian przeprosili i weszli między gości, by z niektórymi zamienić parę słów. Birgit nie spuszczała z oczu służących, ale wszystko szło jak należy: goście jedli, pili i wydawali się dobrze bawić. Niektórzy siedzieli przy stole, inni krążyli z kieliszkiem w ręku i pili zdrowie przyjaciół i znajomych.

Flemming obserwował to wszystko z ławeczki nad wodą. Miał duszności, ale za każdym razem, gdy jego oczy spośród innych sukien wyłowiły tę jedwabną, chabrową, zdobioną wstążkami, uśmiechał się sam do siebie. Hannah była stworzona, żeby być tu panią. Od czasu do czasu stary doktor zamykał oczy i słuchał miękkich dźwięków skrzypiec, płynących nad jeziorem. Dopóki Hannah i Fabian będą tu rządzić, Sorholm będzie żyło. Dom

dzieciństwa jego żony był w bezpiecznych rękach, dobrych rękach. Flemming był szczęśliwy.

- Spisz? - Flemming drgnął i otworzył oczy: przed nim stała Birgit. Doktor machnął lekceważąco ręką.

- Nie, skąd. Słucham sobie muzyki. Jak zawsze sprowadziłaś bardzo dobrą orkiestrę.

- Tak, tym razem mi się naprawdę udało. Miałam szczęście, bo właśnie jechali do Francji na koncerty i specjalnie dla mnie opóźnili wyjazd o jeden dzień.

- Wydaje mi się, że wszyscy dobrze się bawią. - Flemming próbował rozmawiać normalnie, ale wcale nie czuł się częścią tego wszystkiego. Szmer rozmów, śmiechy, muzyka, chlupot wody, zapach pieczeni, brzęk szkła to było coś, co działo się niby dookoła niego, ale jakby poza nim.

- Na to wygląda. Powiedz, jakbyś czegoś potrzebował. - Birgit widziała, że ojciec jest wyczerpany, ale nie chciała ranić jego dumy, prosząc, by odpoczął. Bo Flemming Vilbo zawsze radził sobie ze wszystkim sam.

- Posiedzę jeszcze trochę, a potem pójdę się położyć. Nie martw się o mnie, Birgit. Jest mi tu naprawdę dobrze.

Birgit uściśnęła go lekko i wróciła do swoich zajęć. Ważne było, by Hannah i Fabian zawarli nowe znajomości, dorobili się przyjaciół, na których mogliby polegać. Postanowiła zapoznać ich z interesującymi ludźmi z Kragerupgard. Sten stał pogrążony w ożywionej rozmowie z grupką panów nieopodal sadzawki, a Johan wraz z kilkoma kolegami z Roskilde na drugim końcu rzucał oszczepem.

- Panie i panowie! - zabrzmiał nagle czyjś głos i wszyscy spojrzeli na niewysokiego jegomościa w cylindrze; - Niech mi wolno będzie w imieniu zebranych podziękować starym gospodarzom i wznieść toast za zdrowie nowych! Mamy naturalnie nadzieję, że nowi państwo podtrzymają tradycję wieczorów koncertowych... - Tu kiwnął głową w stronę Hannah i Fabiana. - I z góry cieszymy się na kolejne doznania...

- Uwaga! - Przez zgromadzenie przebiegł szmer niepokoju, a jakaś kobieta zamachała rękami w stronę mówcy. - Za panem! Musi pan...

Ale było już za późno. Zanim mówca zdążył się obejrzeć, otrzymał silne uderzenie w plecy, po czym coś wepchnęło mu się między nogi. Gdy odwrócił się raptownie, wielkie skrzydło palnęło go w twarz; szklanka wypadła mu z ręki, a on sam potknął się i upadł prosto między rozbiegane ptactwo.

- Co tu się dzieje? - Hannah w przerażeniu spojrzała na ścianę wschodniego skrzydła, wzdłuż której wylewała się ku nim rzeka wściekle gęgających i

bijących skrzydłami gęsi. Zza węgła wysypywały się wciąż nowe i wkrótce cały ogród był pełen białych i szarych ptaszysk.

- Kto wypuścił gęsi? - krzyknęła jedna z pań, uciekając przed atakiem pierzastych stworów.

- Uwaga na kieliszki!

- Przewracają stoły!

Nastąpiło potężne zamieszanie: ludzie biegali wte i we-wte, panowie starali się trzymać gęsi kopniakami na dystans, a panie owijały sobie nogi ciasno sukniami. W powietrzu latały cylindry, stoły się przewracały, a muzycy mocno przyciskali instrumenty do piersi.

Pierwsza opanowała się Hannah, która chwyciła Birgit i Fabiana.

- Zróbmy łańcuch i wypchnijmy je stąd! - Zawołała. - No dalej! - Wkrótce przyłączyli się do nich inni, tworząc ciasny rząd odświętnie odzianych ludzi, sięgający od rogu pałacu aż po bukowy las. Gęsi zostały zmuszone do wyjścia na dróżkę, a po chwili przybiegł oborowy i kilku stajennych z psami, które od razu zabrały się do dzieła. Pełzając nisko przy ziemi podeszły do stada, pilnując, żeby żadna gęś się od niego nie odłączyła. Stopniowo ptaszyska zagnane zostały w buczynę.

- Czy one tamtędy wrócą do zagrody? - spytała Hannah. Nie wyobrażała sobie, żeby ptaki jeszcze raz mogły przejść przez ogród.

- Tak, tak. - Birgit kiwnęła głową; twarz miała poważną, czoło zmarszczone.

- Tamtędy mają nawet bliżej. O rety. To było nieprzyjemne. - Spojrzała na przewracane stoły, leżące na ziemi jedzenie, fruujące wciąż pierze. - Wygląda to dość koszmarnie.

- Damy sobie jakoś radę. Dziewczęta posprzątają, jedzenia mamy więcej, niż trzeba. - Hannah próbowała pocieszyć ciotkę; przecież nie było w tym ich winy. - Popatrz, już sobie poszły. Możemy zacząć sprzątać.

Ale mężczyzna w cylindrze, którego mowa została nie tak dawno przerwana, był szybszy. Wskoczył na podest między muzyków i zawołał:

- Właśnie. Kolejne doznania. O nich właśnie mówiłem. - Tu niektórzy z obecnych zaczęli się śmiać. - Są ich najróżniejsze rodzaje, ale ja miałem na myśli muzykę, nie gęsi. - Coraz więcej gości już się śmiało, a kiedy mężczyzna zaproponował obecnym, by znaleźli sobie nowe kieliszki i wzniesli toast, zapanował wesoły nastrój.

Po toaście głos zabrała Hannah, która uznała, że jako nowej pani na Sorholm wypada jej coś powiedzieć.

- Będziemy teraz sprzątać, a ja proponuję państwu powiosłowanie po jeziorze. Łódek mamy dużo i są dość szczelne.

Znów wybuchła wesołość i goście zaczęli komentować jej słowa. Zastanawiano się, jak szczelne jest „dość szczelne”, niektórzy pytali, czy dostaną wiadra do wylewania wody. Pomimo tych wątpliwości już wkrótce osiem łódek wyruszyło na jezioro i po chwili słychać było z nich radosne okrzyki. Służące mogły wreszcie posprzątać w spokoju.

- Nie tracisz głowy, Hannah. - Sten uśmiechnął się do niej szeroko, po czym podniósł kilka krzeseł i umieścił je przy stołach. - Najpierw wpadłaś na pomysł, by wypchnąć gęsi z ogrodu, a teraz pozbyłaś się stąd większości gości, żeby można było posprzątać. Bardzo sprytnie.

- Eee tam, z krowami dałabym sobie sama radę, ale o gęsiach to niewiele wiem. - Hannah zaśmiała się i otrzepała suknie. - Tak czy owak, cieszę się, że nie noszę krynoliny. Spójrz na te wszystkie panie, co tam stoją na brzegu i tęsknie patrzą na łódki. Mają takie sztywne stelaże pod sukniemi, że w życiu nie dałyby rady w nich usiąść.

To ostatnie powiedziała tak cicho, że usłyszał ją jedynie Sten. Sama nosiła pod suknią kilka halek, ale te nie przeszkadzały jej siadać, gdzie i kiedy miała na to ochotę.

Wszyscy byli tak zajęci sprzątaniami, że nikt nie zauważył starca, który opierając się na lasce, ruszył w stronę domostwa. Flemming uśmieł się serdecznie na widok ataku gęsi, a i teraz chichotał cichutko przez całą drogę do wschodniego skrzydła. Był zmęczony, ale szczęśliwy. Teraz położy się i zdrzemnie. Zostawi resztę dnia młodym...

## Rozdział czternasty

Nad Sorholm nadciągnął zmrok, a podochoceni goście nie wykazywali chęci, by rozjechać się do domów. Wokół ogrodu i wzdłuż ścieżek pozapalano pochodnie, muzycy przenieśli się pod dach, a i wszyscy goście w końcu weszli do środka. Mimo że początkowo nie planowano tańców, niektórzy zaczęli pisać i na pokojach zrobił się ruch. Niania zajęła się Małą Hannah i Magnusem, którzy przed położeniem do łóżek zostali zaprowadzeni do Flemminga, by życzyć mu dobrej nocy. Doktor pogłaskał je po policzkach, a kiedy dzieci pomachały mu od drzwi, zaszklily mu się oczy. Widok dzieci bardzo go ostatnio wzruszał...

- Jak rzucaliśmy dzidami w lesie, spotkaliśmy tam jakiegoś dziwnego jegomościa - powiedział Johan, kiedy wraz z Birgit siedzieli i obgryzali po bażancim udku. - Nigdy go wcześniej nie widziałem.

- Tak? Któregoś z gości? - Birgit zmarszczyła czoło i spojrzała pytająco na syna.

- Nie. Spytałem go o to, ale on powiedział, że zabłądził.

- Jak wyglądał? Włóczęga?

- Nie, wcale nie. Był ładnie ubrany, ale twarzy nie widziałem za dobrze, bo było już ciemno.

- No cóż, każdy może zabłądzić. - Birgit miała nadzieję, że jej głos brzmi obojętnie. - I gdzie się podział?

- Poszedł dalej w las, w stronę wzgórza. Już później go nie widziałem.

- Pytał o coś?

- Tylko o to, czy tu mieszkam i ile mam lat.

- Aha. Słuchaj, jak następnym razem ktoś cię będzie wypytywał, natychmiast daj mi znać. Nie chcemy, żeby tu się kręcili jacyś obcy. - Birgit miała już nieprzyjemną pewność, kto to był. Siłą musiała się powstrzymać od natychmiastowego pobiegnięcia do Stena i powiedzenia mu o wszystkim. Ale w tej chwili i tak nie dało się nic zrobić, bo mężczyzna był już daleko.

- Hm. Ten nie wyglądał, jakby się czegoś bał, albo jakby mu się spieszyło... - ciągnął Johan w zamyśleniu. - Gdyby to był złodziej, to by chyba uciekł?

- Też tak myślę. Ale musisz mi obiecać, że w najbliższych dniach nie pójdziesz sam do bukowego lasu.

- Przecież wyprowadzamy się do Lundeby - odparł Johan ze zdziwieniem. - Nie będę miał okazji chodzić po tutejszym lesie.

Chciał w ten sposób uspokoić Birgit, ale jego słowa odniosły wręcz przeciwny skutek: na chwilę zabrakło jej tchu, a po plecach przebiegł jej dreszcz. No tak, przecież się wyprowadzali. Do Lundeby...

Przyjęcie w Sorholm skończyło się dobrze po północy. Wianuszek pochodni okalał dziedziniec, oświetlając ściany i okna budynków. Oba skrzydła pięknie wyglądały w ich poświacie, a w głównym budynku we wszystkich oknach stały zapalone świece.

Pod drzwiami pałacu zajeżdżał teraz powóz za powozem, zabierając kolejne grupki pasażerów. Niektóre zaprzężone były w parę koni, ale większość w jednego. Na ścianach pałacu przesuwały się cienie powozów i ciągnących je zwierząt. Była to zaczarowana wczesnojesienna noc, bezwietrzna i cicha.

Hannah odprowadzała gości do drzwi i żegnała się tam z nimi. Podobało jej się, że tyle jest na dziedzińcu zaprzęgów, pragnęła, by było tak jak najczęściej. Radośnie i przyjemnie, w otoczeniu przyjaciół. Niech ich odwiedzają, pojedynczo i grupami, Sorholm będzie dla nich zawsze szeroko otwarte! Spojrzała na okna wschodniego skrzydła i zauważyła, że u Flemminga jest ciemno. Zapewne poszedł spać już dawno temu. A może leżał i nadśluchiwał hałasu powozów wytaczających się kolejno przez bramę i ginących w ciemnościach? Zapewne z tym dźwiękiem wiązał wiele wspomnień. Hannah była pewna, że staruszek spędził przyjemnie czas na przyjęciu. W każdym razie spojrzenia, które z nim wymieniła zaraz po wygnaniu z ogrodu gęsi wskazywały na to, że znakomicie się bawi. Tak jak i ona sama.

A za oknami wschodniego skrzydła Flemming robił dokładnie to, co przypuszczała Hannah: nadśluchiwał dźwięku wyjeżdżających powozów. Kiedy wytoczył się ostatni, w majątku zapanowała głęboka cisza i w ten sposób zakończyło się godne powitanie Hannah i Fabiana.

Doktor był już odziany w czystą nocną koszulę i przygotowany do snu. Zdmuchnął samotną lampę stojącą przy łóżku i poprawił sobie za plecami poduszki: spoczywał w pozycji półsiedzącej, bo tak lżej mu się oddychało. Tego wieczora było mu w łóżku wyjątkowo wygodnie... Leżał tak sobie i napawał się dźwiękami zabawy, a kiedy goście wyjechali, odprężył się, patrząc na pochodnie za oknem rzucające na jego pokój ciepłe i przyjazne światło.

- Hannah, moja Hannah - szepnął w ciemność. - Chyba się cieszysz?

W półśnie zdało mu się, że zasłony na oknie poruszyły się; zupełnie, jakby okno było otwarte. Materia sfałdowała się i stopniowo wyłoniła się z niej niewyraźna, ale doskonale zapamiętana twarz.

- Hannah? Jesteś tu? - Flemming zamrugał oczami, ale leżał nieruchomo. - Widzisz, jak majątek rozkwita? - Przełknął coś, co dławilo go w gardle i



uśmiechnął się przez starcze łyzy. Spoglądając ku niemu łagodnie, niewyraźna postać pod oknem wyciągnęła ku niemu ręce. Kiedy powoli podeszła bliżej, okalała ją piękna poświata.

- Tak, Hannah. Stało się tak, jak chciałaś, prawda? - Głos Flemminga był ledwo słyszalny. Był właściwie tylko zmęczonym szeptem... - Moja Hannah... Teraz możemy już odpocząć, oboje...

Następnego dnia śniadanie podano późno. Służba sprzątnęła już po przyjęciu i pokój śniadaniowy był bez zarzutu. Hannah i Fabian wstali jako pierwsi: Mała Hannah i Magnus obudzili się wcześniej, więc rodzice równie dobrze mogli już wstać razem z nimi.

- Zabawa - powiedziała Mała Hannah. - Jeszcze zabawy.

- Podobało ci się? - Fabian zwichrzył jej włosy i ziewnął. - O ile znam twoją matkę, będzie tu wiele takich zabaw - zaśmiał się i mrugnął do żony. - Z gęśmi, albo i bez.

- Gęsi najchętniej widuję na półmisku - powiedziała Hannah. - Ale nie ukrywam, że bawiłam się nieźle. Nigdy przedtem nie widziałam naraz tylu gęsi w szkodzie.

- Dzień dobry! - Podchodząc do stołu, Sten wyglądał nieprzyzwoicie rześko i świeżo. - Wszyscy się wyspali?

- Owszem, znakomicie.

- Poznaliście wczoraj jakichś miłych ludzi? - Usiadł i poczekał, aż służąca naleje mu herbatę.

- No pewnie. Muszę tylko spojrzeć na listę gości, żeby się zorientować, kto jest kim - odpowiedziała Hannah. - Ciocia śpi?

- Nie. Poszła do Flemminga, żeby się dowiedzieć, gdzie chce zjeść śniadanie. Elsine znów ma gorączkę i zostanie w łóżku a Johan zaraz tu będzie.

- Kto to był ten jegomość, który tyle mówił o handlu z Anglią? - spytał Fabian. - Czy to aby nie rymarz?

- Tak, ma dwa warsztaty rymarskie. Poza tym zarządza dużym majątkiem na północ od nas. Głównie zboże. - Sten podłożył sobie serwetkę i sięgnął po marmoladę. - Nazywa się Torben Jansen. Miły człowiek, bez wielkich pretensji.

- Bardzo sympatyczne towarzystwo i dobrzy muzycy. Wielkie dzięki! - Hannah uważała, że swoje powodzenie przyjęcie zawdzięczało nie tylko ciotce, ale także Stenowi.

- No i zapewniliście wszystkim dodatkową rozrywkę. Tego przyjęcia większość jeszcze długo nie zapomni!

Sten zachichotał i pokręcił głową. Pomyślał, że dziś się wyjaśni, dlaczego gęsi uciekły, i to tyle na raz! Zanim jednak zdążył odpowiedzieć Hannah, drzwi pokoju śniadaniowego otwarły się i stanęła w nich Birgit. Kiedy siedzący przy stole zobaczyli wyraz jej twarzy, rozmowa ucichła, a Sten zerwał się na równe nogi, objął żonę i usadził na wolnym krześle. Nietrudno było zgadnąć, co się stało.

- On śpi... snem wiecznym. - Oczy miała suche, głos spokojny. Od dawna już spodziewała się tego dnia, i właśnie nadszedł. - Tatuś odszedł od nas w nocy.

- Och, nie! - Hannah natychmiast przypomniała sobie Flemminga poprzedniego wieczoru. Jego wesołe spojrzenie, oczy, które śledziły ją przez całe przyjęcie. Czy wiedział, że to jego ostatni dzień? W jej oczach wezbrały łzy, pod stołem mocno ścisnęła Fabiana za rękę. Oto odszedł mąż jej babki...

- Musiał zobaczyć coś przyjemnego - powiedział cicho Fabian. - Ktoś, kto umiera z takim uśmiechem na ustach, jest w dobrym nastroju.

Birgit, Sten, Hannah i Fabian zebrali się wokół łóżka Flemminga. Leżał tak, jak zastała go Birgit: oparty o poduszki, z ramionami skrzyżowanymi, zupełnie, jakby coś przyciskał do piersi. Na stole leżała już otwarta Biblia i stały zapalone świece.

- Myślę, że był szczęśliwy - powiedziała powoli Birgit.

- Szczęśliwy dlatego, że tu zamieszkaliście. Czuł, że z nową Hannah w majątku koło się w jakiś sposób zamknęło.

- I postanowił odejść akurat w trakcie przyjęcia - Hannah przełknęła coś, co dławilo ją w gardle i pogłaskała zmarłego po policzku.

- Albo zaraz po nim. - Sten pokiwał głową z powagą. - Wydaje mi się, że jak odprowadzałem pierwszych wyjeżdżających, w jego oknie wciąż się świeciło.

- O tak, chciał z wszystkimi być do samego końca. - Birgit czuła wielki smutek, ale nie potrafiła płakać. Już dawno wybaczyła ojcu jego postępowanie, a teraz swoją żalobę chowała głębiej, niż robiła to Hannah. Nic na to nie umiała poradzić.

Obie pary czuwały na zmianę przy zmarłym przez cały dzień i całą noc. Dla Hannah ten zgon był bardziej smutny niż bolesny, może dlatego, że nie знаła Flemminga tak dobrze, jak Birgit i Sten. Ale dobrze pamiętała różne zdarzenia i miłe rozmowy z nim z czasów, kiedy razem z Knutem mieszkali w majątku. No i na zawsze zapamiętała rozbawione spojrzenie, które jej posłał tego ostatniego wieczoru.

- Tak, Hannah. Dwie skrajności w tak krótkim czasie. - Fabian splótł ręce, patrząc na łóżko Flemminga. Siedzieli z Hannah blisko siebie, pilnując, by

świece zapalone staremu doktorowi równo się paliły. - W jednej chwili radość i zabawa, w następnej śmierć i smutek.

- Bo takie jest właśnie życie. - Hannah powiodła wzrokiem po pokoju i pomyślała, że to ładnie urządzone sypialnia. - Niczego nie możemy uważać za oczywiste, ale winniśmy dziękować Bogu za każdy dobry dzień. Dziś na przykład mamy dobry powód, żeby dziękować Mu za to, że Flemming zdążył jeszcze być na pięknym przyjęciu.

- Tak, Pan Bóg potrafi być litościwy. - Fabian uśmiechnął się ostrożnie. - Zabrał go w dobrym momencie...

Kościółek parafialny wypełniony był po brzegi żałobnikami. Flemming miał wielu przyjaciół i pacjentów, doskonale pamiętających doktora z jego nieodłączną walizeczką. Kiedy było trzeba, nie oszczędzał się i spieszył do chorego bez względu na porę dnia i nocy. Nic więc dziwnego, że ludzie chcieli odprowadzić go w jego ostatniej drodze...

Hannah i Fabian siedzieli razem ze Stenem, Birgit i Johanem w pierwszej ławce. Hannah czuła na plecach spojrzenia ludzi siedzących za nimi, słyszała też szepty komentujące jej wygląd. To właśnie wtedy, na pogrzebie Flemminga Vilbo postanowiła, że będzie zarządzać majątkiem tak, jak jej podyktuje serce. Nie będzie myśleć o babce, ale stworzy własny styl i sposób rządzenia. Jeżeli będzie on w duchu Starej Hannah to dobrze, ale nie miała zamiaru świadomie jej w niczym naśladować.

- Doktor był dobrym człowiekiem i będziemy go wspominać z wdzięcznością i radością - rzekł pastor i spojrzął po zgromadzonych. - Gdyby każdy zostawił po sobie taki dobry ślad jak on, byłoby nam wszystkim tu na ziemi łatwiej.

Birgit wysłuchiwała kazania z kamienną twarzą, ale wiedziała swoje. Te myśli miała jednak zamiar na zawsze zachować dla siebie, nie chciała kłaść obrazu ojca w oczach innych. Dopiero gdy zgromadzeni zaintonowali psalm, podniosła wzrok i skinęła pastorowi głową. Pomyślała, że jego kazanie przyniosło wszystkim pociechę.

Na tym skończyło się nabożeństwo i wyprowadzono trumnę z kościoła. Zwyczaj z trumną stojącą w kościele był stosunkowo nowy, ale Birgit podobała się ta możliwość skupienia się przez chwilę nad zmarłym, zanim nastąpi pochówek. Pogoda się zmieniła, padał deszcz i zrobiło się chłodno, więc miała nadzieję, że pastor nie będzie wiele mówił przed spuszczeniem trumny do grobu.

Trzymając Stena pod rękę, Birgit ruszyła przez kościół za trumną ojca. Obok niej szedł Johan, tuż za nimi Hannah i Fabian. Ciotka i bratanica patrzyły na

przybyłych i kłaniały się leciutko znajomym. Kobiety z majątku ubrane były na czarno i miały czarne woalki, co dla Hannah było czymś nowym. Skoro jednak nie zdążyła wypakować uroczystego stroju z Hemsedal, musiała zadowolić się ciemną suknią pożyczoną od Birgit. Mimo że dopasowano ją naprędce, leżała dobrze i nikt nie domyśliłby się, że nie na nią była szyta.

Wszystkie ławki w kościele były pełne, ludzie stali też w końcu kościoła. Kiedy trumna znalazła się przy drzwiach, obecni musieli się mocno ścieśnić, żeby ją przepuścić, i Birgit odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie znaleźli się na zewnątrz. Przy wtórze dzwonów orszak dotarł wreszcie do miejsca, gdzie przygotowano grób: po wielu latach Flemming miał oto znów spocząć obok swojej Hannah.

Kiedy trumnę spuszczone do grobu, rodziny z majątku pozostały jeszcze przez chwilę nad nim w zadumie. Ludzie rozchodzili się powoli, zostali tylko najbliżsi pogrążeni w swoich myślach. Do Sorholm zawitała jesień i w następnych dniach ziemia miała się pokryć grubą warstwą opadłego listowia. Dwa wielkie buki tworzyły nad grobem rodzaj baldachimu, który wstrząśnięty wiatrem, uрониł kilkanaście liści. Hannah owinęła się ciasniej płaszczem i zadrżała. Odprowadziła wzrokiem jeden z opadających liści, który został nagle porwany przez wiatr i ciśnięty do otwartego wciąż grobu.

- To było ostatnie tchnienie i ostatnie podziękowanie od Sorholm - powiedziała cicho Birgit, która także zauważyła lot liścia. Nie mówiąc już nic więcej, rodzina odwróciła się od grobu i powoli odeszła.

Wielu z żałobników stało na placu przed kościołem, aby poczekać, aż odjadą powozy z majątku. Zgodnie ze zwyczajem, zaproszono sąsiadów do Sorholm na poczęstunek. Miano podać dobre jedzenie i picie; spodziewano się raczej lekkiego nastroju. Odprowadzanie starych ludzi do grobu stanowiło naturalną część życia i nikt nie miał zamiaru przesadnie się z tego powodu smucić.

Nagle Birgit musiała się zatrzymać, bo z tłumu wyszedł jakiś mężczyzna i zmusił ją, by na niego spojrzała.

- Proszę przyjąć wyrazy współczucia. - Mężczyzna zdjął kapelusz i wyciągnął do niej rękę. Teraz czekał, ale Birgit tylko cofnęła się i zbladła. Nie wykonała żadnego gestu w kierunku jego wyciągniętej dłoni.

- Poul... A więc to byłeś ty...

- To musi być wyjątkowo smutna chwila dla ciebie i twojego syna. Bardzo wam współczuję. - Mężczyzna patrzył poważnym wzrokiem na Johana, nie słysząc szeptu

Birgit. Chłopiec patrzył akurat w inną stronę i nie zwrócił uwagi na człowieka, z którym rozmawia matka: pod murem cmentarza szepiły się akurat dwa zaprzęgi.

- Dzięki. - Birgit zmieszana mrugała oczami, ale wzięła się w garść. - To dla nas wszystkich wielka strata. - W dalszym ciągu nie przyjmowała jego wyciągniętej dłoni, a on w końcu ją opuścił.

- Widzę, że chłopak jest podobny do ojca? - Mężczyzna zmrużył oczy, przyglądając się Johanowi.

- Podobny jest do matki - powiedziała chłodno Birgit i ruszyła przed siebie. - Marzniemy tu.

Poul Lundeby skłonił się lekko i zrobił krok w bok. Ale Hannah, stojąca za ciotką, rozpoznała mężczyznę ze statku i z pociągu, i zaczęła zastanawiać się, kim jest. Po raz kolejny uderzyło ją podobieństwo nieznanego i Johana, przynajmniej w dolnej części twarzy: ich podbródki wyglądały jakby były odlane z tej samej formy. Kiedy jednak zobaczyła reakcję ciotki, zmarszczyła tylko czoło i odwróciła twarz. Nie chciała się w to wszystko mieszać.

W powozie w drodze do domu Birgit wspomniała Stenowi o rozmowie pod kościołem. On sam nie zwrócił uwagi na dziwnego nieznanego.

- On chyba już swoje odcierpiał? - rzekł Sten w zamyśleniu: nie podobało mu się to wszystko. Naturalnie nie mogli się domagać, by winowajca odbywał karę do końca życia, ale powinien był dostać wyraźny sygnał, że ma trzymać się z dala od majątku i od Lundeby.

- Myślisz, że kiedy się już przeprowadzimy, on będzie krążył wokół naszego domu? - Birgit wyobraziła sobie życie w nieustannym strachu przed tym, że Poul pojawi się kiedyś i zechce wykorzystać fakt, że jest ojcem Johana. Nie wolno było do tego dopuścić. Zwłaszcza teraz, kiedy mieli się przeprowadzić na swoje...

- Nie, nie sędzę. A jeżeli spróbuje, to sam się nim zajmę. - Sten mówił cicho, by nie usłyszał go stangret. Johan siedział w powozie Hannah i Fabiana, mogli więc rozmawiać w miarę swobodnie.

- Nie podoba mi się ta sytuacja. Co on tu właściwie robi? Nie ma tu już ani rodziny ani domu, nie ma żadnego powodu, żeby tu przebywać.

- Może ma w pobliżu jakichś przyjaciół - uspokajał ją Sten. - Tak czy owak, z nami nie ma nic wspólnego... Poza tym on może sobie myśleć, co chce, a Johan i tak jest i będzie moim synem.

- Ale mnie nie podoba się to, że on snuje się wokół naszego domu i zaczepia chłopca. - Birgit była wdzięczna Stenowi, że chce bronić ich rodziny.

- Skoro się już ujawnił, będzie ostrożny - stwierdził Sten. - Chyba nie chciałby znowu iść do więzienia?

To nieco uspokoiło Birgit, ale postanowiła dobrze pilnować Johana. Chłopak był już duży i nie mogła chodzić za nim krok w krok, ale trochę ściślejszego nadzoru nie powinno zaszkodzić.

- Ależ sobie wybrał moment na to pojawienie się... - mruknęła Birgit. Nie potrafiła przestać myśleć o Poulu. - Najgorszy z możliwych!

- Dla nas, owszem. Ale dla niego bardzo korzystny - prychnął Sten. - Wiedział, że tam, przy grobie, nie zrobisz mu sceny. Że nie spowoduje żadnego zamieszania. Że w razie czego powoła się na swoje prawo do odprowadzenia do grobu starego sąsiada.

- A więc mimo odbycia kary nie stracił ani pewności siebie, ani nie pozbył się pychy. Mam tylko nadzieję, że nie osiadzie gdzieś w pobliżu.

- Ale ma do tego prawo i my nie możemy mu tego odmówić. Zdziwiłbym się jednak, gdyby chciał sam siebie w taki sposób skrzywdzić. - Sten ścisnął rękę Birgit i uśmiechnął się do niej. - Zaraz będziemy w pałacu, niech ten łajdak nie zepsuje nam stypy po Flemmingu.

Ale w Birgit już obudziły się mroczne wspomnienia. Przypomniała sobie, jak szantażowany ojciec chciał ją zmusić do małżeństwa z Poulem. Pomyślała, że pojawienie się go akurat dzisiaj to jakieś dziwne zrządzenie losu.

Z ciężkim sercem Birgit wysiadła przed wejściem do pałacu. Za nimi podjeżdżały kolejne powozy, a większość ciągnących je koni miała łby przybrane czarnymi wstążkami. Dziś gości nie witała ani muzyka, ani wesołe okrzyki, ale stoły były nakryte i wszystkich chętnie tu widziano. Birgit i Sten, Fabian i Hannah znali swoje obowiązki i zaraz byli w holu, by witać żałobników. Także Johan czuł powagę sytuacji i trzymał się blisko rodziców. Musiał tego dnia ucisnąć wiele dłoni...

W dzień po pogrzebie było tak, jakby ze wszystkich w pałacu uszło powietrze. Służba poruszała się bezszelestnie, niania wynajdywała dla Małej Hannah tylko ciche zajęcia, a dorośli też przesiadywali w milczeniu. Wschodnie skrzydło było puste i ciemne, a domownicy próbowali przyzwyczać się do myśli, że doktor już nigdy nie wyjdzie z niego na dziedziniec.

Johan wraz z Hannah i Fabianem przeglądali bibliotekę. Ciekawi byli, jaka część zbioru poświęcona była opisom podróży, a jaka nauce. Które z książek zawierały poezję i dramat, które omawiały kwestie filozoficzne, gdzie znajdowały się baśnie? Hannah postanowiła wziąć się za zbiór książek, kiedy

tylko będzie miała trochę więcej czasu; w obecnym porządku trudno było w nim się zorientować.

- Mogę sobie te dwie pożyczyć do Lundeby? - Johan wazył w rękę dwa podniszczone tomy.

- Holberg? - Hannah spojrzała na chłopca pytająco. Czy to nie była zbyt poważna literatura? Czy on zrozumie...

- Tak. „Podziemna podróż Nielsa Klima”. Zacząłem to kiedyś czytać i chętnie skończę.

- Naturalnie, że możesz je ze sobą wziąć - zapewniła go Hannah. Jeśli czytanie sprawiało chłopcu przyjemność, nie miała zamiaru temu się sprzeciwiać. Dobrze pamiętała, jak ona sama i Knut pożyczali książki od nauczyciela z Hemsedal, a były to dzieła dla dorosłych. Chłonęli w nich każde słowo i mimo że właściwe znaczenie i głębia tych tekstów dotarły do nich dopiero po latach, książki zrobiły wtedy na nich wrażenie.

- Serdeczne dzięki - Johan uśmiechnął się zadowolony i ruszył ku drzwiom, ale nagle stanął i spojrzał z nadzieją na Fabiana: - Czy ktoś zamierza dziś jeździć konno?

- Aura temu nie sprzyja. - Fabian spojrzał znad książki, którą właśnie kartkował. - Nikomu się chyba nie zechce jeździć w takim zimnym wietrze i lodowatym deszczu prosto w twarz!

Po twarzy Johana przebiegł cień rozczarowania, a wtedy wtrąciła się szybko Hannah:

- A ja mam ochotę przespacerować się wokół jeziora. Jeżeli chcesz mi towarzyszyć, to proszę bardzo. - Pomyślała, że chłopak pewnie chętnie pobawiłby się z rówieśnikami, ale dzisiejszego dnia nie bardzo mu wypadało.

- Bardzo chętnie. To pewnie mój ostatni spacer nad jeziorem przed przeprowadzką... Idziemy zaraz?

- Tak, tylko się przebiorę. Spotkamy się w holu. - Zadowolona z takiej chwili wytchnienia, Hannah odłożyła na półkę trzymaną książkę.

- Nie wiem, czy obejdziemy całe jezioro - powiedziała do Fabiana, całując go na pożegnanie. - Ale świeże powietrze dobrze nam robi. Wrócimy przed posiłkiem.

- Zabierasz dzieci? - Fabian zastanawiał się, czy nie powinien się do nich przyłączyć.

- Nie, nie dzisiaj, niech będą z nianią. Możesz tu spokojnie zostać, Johan dotrzyma mi towarzystwa.

- Podobało ci się mieszkanie tutaj? - Hannah i Johan właśnie doszli do końca jeziora i skręcili między mokre buki. Właśnie osypało się z nich trochę żółknących liści, ale większość wciąż była zielona.

- Tak. Tu jest fajnie. - Johan szedł z rękoma wbitymi głęboko w kieszenie. - Tego jeziora będzie mi brak.

- Często po nim wiosłowałeś? - Hannah spojrzała na chłopaka ciekawie, bo nagle wydał jej się bardzo poważny.

- Niezbyt często. Dziadek czasami ze mną pływał, zanim się rozchorował.

Hannah skinęła głową. Było jasne, że chłopiec też ma swoje wspomnienia związane z Flemmingiem. Inne niż wspomnienia dorosłych, ale równie ważne.

- Łowiliście ryby?

- Czasami. Dużo mi wtedy opowiadał o Hemsedal i życiu w Norwegii... Chyba marzył o tym, by tam kiedyś wrócić.

To zaskoczyło Hannah i wzruszyło ją. Sugerowało, że doktor dobrze wspominał Rudningen. Przypuszczała, że w najbliższych dniach Johan przypomni sobie wiele z tego, co mu opowiadał dziadek.

- No cóż, Flemming nie zdążył już wrócić do Norwegii, ale ty przecież możesz tam się wybrać. Miałbyś ochotę?

Johan naciągnął czapkę głębiej na uszy i spojrzał na nią z lekkim politowaniem. Przecież kuzynka mogła się domyślić, że chętnie zobaczyłby kawałek świata?

- Pewnie, że tak. - Johan kopnął jakąś gałązkę, aż ta zatańczyła między drzewami i znieruchomiała na kupie mokrych liści. Przez ostatnią noc dróżka zamieniła się w śliski strumyk z błota i opadłych liści, a las ledwo było widać przez ścianę drobnego deszczu. Pod wielkimi koronami drzew dało się jednak iść bez przemoczenia.

- Od czasu do czasu będziemy jeździć do Hemsedal - wyjaśniła Hannah. - Możesz wtedy jechać z nami.

- Bardzo bym chciał. Płynęlibyśmy statkiem, prawda?

- Tak, to daleka podróż - zaśmiała się Hannah. - Ale po drodze jest tyle do zobaczenia! - Nagle zatrzymała się jak wryta, bo oto przed nimi, na ścieżce, bezszelestnie pojawiła się ciemna postać. Johan cofnął się o krok, z przerażeniem patrząc na ociekający deszczem kapelusz nieznajomego. Szerokie rondo rzucało cień na twarz mężczyzny tak, że nie widać było jego oczu.

- Tak? - spytała Hannah opanowawszy się, i spojrzała wyczekująco na obcego. Nagle rozpoznała w nim mężczyznę z cmentarza: tego samego, który najpierw zagadnął ich na pokładzie statku, a potem pojawił się w pociągu. Teraz patrzył na Johana, a Hannah nie podobało się to jego milczenie.



- Czego pan chce? - Podniosła głos. - To teren prywatny.
- Nie na tyle, żeby miejscowi nie mogli się przechadzać po tutejszych lasach.
- Nieznajomy głos miał głęboki i dość przyjemny, ale nie było w nim specjalnego ciepła. - Podobno wyprowadzasz się, chłopcze? Do Lundeby?
- Panu to właściwie nic do tego - powiedziała szorstko Hannah. - Jeśli pan tu spaceruje, nie będziemy panu zagrażać drogi. - Chwyciła Johana i pociągnęła go na pobocze dróżki. - Proszę bardzo.
- Ale mężczyzna stał dalej, ze wzrokiem utkwionym w Johana.
- Jaki podobny do ojca. Od razu widać, czyj jesteś.
- No, nie bardzo... - wymamrotał Johan. - Mamy inne włosy i...
- Oh, przecież mąż twojej matki a twój ojciec to nie musi być ten sam człowiek.
- Johan, idziemy. - Hannah mocno się zaniepokoiła, bo nie wiedziała, do czego zmierza nieznajomy. Szybko rozważyła obie możliwości ucieczki: drogę wokół jeziora, albo powrót tą samą drogą. Ta druga była pewnie krótsza.
- Co, boicie się prawdy? - Obcy zrobił krok w ich stronę, zagrażając im drogę. - Uważam, że dzieci powinny znać swoje pochodzenie. - Gwałtownym ruchem zerwał z głowy kapelusz, odsłaniając twarz. - Popatrz no dobrze. Mój podbródek, kolor włosów... Co widzisz? - mężczyzna nachylił się ku Johanowi, czekając na odpowiedź.
- Chłopak cofnął się, patrząc na niego w niemym przerażeniu; nie wiedział, czego nieznajomy od niego chce. Uznał, że musi on być niespełna rozumu, więc przestraszył się jeszcze bardziej.
- Dość tego - powiedziała Hannah zdecydowanym tonem. Złapała Johana za kurtkę i wyminęła intruza. - Czekają na nas w domu. - Nie zaszli jednak daleko, bo ręka obcego chwyciła ją za ramię i przytrzymała.
- Nie tak szybko, moja pani. Jeszcze nie skończyłem.
- Nie jesteśmy ciekawi, co pan ma do powiedzenia. - Hannah spróbowała strząsnąć z ramienia jego rękę.
- Ale tego młodego człowieka może zaciekawić podobieństwo między nim a mną.
- Po raz pierwszy Johan pojął, co mężczyzna ma na myśli. Nagle zobaczył kształt jego podbródka, kolor jego włosów. Widział teraz wyraźnie, że istnieje między nimi podobieństwo. Ale co z tego?
- Widzisz to teraz, co? Niech ci się nie wydaje, że to przypadek. - Poul Lundeby uśmiechnął się ponuro. - Przed tobą stoi twój prawdziwy ojciec. Spytaj o to, jak będziesz z powrotem w domu. Jestem twoim ojcem i chyba mam prawo widywać się z własnym dzieckiem?

- Co za bzdury! - Zaprotestowała Hannah. - Pan chyba zwariował! - Widziała jednak, że chłopiec jest wstrząśnięty. - Do czego pan właściwie zmierza?

- Dziękuję, o to mi właśnie chodziło. - Poul puścił ramię Hannah i cofnął się z ukłonem. - Żebyś znał prawdę, chłopcze. O nic więcej.

Po czym zszedł ze ścieżki, wsunął się w las i roztopił w mgiełce mżącego deszczu, znikając równie bezszelestnie, jak się przedtem pojawił.

- Chodź, wracamy do domu. - Hannah chciała znaleźć się tam jak najszybciej. Z trudem powstrzymała chęć, by pobiec, bo nie chciała przestraszyć Johana swoją gwałtowną, histeryczną reakcją. - Ten człowiek chyba zupełnie zwariował!

Zanim jednak nawiązała kontakt wzrokowy z chłopcem, ten obrócił się na pięcie i rzucił w las, w kierunku przeciwnym do tego, w którym zniknął obcy.

- Johan, stój! To wszystko bzdury! Poczekaj! - Hannah podkasła suknie i puściła się za nim. Nie było łatwo biec po błotnistej ziemi, a poły jej płaszcza co chwila zaczepiały się o krzaki. W życiu nie dogoni chłopaka, lawirującego bez wysiłku między pniami drzew.

- Johan! Stój! Poczekaj, porozmawiamy! - Dyszała Hannah, biegnąc za cieniem przed sobą. Co on chce zrobić? Doskonale rozumiała, że to, co chłopiec usłyszał, mocno nim wstrząsnęło. Gniew, który poczuła, skierował się przeciw temu durniowi, który zaszedł im drogę. Nie miała wątpliwości, że to spotkanie nie było przypadkowe.

Kiedy Hannah znalazła się na szczycie pagórka w głębi lasu, nie wiedziała, co ma zrobić. Nie miała szans dogonić Johana, powinna więc jak najszybciej zawiadomić jego rodziców. Ale nagle znów dostrzegła chłopca między drzewami i postanowiła podjąć jeszcze jedną próbę dogonienia go.

Biegła dalej, a deszcz siekł ją po twarzy. Zgubiła klamrę do włosów i mokre loki kleiły jej się teraz do policzków, a woda spływała z nich po jej szyi. Nie myślała zupełnie o tym, jak wygląda. Płaszcz miała ubłocony, buty wyglądały, jakby brodziła w nich w gnojówce.

- Johan! - Krzyknęła, omijając jedne pnie i objając się o inne. Deszcz padał coraz mocniej i coraz mniej przed sobą widziała, bo las wypełniła mokra, szara mgła. Nagle w jej serce wstąpiła nadzieja, bo zobaczyła przed sobą postać chłopca, który nagle stanął, jakby wahając się, czy ma wbiec na niewielkie wzniesienie.

Hannah zobaczyła, że jest tam kawałek skały, wyrastającej z podłoża niby pionowy mur, pomyślała więc z ulgą, że Johan na pewno nie da rady się na nią

wspiąć. Mimo że niewysoka, skała była na to zbyt stroma i śliska. Nagle chłopiec zniknął z jej oczu, a ją przeszedł zimny dreszcz. Gdzie on się podział?

Pchana strachem i złością pobiegła w miejsce, gdzie przed chwilą stał Johan i zrozumiała, co się stało: przed sobą miała skalną szczelinę, na tyle szeroką, by zmieścił się w niej człowiek. Szerokie pęknięcie w skale wznosiło się gdzieś ku szczytowi skały.

Niewiele myśląc, Hannah podbiegła do szczeliny. Johan był niedaleko, a ona nie mogła mu pozwolić tam się schować.

- Johan, proszę cię, poczekaj na mnie - krzyknęła w ciemność. - Rozumiem, że chcesz być sam, ale chyba możemy przez chwilę porozmawiać? Tylko my dwoje. - Mówiąc to, wcisnęła się w otwór szczeliny. Głębiej rozszerzała się ona w coś w rodzaju korytarza i Hannah mogła się nim z trudem posuwać. Pomyślała, że płaszcz i tak już się zniszczył, może więc ruszać do przodu bez względu na wszystko. Zaraz znajdzie Johana...

Zanim jednak zdążyła coś do niego krzyknąć, rozpadlinę wypełnił dziwny szum i łopot. Dźwięk przybierał na sile, mroząc jej krew w żyłach. Dopiero, gdy pierwsze skrzydło trafiło ją w ucho, zrozumiała, co się dzieje: szczelina pełna była nietoperzy!

Hannah zdławiła okrzyk i schyliła się, zakrywając obronnym gestem głowę. Nigdy nie przypuszczała, że w jednym miejscu może być tyle nietoperzy. Spłoszone zwierzęta latały wte i wewte, ocierając się o nią; trwało to bez końca. W ciemności Hannah wyobrażała sobie ich wyszczerzone w złym uśmiechu ostre zębki: w Rudningen widywała od czasu do czasu martwe nietoperze.

W smudze światła za nią roilo się od próbujących się wydostać na zewnątrz skrzydlatych stworzeń, a ona zacisnęła powieki, by na nie nie patrzeć. Wstrzymała oddech i czekała. Po długiej, trwającej całą wieczność chwili, w tym czymś, co najwyraźniej było wąską jaskinią, nastąpiła cisza...

## Rozdział piętnasty

W Rudningen powoli przyzwyczajano się do tego, że gospodarz większość czasu spędza siedząc w fotelu. Latem poruszał się jakoś przy pomocy dwóch lasek, ale jasne było, że jego nadwreżony przez buhaja kręgosłup nigdy nie będzie taki, jak kiedyś.

Co dzień Ole gryzł się świadomością, że nie jest w stanie wykonać żadnej porządnej pracy, ale starał się nie zatruwać nikomu tym życia. Wiedział, że jego nastrój udziela się domownikom, więc kiedy czuł się wyjątkowo podle, nie wstawał tego dnia z łóżka.

Przyzwyczajanie się do tego nowego trybu życia zajęło mu dwie zimy i jedno lato. Na szczęście Hannah i Birgit często pisywały, dostawał więc szczegółowe relacje z wszelkich wydarzeń, od pogrzebu Flemminga i urodzin dzieci po zakup nowych koni. Poza tym pomagało mu to, że wnuczek lubił siadywać u niego na kolanach. Jak tylko Ole odkładał jakąś niewielką robotę, którą się parał, przybiegał Mały Ole i chciał do niego na kolana. Syn Knuta i Emilie miał już dwa lata i mimo że na dworze było to istne żywe srebro, u dziadka na kolanach zachowywał się jak aniołek.

Ole miał do niego ogromną cierpliwość, a kiedy opowiadał małemu o lisach, sowach i reniferach, zapominał o własnej ułomności. A Mały Ole słuchał opowieści dziadka jak zaczarowany. Dźwięczny i niski głos starszego imiennika miał na malca magiczny wpływ.

Jesienią 1862 roku w obejściu stanął nowiutki domek dla dawnych gospodarzy Rudningen. Zbiory tego roku były dobre, a Ashild sprzedała więcej srebrnych wyrobów nikt kiedykolwiek przedtem. Dumna była z tego, że może sama zakupić sporą część wyposażenia do swojego nowego domu, bo dzięki temu było ono dokładnie takie, jakiego chciała. Na przykład nowy piec chlebowy. Framugi drzwi były szersze niż zwykle ze względu na trudności Olego w poruszaniu się, łożo małżeńskie miało stosowną dla niego wysokość. Ashild dokładnie przemyślała wszelkie rozwiązania, tak, by maksymalnie ułatwić mężowi wszystkie codzienne czynności.

- Powinniśmy byli chyba zbudować osobne pomieszczenie dla odwiedzających tatę - powiedział Knut. Stali razem z matką w niegotowym jeszcze wnętrzu domu. - Odkąd zaniemógł, nie było chyba dnia, żeby ktoś do niego nie przyjechał.

- I całe szczęście - powiedziała Ashild. Uważała to za bardzo fortunate, że ludzie zasięgali u Olego rady teraz częściej niż zwykle. W ten sposób nie tylko miał z kim pogawędzić, ale też był doskonale zorientowany w sprawach wsi.

Poza tym cieszył się, że przydają się jego zdolności, a kiedy jego wizje pomogły zapobiec jakiemuś nieszczęściu, był szczęśliwy. - Nie będziemy wyrzucać pieniędzy na osobne pomieszczenia - ciągnęła dalej. - Ale w dużej izbie powinien być kącik z kilkoma krzesłami i stolikiem do kawy.

- O to się nie martw. - Knut uderzył mocno w wiązanie ściany, sprawdzając jego solidność. Był zadowolony ze swojej pracy i uważał, że rodzice na wiosnę będą mogli wprowadzić się do nowego domu. Budulec powinien do tego czasu przestać pracować. - Całkiem niezła konstrukcja - mruknął. - Postanowiliście już, co z kominkiem?

- Vollo nam wymuruje. Nie rozmawiałeś o tym z tatą?

- Owszem, ale mówił coś o wyłożeniu go kamieniem mydłanym, żeby dłużej trzymał ciepło.

- Hm... - Dobrze, że Ole myślał o takich rzeczach, ale, zdaniem Ashild, był to zbędny luksus w domku dla rodziców żyjących na łaskawym chlebie. - Chyba powinniśmy mieć coś prostszego. Jak dostaniemy dodatkowy żeliwny piecyk, na pewno nie będziemy marznąć. A jak było wczoraj w Skogstad? - zmieniła temat. - Hermod ucieszył się, jak usłyszał, że znów zostanie dziadkiem?

- To za dużo powiedziane. - Knut przyglądał się przez chwilę belkom stropowym i stwierdził, że w paru miejscach będzie musiał je lekko dopasować. - Anneli bardzo się ucieszyła, teść za to zrzucił z wątroby to, co mu się tam przez ostatnich parę lat nagromadziło. - Knut westchnął i pokręcił głową. - Ja tam się takimi rzeczami nie przejmuję, ale żal mi Emilie.

- Ale chyba dobrze, wam życzy?

- Wątpię. Jak zobaczyłem jego oczy, od razu zrozumiałem, żeśmy tego dnia fatalnie trafili. Zamiast się razem z wszystkimi cieszyć, wylał na mnie kubek pomyj. Spytał, czy wiem, że złamałem umowę, kiedy żeniłem się z Emilie. Że go oszukałem, że zhańbiłem mu córkę. Wszyscy przecież widzieli, że wychodząc za mąż była w ciąży.

- Coś podobnego! Jakie to... małe z jego strony. - Ashild żał było młodych. Że też dojrzały człowiek nie może się ugryźć w język!

- Nie martw się o nas, mamó. Rozmawiałem z Emilie, po prostu cieszymy się razem z Anneli, a Hermod niech sobie gada, co chce. Swoją drogą bardzo się musiał powstrzymywać, skoro wylało się to z niego dopiero teraz.

- W każdym razie my tutaj bardzo się cieszymy, że będzie kolejne maleństwo. - Ashild uśmiechnęła się na samą myśl. - Poród też będzie teraz łatwiejszy, najgorszy jest zawsze pierwszy.

- Miejmy nadzieję. - Knut schylił się i wyjrzał przez framugę okienną. Futryn jeszcze nigdzie nie było, ale do końca roku chciał jeszcze je powstawić. - Ktoś do nas idzie. Może do ciebie?

Ashild spojrzała w tamtą stronę i zobaczyła objadającą się o czyjeś łydki czarną zapaskę. Kiedy przykucnęła i spojrzała wyżej, zobaczyła czerwony wełniany szal i brązową kamizelę, a jeszcze wyżej głowę okutaną w grubą chustę. Od razu rozpoznała Elvire od Bruslettów.

- Czyżby szła całą drogę? - mruknęła Ashild, przygotowując się do wyjścia. - Musi być zdrożona. Może chce rozmawiać z Olem?

- Chyba oboje musicie z nią pogadać. - Odprowadzając matkę do drzwi, Knut wpatrywał się w podłogę. - Tato na pewno wie, czy już czas.

- Czas na co? - Ashild obróciła się i spojrzała na niego badawczo.

- To się okaże. Przecież nawet u nas nie wszystko dało się wyjaśnić, prawda? - Knut najwyraźniej nie chciał niczego tłumaczyć, więc Ashild z ociąganiem wyszła na podwórze. Co on chciał przez to powiedzieć? Jedyna niewyjaśniona sprawa tu u nich, to kradzież srebra; było to jednak tak dawno temu, że prawie o niej zapomniała. Ale przecież biedna Elvira nie mogła z tym mieć nic wspólnego?

Nie było jednak czasu na dalsze zgadywanie, bo musiała przywitać przybyłą. Młoda kobieta miała zaczerwienione policzki; by rozgrzać nogi, mocno nimi tupiała. Jesienny dzień był wprawdzie ładny, ale bardzo chłodny. Na zmarzniętej ziemi leżała cienka warstwa szronu; może i ładnie wyglądał, ale dla roślin był zabójczy.

- Dzień dobry, Elviro. Jaki rzadki gość! - Przywitała się z nią serdecznie Ashild. - Daleką drogę przeszłaś.

- Jestem tego zwyczajna. - Elvira uśmiechnęła się, ale oczy miała smutne. - Jak ziemia jest zmarznięta, łatwiej iść.

- To prawda, jesień ma swoje dobre strony. - Ashild zadrżała i owinęła się ciaśniej szalem. - Ale za zimno jest na to, żeby tak stać. Wejdźmy i napijmy się łyk kawy.

- Nie chciałam przeszkadzać, ja tylko...

- Ależ nie przeszkadzasz - przerwała jej Ashild. - I tak mieliśmy z Olem napić się kawy. Mamy już tyle lat, że możemy sobie pozwolić na takie przerwy w środku dnia.

Wchodząc do domu, mrugnęła do młodej kobiety. - Miło nam będzie, jak usiądziesz razem z nami.

Elvira weszła za nią i wyraźnie się rozluźniła. Ashild widziała, jak opadły jej napięte ramiona, zauważyła też, że młoda kobieta na chwilę przymknęła z błogości oczy.

- Oooo, mamy gości! - Kiedy Elvira i Ashild weszły do izby, Ole miał Małego Olego na kolanach. - Ale nie zdradzimy im naszej tajemnicy, co?

- Nie, dziadziu. To nasza tajemnica. - Chłopiec pokręcił głową, patrząc na dziadka niepewnie.

- Tak, tylko nasza. - Tu Ole szepnął coś wnukowi do uszka, a ten zeskoczył mu z kolan. Drobiąc małymi nóżkami, wybiegł do kuchni, zanim Ashild zdążyła do niego zagadnąć. Gospodarz uśmiechnął się i skinął Elvirze głową. - Musisz mi wybaczyć, że nie wstanę. - Wyciągnął rękę na powitanie.

- Nie chcę przeszkadzać...

- Ale chyba nie chcesz też od razu uciekać? - Ole mrugnął do Elviry szelmowsko i wskazał jej krzesło. Ashild pomyślała, że ma dziś dobry dzień, bez wielkich bólów.

- Nie, nie od razu. - Elvira poczuła, że jest tu mile widziana.

Wydawszy Dagmar w kuchni dyspozycje, by przygotowała jakąś przekąskę, Ashild wróciła do izby i usiadła przy kominku razem z Olem i Elvira.

- Dziwnie będzie stąd się wyprowadzić, ale będzie nam tam dobrze.

- Postawiliście też nowy spichlerz? - spytała Elvira. Zauważyła, że większy z dwóch lamusów wygląda dość świeżo.

- Knut zbudował go w zeszłym roku, chce mieć dodatkowe pomieszczenie na noclegi.

- Kiedy odwiedza nas Hannah z rodziną, robi się tu dość ciasno - wyjaśniła Ashild. - Teraz mamy dość miejsc do spania.

Jeszcze przez pewien czas siedzieli tak, gawędząc o tym i o owym, pogryzając słodkie placuszki i popijając kawę. Dagmar podała też kruche ciasteczka. Elvire trzeba było trochę zachęcać, ale jadła z widocznym apetytem; wypła też kilka kubków kawy. Ole odchrząknął:

- A jak tam w Bruslette? Dzieci chyba już duże?

- Najmłodszy syn Lassego ma jedenaście, najstarszy, co jeszcze jest w domu, siedemnaście. No i jest jeszcze Tobias, syn mój i Lassego, będzie miał wkrótce cztery.

- Gospodarstwo prowadzi teraz Anfin, prawda?

- Tak, od śmierci ojca on gospodarzy. - Elvira spuściła wzrok i ściszyła głos. - Bracia mu pomagają, więc sam robi coraz mniej. A teraz uznał, że obejdzie się bez służącej i chce wygnać mnie i Tobiasa... - Zagryzła wargę i załamała

ręce. Miała niespełna 22 lata, a już była wdową i matką. Musiało być jej nielekkko, zwłaszcza teraz.

- Służącej? - Ashild przewróciła oczyma. - To on tak cię widzi? Byłaś żoną jego ojca, zostałaś matką jego przyrodniego brata, jesteś członkiem rodziny! Nie może cię po prostu wyrzucić za drzwi!

- Obawiam się, że może. Powiada, że żywi mnie i dziecko już wystarczająco długo, a teraz z tym koniec. - Elvira przełknęła wzbierające łzy. - Nie wiem, co mam robić...

Ashild i Ole wymienili spojrzenia. Kiedy ten stary zrobił swojej służącej dziecko, powinien był wiedzieć, na co ją naraża.

- A jak jest u twoich rodziców? - Spytał Ole. - Mogłabyś tam zamieszkać?

- Nie. - Teraz po policzkach Elviry popłynęły łzy. Naturalnie, że brała taką możliwość pod uwagę. - Gospodarka będzie jeszcze w tym roku zlicytowana, bo tatuś nie może spłacić pożyczki.

- Komu jest winien? - Ole zmarszczył brwi. Coś już słyszał o tej licytacji. Ojciec Elviry nie był może najbystrzejszym i najgospodarniejszym chłopem we wsi, ale była to chodząca poczciwość. Każdy mógł go naciągnąć na pożyczkę, wiedząc z góry, że on jej nie spłaci.

- Sjugurdowi Brauteset - wydusiła z siebie wreszcie Elvira.

- No tak. Sjugurd od dawna już robi takie interesy: pożyczka pod hipotekę, a potem tanio odkupuje gospodarke.

- A ten Anfin - powiedziała nagle Ashild. - Co zamierza? Będzie się żenił?

- Nic o tym nie wiem. - Elvira otaria łzy i pokręciła głową. Była blada, wymizerowana i wyraźnie niespokojna o swoje dziecko. - Zajmowałam się tymi chłopakami przez cały czas: gotowałam dla nich, prałam i cerowałam, sprzątałam w domu i obrządzałam zwierzęta. Potrzebna im pomoc, ale najwyraźniej lepsza niż ja. Mówi, że poradzą sobie bez służącej, albo znajdą nową.

Zapadła cisza. Ole patrzył w ogień na kominku, Elvira wycierała nos. Ashild poczuła, jak na myśl o losie dziewczyny wzbiera w niej złość. Opanowała się jednak: niech Ole coś jej poradzi.

- Kiedy Anfin chce, żebyś odeszła z Bruslette? - spytał Ole po dłuższej chwili. Podniósł wzrok na młodą kobietę i spojrział na nią łagodnie.

- Od razu. Wczoraj spakował moje rzeczy i wystawił do sieni.

- Coś podobnego! Co za bezczelność! - Ashild prychnęła jak rozzłoszczona kotka.



- Boję się, że już nas nie wpuści do domu... - Elvira zaczęła kręcić się niespokojnie na krześle. - Tobias jest u Ingelill Knatten, nie wiem, czy mamy jeszcze gdzie spać...

- Jeżeli chce zatrudnić nową służącą, jak ma zamiar ją opłacić? - zastanawiała się głośno Ashild. - Bruslette nie przynosi chyba tyle dochodu?

- Gospodarstwo jest małe i ciężko związać koniec z końcem - westchnęła Elvira. - Zbiory nie są duże, nie ma żadnych nadwyżek. Ale przecież można służącej inaczej zapłacić. - Spuściła wzrok i zaczerwieniła się, myśląc o swoim własnym losie, kiedy służyła u Lassego, ojca Anfina. - Poza tym on gada, jakby miał pieniądze, ale nie wiem, gdzie one są.

- Hm, zdaje mi się, że Anfin o czymś zapomina - mruknął Ole. - Między innymi o tym, że wychowywałaś dzieci Bruslettów, kiedy zmarła ich matka. Bez kobiecej ręki nie byłoby im łatwo. Młody gospodarz powinien się parę razy zastanowić.

- Myślałam, że coś mi poradzisz? - Elvira spojrzała na Olego bezradnie. - Co z nami będzie? Wicie może o kimś, kto potrzebuje pomocy w domu?

Ashild krajało się serce i miała ochotę od razu zaproponować Elvirze pracę, ale w Rudningen rządzą teraz na spółkę z Knutem i Emilie, więc nie mogła o czymś takim zdecydować sama.

- Takim młodym zapaleńcom trudno przemówić do rozumu - powiedział Ole. - Anfin nie będzie słuchał rady od starego kaleki, takiego jak ja. - Ole marszczył czoło i pocierał sobie brodę. - Poprosimy Knuta, żeby odwiózł cię do Bruslette. Już on postara się o to, żebyś jeszcze przez jakiś czas miała dach nad głową, nie martw się. - Ole uśmiechnął się dobrodusznie. - Będzie dobrze, mówię ci.

- Nie, nie, pójdę sama. - Elvira wstała, nie wiedząc, co ma myśleć. Ole nie dał jej żadnej rady, powiedział tylko, że „będzie dobrze”. Dawało jej to, co prawda, jakąś nadzieję, ale bardzo, bardzo kruchą. Obawiała się, że wkrótce nie będzie miała gdzie się podziać. Oczami wyobraźni widziała siebie z węzełkiem na plecach, jak prowadząc Tobiasa za rękę, chodzi od domu do domu po prośbie.

- Knut cię zawiezie, to postanowione - powiedział Ole tonem nieznoszącym sprzeciwu. - I pamiętaj, żebyś posłała Tobiasa do szkoły, kiedy przyjdzie czas.

Elvira dygnęła i podziękowała Olemu i Ashild za wysłuchanie jej. Nie skomentowała tego, co Ole powiedział o szkole, ale dobrze to sobie zapamiętała. Jak tylko będzie dla synka miejsce, mały będzie się uczył czytać i rachować.

W podwórzu Knut zaprzęgał konia do bryczki. Dociągnął rzemienie i postronki, a na siedzisku położył futra. Ashild uśmiechnęła się z ulgą na ten widok, bo znaczyło to, że gospodarz i jego syn rozumieli się bez słowa. Nie miała pojęcia, co zamierzają zrobić, ale wynikało z tego, że Ole próbuje jakoś pomóc Elvirze i jej dziecku.

- Chciałam iść piechotą. - Elvira spojrzała niepewnie na Knuta, kiedy ten zaprosił ją gestem na bryczkę. - Tak nie może być...

- Koń musi trochę pochodzić - zachichotał Knut i mrugnął do niej. - Po zniwach niewiele się działo, więc go aż rozsadza. Lubisz szybką jazdę?

- No.

- Ej, Knut. Tylko jej nie przestrasz! - Ashild spojrzała na syna surowo, ale pojęła, że tylko sobie żartuje. Nagle przypomniały jej się jego słowa o niewyjaśnionych sprawach w Rudningen. Co, do licha, miał na myśli?

- Dzięki za odwiedziny - powiedziała do Elviry i uściśnęła jej rękę. - Mimo że twoje życie wygląda teraz ponuro, może jeszcze zaświeci w nim słońce.

- No, to ruszamy. - Knut siadł na koźle i uderzył konia lejcami. Nie miał zamiaru czekać dłużej, niż to konieczne, bo nie chciał zmarznąć w bryczce na kość. Zadanie, które mu powierzono, wymagało od niego pełnej sprawności fizycznej...

Wraz ze zbliżaniem się do Bruslette, Elvira robiła się coraz bardziej niespokojna. Co chłopcy powiedzą, kiedy przyjedzie bryczką z Rudningen? I to powożoną przez samego syna gospodarza.., Czy zatrują jej jeszcze bardziej życie? Przez chwilę pożałowała, że zwróciła się do Olego, a zwłaszcza że zgodziła się na podwiezienie, ale było już za późno. Może miała szczęście, bo chłopcy byli w lesie i nikt jej nie zobaczy?

Kiedy jednak zatrzymali się przed domkiem, nadzieja ją opuściła. Między stodołą a szopką stał odwrócony do nich plecami Andor i rąbał drewno. Młodszy brat, Ulf, wkładał szczapy do wielkiego kosza, w którym noszono je do domu. Elvira rozejrzała się nerwowo za najstarszym z braci, ale na razie nie było go widać. Anfin wyszedł zza rogu stodoły dopiero, gdy Knut pomógł jej wsiąść i gdy stała już na ziemi, dziękując za podwiezienie. Z rękami głęboko w kieszeniach wyszedł na spotkanie Knuta, niepewny, kto to zajechał do nich w gości.

- Dzień dobry. - Knut uchylił czapki i zobaczył, jak Anfinowi drgnęły na jego widok kąciki ust. - Akurat jechałem, więc zaproponowałem Elvirze, że ją podrzucę do domu. Zrobiło się naprawdę zimno.

- No, zima już blisko. - Anfin nie był wylewny, ale nie śmiał być grubiański.

- Opału macie dość, jak widzę. - Knut skinął głową ku jego braciom zajęтым przy drewnie. - Jak się ma jeszcze dach nad głową i pomoc w domu, nie jest źle.

- Damy sobie radę i tej zimy... Mimo że nas tu dużo i chłopaki dużo jedzą.

- Macie szczęście, że jest tu Elvira. - Knut wskazał głową młodą kobietę. - Jest gospodarna i jakoś was wszystkich wykarmi.

- Lepiej by było, jakbyśmy tu mieli mniej gęb do wyżywienia - uciał Anfin.

- Przepraszam was, muszę iść po Tobiasa. - Elvira musiała znaleźć pretekst, żeby stąd odejść. Nie miała już ochoty wysłuchiwać oskarżeń Anfina, bo nie chciała znów się rozpłakać.

- Oczywiście. Ja też już muszę jechać. - Knut poprawił futra na siedzeniu bryczki, sposobiąc się do odjazdu. Elvira nie zwlekała i za chwilę zobaczyli tylko jej plecy oddalające się w kierunku obejścia sąsiadów.

- Chłopcy pewnie są ci potrzebni do pomocy na gospodarce - powiedział Knut lekkim tonem, zbierając lejce w rękę. Stał wciąż jeszcze na ziemi. - A może uważasz, że są na tyle dorośli, żeby sobie szukać gdzieś pracy?

- Moi bracia tu zarabiają na swoje utrzymanie - odparł Anfin. - To ich dom.

- Dobrze, że się ze sobą zgadzacie. - Knut uśmiechnął się i kiwnął mu głową. - Rozumiem, że to też dom Elviry.

- Ja tak nie uważam - palnął Anfin bez zastanowienia. - Nie mogę jej i dzieciaka karmić w nieskończoność tylko dlatego, że tu kiedyś służyła.

- Chyba nie tylko służyła? - powiedział Knut spokojnie. - O ile wiem, była żoną twojego ojca. I urodziła twojego przyrodniego brata.

- Ja nie jestem temu winien.

- Ale prowadziła wam dom po śmierci twojego ojca. Nie brała za to grosza, prawda?

- Grosza? - Młody wieśniak spojrział na niego osłupiały. - Ja jej tu przecież nie zatrudniłem!

- Ale korzystałeś z jej pracy. Kto wam obrzędzi zwierzęta, jak ona sobie pójdzie? Kto ugotuje wam posiłek, zajmie się ubojem, cerowaniem, kto wam zorganizuje święta? Czy któryś z twoich braci chętnie się tym zajmie?

- Są inne dziewczęta.

- Jeśli chcesz sobie zatrudnić przyszłą żonę, to co innego. Ale nie możesz Elviry i Tobiasa wyrzucić na zimę z domu. Czy ci się to podoba, czy nie, jesteś za nich odpowiedzialny.

- Akurat! Odpowiedzialny to jestem za moich braci. Sam zdecyduję, kto nam poprowadzi dom.

- To znaczy? - Knut ściszył głos i spojrzał na Anfina lodowatym wzrokiem. Gdyby ten miał odrobinę oleju w głowie, to by się teraz zreflektował; był jednak na tyle zaślepiony gniewem, że nie zareagował na ostrzegawcze spojrzenie Knuta.

- To znaczy, że Elvira i dzieciak muszą się do końca tygodnia wynieść. Nic mnie nie obchodzi, gdzie się podzieją, ani czym ona się zajmie.

- W naszej dolinie nikt tak się z ludźmi nie obchodzi - podniósł głos Knut. - Próbuje się im pomóc w tarapatkach.

- Pomagam moim braciom i to wystarczy.

- Uważam, że powinienes jeszcze raz to przemyśleć.

- Już przemyślałem. To moje gospodarstwo i ja tu decyduję!

Knut poczuł, jak zimno pełnie mu po nogach; poczuł klucie w udach. Długo już tak nie mógł stać. Dwaj najmłodszy chłopcy skończyli z drewnem, a teraz nieśli kosz ze szczapami do domu. Żaden go nie pozdrowił, ale obaj patrzyli na gościa ciekawie.

- Sam zastrzeleś tego wilka? - Knut spojrzał na czapę Anfina. Była zrobiona z nowiutkiego wilczego futra.

- Nie.

- To może ją dostałeś?

- Nie twoja sprawa. - Anfin zaczynał już mieć tego dosyć i chciał zakończyć rozmowę.

- Może i moja - powiedział Knut, a w jego głosie pojawiła się groźna nuta. - Skoro nie stać cię na utrzymanie Elviry i dziecka, nie stać cię też na wilcze futro. No, bo jest jeszcze szuba, co?

Anfin zamrugał oczami, zaskoczony. Jeszcze nie miał tego płaszcza na sobie, więc skąd Knut mógł o nim wiedzieć? Na wszelki wypadek milczał.

- Jeżeli wszedłeś w posiadanie tej odzieży nielegalnie, na pewno zainteresuje to lensmana.

- Zapłaciłem uczciwie. - Anfinowi nie spodobała się wzmianka o lensmanie.

- Naprawdę? A czym zapłaciłeś?

- Zapłaciłem i już. Tyle, ile żądał sprzedawca. - Anfin obrócił się na pięcie i chciał odejść. - Mam robotę do zrobienia. Do widzenia.

- No to nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli sobie zajrzę do stodoły? - Nagle Knutowi przestało się spieszyć. - Zawsze mnie ciekawi, jak ludzie urządzają budynki i jakiego używają sprzętu. - Podszedł do wrót stodoły, nie przejmując się protestami za swoimi plecami. - Sam chcę przebudować stodołę.

- Stój! Nie masz tu czego szukać. U mnie jest tak samo, jak u wszystkich innych we wsi. - Anfin chwycił Knuta za ramię i próbował go przytrzymać, ale gość był od niego silniejszy i wyższy, więc łatwo mu się wyszarpnął.

- Zazwyczaj nie wpycham się nigdzie nieproszony - wymruczał Knut. - Ale bardzo mnie zaciekała ta skrzynka z narzędziami, którą masz tu na stryszku.

- To skrzynka po ojcu. - Nagle głos Anfina stał się niepewny i drżący. - Tam są tylko pilniki, szydła i parę starych młotków...

- No to nic chyba nie zaszkodzi, jak tam zajrzę. - Knut otworzył drzwi stodoły i wszedł do środka. - Pokaż mi ją, przecież wiesz, gdzie jest.

Bez słowa Anfin wyminął go i ruszył ku strychowi na siano. Knut szedł tuż za nim, wytyczając wzrok i starając się przyzwyczaić oczy do ciemności. Anfin wiedział, jak to się skończy, szedł więc niespiesznie, starając się naprędce wymyślić jakieś wytłumaczenie dla tego, co znajdą w skrzyni.

Na stryszek prowadziła szeroka drabina i Knut puścił Anfina pierwszego. Kiedy młody wieśniak był w połowie drogi na górę, odwrócił się nagle i podniósł stopę. Trzymając się jedną ręką, potężnym kopnięciem w dół spróbował strącić Knuta z drabiny. Ten jednak był na to przygotowany i uchylił się zwinnie, chwytając jednocześnie stopę Anfina i szarpiąc za nią. Na szczęście drabina była umocowana do podłogi stryszku i nie przewróciła się; Anfin stracił jednak równowagę i runął w dół, z wrzaskiem przelatując obok głowy Knuta. Hałas został stłumiony przez siano i znajdujące się w stodole sprzęty, nie zaalarmował więc braci Anfina. Knut spojrział w dół. Młody wieśniak leżał tam, głośno zapiąc. Nic mu się nie stało, od uderzenia o klepisko stracił tylko na chwilę oddech. Knut wspiął się szybko na stryszek, znalazł ukrytą pod sianem skrzynkę, wziął ją pod pachę i szybko zszedł na dół.

Jak na skrzynkę pełną narzędzi, była ona dziwnie lekka. Anfin właśnie pozbiierał się z klepiska; tarł teraz szyję i ramię, wykrzywając się, klnąc i jęcząc. Cała jego bezczelność gdzieś się ulotniła.

- Może sam chcesz ją otworzyć? - Knut z łomotem postawił skrzynkę na beczce po śledziach.

- Mogłeś mnie zabić - wychrypiał Anfin, próbując opanować przerażenie, które poczuł, lecąc z drabiny, i które wciąż trzymało go za gardło.

- A to nie ty chciałeś mnie zwalić z góry? - Prychnął Knut. - Głupio to wymyśliłeś. Otwórz skrzynkę i miejmy to już za sobą.

- Sam sobie otwórz. Skoro wiedziałeś, gdzie jest skrzynka, wiesz też, co w niej jest. - Anfin wiedział już, że przegrał, nie miał żadnego wykrętu. Ze też był tak głupi i schował skrzynkę w obejściu!

- No, skoro nalegasz... - Knut wyjął skobel i otworzył wieko. - A więc to są te narzędzia, o których mówiłeś. No, no...

Anfin patrzył na srebrne przedmioty, które ukazały się ich oczom. Była tu para kubków, duża i mała miseczka, kilka broszek i bransoletek.

- Sporo sprzedałeś, ale sporo też zostało... Przynosisz naszej wsi wstyd, Anfin. Moja matka pracuje ciężko przy srebrze, od rana do wieczora w warsztacie. Ale tobie wszystko jedno, ile kto pracy w to włożył.

- W Rudningen niczego wam nie brakuje.

- Bo nikt się nie obija - syknął Knut. - Nasze gospodarstwo nie byłoby tym, czym dziś jest, bez potu mego ojca i mojego. Jeśli sobie wyobrażasz, że możesz zgrywać panisko w wilczym futrze nie naharowawszy się najpierw, to jesteś w błędzie. Lensman ucieszy się, jak sądzę, że zagadka kradzieży się wyjaśniła.

- Nie, tylko nie lensman! - W oczach Anfina pojawił się błagalny wyraz. - Dla moich braci byłby to cios.

- Trzeba było o tym wcześniej pomyśleć.

- Wynagrodzę wam to... Możesz od razu zabrać czapkę i futro, i pozostałe srebro... Za resztę zapłacę - wyjąkał Anfin. Był naprawdę przerażony.

- Ja niczego nie chcę - odrzekł Knut zmęczonym głosem. - To moja matka poniosła stratę. To podłe, tak zakradać się do samotnej kobiety. Obrabowałeś ją nie tylko ze srebra, ale też z poczucia bezpieczeństwa we własnym domu. Mężczyźni tak nie postępują, tylko tchórze.

Anfin nie miał nic na swoją obronę, patrzył tylko na Knuta pustym wzrokiem. Myślał, co powiedzieć braciom, jak będzie musiał jechać do lensmana.

- Twoi bracia są już prawie dorośli, przez jakiś czas dadzą sobie sami radę z gospodarstwem. - Knut zamknął wieko skrzynki i przygotował się do wyjścia. - Nieprędko chyba dziś wrócę do domu - mruknął. - Do lensmana stąd kawał drogi.

- Czy musimy w to mieszać lensmana? - W słowach Anfina nie było specjalnie nadziei. - To był głupi pomysł i głęboko tego żałuję. - Młody Bruslette włókł się niechętnie za Knutem. Krok miał coraz cięższy, ból po upadku dawał mu się coraz bardziej we znaki. Obolały miał cały bok i było pewne, że będzie cierpiał przez wiele dni. Na szczęście nic nie było złamane, więc i tak powinien być zadowolony.

Kiedy doszli do wrót stodoły, Knut stanął i obrócił się ku złodziejowi. Anfin myślał z pewnością, że jest bezpieczny, że kradzież nigdy nie zostanie odkryta. Szok spowodowany tym, że sprawa nie została zapomniana, jeszcze go nie

opuścił. Znacznie jednak gorsza była perspektywa stanięcia przed obliczem stróża prawa.

- Może da się uniknąć lensmana - zaczął powoli Knut, starannie dobierając słowa. - Jeżeli rozliczysz się ze wszystkiego i poprosisz moją matkę o wybaczenie...

- Chętnie to zrobię. To, co przepadło, oddam z procentem. - W oczach Anfina zapaliły się iskierki nadziei. Patrzył teraz na Knuta wyczekująco: słyszał, że mężczyźni z Rudningen są uczciwi i sprawiedliwi.

- Na jedno musisz się zgodzić. - Knut ściągnął czapkę, podrapał się w głowę, i nasadził czapkę z powrotem. - I to bez dyskusji.

- Zrobię wszystko, żeby nie iść do kozy. - Anfin bardzo się starał, skoro pojawiła się szansa na uniknięcie karzącej ręki sprawiedliwości.

- Pozwolisz Elvirze i dziecku mieszkać w Bruslette tak długo, jak sami zechcą. I nie usłyszą od ciebie złego słowa.

- Oczywiście. - Anfin odetchnął z ulgą i opuścił ramiona. Myślał, że Knut postawi dużo trudniejsze warunki.

- Będę często pytał Elvire, czy ją dobrze traktujesz - ciągnął Knut. - Owinał szyję szalikiem i otworzył wrota stodoły. - Jeżeli usłyszę, że ją i Tobiasa gnębisz albo, że cierpią biedę, pójdę do lensmana. Wiem, że do dziś gryzie się tą niewyjaśnioną sprawą.

- Obiecuję. Elvira nie będzie miała powodu do narzekań. Może u nas mieszkać, jak długo zechce. - Anfin kiwał głową, by podkreślić wagę swoich słów i miał nadzieję, że Knut się nie rozmyśli.

- No, to postanowione. - Knut wyszedł ze stodoły. Wszystko poszło zgodnie z planem i dziedzic z Rudningen był bardzo zadowolony. Było w każdym razie pewne, że tej zimy Elvira i jej chłopczyk będą mieli co jeść i będą mieli dach nad głową. Z czasem dziewczyna coś sobie znajdzie i opuści Bruslette. Anfin nie będzie jej musiał utrzymywać latami.

- Jesteś dobry człowiek. - Anfin dogonił Knuta, próbując okazać swoją wdzięczność. Wiedział, że ludzie z Rudnirigen już zawsze będą mieli na niego oko, ale uznał, że da się z tym żyć. - Dziękuję ci.

- Wracają - Knut skinął ku Elvirze i jej synkowi, którzy właśnie wyszli zza lamusa. Udał, że nie słyszy podziękowania. - Powiedz jej, że może zostać tak długo, jak zechce. - Po czym wsiadł do bryczki i cmoknął na konia. Widział jeszcze, jak Anfin podnosi Tobiasa wysoko do góry, a dziecięcy śmiech towarzyszył mu, dopóki jechał drogą dojazdową. Kto wie, może Elvira i jej syn przeżyją jeszcze trochę dobrych chwil w Bruslette?

Knut uśmiechnął się do siebie i rzucił okiem na skrzynkę u swego boku. Wreszcie ucieszy matkę wyjaśnieniem kradzieży srebra. Zbyt długo już utrzymywał tę sprawę w tajemnicy...



## Rozdział szesnasty

Na dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem nad Rudningen stał księżyc w pełni. Zimowa noc była mroźna, a światło księżycy kładło żółte pasma na pokrytej śniegiem ziemi. Las przyoblekł biały strój, a za obejściem skała wznosiła się jak jakiś zagadkowy olbrzym. Był siódmy grudnia, we wszystkich oknach paliło się światło.

Nils zamknął w stajni dwa obce konie, a teraz czuwał w swoim pokoiku w stodole. Skoro przybyli akuszerka i doktor, nie mogło być mowy, by się położył. Lada moment mogli potrzebować koni, a wtedy musiał być na stanowisku. Poród ciągnął się już długo, od samego obiadu, i parobek miał nadzieję, że wkrótce się skończy. Ponoć drugi poród jest łatwiejszy, niż pierwszy...

Nils siedział z nowym trzonkiem do noża na podółku. Zanim umocuje w nim ostrze, trzonek musi być pięknie wypolerowany; doskonale zajęcie na nocne godziny. Jego myśli pobiegły ku jego własnej żonie, Dagmar, która jesienią też była w ciąży, ale straciła dziecko w potężnym krwotoku. Był to dla nich wielki cios, bo w nowym roku mieli się przeprowadzić do dzierzawionego gospodarstwa. Właśnie się dowiedzieli, że będą je mogli z czasem wykupić, i krwotok przyszedł, gdy radowali się tą dobrą wiadomością. Na szczęście Dagmar szybko wydobrzała. Teraz Nils modlił się cicho w intencji udanego porodu Emilie, by wkrótce mogli powitać w Rudningen nową dziewczynkę lub chłopczyka. Dni po narodzinach dziecka zawsze i wszędzie były pełne radości.

W izbie siedział Ole, całkowicie ubrany. W kominku płonął ogień, a gospodarz najwyraźniej nie zamierzał się kłaść. I tak nie mógłby spać, wiedząc, że u Emilie jest doktor i akuszerka. Poza tym przywitanie nowego wnuka lub wnuczki w gospodarstwie należało do jego obowiązków.

- Długo to trwa. - Knut nie potrafił usiedzieć spokojnie, więc nerwowo chodził po izbie. Uważał, że poród się przeciąga i najchętniej poszedłby do Emilie. Akuszerka kazała mu jednak wyjść z sypialni, dokąd pozwoliła wchodzić tylko kobietom. No i doktorowi, naturalnie. To, że ów przybył, było zasługą Knuta, które doskonale wiedział, co się święci i wolał się zabezpieczyć.

- Sporo tu teraz będzie dzieci. - Ole spojrzał na Knuta, ale nie proponował mu krzesła, wiedząc, jak bardzo syn jest zdenerwowany. - Zastanówcie się, czy nie trzeba wam jakiejś pomocy w domu.

Knut zatrzymał się i przeciągnął zmęczoną ręką po włosach. Słowa ojca sugerowały, że zna on tajemnicę Emilie, ale nie chciał o tym z nim rozmawiać, dopóki poród trwał.

- Zastanówmy się. Skoro Sebjorg pójdzie latem do konfirmacji, może się zdarzyć, że będziemy potrzebować opiekunki do dzieci. - Knut podejrzewał, że siostra zechce zobaczyć kawałek świata, a bez jej pomocy w opiece nad dziećmi Emilie może być trudno.

- Nie wiem, co tam Ashild planuje dla Sebjorg. - Ole ziewnął i wrzucił do ognia kolejną szczapę. Miał je zawsze pod ręką i na ogół trafiał. - Była mowa o tym, że mogłaby pomieszkać w Sorholm. Hannah umie już prowadzić duży dom i Sebjorg mogłaby się sporo od niej nauczyć.

- Podejrzewam, że bardzo by chciała - skinął głową Knut. Próbował zignorować krzyki z sypialni, ale słysząc je było mimo oddzielającej ich od niej kuchni. Westchnął głęboko i pomodlił się cicho, by żona już wkrótce mogła odpocząć. - Wspominam swoje pobyty w majątku jako bardzo przyjemne i pożyteczne. Uważam, że Sebjorg też powinna czegoś takiego doświadczyć.

- A mnie się wydaje, że zaraz po konfirmacji będzie miała straszną ochotę wziąć się za srebro. Ashild obiecała jej to, jak tylko dorośnie.

Nagle w domu dał się słyszeć krzyk tak przenikliwy, że obaj mężczyźni drgnęli. Drżąc na całym ciele, Knut opadł na ławkę przy dużym stole i ukrył twarz w dłoniach. Jakże Emile musiała cierpieć! A wiedział, że to jeszcze nie koniec... Teraz dało się słyszeć zawodzenie i ciche uspokajające głosy. U rodzącej była Ashild i Anneli, ale to akuszerka wydawała tam polecenia.

Knut poczuł, że się cały poci. Ścisnął razem dłonie, aż pobielaly mu kłykcie. Wiedział, że będzie dobrze, ale świadomość tego wcale mu teraz nie pomagała. Zrobiłby wszystko, by ulżyć cierpieniom żony, ale nie chciał się do tego mieszać. Wciąż miał przed sobą zdecydowany wzrok wypraszącej go z sypialni akuszerki, uznał więc, że powinien trzymać się od nich z dala.

Stojący zegar wybił piątą. Pomyślał, że wkrótce będzie czas na obrządzenie zwierząt i poranną przekąskę. Będzie się tym wszystkim musiała zająć Dagmar, bo Sebjorg co prawda położyła się wieczorem do łóżka, ale przypuszczalnie nie pospala tej nocy i będzie przez cały dzień do niczego. Muszą więc polegać na żonie Nilsa, która przyjdzie z Asmundrud wyspana i wypoczęta.

- Knut! - Młody gospodarz nagle usłyszał wykrzyczane w rozpacz swoje imię i skoczył na równe nogi. Słyszał wyraźnie desperację w głosie żony i nie mógł jej zignorować. Emilie go potrzebowała.

Kiedy Knut ruszył do kuchni, a stamtąd ku dobudówce, Ole spojrzał na niego ze zrozumieniem. Pomyślał, że pięknie sobie tam urządzili własną sypialnię i dużą izbę. Nie dziwota, że Emilie czuła się tam dobrze.

Knut zapukał do drzwi sypialni i jednocześnie je otworzył. Nie przejmując się spojrzeniem, które posłali mu akuszerka i doktor, przypadł do łóżka, gdzie leżała Emilie, skąpana w pocie.

- Jestem tu - powiedział cicho, głaszcząc ją po czole. Matka i Anneli, które przedtem trzymały Emilie za ramiona, kiedy tylko pojawił się Knut natychmiast się wycofały. Jedynie doktor nadal ścisnął ją za brzuch, a położna macając sprawdzała, czy maleństwo jest prawidłowo ułożone.

- Gratuluję, zdrowy chłopaczek. - Nagle obok niego wyrosła Ashild z białym zawiniątkiem. Widoczny w nim różowy pomarszczony pyszczek rozdarł się w okrzyku, a dumna babcia uśmiechnęła się szeroko. Ashild za każdym razem uważała, że to cud; tym razem jednak zdarzyły się dwa cudy...

- Będzie jeszcze jedno - szepnęła Emilie i ścisnęła go za rękę tak mocno, że aż zaboląło. - Pomóż mi, Knut, bo już nie mam siły...

- Byłaś bardzo dzielna, Emilie. Wytrzymaj jeszcze odrobinę. Przyj, jak każe ci akuszerka.

- Nie mam siły... - Emile nagle osłabła. Zapadła się w sobie, jej członki się rozluźniły, a oczy zamknęły.

- Już niedługo. Musisz trochę pomóc, to pójdzie. - Doktor stanął u wezglowia łóżka i uderzył Emilie lekko w jeden policzek, a potem w drugi. - Emilie, słyszysz mnie?

Knut poczuł nagły strach, bo pojął, że Emilie traci przytomność. W najgorszym z możliwych momencie, kiedy powinna przeć po raz ostatni, jej ciało zbuntowało się i zaczęło się poddawać. Nie wolno do tego dopuścić!

- Emilie, słyszysz mnie? - Knut pochylił się do jej ucha i położył ręce na jej ramionach. - Dasz sobie radę, ten jeden, ostatni raz, a ja obiecuję, że nie będzie tak bolało. Obudź się, Emilie. - Knut mówił żarliwym głosem, sam zbierając jednocześnie siły. Wlewał je teraz w ciało kobiety, która dawała życie jego dzieciom, zmuszając ją, by odzyskała świadomość.

- Teraz. Przyj! - Akuszerka położyła się na brzuchu Emilie, starając się jej pomóc. - Jeszcze trochę!

I Emilie zamrugła oczyma, napinając ciało. Chwyciła mocniej rękę Knuta i użyła wszystkich swoich sił, by wypchnąć z siebie dziecko. Po czym opadła wycieńczona na poduszki, łapiąc oddech, a po twarzy spływały jej łzy. Udało się!

W sypialni dało się słyszeć głośne plaśnięcie i krzyk dziecka. Knut pomyślał z ulgą, że to najpiękniejszy dźwięk świata. W każdym razie dzieci żyły.

- Jeszcze jeden chłopiec. - Osuszywszy i oporządziwszy malca, akuszerka włożyła go w ręce Knuta. - Przybył ci kolejny pomocnik w gospodarstwie.

Odbierając od niej zawiniątko, Knut zauważył, że drugi chłopczyk jest nieco mniejszy niż pierwszy. W sile głosu jednak tamtemu nie ustępował. Kołysząc wrzaskliwego malca w ramionach, pocałował Emilie w czoło: była spocona i blada, ale oddychała miarowo. Będzie teraz mogła odpoczywać tak długo, jak będzie chciała.

- Knut? Nie odchodź - szepnęła Emilie suchymi i spękanyimi wargami. - Posiedź przy mnie trochę.

- Oczywiście - powiedział Knut ze słodyczą w głosie. Był teraz ojcem trzech synów, a to było nie byle co. Będzie siedział przy matce swoich synów jak długo będzie chciała...

- Włożę teraz małego do kołyski i wrócę, jak będziesz doprowadzona do porządku. - Knut spojrział na matkę, a ona potwierdziła skinieniem głowy. - A teraz pójde powiedzieć tacie wielką nowinę!

Kiedy nad Rudningen wstał świt, w obejściu było cicho i spokojnie. Dagmar zajęła się obrządzeniem zwierząt, a Sebjorg nakryciem do stołu. Tego ranka jednak domownicy jedli w różnych porach, więc stół stał nakryty aż do południa. Po odjeździe doktora i akuszerki Ole i Ashild zasnęli kamiennym snem, a Nils odwiózł Anneli do Skogstad. Sebjorg co prawda nie spała, ale oczy jej się zamykały, a przy cerowaniu skarpetki przysnęła. Nils także się później położył, jedynie Dagmar i Mały Ole byli na nogach. Z sypialni Knuta i Emilie dobiegały stłumione głosy, ale i tam na dłuższe chwile zapadała cisza.

- Wiedziałaś, że będzie dwójka? - Trzymając Knuta za rękę, Emilie czuła się bezpieczna. Wszystko ją bolało i odczuwała dziwną pustkę, ale bliskość Knuta dodawała jej sił.

- Przypuszczałem. Przecież mówiliśmy o takiej możliwości, skoro tak ci brzuszek urósł.

- Hm. Nie bardzo w to wierzyłam. - Emilie westchnęła głęboko. - Może to i dobrze, że nie wiedziałam na pewno, bo bałabym się podwójnego porodu.

- Byłaś bardzo dzielna. - Knut położył policzek na jej dłoni i poczuł, że cisną mu się do oczu łzy. Poród stanowił wstrząs także dla niego, a teraz, kiedy wszystko się skończyło i dzieci spokojnie spały, wezbrały w nim uczucia. Nie pomógł Emilie, poradziła sobie z tym wszystkim sama. - Dzięki, Emilie. Za to, żeś to wytrzymała.

Emilie poczuła, że jej dłoń jest mokra; otworzyła więc oczy i spojrzała na swojego męża. Siedział tuż przy jej łóżku, z głową na pierzynie i jej ręce. Włosy miał rozczochrane, plecy mu się trzęsły. Poczowała, jak przepełnia ją tkliwość dla niego. Była szczęśliwa, że dała mu dwóch zdrowych chłopców.

- Pomogłeś mi na samym końcu. Już myślałam, że zużyłam wszystkie siły, kiedy wyciągnąłeś mnie z otchłani i dodałeś odwagi.

- Wygodnie ci? - Knut podniósł głowę i spojrzał na nią czule. Jej lniane włosy zakrywały całą poduszkę, a białą marszczoną koszulę nocną miała zapiętą pod szyję. Była bardzo blada, ale mimo to piękna.

- Tak. A ta pierzyna, którą dostałam od twojej matki, cudownie grzeje. - Emilie spojrzała na okno i uśmiechnęła się. - Popatrz, jakie piękne lodowe kwiaty na szybie... Musi być bardzo zimno.

- Ciut za zimno, jak na mój gust - przyznał Knut. - Ale mróz jest piękny. Na podwórzu skrzy się śnieg, na szybach ładne wzory... I wśród tego całego piękna to, co najpiękniejsze. - Wyciągnął rękę i popchnął kołyskę, a ona zabujała się. - Dwóch ślicznych chłopaczków. Naszych synków.

Emilie uśmiechnęła się tylko i opadła ciężko na poduszki. Napawała się teraz poczuciem braku bólu. Czowała, jak przepelnia ją matczyna miłość i radość, że ma takiego kochanego męża. Kiedy usłyszała ostrożne pukanie do drzwi, pozwoliła Knutowi odpowiedzieć, ale kiedy usłyszała głos Sebjorg, otworzyła oczy.

- Mały Ole bardzo by chciał poznać swoich braci. - Sebjorg trzymała chłopca za rękę, a on zaglądał ciekawie do sypialni, patrząc niepewnie na rodziców. To, że matka leżała w łóżku za dnia, trochę go przerażało.

- Oczywiście. - Knut wstał szybko, powodowany wyrzutami sumienia, że zapomniał o synu. Dźwignął go z podłogi i zaniósł do kołyski, a potem kucnął przy nim. - Teraz jesteś starszym bratem - wyjaśnił mu poważnym głosem. - Pomyśl, masz teraz dwóch braciszków. Bliźniaków.

- Mogę się z nimi bawić?

- Jak podrosną, będziesz mógł. Najpierw będą musieli dużo jeść i dużo spać, żeby urosli. Zupełnie jak małe kotki, albo owieczki.

Emilie patrzyła na ojca i syna, pogrążonych w rozmowie przy kołysce. Mały Ole miał nos zupełnie jak Knut; nie mogło być wątpliwości, że w małym i w dużym płynie ta sama krew.

Synek najwyraźniej uważał, że z małymi ludźmi to dziwna sprawa, ale na zwierzętach trochę się znał. Odwrócił się teraz do ojca i kiwnął głową.

- Kotki mają skrzynkę.

- Tak. Kotki śpią w skrzynce, a dzieci w kołysce. - Kiedy mała rączka przejechała po brzegu kołyski, Knut zrozumiał, co synek ma na myśli. - Ale chyba musimy zrobić jeszcze jedną, bo wkrótce będzie im tam ciasno. Pomożesz tatusiowi?

- Tak. - Mały Ole rozpromienił się i już był gotów biec do stodoły. - Robić kołyskę. Teraz?

- Hm. Może jutro? - Knut uśmiechnął się i wymienił z Emilie wesołe spojrzenia. - Uściskaj teraz mamusię i chodźmy, bo mamusia musi teraz pospać.

Mały Ole podbiegł do matki, a Knut podniósł go w górę, by chłopaczek dosięgnął łapkami do jej szyi.

- Tylko pomyśl: jest nas teraz piątka - powiedziała Emilie, napawając się dotykiem miękkiej dziecięcej skóry na policzku. - Chyba jestem najszcześniejszą mamą na świecie...

W następnych dniach w Rudningen roilo się od składających gratulacje gości, a Dagmar i Sebjorg miały pełne ręce roboty. Oprócz tego musiały przecież przygotować święta. Knut robił w stodole nową kołyskę, a gospodarz niewiele wychodził ze swojej sypialni, bo to był czas kobiet. Przystawił sobie tylko stół do okna i patrzył, kto przyjeżdża z wizytą; wykańczał jednocześnie ozdobny futerał na okulary.

Miała go dostać Ashild, która już miała okulary przysłane od optyka w Christianii. Zamówiła je dla niej Hannah, zanim wyjechała do Danii, i był to udany zakup. Ashild widziała teraz dużo wyraźniej detale w swoich jubilerskich pracach. Cieszyło ją, że jej oczy nie męczą się już tak bardzo jak kiedyś, i że ustały bóle głowy. Jej okulary często leżały na warsztacie wśród srebrnych opiłków, szmatek do polerowania i narzędzi, więc Ole uznał, że potrzebna jest im ochrona przed uszkodzeniem. Futerał wyciął z brzozy na kształt małego piórnika. Miał on zasuwane wieczko z zameczkiem na końcu, a teraz dopasowywał to wieczko, by przesuwano się bez oporu.

Siedząc tak, Ole miał mnóstwo czasu na rozmyślania. Obraz nowo narodzonych bliźniąt, które położono mu na podołku, wrył mu się na zawsze w pamięć. Dzieci przynieśli mu Knut i Ashild, prosząc, by odczytał nad nimi modlitwę. Nad dwoma małymi, bezradnymi pędrakami, które kiedyś wyrosną na dużych Rudningenów. Jego własna krew i potomni. Ole rozmyślał też o doli bliźniaków. Były to bolesne rozmyślania, bo dotyczyły jego własnego dzieciństwa. Ole Rudningen także miał kiedyś brata bliźniaka... Knuta.

Doskonale pamiętał, jak zawsze trzymali się razem i nieustannie sobie we wszystkim pomagali. I ile dawali sobie nawzajem radości.

Twarz siedzącego przy oknie swojej sypialni starzejącego się gospodarza przybrała ponury wyraz, kiedy pomyślał o dzieciństwie. Jak zawsze, gdy przypominał sobie to straszne wydarzenie w górach, kiedy to jego bliźniaczy brat utonął pod lodem, poczuł ogromną nienawiść do ojca. Człowieka, który

rozmyślnie i świadomie zwabił jego brata w pułapkę, by odebrać mu życie. Ole Rudningen nigdy nie pojął, ani nie wybaczył mu tego czynu. I nigdy nie zatrzymał się na cmentarzu przy krzyżu, na którym wyryte było jego imię...

- Wejść. - Ole ocknął się nagle, bo zapukano do drzwi. To pewnie tylko Sebjorg chciała wiedzieć, czy zgłodniał.

- Masz gościa, tato. - Sebjorg weszła do pomieszczenia i spojrzała ciekawie na futerał. Był pięknie rzeźbiony i wyglądał na prawdziwe cacko.

- Nie wystarczy już tych wizyt? - Wymamrotał Ole, oczyma wyobraźni widząc te tłumy starych bab. - Nikogo nie będę przyjmował.

- To Hermod Skogstad - wyjaśniła Sebjorg, nie przejmując się złym humorem ojca. - Siedzi w izbie i czeka. Tych z gratulacjami będziemy teraz wpuszczać przez dobudówkę, więc nikt wam nie przeszkodzi.

Ole kiwnął głową i uznał, że to mądre posunięcie. Normalnie Knut i Emilie używali przecież wejścia od strony dobudówki, tylko zimą ograniczano się do tego jednego, głównego.

- Twoje laseczki. - Sebjorg podała mu dwie hebanowe laski ze srebrnymi okuciami, których teraz używał. Przysłał mu je Fabian, który uznał, że teściowi potrzebne są podpory solidne i zarazem eleganckie.

- Zrobię kawę i podam wam przy kominku - powiedziała pogodnie Sebjorg, przytrzymując mu drzwi. Przyzwyczajona była do widoku ojca posuwającego się mozolnie o laskach, bo często poruszał się samodzielnie, ale tylko na krótkich odcinkach. W niektóre dni szło mu lepiej, w inne gorzej, a Sebjorg nauczyła się odgadywać jego aktualną formę z wyrazu twarzy. Wydało jej się, że dziś ma dobry dzień.

- Dzień dobry, Ole. - Hermod wstał, kiedy gospodarz wszedł do izby, ale poczekał z podaniem mu ręki, dopóki Ole nie usiadł. - Gratuluję bliźniaków.

- A ja tobie. - Ole uśmiechnął się z dumą. - Dużo tu teraz będzie chłopa.

- No, no, nieźle. - Hermod kiwnął głową z zadowoleniem. - Dobrze mieć synów.

- Jak wam idzie w Skogstad? - spytał Ole. - Musieliście zaszlachtować te chore owce?

- Nie dało się inaczej. Nie mogły już ustać na nogach. Ubiliśmy wszystkie trzy, pozostałe wyglądają na zdrowe.

- To znakomicie. - Ola spojrzał w kierunku okna. - Słyszałem, że pokazały się w okolicy wilki.

- Owszem, zostawiły ślady. W Grandalen słyszeli ich wycie i niedaleko domu widzieli tropy, koło Lauvset znaleźli zagryzioną klemkę. Może być ciężko tej zimy.

- Trzeba by w nocy czuwać - stwierdził Ole. - A przynajmniej mieć pod ręką naładowaną broń, kiedy nocą rozszczekają się psy. Kiedy tym bestiom doskwiera głód, robią się bezczelne. A co się dzieje poza tym?

- Mam spór z Tore Krokenem. - Hermod podniósł do ust filiżankę i siorbnął: kawa była bardzo gorąca. - Upiera się, że taki jeden trójkąt w moim lesie należy do Kroken. Twierdzi, że tak jest w papierach.

- Hm... A ile tego lasu tam jest? - Ole wiedział, że Hermod to kutwa i że potrafi robić z igły widły.

- Sporo. Ja swojej ziemi nikomu nie oddam. - Hermod spojrział na Olego wyczekująco. Czyżby spodziewał się z jego strony pomocy?

Na czole gospodarza z Rudningen pojawiła się pionowa bruzda. Miał na sobie, jak co dzień, kamizelkę ze srebrnymi guzikami, a na szyi chustkę. Jego spodnie były z pięknej wełny, a pochwa noża u pasa miała misterne okucia. Kiedy tak siedział i się zastanawiał, trudno było uwierzyć, że nie może się poruszać tak jak niegdyś.

- Hm. Jeżeli papiery są prawdziwe, trudno ci będzie nie przyznać mu racji - stwierdził w końcu Ole. Niechętnie mieszał się w spory o miedzę. - Może byście sprawdzili granice razem z lensmanem? - We wsi, gdzie życie wszystkich zależało wyłącznie od posiadanego gruntu, tego typu spory między sąsiadami były na porządku dziennym.

- Ja tam uważam, że najlepiej dojść do porozumienia bez mieszania w to wszystko lensmana, ale Tore jest uparty jak kozioł. To przecież ja uprawiałem ten kawałek przez te wszystkie lata, w moich papierach jest on równie wyraźnie zaznaczony, jak u Torego.

- To dziwne, żeby ten sam kawałek należał do różnych gospodarstw... czyje papiery są starsze?

- Torego.

- No to ta działka przeszła później do Skogstad przy sprzedaży innych kawałków, albo przy zamianie gruntów - zawyrokował Ole. - Mogło się zdarzyć, że papiery Krokenów nie zostały skorygowane.

- Pewnie tak. - Hermod był zadowolony, że Ole wypowiedział się po jego myśli. - Tylko strasznie trudno coś takiego odkręcić.

- Jak ważny jest dla ciebie ten trójkąt? - Ole odłamał kawałek kruchego ciasteczka i zaczął je jeść w zamyśleniu. Zastanawiał się, czy Hermodowi naprawdę zależy na zakończeniu sporu, czy wręcz przeciwnie, na podtrzymaniu go?

- To kawałek starego lasu z dorodnymi drzewami, jasne, że ma dla mnie jakąś tam wartość.



- Ale nie za dużą?

- Tylko nie proponuj, żebym mu go oddał - poprosił Hermod. Wyraźnie sposepniał i przygotował się na ostrą wymianę zdań. - Jak go chce, niech zapłaci.

- Mógłbyś ściąć drzewa i zwieźć drewno do siebie. Zyskałbyś wtedy budulec po dzisiejszych cenach, a do następnego wyrębu trzeba by i tak czekać latami. Jeżeli Krokenowi tak bardzo na tym kawałku zależy, mógłbyś mu go oddać już po tym wszystkim.

- Hm... - Hermod patrzył, jak Sebjorg dolewa im kawy, a potem dokłada do ognia. Z dobudówki dobiegały głosy i śmiechy, ale to im nie przeszkadzało. Hermod pomyślał sobie, że propozycja Olego nie jest taka głupia. Ten kawałek lasu niewiele znaczył, a on dla świętego spokoju mógłby właściwie trochę ustąpić.

- To by się w każdym razie spodobało Anneli - powiedział wreszcie Hermod po chwili. - Ona od dawna ma dość tego zatargu.

- No tak, święty spokój też ma swoją wartość. Tak czy owak uważam, że powinienes iść na taki układ. - Ole cieszył się, że udało mu się zażegnać wybuch gniewu gospodarza ze Skogstad; widział przecież jego minę parę chwil temu.

- Rozważę twoją propozycję - obiecał Hermod. - Czasami można okazać trochę dobrej woli... Zwłaszcza gdy ktoś łamie umowę, nie powinno się przechodzić nad tym do porządku dziennego ot, tak. - Tu Hermod rzucił Olemu wiele mówiące spojrzenie.

- A co masz na myśli? - Ole wiedział doskonale, co gnębi gościa i nadszedł czas, by porozmawiać o tym otwarcie.

- Tyle tylko, że twój syn Knut przed ślubem nas wszystkich oszukał.

- Taaak... Ale przecież nie tylko Knut nas oszukał - odparł Ole z pogodnym uśmiechem. - Na ogół do zrobienia dziecka potrzeba dwojga.

Hermod zarumienił się i natychmiast pożałował, że wspomniał coś o umowie. Musiał jednak postawić na swoim: był mężczyzną, gospodarzem w Skogstad, i nikt nie będzie go oszukiwał!

- Przecież to hańba. Kiedy dziecko przyszło na świat, wszyscy zobaczyli, że Knut złamał umowę. Obiecał, że nie zrobi jej dziecka!

- Jeżeli pamiętasz swoją młodość, Hermod, doskonale wiesz, że takiej umowy nie sposób dotrzymać. Uważam, że trzeba o tym zapomnieć i cieszyć się, że Emilie urodziła nam takich trzech zuchów. No, chyba że chodzi ci o jej posag?

Kiedy padło to pytanie, Hermod poczuł się nagle mały i obnażony, bo odkąd tylko zrozumiał, co się święci, w skrytości ducha o tym właśnie cały czas myślał. Zawsze kombinował, jak tu coś dla siebie zyskać i oto nadarzyła

się okazja. Ale teraz, pod spojrzeniem Olego, poczuł się nagle jak małoduszny niegodziwiec, niezdolny do okazania wspaniałomyślności.

- Nie, ależ skąd! Nigdy by mi to nie przyszło do głowy. - Hermod zamachał gwałtownie rękami. - Młodzi znakomicie sobie radzą, nie możemy być tacy drobiazgowi. Cieszymy się, że zostaliśmy dziadkami i tyle!

- Święta racja. - Ole skrył uśmiech, bo doskonale wiedział, z jakimi myślami bił się ten drugi. Hermod miał oto sposobność zmiany umowy o posagu i zrezygnował z niej. Od tej chwili nie będzie już mógł mówić o złamaniu porozumienia.

- Uważam, że powinniśmy za to wypić - powiedział Ole i skinął na Sebjorg. - Nalej nam czegoś, proszę.

Tak więc obie głowy rodów wzniosły kieliszki i wypily zdrowie młodych i wszystkich wnuków... A na ich twarzach wreszcie zagościły radość i zadowolenie.

## Rozdział siedemnasty

Wigilia w Rudningen była wyjątkowo uroczysta i radosna. W izbie dobudówki nakryto długi stół, a Ashild ozdobiła pomieszczenie srebrnymi kandelabrami, pięknymi świecami i kilimami na ścianach. Kominek w końcu izby przyciągał wzrok obecnych płonącym tam przez cały czas spokojnym ogniem.

Przy dłuższej ścianie stały kołyski bliźniaków, bo nowo narodzeni musieli wszak także uczestniczyć w świętach. Ole poczuł silne wzruszenie, kiedy spojrzął na zgromadzoną przy stole rodzinę i odczytał stosowny tekst z Biblii. Emilie i Knut siedzieli pogrążeni w myślach, trzymając się pod stołem za ręce. Nie mieli innych życzeń poza tym, żeby ich synów omijały choroby.

- Wszystko gotowe do wyjazdu jutro do kościoła? - Spytał Ole późnym wieczorem. Nie zgasła jeszcze ani jedna świeca, co było dobrym znakiem.

- Gotowe - pospieszył z odpowiedzią Knut. - Jedziemy w parę sań, co? Emilie zostanie z dziećmi w domu.

- To wystarczą nam jedne - powiedział Ole. - Zaprzęgniemy w parę koni, to będziemy mogli spokojnie jechać we czwórkę.

Knut szybko wyliczył, że ojciec też wybiera się do kościoła. Rzeczywiście, w dużych saniach było dość miejsca dla ojca, matki, Sebjorg i niego samego.

- Na pewno chcesz jechać w takie zimno, Ole? - Spytała Ashild. W dolinie panował mróz, który bezlitośnie kąsał każdego, kto wychylił nos z domu.

- Chcę być w kościele, owszem. Chyba w Rudningen jest dość ciepłej odzieży?

- Pomyślałam tylko, że w kościele będzie okrutnie zimno. Łatwo się przeziębć.

- Nic nam nie będzie. - Ole był stanowczy, a Ashild właściwie była zadowolona. Jej mąż już nie chował się ze swoimi laskami jak kiedyś, teraz chciał się spotykać z ludźmi. - Jeżeli Sebjorg znów pozwolono przynieść drzewko do domu, to mnie, staremu piernikowi, też się coś należy. - Ole mrugnął do córki szelmowsko. Dawno już pogodził się z choinką w domu, chociaż we wsi niewielu gospodarzy przyjęło ten zwyczaj.

- Obiecuję, że jak wrócicie, w domu będzie ciepło i przytulnie - powiedziała Emilie. Po porodzie szybko doszła do siebie i podjęła wszystkie swoje obowiązki. - Prawda, mały?

Brzdąc próbował we wszystkim wyręczać matkę. Był bardzo dumny z kołyski, przy której pomagał Knutowi, a teraz stał i pilnował, żeby starszy z bliźniaków spokojnie spał. Odpowiedział, nie podnosząc nawet wzroku:

- Pilnuje kołyski. Ole pilnuje.

- Bystry chłopiec - powiedział Ole, uderzając się po udach. - A może chcesz tu usiąść i posłuchać, jak dziadzius raz spotkał lisicę z lisiątkami?

Mały Ole nie dał się prosić dwa razy. Po chwili wdrapał się dziadkowi na kolana, a kiedy dobrze się tam urnościł, Ole zaczął opowieść. Tak właśnie wyglądał ten wieczór w Rudningen: wszyscy siedzieli i słuchali gospodarza. Słuchając ich, dorośli także znakomicie się bawili.

Mróz wgryzał się w ściany domu, aż coś w nich trzeszczało, las wokół stał ciemny i cichy, a domownicy w Rudningen siedzieli przy kominku, wsłuchani w niski głos Olego. W wigilijną noc opowiadał im o letnich przygodach lisów i żbików, zajęcy i saren tak sugestywnie, że zebrani wręcz czuli na policzkach pieczętę letniego słońca i owionął ich zapach świeżo skoszonych łąk. W ten wieczór wigilijny w izbie w dobudówce panowały błogosławiony spokój i harmonia, a Ashild pomyślała ze smutkiem, że to ostatnie święta, kiedy mieszkają w starej chacie. W przyszłym roku wyprowadzą się do nowego domku i będą tu tylko przychodzić w gości, bo na gospodarce będą już Emilie i Knut...

Między świętami a Nowym Rokiem Ashild zapraszała przyjaciół i sąsiadów, by odwiedzali Rudningen. Nie chciała, żeby Ole gdzieś jeździł w taką pogodę, zwłaszcza że po nabożeństwie w pierwszy dzień świąt nabawił się paskudnego kaszlu. Mimo że nie chciał się do tego przyznać, zaziębił się w kościele i przez kolejne noce budził się z dreszczami i gorączką. Nie dał się jednak namówić na pozostanie w łóżku i wstawał do gości, co wieczór walcząc z napadami kaszlu.

Zaraz po Nowym Roku do Rudningen zajrzał pastor. Słyszał o narodzinach bliźniaków i pragnął ich koniecznie zobaczyć.

- Chciałbym ich pobłogosławić - powiedział Henrik. Uznał, że w ten sposób okaże Knutowi swoją wdzięczność za uratowanie Emmy z błotnej lawiny. Mimo że wspomnienie było bolesne, szczerze podziwiał młodego gospodarza.

- Macie już dla nich imiona?

- Rozmawialiśmy o tym, ale niczego jeszcze nie postanowiliśmy. - Knut nie chciał zdradzić ich planów. Do chrztu było jeszcze sporo czasu. - Musimy najpierw dojść do porozumienia.

Henrik kiwnął głową i wyjął spod surduta duży srebrny krzyżyk. Trzymając go nad bliźniakami tak, że kołysał się nad ich piersiami, odczytał błogosławieństwo i zakończył znakiem krzyża. - I żyjcie tak, jak nakaże wam Pan Bóg.

- Jak się miewa Emma? - spytała Emilie, kiedy ceremonia się skończyła. Dochodziły do niej tylko jakieś plotki o młodej pastorowej.

- Nie jest taka odporna, jakbym chciał. - Henrik westchnął i splótł dłonie na kolanach. - Łatwo wybucha płaczem i wpada w rozpacz. Czasami się o nią boję.

- Słyszałam, że straciła dwoje dzieci - powiedziała cicho Emilie. - To zawsze wstrząs.

- Tak, we wczesnej ciąży. - Henrik zakręcił się nerwowo na krześle; nie chciał o tym rozmawiać. - Mamy nadzieję, że wkrótce wydobrzeje.

- Na pewno - pocieszyła go Emilie. - Ale smutek tak szybko nie mija.

- Czy możemy ochrzcić dzieci na Wielkanoc? - spytał Knut, niepewny, jak wygląda rozkład zajęć pastora.

- Na Wielkanoc? To znaczy na początku kwietnia. Mamy zatem jeszcze trochę czasu. Zaraz, zaraz... Powinniśmy zdążyć z podwójnymi chrzcinami. Pamiętam, że odprawiam tu nabożeństwo w ostatnią niedzielę marca, dwudziestego dziewiątego. Spróbujmy zrobić to wtedy, dobrze?

- Wspaniale. - Knut ucieszył się z ustalenia daty chrzcin, choć teraz, skoro bliźniacy zostali pobłogosławieni, nie było już takiego pośpiechu. - Pewnie pastor ma teraz dużo wyjazdów?

- Owszem, jeżdżę do sąsiedniej parafii, a czasem dalej. Ale odkąd mam u boku Emmę, jest mi rażniej. Poza tym mogę wtedy pilnować, żeby się nie kompromitowała, albo nie mówiła bez sensu.

- Naprawdę? - Knut uniósł brwi i czekał. Nie słyszał, żeby Emma wymagała pilnowania.

- Tak, niestety. Po tym wypadku nigdy całkiem nie przysła do siebie. Mówi i robi dziwne rzeczy, i to mnie martwi. Może wpaść na pomysł, żeby rozdać wszystko, co ma, bo łatwo się wzrusza cudzą niedolą. Ale ja, który na co dzień widuję tyle ludzkiego nieszczęścia, wiem, że to by nic nie dało. Biedacy potrzebują pomocy ustawicznej, a nie jednorazowej...

- Dobrze to świadczy o człowieku, jeżeli chce pomóc potrzebującym - mówiąc to, Knut zajrzał pastorowi głęboko w oczy. - Ale my, ludzie, jesteśmy słabi i jeżeli tylko nadarzy się okazja, chętnie kładziemy rękę na cudzych pieniądzach.

Henrik Friis nagle stracił spokój sumienia, bo zrozumiał, do czego Knut pije. Emma sprawiła mu nowe futro do sań i nową uprzęż dla konia, ale przecież zrobiła to z własnej i nieprzymuszonej woli! Nie miał co do tego cienia wątpliwości.

- Człowiek stara się, jak może, z pomocą Bożą Emma w końcu wydobrzeje...

- Henrik obrócił nagle głowę, nad słuchując odgłosów dobiegających z izby. - To Ole tak kaszle?

- Kaszle tak od mszy w pierwszy dzień świąt - wyjaśnił Knut. - Miewa też gorączkę; boję się, czy to nie zapalenie płuc.

- To nie brzmi dobrze. - Henrik wstał i ruszył w stronę drzwi, by spotkać się z gospodarzem. - Zanim pojedę dalej, muszę zamienić z Olem parę słów.

- Posłałem po doktora - powiedział Knut, ściskając pastorowi rękę na pożegnanie. - Nas tata nie słucha, jak go prosimy, żeby nie wstawał z łóżka.

- Dobrze zrobiłeś. Najlepiej wezwać doktora, kiedy jeszcze może coś pomóc. Niestety za dużo jest ludzi, którzy czekają do ostatniej chwili, a wtedy jest już za późno.

- Miejmy nadzieję, że wilki będą się trzymać z dala od gościńca - powiedział Knut cicho, odprowadzając pastora do izby, w której siedział Ole. - Bardzo się ostatnio rozbawiły.

- Ale doktor nie powozi sam, co? - Henrik spojrział na Knuta w przerażeniu. - Robi takie dalekie trasy...

- Ależ skąd, ma własnego woźnicę i na pewno jest uzbrojony. Wszystko będzie dobrze.

Pastorowi widocznie pisane było spotkać się tego dnia z doktorem, bo ten zjawił się wkrótce w Rudningen. Zasiadli w izbie u Olego i pogadali o tym i owym, ale wkrótce rozmowa zesłała na pastora. Nikt: nie wiedział na pewno, jak to się stało, ale być może to Ole spytał o jej samopoczucie.

Henrik opowiedział im, że od okresu zaraz po wypadku nie nastąpiła żadna znacząca poprawa. Powiedział, że martwi się o żonę. - Nie jest w stanie podejmować żadnych rozsądnych decyzji - stwierdził. - Muszę stale pilnować, żeby nie zaniedbywała dzieci i żeby nikt jej nie skłaniał do niemądrych działań.

Doktor słuchał pastora, przypominając sobie ich ostatnią rozmowę. Henrik starał się wtedy o pełnomocnictwo w zarządzaniu jej majątkiem. Doktor nie uznał jednak za konieczne ubezwłasnowolnienie pastora, zwłaszcza że przedtem usłyszał o całej sprawie od Olego Rudningena. Co za niezwykły zbieg okoliczności, że się tu teraz spotkali!

- Po prostu potrzeba jej spokoju - mruknął doktor, spoglądając na Olego. Mimo że gospodarz miał czerwone policzki i najwyraźniej gorączkował, mrugnął do doktora na znak, że się z nim zgadza. - Musimy jeszcze dać jej trochę czasu.

- No tak. Będę więc nadal żył w niepewności i w strachu. - Pastor wstał, żeby się pożegnać. - Mam tylko na względzie dobro mojej żony.

- Ależ naturalnie - powiedział uprzejmie doktor. - Chętnie zajrzę do państwa, zanim wyjadę ze wsi.

Henrik Friis podziękował i powiedział, że będzie im bardzo miło. Doktor będzie mógł na własne oczy zobaczyć, w jakim stanie jest Emma. Wyszedł szybko i wsiadł do sań. Jeżeli przed wizytą doktora uda mu się wmusić Emmie szklaneczkę czegoś mocniejszego, pastorowa znacznie może bełkotać i doktor sam się przekona... Co za wspaniała okazja!

W izbie w Rudningen Ole miał wreszcie okazję porozmawiać z doktorem w cztery oczy i z zadowoleniem stwierdził, że Emma nie ma się z jego strony czego obawiać. Doktor od razu pojął, do czego zmierza pastor i nie miał zamiaru dać się oszukać.

- Emmie nic nie jest - powiedział doktor, osłuchując Olego. - Za to z tobą gorzej. Jeżeli nie położysz się do łóżka i nie będziesz brał lekarstw, tak jak każe, to się źle skończy. Masz zapalenie płuc, a w twoim wieku nie ma z tym żartów. - Doktor usłyszał szmery w piersi gospodarza i widział, jaki jest rozpalony. Wiedział, że Ole to silny chłop, ale widział niejednego takiego byka, co rozchorował się w środku zimy i przegrał z chorobą. - Każesz Ashild dobrze palić w sypialni, a sam zostaniesz w łóżku tak długo, aż przestaniesz kaszleć. I żadnych protestów. - Gdy Ole chciał coś powiedzieć, doktor powstrzymał go ręką. - Jeżeli chcesz patrzeć, jak bliźniaki rosną, musisz podejść do tego poważnie. Nie sądzisz chyba, że twój syn mnie tu wezwał na towarzyską wizytę?

To ostatnie dało Olemu do myślenia. Knut nie był nadgorliwy, doskonale też wiedział, jak zajęty jest doktor. Jeżeli mimo to sprowadził go do Rudningen, musiał być poważnie zaniepokojony. Ole kiwnął powoli głową i wziął od doktora lekarstwa.

- Tu są krople na wzmocnienie, pomogą na serce i na przeziębienie, a tu coś na kaszel. Jak się lepiej poczujesz, nie wybiegaj od razu na dwór. Organizm musi dobrze wypocząć.

- Niezły żart - prychnął Ole. - Z bieganiem to u mnie już dawno koniec.

- Dobra, dobra. Wiem, że jak chcesz dokądś iść, to dojdiesz. Nogi cię niosą, a ramiona masz silne. Ale jak się ma uszkodzony kręgosłup, nie można się spodziewać, że będzie jak kiedyś. - Doktor zauważył z zadowoleniem, że Ole wciąż potrafi się zirytować, bo to oznaczało, że ma w sobie jeszcze sporo sił. Martwiło go jednak to, co usłyszał w piersi gospodarza.

Żegnając się, doktor powtórzył swoje przestrogi, bo niewiele więcej mógł zrobić. Teraz zgodnie z obietnicą wybierał się do pastorostwa, potem miał odwiedzić jeszcze kogoś z bólem brzucha w Gol.

- Zdrowiej szybko i bądź dobrej myśli. - Zanim wyszedł z izby, doktor uściśnął Olemu mocno rękę. - Za parę tygodni będziesz mógł iść na zabawę...

Kiedy sanie podjechały, doktor pożegnał się z Knutem. Na odjezdnym powiedział mu, że z ojcem nie jest za dobrze i że nie powinien opuszczać ciepłego pomieszczenia. Dodał, że lekarstwa powinny pomóc, bo na szczęście wezwano go wystarczająco wcześnie.

Jadąc do domu pastora, doktor zamknął oczy. Mimo że w taki mróz sanna nie była najlepsza, i tak rażno pomykali przez las. Dzień miał się ku końcowi i drzewa przy drodze poszarzały i zatraciły ostre kontury: dolina przygotowywała się na kolejną mroźną noc. Doktor otulił się mocniej futrem i wyliczył, że przed północą do Gol nie dotrą. Nawet, jeżeli wizyta u pastorostwa będzie krótka, i tak trzeba będzie znaleźć jakiś nocleg w pobliżu miasteczka.

Nagle doktor otworzył oczy i chwycił dłońmi za boki sań, bo stangret ściągnął lejce tak mocno, że saniami zarzuciło.

- Coś nie tak? - Doktor nie widział niczego, co by zagradzało im drogę.

- Nie podoba mi się to! - krzyknął stangret i zeskoczył z sań. - Ten, co pojechał przed panem, daleko nie zajechał.

Kiedy doktor sam wysiadł, zorientował się, o czym mówi woźnica. Przed ich koniem widniały ślady innych sań, które nagle skręcały między drzewa. O dziwo, ciągnącemu je koniowi udało się zawlec je dość daleko w głąb lasu. Leżały tam na boku, wkliniowane między pnie drzew. Płozy były połamane jak zapalki, a za saniami widać było koński łeb, szarpiący się w prawo i w lewo.

- To koń pastora! - Doktor rzucił się w tamtą stronę i znalazł się w śniegu po pas. Po czymś takim najlepiej chodziło się w karpiach albo na nartach, ale nie mieli ze sobą ani jednego, ani drugiego. - Widzisz pastora?

- Nie. Ale gdyby zdołał się cało wydostać z sań, wróciłby do Rudningen, prawda?

- Pewnie tak. - Brodząc w śniegu, doktor jakoś dotarł do wywróconych sań. Pastora jednak nigdzie nie było widać, tylko jego koń szarpał się w uprzęży.

- Potrzebujemy pomocy - sapał woźnica. - Sami nie damy rady, a tu robi się ciemno. - Nagle w pobliżu rozległo się przenikliwe wycie. Słyszając je, koń wybałuszył oczy ze strachu i zaczął się jeszcze mocniej szarpać, ale tylko zakopał się głębiej w śniegu.

- Wracaj po pomoc, a ja zostanę tu i poszukam. - Doktor był w każdym razie ciepło ubrany; był pewien, że pastor Henrik musi być gdzieś w pobliżu. - Na wszelki wypadek zostaw mi strzelbę.

Woźnica nie sprzeciwił się, bo chłód był groźnym przeciwnikiem, może nawet groźniejszym niż drapieźniki. Jako że doktor był odważnym i silnym mężczyzną, stangret uznał, że nic mu nie grozi. Zanim odjechał, zapalił



pochodnię i wetknął ją w śnieg nieopodał wywróconych sań. Nie tylko oświetlała teren, ale odstraszała też wilczyśka.

Tymczasem doktor już szukał zaginionego. Zajrzał pod sanie i odgarnął trochę śniegu, by sprawdzić, czy nikt nie jest tam zagrzebany, przejrzał okolicę obok konia i drzew, które połamały płozy, ale nie znalazł śladów życia. Kręcąc się wokół sań, przemawiał uspokajającym tonem do konia, ale zwierzęciu najwyraźniej było coraz zimniej i ruchy miało coraz sztywniej sze.

- Zanim ci porozpinam uprząż, muszę poszukać ludzi - mruknął doktor, rozglądając się dokoła. Skoro koń gwałtownie skręcił z drogi, pastora mogło wyrzucić z sań. Może więc powinien szukać bliżej drogi?

Kiedy znów usłyszał wilcze wycie w pobliżu, po plecach przebiegł mu zimny dreszcz. Nie dał się jednak przestraszyć. Jeżeli w śniegu leżał ranny, jego obowiązkiem było mu pomóc. Doktor podniósł pochodnię i wrócił po swoich własnych śladach na drogę. Przyjemnie było czuć ciepło płomienia na policzkach, bo wieczorny wiatr kłuł skórę tysiącem lodowych igiełek. Nagle stanął i podniósł wyżej pochodnię: niedaleko, obok pnia potężnego świerka, spod śniegu coś wystawało.

Doktor brnął tam przez dłuższą chwilę, bo to coś leżało daleko od śladów płóz. Zastanawiając się, czy człowiek mógł zostać tak daleko wyrzucony z sań, przedzierał się przez kopny śnieg. Musiał przecież sprawdzić, co to takiego.

Po chwili schylił się i wyciągnął spod śniegu wielką futrzaną rękawicę. Kiedy się rozejrzał, zobaczył obok w śniegu wielkie zagłębienie. Krater wielkości człowieka.

Gołymi rękami doktor zaczął rozgrzebywać śnieg i pod jego cienką warstwę natrafił na ciało pastora. Duchowny leżał zgięty w pół, oparty brzuchem o pień świerka i nietrudno było domyślić się, że został z wielką siłą wyrzucony z sań i nieszczęśliwie trafił w drzewo. Nietrudno też było się domyślić, że konia wystraszyły wilki.

Ciało pastora było zimne. Doktor nie wyczuwał ani oddechu, ani pulsu, ale nie mógł się pogodzić z tym, że jest za późno. Zaczął więc ugniatać pierś i ramiona Henrika. Owinał mu szyję własnym szalem i wetknąwszy pochodnię w śnieg obok leżącego bez życia ciała, dalej próbował je rozgrzewać.

Nagle na drodze usłyszał konie i sanie, a po chwili dołączyli do niego stangret wraz z Knutem i Nilsem. Mieli ze sobą latarnie i łopaty.

- Wyciągniemy pastora ze śniegu i zawieziemy go z doktorem do obojścia! - krzyknął Knut. - A potem sprawdzimy, czy z konia coś jeszcze będzie. Trochę długo już tam leży...

- Słyszycie, kto się już szykuje do wielkiej uczyty? - Nils otrząsnął się na dźwięk wilczego wycia. - Założę się, że od dawna czaiły się przy gospodarstwie, czekając na taką gratkę.

Nie mówiąc już nic więcej, wydobyli pastora ze śniegu i Knut ruszył z nim i z doktorem do Rudningen. Postanowili, że Nils z woźnicą spróbują uwolnić konia, a Knut zaraz tu do nich powróci.

- Czy to aby nie Henrik? - Ashild wprowadziła do pokoju gościnnego Knuta i doktora niosących bezwładne ciało między sobą i spojrzała w przerażeniu na trupioblada twarz pastora. Nie bardzo mogła zrozumieć, dlaczego doktor upiera się przy położeniu do łóżka kogoś, w kim iskierka życia najwyraźniej już zgasła, ale nie sprzeciwiała się, tylko zajęła przygotowaniem rozgrzewających mikstur i przyniosła dodatkowe futra na łóżko. Reszta należała do doktora...

Od czasu do czasu zaglądała do sypialni do Olego, by upewnić się, że jest mu ciepło i że niczego mu nie brakuje. Gospodarz trzymał się nieźle do chwili, kiedy położył się do łóżka. Teraz leżał tam bezwładnie, nierówno oddychając, i Ashild pojęła, że będąc ciężko chorym trzymał się dotąd na nogach tylko siłą woli, nie chcąc nikogo martwić...

Ashild odsunęła mu z czoła mokre kosmyki i głęboko westchnęła. Musiała być teraz silna i pomagać z całej siły. W jednej sypialni leżał pastor, w drugiej chory mąż. Żeby tylko pozostali domownicy byli zdrowi...

Przez kilka następnych dni w Rudningen panował nastrój powagi. Niestety, pastor leżał w śniegu z przetraconym grzbietem zbyt długo i nic już nie dało się dla niego zrobić. Ashild i doktor razem pojechali do jego domu z tą smutną wiadomością i zatroszczyli się o to, by przy Emmie w ciągu następnych dni stale ktoś był. Ludzie chętnie zgłaszali się, by ulżyć doli młodej wdowy, ale ona zniosła cios wyjątkowo dobrze i nie załamała się ani podczas czuwania, ani podczas przygotowań do pogrzebu. Wszak nie pierwszy raz w swoim życiu stanęła przed takim wyzwaniem...

Z Olem było gorzej. Kilka dni po tym, jak doktor dał mu lekarstwa, jego stan nagle się pogorszył. Raz się pocił, raz trzął z zimna. Kaszlał i wypluwał żółtą flegmę, godzinami leżał pogrążony w półśnie. Emilie nie wychodziła z dziećmi z izby, obawiając się zarażenia. Sebjorg także kazano trzymać się z dala od sypialni ojca, wstęp do niej miała tylko matka. Ashild zastanawiała się, czy nagłe osłabnięcie Olego ma coś wspólnego ze śmiercią pastora, której nie dało się przed nim ukryć; zresztą wcześniej czy później i tak miałby jakąś związaną z nią wizję.

- Rwie mnie w piersi i boli w krzyżu - narzekał Ole. Na czole miał krople potu, z trudem przełknął zioła z kubka, który Ashild podetknęła mu pod usta. - Chciałbym spać i spać.

- Przecież śpisz - powiedziała łagodnie Ashild. - Doktor powiedział, że to trochę potrwa. Musisz być cierpliwy.

- Patrzyła na męża zmartwionym wzrokiem. Ostry kaszel to było jedno, ale bardziej martwiły ją sine kręgi pod jego oczyma. Ole wyglądał bardzo źle, czasami już myślała, że nie przeżyje kolejnego ataku choroby.

- Cierpliwy... Cierpliwość potrzebna jest na polowaniu... - wymruczał Ole. - Lis krąży cierpliwie... Orzeł też krąży... - Po czym zasnął, a Ashild zrozumiała, że zaczął majaczyć.

Była na nogach dwadzieścia cztery godziny na dobę. Posyłała do łóżka Sebjorg i Dagmar, ale sama się nie kładła. Późnym wieczorem robiła kompresy, które potem kładła Olemu na piersiach. Masowała mu ręce i nogi, ocierała twarz zimnymi ściereczkami. Próbowwała wszystkiego, co mogłoby pomóc w ciężkim zapaleniu płuc.

- Uważaj, żebyś się sama nie rozchorowała - powiedział któregoś wieczoru Knut, kiedy siedzieli razem przy kominku. - Kiedy tata śpi, też się kładź, bo inaczej któregoś dnia po prostu się przewrócisz.

- Wiem, ale nie potrafię. Budzi mnie najmniejszy szelest i muszę sprawdzić, czy wszystko u niego w porządku - powiedziała Ashild ze zmęczonym uśmiechem. - Ale nie marnuję tych nocy, niedługo skończę tę taśmę nad łóżko. Coś takiego się przyda.

Oczyma wyobraźni Knut zobaczył taśmę zwieszającą się z sufitu nad łóżkiem ojca. Był to solidny, spleciony pas, z pomocą którego po wyzdrowieniu Ole mógłby się podciągać. Bolące plecy utrudniały mu siadanie bez pomocy, a taka taśma pozwoliłaby mu łatwo zmienić pozycję.

- Pewnie będzie bardzo kolorowa? - Knut uśmiechnął się do matki.

- A owszem, będzie - odparła. - Chorych trzeba czymś rozweselać. - Założyła ręce na podołku i spojrzała niepewnie na syna. - Jak myślisz, wyjdzie z tego?

- Miejmy nadzieję. Tym razem nie potrafię dać lepszej odpowiedzi... - Knut spojrzał na matkę przepraszająco. Bardzo by chciał ją jakoś pocieszyć, ale nie mając pewności, nie śmiał się wypowiadać.

- Biedny Ole, jak się męczy... - W głosie Ashild było tyle czułości, że Knut aż wstrzymał oddech. Tymi kilkoma prostymi słowami matka wyraziła całą głębię swojej miłości do męża. W tych słowach było całe ich wspólne życie.

Parę wieczorów później Ole dostał strasznego napadu kaszlu. Głuche kasłanie łączyło się w nim z dziwnym gulgotem i odgłosami nudności. Kaszel był tak głośny, że Sebjorg zatkała sobie w końcu uszy, drżąc na całym ciele. Jego kolejne ataki wypełniły hałasem cały dom, a kiedy cichły, modlono się, by nie przyszły następne. Ale niedługo później następowała nowa seria.

Ole był nimi wyczerpany: zdawało mu się, że całe ciało ma poskręcane od tego kaszlu. Nic nie pomagało: ani krople od doktora, ani ciepłe mleko, ani napar z ziół; nic nie łagodziło kaszlu. Ashild starała się mu ulżyć, podnosząc go do pozycji siedzącej i podsuwając mu pod usta sopluchę, ale nie na wiele to się zdawało. Widziała, jak kaszel rozrywa go i nim szarpie, a każdy nowy atak ranił jej serce. Nie dało się czegoś takiego długo wytrzymać.

W głębokiej rozpaczycy schyliła głowę i pomodliła się do Pana Boga, prosząc go, by Ole przestał tak strasznie kaszeć. Ale jej mąż wkrótce znów zgiał się w potwornym ataku.

- Nic nie da się zrobić? - spytała Emilie, załamana. - Z czymś takim chyba nie przetrzyma nocy!

- Ashild próbowała już wszystkiego - odparła Dagmar, pochlipując. Ole nie zasługiwał na taką mękę.

- Obawiam się, że ta choroba sama musi się wypalić - mruknął Knut, trąc skronie. Stan Olego odbijał się na nich wszystkich.

Kiedy w domu rozległ się kolejny napad kaszlu, Sebjorg nie wytrzymała. Odłożyła kłębek wełny i wstała.

- On nie może się tak męczyć. To nieludzkie - powiedziała z taką pewnością siebie w głosie, że wszyscy spojrzeli na nią zaskoczeni. - Potrzeba mu powietrza. - Następnie Sebjorg przeszła przez izbę i weszła do sypialni rodziców.

- Trochę ci ulżę, tatusiu. Tu jest tak gorąco, że na wezgielciu łóżka można by upiec gęś! - Narzuciła ojcu na stopy i piersi parę wełnianych pledów, a potem otworzyła na oścież okno.

- Ale doktor powiedział... - Ashild spojrzała na córkę z przerażeniem. Czy ona chce zabić własnego ojca?

- Przecież doktor nie zabronił świeżego powietrza - Sebjorg nie zrobiła żadnego gestu świadczącego o tym, że zamierza zatrzymać chłodny strumień wlewający się do pomieszczenia. W piecyku płonął ogień i nie było niebezpieczeństwa, że sypialnia się wychłodzi. - Nie jest tak lepiej, tatusiu? - Sebjorg stanęła przy łóżku, patrząc pytająco na ojca, leżącego z zamkniętymi oczyma i łapiącego oddech. - Powiedz, jak zaczniesz marznąć.

- Ja zaczynam marznąć - powiedziała Ashild i wstała, żeby zamknąć okno. Nie mogła pozwolić, by córka pogarszała stan chorego.

- Nie, nie zamykaj - wyszeptał Ole ostrożnie, bojąc się kolejnego ataku, ale ten nie nastąpił. Zamiast tego chory zaczął lżej oddychać i odprężył się nieco. - Tak jest dobrze.

- Jeszcze tylko chwilkę - powiedziała Sebjorg. - I zamkniemy. Potem znów się przewietrzy.

Siedzący w izbie Knut i Emilie czekali na kolejny napad kaszlu, ale z sypialni nie dobiegł żaden dźwięk. Spod jej drzwi czuć było strugę chłodnego powietrza i Knut domyślił się, co siostra zrobiła. Nagle pojął, że właśnie to było potrzebne.

- Chyba się uspokoiło? - Emilie spojrzała niepewnie na Knuta. - Czy to niebezpieczne?

- Wręcz przeciwnie. Powinniśmy byli o tym wcześniej pomyśleć. Gorąco może podrażniać chore gardło. Miejmy nadzieję, że to pomoże.

I pomogło: tego wieczora Ole Rudningen już nie zakaszał. Wszyscy domownicy nad słuchiwali nowych ataków, a kiedy nie nastąpiły, odetchnęli z ulgą. I wszyscy chwalili Sebjorg za jej pomysł. Ashild życzyła wszystkim dobrej nocy i wycofała się do sypialni. Sebjorg i Emilie też się zaraz położyły, wcześniej niż zwykle. Tylko Knut został w izbie, pogrążony w myślach.

Na stole płonął samotna świeca, tworząc niewielki krąg światła na bieżniku, który Ashild utkała wiele lat wcześniej. Płomienie na kominku nieco rozświetlały resztę pomieszczenia i to Knutowi wystarczyło. W końcu nie miał zamiaru pracować przy tym świetle.

Siedział z łokciami na stole, z brodą podpartą splecionymi dłońmi i nieobecny wzrokiem patrzył w kominek. Pochlipywał cichutko, rozmyślając, jak kruche jest ludzkie życie. Strach o ojca i szok po śmierci pastora potężnie nim wstrząsnęły i dopiero teraz poczuł zmęczenie tak wielkie, że nie potrafił opanować łez.

Westchnął ciężko i zamknął oczy. Pomyślał o Emmie i jej dzieciach, którzy nagle zostali na świecie sami. Zastanawiał się, czy dziewczyna wróci do rodzinnego obejścia i czy poprowadzi sama Gamlehaugen, czy też będzie gdzieś żyć jako wdowa po pastorze. Uznał jednak, że jest zbyt młoda, by wybrać takie życie i że zapewne zostanie we wsi, także ze względu na dzieci.

Poczuł, jak coś mu rośnie w gardle, bo było mu strasznie żal Emmy. Żałował, że nie może jej teraz pocieszyć. Chętnie by jej teraz doradził, co ma zrobić, ale to było nie do pomyślenia. Miał teraz trzech synów i był odpowiedzialny za Emilie i gospodarstwo, mógł więc tylko stać z boku i się

przyglądać. Na szczęście Emma miała środki, gospodarstwo, ziemię, więc da sobie radę. To wszystko oraz jej siła charakteru i zdolności pozwolą jej przetrwać trudny czas. Drobna, żywa Emma raz jeszcze udowodni światu, ile w niej energii i silnej woli.

Knut westchnął i oparł się ciężko o ścianę. Patrząc w płomienie na kominku, wyobraził sobie leżącego w sypialni ojca. Twarz mu zeszcupiała, niewiele zostało z tego siłacza, którym był niegdyś. Po wypadku na wypasie zapadł się w sobie i stał dużo słabszy, ale dalej był w nim dawny duch. Syn obawiał się, że zapalenie płuc odbierze mu i to.

Knuta dopadło wielkie pragnienie pociechy. Chciał położyć się na stole i wylać nagromadzone w nim łzy. Wypłakać całą rozpacz i wszystkie zmartwienia... Zapomnieć, że musi być silny. Zamiast tego nabrał powietrza i wstał ze stołka.

Była tylko jedna rzecz, na którą miał teraz ochotę. Coś, co pozwoli mu zapomnieć o tym wszystkim, co tak go bóli.

W sypialni leżał Ole wsparty o kilka poduszek. Nie spał, ale oczy miał zamknięte. Napawał się miękkością puchowych poduszek za plecami i ogarniającym go powoli spokojem. Kiedy ustał kaszel, nic mu już nie dolegało i rozkoszował się tym uczuciem.

Co prawda, dalej paliło go w piersi i bolała głowa, ale kiedy się nie ruszał, można było z tym wytrzymać. W domu panowała głęboka cisza, przerywana jedynie cichym trzeszczeniem ścian zmagających się z Królową Zimą. Złożywszy ręce w cichej modlitwie o rychłe wyzdrowienie, Ole Rudningen powoli zapadł w uzdrawiający półsen...

Olego obudził obcy dźwięk. Musiał zasnąć, bo pomieszczenie pogrążone było w mroku, a z łóżka obok dobiegał go ciężki oddech Ashild. Ole pomyślał sobie, że i ona w końcu zasnęła... A już przyzwyczał się do tego, że kiedy się budzi, ona zawsze jest na nogach i u jego boku.

Ole zamknął oczy i nadśluchiwał. W sypialni było tak ciemno, że nic nie widział, ale ten dźwięk... Uznał, że dobiega z izby. Stłumiony dźwięk splatających się ze sobą miękkich tonów, które płynęły przez drzwi sypialni. I nie był to zegar wybijający godziny.

Z czasem tony te stały się śmielsze, ale dalej była w nich jedwabista miękkość i nadzieja. Melodia, którą tworzyły, była niewymownie piękna, a Ole poczuł, jak pod jej wpływem jego ciało jeszcze bardziej się rozluźnia. I wtedy... Umysł całkiem mu się rozjaśnił i w końcu dotarła do niego prawda. To mógł być tylko Knut. Knut i jego skrzypki...

